

kat. komp.
29929 t. 1
1 | Mag. St. Dr | P



S. XV. 13.
Geogr. 205.

Z Biblioteki
Justyny Lichockiey

HISTORYA

O

PODROZACH

TOM I.

Philippi Lichocki



HISTORYA
o
PODRÓZACH

Przez Pana *De La HARPE*, Akademika Francuzkiego skrócona,

ZAWIERAIĄCA

Odkrycie kraiow dawniey nieznaiomych, oraz obyczaie, religią, rząd. i handel obywatełow,

Z rozkazu J. K. Mci na Polski ięzyk

PRZEŁOZONA.

TOM I.



Za pozwoleniem Zwierzchności.

W WARSZAWIE 1783.

w Drukarni Nadworney Królewskiey.



29929. I.

DO

NAYIASNIEYSZEGO KROLA
STANISŁAWA AUGUSTA

MIŁOSCIWY PANIE

Zawołany do zgromadzenia uczonych ludzi, przez Waſzą Krolewſką Mość uſtanowionego, odebrałem, i wykonałem rozkaz Pańſki przełożenia na Polſki ięzyk tey kſiążki, którą dziś ſkładam u nog Maieſtatu Twoiego.

Wyznaię, Nayiaśnieyſzy Panie, że między wſzyſtkiemi pracami, milſzey nad tę w życiu moim niemiałem; iuż to, że ſprawiedliwie za ſzczęście ſobie poczytałem, być wybranym od tak mądrego Krola, do pomnożenia

cząſtki nauk, ieſzcze nietkniętych w naſzym ięzyku, iuż to, że przez tę uſługę chciałbym potomnym wiekom zoſtawić Twoiey dobroci pamiątkę, ktòrą mnie zaſzczycić raczyłeś.

Zagarnionemu albowiem ową powſzechną burzą, ktòra mòy Zakon pochłoneła, podałeś Miłościwy Panie dobrotliwą rękę, przygarnąłeś mnie do boku Twoiego, i tak hoynie łaſkami opatrzyłeś, że reſztę dni moich uczciwie, i ſpokoynie przepędzać mogę; a zatym ſprawiedliwiey niż Horacyuſz przed całym światem wyznawać powinienem: *Quod vivo . . . Tuum eſt.*

WASZEY KROLEWSKIEY MCI
PANA MOIEGO MIŁOSCIWEGO

Nayniżſzy podnożek

Franciſzek Bohomolec.



PRZEDMOWA

X. Franciszka Bohomolca.

Między różnemi świata ciekawościami, ani milszey, ani przyzwoitszey dla nas niewidzę zabawy, nad poznawanie człowieka, podobnego wprawdzie do nas co do natury, ale różnicą obyczaiów, i niezmierną kraiów odległością nam nieznaiomego.

Więcey iak przez 5000. lat niewidziała Europa, iak tylko pograniczne morza. Trzy temu wieki, i to niezupełne, kiedy żeglarſki przemysł, za dawne przedarłszy ſię granice, zaczął odkrywać owe odległe krainy, ktorych i śladu przedtym nieznano. Portugalczykom nayprzód, a potym Hiszpanom winniśmy tę ſławę. Z nich bowiem naypierwsi powzieli śmiałości zaglądać w owe taiemne dotąd, i przez tyle wieków ukryte świata zakąty.

Pomyślne tych nieuſtraszonych Bohatyrów pierwiastki, całey Europy ciekawość poruszyły. Jakoż za ich przykładem, i inne z morzami graniczące Narody, niebawiąc poszły, i tym usilniey o nowych kraiów znalezienię ubiegać ſię poczęły, że się im ta ciekawość dobrze opłacała.

Ucieszeni nieznaiomym dotąd innego świata widokiem, zaczę-

li wkrótce i drugim udzielać tych świateł, których sami dociekali. Cokolwiek widzieli, lub ſłyszeli, przez nowe, a nowe coraz pisma, do publiczney wiadomości podawali, tak dalece, że po długim lat przeciągu, tyle na różnych mieyscach kſiąg ukazało się, iż ogarnąć ich ſpołem, było rzeczą prawie niepodobną.

Koło Roku 1745. niektórzy Anglicy umyślili wſzystkie w iednym zbiorze dla publiczney podać wygody. Jakoż naypierwey trzy wielkie Tomy z ſamych Narodu ſwoiego podroż ułożyli: niebawiąc potym one pomnożyli przełożeniem na swoy iezyk wiadomości Francuſkich, Hiszpańſkich, Niemieckich, Hollenderſkich, i Portugalſkich.

Tak pożyteczną Angielſkich Autorow pracą zachęcony Xiądz Prevôt, Francuz, znaiomy iuż dawniey wielą uczonemi dziełami,

umyślił przedſięwziąć wſzystkich takowych podroż, zbior nieró wnie doſkonalszy, a zachęcony dodaniem mu koſztu przez Miniſtra Francuſkiego Pana Maurepas *i Kanclerza* d'Agueſseau *napisał daleko porządniey, niż Anglicy, wielkich Tomow* 18. *pod tytułem* Hiſtoire Generale des Voyages. *Do których to Tomow, Panowie* Querlon *i* de Leyre *przydali ieſzcze trzy Tomy, a tak ów cały zbiór zawiera w ſobie Tomów* 21.

Tak wielkie dzieło, lubo przez ſię ciekawe, i pożyteczne, mało iednak znaydowało Czytelników, tak dla znacznego na onych kupienie kosztu, iako dla potrzebowania wiele czasu dla czytania onego, ile że będąc zebrane z różnych Autorow, też same ciekawości częſto bez potrzeby powtarzało.

Z tey przyczyny Pan de la Harpe *ſławny wielu pismami Akademik Francuski, pomienione owe wielkie Tomy ſkrócił, i w tyluż małych Tomikach pomieścił. Skrócił on wprawdzie, ale z rzeczy ciekawości godnych nic prawie nieopuścił. Nadto wiele błędów poprawił, i nowe poprzydawał podróże, które po zakończonym owym wielkim zbiorze, były potym odkryte.*

To świeże Pana Harpe *dzieło niedawno na świat wydane, a iuż po całey Europie wsławione, Król Jmć Pan Nasz Miłościwy, nieuſtaiący dotąd w pomnażaniu nauk użytecznych, chcąc, aby i Narodowi naſzemu było znaiome, zalecił Oſobom maiącym do pracy ochotę, aby na Polſki ięzyk przełożyli. Mnie z rozkazu Pańſkiego pierwszy Tomik onego doſtał ſię.*

W tłumaczeniu tey kſiążki doznałbym niemało trudności, zwłą-

szczą w Żeglarskich i okrętowych wyrazach, których my Polacy niemamy, znalezieniu, gdybym czytaiąc to dzieło na posiedzeniach Literackich od samego Króla Jmci i innych zacnych a prawdziwie uczonych Mężów nie był w tym oświecony.





HISTORYA PODROŻ SKROCONA.

KSIĘGA PIERWSZA.

Odkrycie, i podbicie Kraiów przez Portugalczyków.

ROZDZIAŁ I.

Pierwſze uſilowania Portugalczyków.

WYPRAWA GAMY.

JAN I. który wypędził Maurow z części Hiſzpanii, przedtym *Luzytanią*, a teraz *Portugalią* nazwaney, ścigał aż za morzem tych nieprzyia-

ciół, przez długi czas groźnych Europie; i w roku 1415. odebrał im miasto *Ceuta*, na brzegu Afryki leżące. Henryk III. syn iego, który mu w tey wyprawie towarzyszył, zabrał tak żywą chęć do odkrywania nieznaiomych narodów, że resztę dni swoich, zupełnie tey szlachetney ciekawości poświęcił. Mieszkaiący w mieście *Ternaubal*, nad przylądkiem *Sagres*, ustawicznie swe oczy obracał ku morzu. Dwa okręty dobrze opatrzone z iego rozkazu, pomkneły się daley na 60. mil, za przylądek *Non*, który do owego czasu był końcem i granicą żeglugi Hiszpańskiey. Ta wyprawa była iakowymściś iuż krokiem: wszakże przestraszona szumem, i bystrością nurtu morskiego, nieodważyła się minąć cyplu *Boyador*. Posłani potym dla krążenia koło niego *Juan Gonzalvo* i *Tristan*, zapędzeni byli przez nawałność morską do małego wyspu, który nazwali *Porto Santo*, a w dru-

giey żegludze odkryli wyſep *Madere*. Nakoniec *Cylianez* w roku 1433. obiechał ten ſtraſzny cypel *Boyador*, i daley zań pomknął ſię koło brzegów na mil 40. Antoni *Gonzalvo* i *Nugno* w r. 1440. żeglowali aż do przylądku Białego, *Cap Blanc*, a we dwa lata potym powracaiąc z więźniami, których w pierwſzey podróży zabrali byli, zamienili ich za złoty piaſek, który ziomkowie na ich okup ofiarowali. Pierwſzy to raz Afryka blaſkiem tego drogiego kruſzcu, uderzyła w chciwe oczy Europeyczyków. Z tey przyczyny Portugalczycy nazwali ów kray Rzeką złotą, *Rio d'Oro* od ſtrumyka, który na ſześć mil tym piaſkiem płynie. *Cintra* w krótkim potym czaſie daley ſię poſunął, i przylądował do wyſpów *Arguim*. Chęć ſzukania nowych kraiów, wſzyſtkich pod ten czas ſerca ogarneła. Nadzieia ſkracała dalekości, a niebeſpieczeńſtwa oddalała.

Błyſneło złoto, i na wſzyſtko ſię odważono. Ułożono zatym towarzyſtwo kupieckie Afrykańſkie, które wyſławſzy dzieſięć zbroynych Karawel (a) podbiło ſobie *Las Garzas*, *de Nar*, *de Tider*, zabrało wiele ieńców, i ſtraciło cząſtkę ſwych ludzi. Pierwſzy raz pod ten czas krew Europeyczyków ſkropiła tę ziemię, którą napotym mieli ſpuſtoſzyć. *Dionizy Fernandez* w roku 1446, przeſzedł przez uyiście rzeki *Sanaga*, którą my nazywamy *Senegal*, między kraiem *Tuliſow*, i *Jaloſow*. Odkrył prócz tego ſławny port *Cap Verde* nazwany. Inni Kapitani Portugalſcy, odkryli Wyſpy Kanaryiſkie, a Xiąże Henryk wyſłał flotę do ich podbicia. Ale ponieważ też wyſpy przed lat 50. pierwey, opanował był *Bétancour* Szlachcic Francuzki w ſłużbie Króla Hiſzpańſkiego zoſtaiący, przetoż

(a) *Nawa okrągła Portugalſka, nazywa ſię Karawella.*

mufiano zoftawić one Hifzpanom, i panowanie nad niemi potym przez traktat utwierdzić.

Wfzakże ta zbyt gorąca chęć Portugalczyków do wynaydowania nieznaiomych kraiów, poczeła była ftygnąć dla wielorakich fzkod poniefionych. *Nugno*, który ośmielony pierwfzym powodzeniem, pomknął fię był aż o mil 60. daley za *Cap Verde*, ftanął na kotwicach przy uyściu iedney rzeki, którą on Wielką nazwał, *Rio Grande*, ale chcąc od niey w łodzi powrócić do okrętu, niefpodzianie był od Murzynów ofkoczony, którzy z fwych ftatków tak wielką moc ftrzał iadem napoionych wyrzucili, że wielu Portugalczyków legło, i fam tak ciężko był raniony, że tegoż dnia umarł. Alwar *Fernandez*, który daley niż *Triftan* o 40. mil, aż do rzeki *Tabity* był zapłynął, równie był od Murzynów odpędzony, i raniony. *Gilianeza* obywatele portu *Cap Verde*

porazili. Z tym wſzyſtkim Xiążę Henryk, podczas dziecińſtwa ſwego ſynowca Alfonſa V. zoſtawſzy Namieśnikiem Króleſtwa, nadgradzał te ſzkody, i dawne ſwe przedſięwzięcie popierał. Zaludnił wyſpy *Akores* od *Gonzalwa Vello* odkryte. Na iedney z tych wyſpow *Cuervo* nazwaney, znaleziono poſąg Rycerza na koniu ſiedzącego, płaſzczem okrytego, z gołą głową, który lewą ręką trzymał cugle, a prawą ſkazywał na wſchod. Mniemano, iż ten znak ręki, Amerykę ukazywał. Handel złota, i niewolników Murzyńſkich, na wyſpach *Arguim* rozpoczęty, dał pochop Portugalczykom do wyſtawienia tam fortecy. Pewny Genueńczyk Antoni *de Noli* ſławny Zeglarz w roku 1462. poſłany od ſwey Rzeczypoſpolitey do Króla Alfonſa, odkrył wyſpy *Capo Verde* tak nazwane, ponieważ o ſto mil leżą na zachod od tego portu. Nakoniec pomkniono ſię aż do *Sierra Leo-*

na, który to port był oſtatnim kreſem żeglugi Portugalſkiey za życia Xiążęcia Henryka. Podróże za powodem tego Xiążęcia iako naypierwſzego Autora odkrywania kraiów, rozciągá ſię od przylądku *Non*, aż do *Sierra Leona* na mil koło ſześciuſet.

Tegoż czaſu, powzięto wielkie nadzieie o handlu z *Gwineą*, ponieważ w roku 1449. wzięto go w arendę na lat 5. za 500. czerw: zł: Mała to wprawdzie ſumma, ale znaczna względem ſzkod i niebeſpieczeńſtw, których ſię ztąd obawiano. Handel złota z miner *l'Oro della mina* odkryty iuż był kilka lat przedtym przez Jana de *Santerre* i Piotra *de Eſcalone* w piątym ſtopniu ſzerokości północney. Przebyli potym linią *Equatora*, i pomkneli ſię aż do portu, który nazwano *S. Katarzyny* o 37. mil za cyplem *Lope Gonzalvo*, w drugim i pół, ſtopniu ſzerokości południowey. Ferdynand

Po, dał ſwe imię wyſpie nazwaney wprzód od ſiebie, potym *Hermosa*, albo wyſpa piękna. Odkryto też wyſpy *S. Tomasza*, *S. Macieia*, *Anno Bueno*, i *Principe*. Ale nayznacznieyſzą Epochą była oſada w *Mina*, która zaſzczyciła nowe panowanie Jana II. Ten Pan w roku 1481. wyſtawił tam fortecę, która ſtała ſię naygłównieyſzą twierdzą potęgi Portugalſkiey, i źrzódłem bogactw tego narodu. Uczyniono przymierze z tamecznym Królem *Kara Manza* nazwanym, a Król Portugalſki wziął tytuł Pana *Gwinei*. *Diego Kam* przeprawił ſię przez rzekę *Congo*, od mieſzkańców *Zairą* nazwaną, i przyprowadził ich Króla do przyięcia chrztu S. Uſłyſzawſzy o handlu ſwych Sąſiadów z Portugalczykami Król *Beninu*, chciał równie, iak i oni profitować, przetoż wyſłał proſząc o Miſsionarzów. Bartłomiey *Diaz* przedarł ſię aż do 26. ſtopnia ſzerokości południowey, i zawinął do ie-

dnego wyſpu, który od krzyża na ſkale tam wyſtawionego nazwał wyſpem S. Krzyża, *Santa Crux.* Nadto, więcey iak na ſto mil pomknął ſię za cypel Dobrey nadziei, *Capo di buena Speranza:* ale go nię poſtrzegł. Dopiero powracaiąc przybił do niego; ale że tam wytrzymał wielką nawałność, nazwał go portem *Nawalności.* Niepodobało ſię to imie Królowi Janowi, biorącemu z iego odkrycia otuchę przedarcia ſię aż do Indyi, przetoż rozkazał go nazywać cyplem *Dobrey Nadziei.* Jedyna podten czas żeglarzów chęć była, wynalezienia drogi do Indyi koło Afryki. Jan II. uſiłował weyść do tych bogatych kraiów drogą lądową, iakoż można było przebywſzy morze śrzodziemne wkroczyć do Syryi, i Perſyi, która graniczy z Indyą, ale ta droga dla prowadzenia towarów, nieprzebyte miała trudności. Można też było, zoſtawſzy panem Ciaśniny *de Suez* przez morze

czerwone wkroczyć do morza Indyiſkiego. Ta droga nieporównanie krótſza, tym bardziey przypadłaby do ſerca Janowi II, im bardziey on żądał uczynić wſtęp ſobie do Abyssynii ſtykaiącey ſię z morzem czerwonym. Kray ten niezmierny od dawnego czaſu wzbudzał ciekawość Europy. Król onego nazwany *Negus*, albo *Xiądz Jan*, był wprawdzie Chrześcianin, ale zarażony błędami Neſtoryuſza, i miany za naypotężnieyſzego Monarchę Afryki. Pewny Franciſzkan wyſłany dla doświadczenia tey drogi, przybywſzy do Jeruzalem, nieśmiał daley ſię puścić dla nieumiętności ięzyka Arabſkiego. Na iego mieyſce poſłano nieiakiegoś Szlachcica *Kowillam* nazwanego dla odkrycia Abyſsynii, i dla powzięcia wiadomości tak handlu, iako kraiu Indyiſkiego, z którego wychodziły różne korzenie, i zbogacały Wenetczyków. *Kowillam* udał ſię do Alexandryi, ztamtąd do

Kairu. Karawana Maurów z *Fez*, zaprowadziła go do *Tor* miafta przy górze *Sinai*, nad morzem czerwonym leżącego, gdzie on niemało świątła o handlu *Kalikutfkim* powziął. Ztamtąd puścił fię do *Aden*, *Kananor*, i *Goi*. Morze Indyiſkie pierwfzy raz pod ten czas widziało Portugalczyka. Na powrót udał fię do *Soffali* nad brzegiem wfchodnim Affryki, dla oglądania tam miner złotych. Ztamtąd powróciwfzy do *Aden*, nawiedził *Ormus*, i puściwfzy fię znowu morzem czerwonym, przybył dopaństwa Abyfsyńfkiego. Dwór tameczny przyiął go mile, i trzymał aż do przyiazdu Pofła Portugalfkiego. Król Abyfsynii wyflał wzaiemnie fwego Pofła do *Lisbony*. Wfzakże to fprzyiaźnienie pomienionych dworów, niewiele pożytku fprawiło. Odkrycie portu *Dobrey Nadziei*, inne daleko myśli wznieciło.

Już były poczynione przymierza na brzegach *Gwinei*, iuż dom handlowny uftanowiony w *W aden*, i handel złota-

kości słoniowych, oraz niewolników, rospoczęty z obywatelami *Tukurolu, Tombutu*, *i Senegalu*. Panowie brzegów Portugalczycy, o tym już tylko myślili, iak przebyć groźny ów nawałnościami port *Dobrey Nadziei*. Emmanuel następca Jana II. żywo popierał przedsięwzięcie Oyca swoiego. Jan miał tę ostróżność, iż przez darowiznę stolicy Rzymskiey, ubespieczył sobie wszystkie kraie, któreby Portugalczycy, a nawet i inne narody od zachodu, aż do wschodu, świeżo wynalezli. Wyrazy tey darowizny, nie były dość iasne. Nie myślano podtenczas o tym, że równie można było znaydować kraie od wschodu do zachodu, iak od zachodu do wschodu. Był to wiek pod ten czas wielkich przedsięwzięć. *Kolumb* nie dawno odkrył Amerykę, którą pod ten czas zwano Indyami zachodniemi. Powróciwszy z tey sławney dla Hiszpanów wyprawy, udał się był do

Dworu Portugalſkiego. Przyiął go Król z wielką ludzkością, lubo w duchu żałował, iż przedtym tego ſławnego Genueńczyka, ofiaruiącego mu świeże uſługi, zbyt oziemble był przyiął, i przez to dał mu pochop przyięcia ſłużby Hiſzpańſkiey. Niektórzy ludzie Dworſcy radzili, aby kazał go zgładzić z tego świata, iakby nie dość miał na tym Król, iż przez odrzucenie iego ſtracił tak wielkie państwa, żeby miał ieſzcze do ſwey zgryzoty przyłączyć tak brzydki wyſtępek.

Emmanuel poſtanowił iak nayrwiękſze czynić zabiegi dla odkrycia drogi do Indyi, i zaraz obrócił ſwe oczy na *Vaſca de Gama* Kawalera dworu ſwoiego. A nayprzód ofiarował mu chorągiew okrętową, na którey był Krzyż orderu żołnierſkiego, *Chryſtusa*. Nowy Amirał wnet przed tymże Krzyżem, wykonał przyſięgę wierności Królowi, i wziąwſzy od niego liſty do ró-

żnych Panów wfchodnich, a mianowicie do *Samoryna Kalikutſkiego*, odbił od brzegu *Belem* dnia 8. Lipca roku 1497. z trzema okrętami, maiącemi na fobie 160. ludzi. Imiona okrętów były: *S. Gabryel*, *S. Rafał*, *i Berrio*. Miał z fobą dwóch Kapitanów, Pawła *de Gama*, brata fwoiego, i Mikołaia *Nugnez*; Sternikiem iego był Piotr *de Alanguez*, który przedtym żeglował z *Diazem*. Do tych okrętów przydano mu barkę z żywnościami pod Kommendą Gonzałwa *Nugnez*, i Karawellę płynącą do *Miny*, pod Kapitanem Bartłomieiem *Diaz*. Nawałność odłączyła ich od Amirała pod wyfpami Kanaryifkiemi, ale w ośm dni złączylifię znowu znim przy cyplu zielonym (*cap Verde.*) Ztamtąd *Diaz* powrocił do Luzytanii, a flota wprzedfiewziętą drogę puściła fię. Wytrzymawfzy w tey żegludze tak ftrafzne nawałności, iż y nadzei ratunku nie było, dnia 4. Liftopada, odkrył *Gama* ląd

nifki, koło którego przez trzy dni krążywfzy, wfzedł do odnogi morfkiey, y nazwał ią *Angra de S. Helena.* Od obywatelów owego mieyfca chciał powziąć wiadomość o porcie *dobrey nadziei*, ale ci zamiaft oświecenia, uderzyli na niego, y kilku żołnierzy ranili. Rufzył więc z tamtąd dnia 16. y po dwóch dniach odkrył ów port pożądany, ale dla wiatrów przeciwnych zbliżyć fię niemógł. Krążąc więc koło niego, poftrzegł ftado bydła, i chałupy miefzkańców, ale żaden z nich niechciał fię mu ukazać na brzegu. Kray zdał fię być piękny, okryty drzewem, i rzekami przecięty. Dnia 24. przybył do *Angra de Samblaz*, o mil 60. daley za tym portem. Na odgłos iego trębaczów, zbiegli fię Murzyni, którym on ofiarował kilka czapek czerwonych, a oni go wzaiemnie brafeletkami z floniowey kości udarowali. W kilka dni przyprowadzili mu cokolwiek wołów i baranów, i iedni

zaczeli grać na fuiarkach, a drudzy przy nich śpiewać. *Gama* też swym trębaczom grać rozkazał, i wnet Murzyni z Portugalczykami tańcować zaczeli. Tak wiele mocy ma Muzyka do ugłaskania umysłów ludzkich! Od *Samblaz* flota udała się aż do rzeki, którą nazwali *Trzech Królow* od dnia, którego ich święto przypadło. Jakoż pospolicie Europeyczycy nowym kraiom nadawali imiona od tych Swiętych, których dzień uroczysty przy ich odkryciu obchodzili.

Pomknął się potym daley *Gama* koło brzegów, i uważał większe coraz na nich lasy, a kray coraz pięknieyszy ukazywał się. Wysiadał kiedy niekiedy na ląd, ale z ostróżnością. Król narodu tamecznego nawiedził *Gamę* w iego okręcie. Ponieiakim czasie zawineli Portugalczycy do brzegu, który nazwali *Ziemią dobrych ludzi*, ponieważ od nich z wielką ludzkością byli przyięci,

ci. Mieli oni z sobą tłumacza Marcina *Alonzo*, który umieiąc wiele ięzyków Murzyńskich, zachęcał obywatelów do zawarcia handlu. Udawszy się daley na mil 50. mineli port *Corientes*, i miasto *Sofala* należące do Królestwa *Monomopaty*, ale go w tym krążeniu niepostrzegli. Dnia 24. Stycznia staneli przy rzece nazwaney od siebie *Rio de Buenos Sinays*, to iest rzeką *Dobrych Znaków*. Brzegi oney są bardzo piękne, a obywatele pełni ludzkości, i znaiący się na żegludze. Barki ich maią żagle z liścia Palmowego. Nie byli tak grzecznie przyięci Portugalczycy w *Mozambiku*, mieście bogatym i handlownym, leżącym pod 15. stopniem szerokości południowey, i maiącym port naywygodnieyszy na owych morzach. Same miasto iest napełnione kupcami Maurami, którzy w *Sofali*, na morzu czerwonym i w Indyach, prowadzą handel korzeni,

kamieni drogich, i innych bogatych towarów. Okręty maią wielkie, ale bez masztów i ćwieków żelaznych, zamiast których związuią bale linami, z kory drzew uplecionemi. Zagle zaś maią z liścia palmowego utkane. Znaią się na kompasie magnesowym, i na mappach morskich. Maurowie *Mozambiku* rozumieli z razu, iż Portugalczycy nic innego nie są iak Turcy, albo innego rodzaiu Maurowie Afrykańscy: i przeto z radością wybiegli na ich przywitanie; ale postrzegszy, iż są chrześcianami, sprzysięgli się na ich zgubę, i wszelkich do tego śrzodków szukali. W niedostatku wody na flocie, wysłał *Gama* pomnieysze statki do iey nabrania. Maurowie boiąc się Artyleryi, nieśmieli im przeszkadzać, zwłaszcza, iż Portugalczycy dali już byli z dział ognia do miasta. Dway sternicy Maurowie, których przy pierwszym rozhoworze uprosił był sobie *Gama*, wprowadzili byli

flotę na mieyſce niebeſpieczne, ale na iego ſzczęście, fala ią ztamtąd odpędziła. Niepoſtrzeżono ich zdrady, aż dopiero na wyſpie piękney i handlowney, *Monbaſsa* nazwaney. Król tameczny ofiarował Portugalczykom kraiu ſwoiego towary, iako to złoto, ſrebro, korzenie, i ziarnka Ambry. *Gama*, lubo iuż znał dobrze chytrość i niewierność Maurow, poſtanowił iednak zawinąć do portu. W tym ſternicy Maurowie, rzucili ſię z iego okrętu do wody, i z wielkim poſpiechem popłyneli do lądu, gdzie na nich ziomkowie oczekiwali. Próżno ſię o nich *Gama* upominał: nakoniec kazał wziąć na tortury dwóch Maurów, którzy z *Monbaſsy* do iego floty przypłyneli. Ci wyzn li, iż owi Sternicy, obawiaiąc ſię, aby ſię ich zdrada niewydała, uciekli do ſwoich, i że byli w zmowie z Krolem *Monbaſsy* na zgubę Floty. Teyże nocy wielu Maurów złapano, którzy pu-

ściwſzy ſię w pław, uſiłowali poprzecinać liny, aby okręty wiatr ku brzegom zapędził. Drudzy tyle odwagi mieli, iż w ieden ſtatek wkradſzy ſię, utaili ſię byli przy maſzcie pod narzędziem okrętowym. Poſtrzeżeni, rzucili ſię w morze, i powrócili do ſwych łodzi.

Gama dnia 13. Lutego odbił od brzegu, napadł na dwa ſtatki Murzyńſkie, i ieden z nich złapał. Było na nim 17. Murzynów, i wiele tak złota, iako i ſrebra. Pierwſza to była zdobycz Europy na morzu Indyiſkim. Tegoż dnia Portugalczycy przybyli do Miaſta *Melindy* o mil 18. od *Monbaſsy* leżącego, i zdziwili ſię nad pięknością onego. Domy w nim porządnie murowane, o kilku piątrach, z pięknemi ogrodami, i Altanami. Zdało ſię im, iż widzieli Miaſto Europeyſkie. Piękność kobiet tamecznych poſzła w przyſłowie owego kraiu. Mieſzkańcy onego ſą Maurowie Arabſcy. Kupcy z

Kambay, i *Guzaraty* dowożą tam różne korzenie, miedź, żywe srebro, i płótno, które to towary zamieniaią na złoto, ambrę, wosk, i kość słoniową. Mahometańska sekta tam panuie. Proso, ryż, bydlęta, ptastwo, i owoce, niską nader ceną przedaią się. Naysławnieysze tam są z wielkości, i smaku, Pomarańcze. Chrześcianie z Indyi, i *Krangoru* nawiedzili flotę. Przybył też do niey sam swą osobą Król *Melindy* z swym Dworem bogato ubranym, i z Muzykantami na wielkiey, i stroyney łodzi. Amirał Portugalski wyiechał na spotkanie iego w swym bacie z dwunastą naypierwszemi Officyerami. Na próżbę Króla przesiadł się na łodź iego, i mile był przyięty. Pytany potym zkąd iedzie, od którego Króla posłany, i po co? na wszystko rzetelnie odpowiedział. Król oświadczywszy swe ukontentowanie, obiecał mu Sternika, któryby go do *Kalikutu* zaprowadził. Przeie

żdzaiąc się potym koło okrętów, dziwował kształtowi onych, a naybardziey Artyleryi. *Gama* kazał dać ognia z dział kilka razy, co go wielce i zadziwiło, i ukontentowało tak dalece, iż się z tym odezwał, że radby miał Portugalczyków podczas swych woien. *Gama* uczynił z nim przymierze, i darował mu owych 17. ieńców, których niedawno był zabrał. Nastąpiły potym wzaiemne podarunki. Wszakże Amirał żadną proźbą nie dał się na to nakłonić, aby sam swoią osobą nawiedził miasto; tak mu była Maurów wierność podeyrzana. Tym czasem podług danego słowa przyprowadzono mu sternika, Szlachcica z *Guzarty*, nazwanego *Kanaka*, w sztuce żeglarskiey bardzo biegłego. Gdy mu pokazano *astrolabium*, mało się nad nim zastanowił, iako przyzwyczaiony do znacznieyszych instrumentów. W samey rzeczy znał się doskonale na kompasie, na mappach morskich, i

na kwadranſie cyrkułu. Za przewodnictwem tego Indyiſkiego Sternika, obiechawſzy *Gama* wſzyſtkie wſchodniey Afryki brzegi, nazwane *Zangwèbar*, przeprawił ſię przez owę na 700. mil rozległą odnogę, która dzieli Afrykę od Półwyſpy Indyiſkiey. Aż do *Melindy* płyneli brzegami, ale w ten czas trzeba ſię było puścić na obſzerne morze. Wſzakże w przeciągu 25. dni; dnia 17. Maia z małego deſzczu dorozumieli ſię, iż ſą niedaleko od Indyi, gdzie pod ten czas była zima. Dnia 20. Maja 1498. poſtrzeżono wyſokie góry za *Kalikutem*. Radość ztąd powſzechna! *Gama* całey Flocie ſprawił uroczyſty bankiet, a Sternikowi Indyiſkiemu hoynie nadgrodził. Stanął na kotwicach o dwie mile od *Kalikutu*, ponieważ to miaſto nie miało portu. Trzynaście pod ten czas było mieſięcy, iak z *Lizbony* wyiechali.

Kalikut leży na brzegu *Malabarſkim*, który ſię na ſto mil rozciąga od północy na południe, od góry *Delli*, aż do portu *Komorinu*. Zawierał pod ten czas ſiedm małych Króleſtw, albo Prowincyi, *Cananor*, *Granganor*, *Cochin*, *Perka*, *Kulan*, *Trawankor*, *i Kalikut*. To oſtatnie miaſto, nayſławnieyſze było z handlu korzeni, kamieni drogich, iedwabiów, kalikos, albo płócien, złota, ſrebra, i wſzelkiego rodzaiu bogactw. Naymocnieyſze w całym *Malabarze* było to Króleſtwo. Inni Królowie byli hołdownikami *Samoryna*, albo Ceſarza *Kalikutſkiego*, i pod iego cechą monetę bili.

Widok okrętów Portugalſkich, kſztałtu owym kraiom nieznaiomego, wzbudził nayprzód podziwienie, a potym ciekawość Indyanów. Cztery baty rybakami napełnione, były Portugalczykom przewodnikami, aż do tamy morſkiey pod *Kalikutem*. Jeden z złoczyńców, śmierci go-

dzien, trzymany był na okręcie dla odprawowania niebeſpiecznych poſyłek. Ten z rozkazu Amirała, gdy dla do poznania Obywatelów natury, wyſiadł na ląd, wnet był oſkoczony od ludu. Zadawano mu różne pytania, ale nieumieiący ięzyka, nic niemógł odpowiedzieć. Zaprowadzono go zatym do iednego Maura, który umiał ięzyk Hiſzpańſki. Znał on Portugalczyków w *Tunis*, zkąd przez *Kair* przedarł ſię do Indyi, i nie mógł poiąć, iakim ſpoſobem Flota *Gamy* mogła z *Lizbony* przeyść morzem do *Kalikutu*. Poſiliwſzy ſwym pokarmem owego Portugalczyka, proſił, aby do *Gamy* go zaprowadził. Zbliżaiąc ſię do Floty, począł wołać po Hiſzpańſku: *Dobra nowina, dobra nowina, rubiny, ſzmaragdy, korzenie, kamienie drogie, i wſzyſtkie całego świata bogactwa!* *Gama* i iego towarzyſze ſłyſząc po Hiſzpańſku mówiącego, płakali z radości. Amirał uściſkał *Bentayba*, mniema-

iąc, iż był chrześcianinem, ale Maur wyprowadziwszy go z tego mniemania, ofiarował mu swoie usługi u *Samoryna*. Obiecał sam iechać do *Panamy*, o pięć mil od *Kalikutu*, gdzie ten Król mieszkał, i oznaymić mu o przybyciu Portugalczyków, ale go w tym powszechna pogłoska iuż była uprzedziła. Wiedział iuż on, że lud nieznaiomy, na okrętach niewidzianego rodzaiu, przybył do iego państwa. *Bentaybo* potwierdził tę nowinę, i przydał wiele rzeczy podchlebnych *Samorynowi*. Miło mu było słyszeć, iż ieden z Królow chrześciańskich od końca świata przysłał do niego Posła z listami i podarunkami, dla skoiarzenia z nim przyiaźni. Odpowiedz iego, równie podchlebna była dla *Gamy*. Upewnił go Król o miłym przyięciu, i posłał mu swego Sternika, któryby Flotę do *Paderany* na bespieczne stanowisko niedaleko od *Kalikutu* zaprowadził. Amirał płynął za Sternikiem, ale o-

bawiąc się iakiey zdrady, niechciał się zbyt do portu pomykać. *Samoryn* tą nieufnością naymniey nie obrażony, oznaymił mu przez swego *Katwala*, to iest pierwszego Ministra, iż mu wolno było gdzie chcąc stanąć z okrętami. *Gama* oświadczył się przed swoiemi, iż chce sam na ląd wysieść dla nakłonienia *Samoryna* do uczynienia z nim przymierza, handlu, i przyiaźni. Cała rada sprzeciwiła się tak niebespiecznemu iego przedsięwzięciu. Przekładalą mu, iż powodzenie żeglugi, i całość Floty, zawisła od iego życia: lecz on chcący sam przez się wykonać tak piękne dzieło, nie dał się od tego odwieść. To tylko zalecił, iż ieśliby go iakie nieszczęście spotkało, żeby zaraz ruszyli z Flotą do Oyczyzny, i zawiezli pomyślną o odkryciu Indyi nowinę.

Nazaiutrz dnia 28. Maia uzbroiwszy swóy bat kilka działami, i wziąwszy z sobą dwunastu naydziel-

nieyſzych żołnierzy udał ſię na nim z rozwinionemi chorągwiami i trąbieniem do lądu. *Katwal* czekał go na brzegu, maiąc z ſobą 200. *Nayrow*, to ieſt ſzlachty Narodowey, i niezmierny tłum poſpólſtwa. *Katwal* i *Gama* wſiedli do Lektyk. Zanieſiono ich do Kościoła wielkiego *Malabarczykow*. Amirał rozumiał, iż był chrześciańſki. Na bramie ſiedm dzwonow wiſiało. Wewnątrz pełno było obrazów. Męſzczyzni do połowy nadzy, wodą z gąbki wchodzących kropili, a potym im iakowyś popiół dawali. Na wierzchołku iedney wieżyczki pokazali obraz, nazywaiąc go *Marya*. Portugalczycy wnet przed nim uklękli, rozumieiąc, iż to był obraz Matki Boſkiey. Jeden z nich *Juan de Sala* nazwany, lubo powątpiwał, ukląkł przecie, z tym ſię głośno oświadczaiąc: *choćby to był obraz i diabła, moie iednak klękanie ma za cel Boga prawdziwego.* *Ga-*

ma, ſłyſząc te ſłowa, nie mógł ſię wſtrzymać od śmiechu.

Przez całą drogę niezmierne ludu mnóſtwo otaczało *Gamę*, ale to małe było względem owego, które przy bramach miaſta oczekiwało na niego. Był tam naciſk tak wielki, iż boiąc ſię uduſzenia, *Katwal* muſiał wſtąpić do bliſkiego domu, gdzie znalazł ſwego brata i wielu *Nayrow* poſłanych od *Samoryna* dla ułatwienia drogi. Ledwie ſię ukazał brat *Katwala* z rozkazem *Samoryna*, wnet poſpólſtwo coſnęło ſię z takim uſzanowaniem, iakby ſam Król mu roſkazywał. Trzy tyſiące zbroynych żołnierzy prowadziło Amirała; czym on wielce uciesſzony, rzekł do ſwoich: *Nie uwierzą w Portugalii, żeby nam tu tak wielki honor czyniono.*

Już tylko godzina była do zachodu ſłońca, kiedy *Gama* przybył do pałacu *Samoryna*. To mieſzkanie, lubo z gliny murowane, było obſzerne, i dla piękności ogrodow i fontan,

które otaczały, bardzo miły widok ſprawowało. Przed pałacem wielka liczba *Kaymalów*, i innych Panów Indyiſkich ſpotkało Poſła Portugalſkiego. Przy oſtatniey bramie znalazł on wielkiego Kapłana, głowę *Braminów* Królewſkich. Ten ſtarzec uściſkawſzy go, wprowadził do pałacu z iego ludzmi, ale tłok poſpólſtwa ciekawego tak był gwałtowny, że wielu Indyanów uduſzono, a dwóch Portugalczyków od podobnegoż nieſzczęścia zaledwie wyratowano.

Sala wielka pałacu, do którey Poſła wprowadzono, była nakſztałt Amfiteatru, ławami otoczona, i wielkim kobiercem zielonego axamitu przykryta. Sciany miały na ſobie bogate iedwabne obicia różnych kolorów. W końcu ſali widzieć było *Samoryna* na tronie wynioſłym, bogato ozdobionym, od którego daley nieco ſtali Dworzanie. Ten Pan miał na ſobie ſzatę krótką z *calico*, gałąz-

kami, i różami z złota bitego wzbogaconą. Guziki na niey z wielkich pereł. Niżey pasa fartuch z *calico* białego aż do kolan spadaiący. Na głowie miał czapkę nakształt mitry, perłami, i drogiemi kamieńmi haftowaną. Przy uszach, i palcach tak u rąk, iako i u nóg, widać było perły i dyamenty, ramiona zaś, i golenie gołe, otaczały brassolety złote. Przy nim stał świecznik wielki złoty, i miednica z tegoż kruszcu, na któréy był *Betel*, to iest ziele pewne Indyiskie, maiące ziarnka nakształt pieprzu, które Indyanie ustawicznie żuią dla utrzymania dziąsłów od zepsucia i cuchnienia. Ten *betel* był zaprawny gałką z *Areki* drzewa. Spluwał on w naczynie złote, i z złotey fontanny brał wodę dla spłókiwania ust po *betelu*. Wszyscy przy nim stoiący, lewą ręką zatykali sobie usta, aby ich oddech niedochodził do Króla, przed którym spluwać, lub kichać, iest występkiem.

Gama zbliżaiąc się do *Samoryna*, uczynił trzy ukłony, i podług zwyczaiu tamecznego, ręce na swoiey głowie położył. Spoyrzał na niego Król łaskawie, i kazał mu z swoimi ludzmi usieść. Dano mu potym różne chłodzieńce. Nakoniec tłumacz doniósł mu, iż może Królewskim Urzędnikom oświadczyć pobudki swoiego tam przybycia. Odpowiedział na to Amirał, iż on bez upodlenia siebie, nie może odstąpić od tego prawa, które Posłowie Europeyscy maią do mówienia z samemi Monarchami w przytomności ich Ministrów. Ta odpowiedź nie uraziła bynaymniey *Samoryna*. Naypierwsi Urzędnicy odprowadzili go zaraz wespół i z Posłem do innego pokoiu. Tam Król usiadłszy na wyniosłym mieyscu, sam się pytał *Gamy*, zkąd i po co przyiechał? odpowiedział mu,, „ iż on iest posłem Króla Portugal- „ skiego, iednego z naybogatszych,

„ i nay-

„ i naypotężnieyſzych Monarchów
„ zachodnich. Że ten Monarcha do-
„ wiedziawſzy ſię, iż w Indyach
„ znaydowali ſię Królowie Chrze-
„ ściańſcy, których Monarcha *Ka-*
„ *likutu* ieſt głową, ſądził za rzecz
„ ſłuſzną, oświadczyć mu przez
„ ſwoie Poſelſtwo, chęć zawarcia
„ z nim przymierza, że Przodkowie
„ iego od lat 60. uſiłowali odkryć
„ ſobie drogę przez morze do In-
„ dyi, ale żaden z ich Amirałów
„ nie mógł tego aż dotąd dokazać:
„ że on ma liſty od ſwego Monarchy
„ do *Samoryna*, ale nie mogąc dla
„ ſpoźnioney pory zaraz ich oddać,
„ wypełnienie tego obowiązku do
„ iutra odkłada; tym czaſem ma ro-
„ ſkaz upewnić, iż Kròl Portugal-
„ ſki, ieſt iego przyiacielem, ieſt
„ bratem, i czyni ſobie otuchę,
„ że *Samoryn* wzaiemnie wyſzle
„ do niego Poſła, dla utwierdzenia

„ wzaiemney między dwóma mo-
„ carſtwami przyiaźni.

Odpowiedział na to Krol Indyiſki, iż chętnie przyimuie imię przyiaciela, i brata Króla Portugalſkiego, i Poſłów do niego wyſzle. Pytał ſię potym o odległość Portugalii od *Kalikutu*, i iak wiele czaſu Amirał na tę żeglugę czaſu łożył. Po odpowiedzi, zalecił *Samoryn Bentaybie*, aby miał ſtaranie o wſzyſtkie dla Poſła wygody. Odprowadzono go zatym z tąż ſamą paradą. Nazaiutrz *Gama* proſił *Katwala*, aby obeyrzał podarunki dla *Samoryna* wyznaczone. Składały ſię one z ſześciu poſtawow ſzkarłatu, z ſześciu kapeluſzów, z ſześciu gałązek koralu, z ſześciu ałmazarów miedzianych, z cukru, oliwy, i miodu. *Katwal* i *Bentaybo* patrząc na te podarunki uśmichneli ſię, i oświadczyli, iż nie można onych ukazać *Samorynowi*, który nie przyimował innych, iak tylko ze złota, lub inney iakiey

materyi bogatey. Tknięty nieco Amirał, rzekł do nich, iż te podarunki od ſiebie ſamego przywiózł, nie od Króla, który nieznaiąc *Samoryna*, nie mógł mu nic poſłać od ſiebie, ale że za powrotem Floty do Portugalii, dowiedziawſzy ſię, iak wielkim ieſt Monarchą Król *Kalikutu*, nie zaniedba mu poſłać złotych i ſrebrnych darów. Nakoniec proſił, aby takie, iakie ſą, mógł ofiarować *Samorynowi*, inaczey odeſzle one do ſwego okrętu. *Katwal* upewnił go, iż mu wolno te podarunki odeſłać do okrętu, ale nie ieſt wolno ofiarować Królowi. Rozgniewany Amirał oświadczył ſię, iż donieſie to ſamemu iego Królowi. *Katwal* zezwoliwſzy na to, proſił go, aby na iego powrót zaczekał. Minął dzień na próżnym czekaniu. Miniſter iuż był przekupiony od kupców, którzy ſię ſprzyſięgli na zgubę Portugalczyków. Maurowie z Afryki, i z Meki, którzy

przez Egypt, i morze czerwone prowadzili handel z Indyanami, przeſtrzeżeni iuż byli od ſwoich Faktorów, z *Monzabiku*, *Monbaſsy*, i *Melindy*, że iakiś narod dzielny, i bogaty krążył po owych morzach, dla wynalezienia drogi do *Kalikutu*, i dalſzych kraiów Indyiſkich. Zazdrość handlu, z dumą, i łakomſtwem złączona, uzbroiła wcześnie kupców *Maurytańſkich*, oſiadłych w wielkiey liczbie w *Kalikucie* przeciwko tym gościom, od końca świata przybyłym. *Bentaybo* upewniaiąc ich, iż Portugalczycy przywiozą złoto dla wymienienia onego za korzenie, pomnożył ich troſkliwość. Obawiali ſię, aby bogactwo z dzielnością i zabiegami złączone, nie wzieło nad niemi góry, i całego handlu Indyiſkiego nie ogarneło. Poſtanowili więc zgubić tych gości w umyśle *Samoryna*: i nie zbywało im na śrzodkach. Gwałty od Portugalczyków, na brzegach Afryki poczynione, i od ich

faktorów zaświadczone, były kſztałtnym pozorem do udania ich za rozboyników morſkich, których wodz pod okazałym imieniem Poſła, ſzukał ſpoſobności do rabunków. Te ich udania potwierdzało ubóſtwo podarunków przywiezionych dla *Samoryna*, który do powierzchowney okazałości przyzwyczaiony, ſpodziewał ſię iak naydrożſzych. Chciwość albowiem ieſt cechą deſpotyzmu wſchodniego. Z tey przyczyny *Gama* bardzo zle był przyięty powtórnie od *Samoryna*. Po trzygodzinnym czekaniu rozmowy, ſpytany był tonem gniewliwym od *Samoryna*, iakim czołem Poſeł tak bogatego i możnego, iak on mówił, Monarchy, z tak podłemi śmiał przyieżdzać podarunkami? Amirał dawſzy na to też ſamę odpowiedz, którą miał *Katwal*, ukazał liſty Królewſkie. *Bentaybo* one tłumaczył: kończyły ſię obietnicą Króla Portugalſkiego, iż miał przyſłać towary kra-

iu swoiego, albo też złoto i srebro, podług obrania samego *Samoryna*. Wzmianka o handlu pożytecznym, który mógł swym cłem pomnożyć dochody Królewskie, ułagodziła chciwe *Samoryna* serce. Spytany *Gama*, iakieby te były towary, wyliczał różne onych gatunki, nakoniec przydał, iż ma onych probki na okręcie. *Samoryn* pozwolił wyładować na brzeg iego towary, i przedać, iak będzie mógł naypożyteczniey. *Katwal* miał rozkaz odprowadzić *Gamę* do iego mieszkania.

Ten Minister zupełnie od Maurów przekupiony, skryte na niego gotował sidła. Ledwie Amirał przybył do *Paderany*, wnet za nim i *Katwal* pośpieszył, namówiony od Maurów, aby go tam zaaresztował. Namawiał go wprzód wszelkiemi sposobami, aby tam zanocował, a nazaiutrz dopiero do swych się okrętów puścił. Ale *Gama* trwały w swym przedsięwzięciu, domagał się konie-

cznie, aby mu bat dano. Zdał się nakłaniać na iego wolą Minister, a tym czasem rozkazał taiemnie, aby wszystkie baty od brzegu oddalono. Musiał więc przenocować w *Paderanie*. Nazaiutrz *Katwal* radził mu, aby kazał swym okrętom zbliżyć się do brzegu. Niezezwalaiącemu na to, i grożącemu uskarżeniem się przed Królem, oświadczył, iż ieśli się okręty nie zbliżą, on ich więcey nieuyrzy, i wnet go zamknąć kazał, przydawszy do strzeżenia tam iego, wartę z *Nayrów*. Spodziewał się on, iż tym gwałtem zniewoli Amirała do wydania rozkazu, aby się iego okręty zbliżyły. Maurowie albowiem postanowili byli, wyciąć wszystkich Portugalczyków, żeby i ieden nie został, któryby mógł ziomkom opowiedzieć drogę do *Kalikutu*. Tym czasem niezaniedbał Minister powtarząć swych groźb Amirałowi. W pośrzodku tych rozruchów miał tyle przytomności *Gama*, iż wysłał

iednego z Portugalczyków z przestrogą do *Koëlli* swoiey Floty Officyera, aby się nieważył z batami zbliżać. W czas właśnie ta przestroga przyszła, ponieważ baty iuż płyneły ku brzegowi, a *Katwal* zbroyne statki na ich łapanie wysyłał. Nocy następuiącey wszystkich Portugalczyków przy Amirale będących zamknięto, i straż pomnożono. Przyszło im na myśl, czy nie dałby się *Katwal* uiąć podarunkami. Przełożył mu *Gama*, iż ma dla niego rzadkie Europeyskie dary. Zmiękczał na to Minister, i rzekł do niego, iż ieśli niechce zbliżyć swych okrętów, niech przynaymniey da rozkaz, aby towary na ląd wyładowano, podług obietnicy daney od niego Królowi: co skoro uczyni, wnet będzie wolnym powrócić do okrętów. Zezwolił *Gama*, z tym iednak dokładem, aby mu dano baty do przewiezienia onych. Przy tym roskazie posłał list Amirał do swego brá-

tá, aby część ładunku posłał na ląd, a ieśliby go i po tym kroku uczynionym przytrzymywano w *Paderanie*, znakiem to będzie, iż się gotuią Maurowie iego flotę attakować, a zatym, żeby tego nieczekaiąc, puścił się zaraz pod żagle, i starał się, aby potym z większemi siłami przybywszy Portugalczycy, nauczyli Indyanów, iak maią poważać imie Portugalskie. Paweł *Gama* wydał towáry, lecz w liście wyraził, iż bez niego nie myśli wyieżdzać, i że dość mocnym z swoią Artyłeryą czuie się być do przerażenia strachem *Kalikutu*, i pomszczenia się nad iego Królem zdradliwym.

Skoro wyłożono na ląd towary, wnet *Gama* wolność otrzymał, i powrócił do Floty. Maurowie niemogąc iego osobie zaszkodzić, mścili się nad iego towarami, zniżaiąc, iak mogli onych cenę. *Gama* przez swego Faktora Diego *Diaza*, doniósł *Samorynowi* o wszystkich krzywdach,

które mu *Katwal* i Maurowie uczynili, profił oraz o pozwolenie, aby mógł fwe towary przewieść do *Kalikutu*, gdzie fpodziewał fię lepfzego targu. *Samoryn* obiecał ukarać winowayców, ale ich nie ukarał, z tym wfzyftkim pozwolił wieść towary do *Kalikutu*, i na przewiezienie onych fwóy kofzt ofiarował. Przedaż tam była wolna, i miefzkańcy hurmem fię na okręty cifneli, częścią z ciekawości, częścią dla fprzedania żywności Portugalczykom. Wfzyftko tam fzło fpokoynie aż do dnia 10. Sierpnia. Czas to był wygodny do żeglugi, przetoż Amirał wyflał *Diaza* z niektóremi podarunkami, i z doniefieniem *Samorynowi* o fwoim wyiezdzie. Kazał też i to przydać, iż ieśliby Król podług flowa danego, miał wolą wyflać z nim Pofła fwoiego do Portugalii, aby nieodkładał fkutku fwey obietnicy. Nakoniec uprafzał go o przyflanie

baharu (a) cynamonu, gozdzików, i innego korzenia, żeby mógł przez to dać dowód fwemu Monarfze o fzczęśliwey iego żegludze, przyrzekaiąc, iż iego dway Faktorowie, których zoftawował w *Kalikucie*, za to wfzyftko zapłacą, fkoro tam towary fprzedadzą.

Ale *Samoryn* infze miał myśli. Maurowie u niego w wyfokim byli fzacunku, i nabili mu głowę, flufznie poniekąd, że Portugalczyków przybycie, ten iedyny cel miało, aby poznawfzy potęgę iego Króleftwa, z większą potym, i potężnieyfzą Flotą zawitali dla zrabowania, lub podbicia iego pańftwa. Z tey przyczyny umyślił *Samoryn* wfzyftkich Portugalczyków do *Kalikutu* powoli zwabić, i tam ich wygubić, albo też czekać Floty z *Meki*, która z iego Flotą złączona, mogłaby Portugalfkie okręty pogrążyć. O tych

(a) *Jeft to pewna waga Indyifka.*

Samoryna zamysłach ostrzegł *Gamę Bentaybo*, i Murzyn ieden, niewolnik *Diaza*: toż samo potwierdzili dway Malabarczykowie. Czy to były prawdziwe zamysły, czy tylko dla wystraszenia z Indyi Portugalczyków rozsiane, trudno o tym sądzić. Jakożkolwiek iest, to pewna, że *Samoryn* podarunków nieprzyiął, a na odiazd zezwolił, z tym iednak dokładem, aby Faktorowie cła portowego zaplacili 600. *szarafanów*, to iest talerów. Po tey odpowiedzi, kazał wziąć w areszt Faktorów, i do ich Magazenu wartę przystawić, a to dla ubespieczenia sobie tey summy. Zakazał przytym, pod karą śmierci, aby żaden z obywatelów *Kalikutskich* nieważył się wchodzić do okrętów Portugalskich. Lubo o tym wszystkim był przez *Bentaybę Gama* uwiadomiony, zaniedbał iednak przytrzymania barki z czterma Indyanami, którzy mieli drogie kamienie do przedania. Ci kupcy

mogliby być dobrą zaſtawą za iego Faktorow; ale on coś większego ſobie w nadziei zakładał, i nieomylił ſię na niey. *Samoryn* albowiem ſądząc z tego poſtępku Amirała, rozumiał, iż on nie wie o przytrzymaniu ſwych Faktorów w *Kalikucie*. Przetoż chcąc go w tym mniemaniu utwierdzić, nie przeſtawał do iego Floty poſyłać Panów dworu ſwoiego. *Gama* ſześciu ich zatrzymał z trzynaſtą ſługami Indyanami. Z tych, dwóch odeſłał do *Katwala* z liſtem po Malabarſku piſanym, w którym dopominał ſię oddania ſwych Faktorów, ale że go obietnicami tylko łudzono, więc puścił ſię pod żagle, i dnia 23. ſtanął na kotwicach o mil cztery niżey *Kalikutu*. Tam przez trzy dni niewidząc nikogo, pomknął ſię daley, áliści przybywa bat z Indyanami oznaymuiącemi, iż iego Faktorowie ſą w pałacu *Samoryna*, i że dnia iutrzeyſzego ich odbierze. *Gama* oświadczył ſię, iż ieśli mu ich

zaraz nieodwiozą, tedy i z batem ich zatopi, a ieśli bat niepowróci, to wſzyſtkim więzniom głowy poucinać każe. To rzekłſzy, zbliżył ſię do brzegów, i ſtanął naprzeciw *Kalikutu*. W tym poſtrzegł ſiedm batów do ſiebie płynących, które gdy ſię zbliżyły do Floty, wyſadzono Faktorów, i oddalono ſię trochę, niby z boiaźnią. Faktorowie oddali Amirałowi Liſt od *Samoryna* do Króla Portugalſkiego na liściu palmowym piſany. Styl onego całe Lakoniczny. „ *Vaſco de Gama* Szlachcic „ twego Dworu był u mnie. Przy„ bycie iego mnie ucieſzyło. Kray „ moy obſituie w Cynamon, gozdzi„ ki, pieprz, i w drogie kamienie. „ Od ciebie chcę złota, ſrebra, ko„ ralu, i ſzkarłatu „ *Gama* zamiaſt odpowiedzi, odeſłał mu iego Nayrow, ale ich ſługi zatrzymał na zamian towarów, które zoſtawił. *Samorynowi* poſłał kamień, na którym herby Portugalſkie były wyryte,

ponieważ o to doprafzał fię przez Faktorów. Chciał też mieć od niego i ftatuę Matki Bofkiey pozłacaną, rozumieiąc, iż była ze złota, ale *Gama* odpowiedział, iż go Matka Bofka od wielu niebefpieczeńftw w żegludze zachowała, przetoż i na powrót będzie mu potrzebna. Właśnie pod ten czas, gdy *Gama* miał rufzyć fwą Flotę, przybiegł do niego *Bentaybo* fzukaiąc na iego okrętach fchronienia. *Katwal* wyzuł go z dóbr iego, zadaiąc mu, iż był fzpiegiem Portugalczyków. Ten poftępek z *Bentaybą*, ieft naypewnieyfzym dowodem, że nie bez przyczyny Portugalczycy obawiali fię zdrady *Samoryna*, zwłafzcza, że gdy fpokoyność morza zatrzymywała przez dwa dni Flotę od wyścia pod żagle, *Samoryn* wyfłał fześćdziefiąt *tonys*, to ieft bark uzbroionych dla attakowania Floty, ale Artylerya, i wiatr pomyślnieyfzy, pomiefzał im fzyki. *Gama* płynący zawfze nie

daleko brzegów, wyſadził na ląd kilku ſwych ludzi, dla nabrania tam drzewa cynamonowego. Tym czaſem ieden z Maytków poſtrzegł z maſztu ośm wielkich okrętów z rozwinionemi żaglami płynących. Admirał obróciwſzy ſwą Flotę przeciwko onym, przymuſił ich do ucieczki, i ieden tylko ſtatek napełniony bronią, *Cocos* i *Melaſsą* ſchwytał. Dowiedziano ſię potym, iż ta Flota Indyiſka wyſzła była z *Kalikutu*. Dopiero Indyanie poznali więkſzość potęgi Europeyſkiey, ponieważ przed trzema okrętami, ośm pierzchnelo.

Gama przy wyſpach *Anchedives* dzieſięć dni bawił dla naprawy, i dychtowania ſwych okrętów, a zabrany Indyanom, ſpalić rozkazał. Trzeba mu było płynąć do *Melindy* dla wzięcia z ſobą Poſła, którego Król tameczny miał wyſłać do Portugalii. Zegluga ta, była wielce przykra i niebeſpieczna. Nawałności,

wiatry

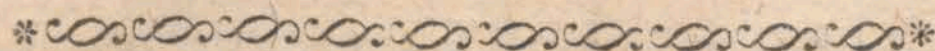
wiatry nieznośne pod Ekwatorem, upały, i wſzyſtkie długiey żegludze zwyczayne nieſzczęścia, które mimo naywiękſze uſiłowania przypominaią ludziom ich ſłabość, ziednoczyły ſię pod ten czas na zgubę Portugalczyków. Choroby naywiękſzą klęſką przerażały. Nabrzmienie nóg, i dziąſłów pochodzące z ſzkorbutu; puchlina po różnych ciała częściach, biegunki zaraźliwe wprawiły w opłakany ſtan owych dzielnych morza zwycięzców. W kilku dniach trzydzieſtu śmierć porwała: reſzta w podobney ſłabości ięcząca, i tegoż oczekuiąca loſu, do roſpaczy przychodziła. Nabili ſobie głowę, iż owe morza wypuſzczały z ſiebie zaduch i parę iadowitą. Po tryumfach, i radości, ſmutek naſtąpił okropny. Kazdy ſię ſądził być ofiarą, śmierci poświęconą. *Gama* próżno uſiłował wſkrzeſić w ich umyſłach odwagę, i nadzieię. Już

cztery mieſiące mineły, iak byli na morzu. Na żadnym okręcie nie było więcey iak 16. ludzi do pracy zdolnych. Tak wielka roſpacz wſzyſtkich ogarneła była, iż dway Kapitani, Amirała odſtąpić, a na ſwych okrętach do Indyi powrócić chcieli. W tym nieſpodzianie wſzczął ſię wiatr pomyślny. Uyrzeli ląd, i o wſzyſtkim zapomnieli.

Będąc niedaleko *Magadoxy* miaſta, na mil ſto od *Melindy* odległego, miiaiąc onego brzegi, kazał Amirał dać ognia z ſwey Artyleryi, dla utrzymania w boiaźni Mahometanow, obywatelów tamecznych. W kilka dni przybył do *Melindy* i mile był od Króla przyiętym. Odpocząwſzy tam przez dni pięć, i wziąwſzy z ſobą Poſła Królewſkiego, ruſzył z Flotą, i wkrotce zawinął do ſtanowiſka *S. Rafała*. Tam dla znacznie uſzczuploney liczby Maytków, ieden z ſwych okrętów nazwany *S. Rafał*, kazał ſpalić. Dnia 20. Lutego przy-

płynął do wyſpów *Zanzibar*. Mieſzkaią na nich Maurowe, i handel prowadzą z Indyanami *Sofali*, *Monbaſsy*, i *S. Wawrzyńca*. Dnia 20. Marca, mineli port *Dobrey nadziei*, i pomyślnym wiatrem we dni 20, ſtaneli przy wyſpach portu *Zielonego*, *Cap Verde*. Tam, gdy Amirał był zaprzątniony naprawą ſwego okrętu, Kapitan *Kóëllo* wſiadſzy na ſwóy lepſzy, wykradł ſię w nocy i puścił ſię do Portugalii, chcąc uprzedzić Amirała z pomyślną Królowi nowiną o wynalezieniu Indyi, i dnia 10. Lipca ſtanął w *Caſcais*. *Gama* prócz naprawy okrętów, zatrzymany był ieſzcze w *Tercerze* z przyczyny choroby, i śmierci brata ſwoiego. Nakoniec ſtanął u portu *Belem* w mieſiącu Wrześniu roku 1499. we dwa lata i dwa mieſiące po wyiściu z tegoż portu. Z ſta ośmiu ludzi, których miał z ſobą, ledwo piąciudzieſiąt z nim powróciło. Mimo tylu przeciwności,

powrót iego był bardzo pożądany i świetny. Król na ſpotkanie iego wyſłał iednego z Dworſkich Panów, z licznym ludzi orſzakiem. Weyście iego do *Lizbony* podobne było tryumfowi. Szedł on w pośrzodku radośnych okrzyków, otrzymał od Króla tytuł *Dom*, tak iemu, iako i naſtępcom ſłużący, przytym dochod roczny ze Skarbu trzech tyſięcy czerw: zł: i wolność przydania do iego herbu dwóch łani, co nazywaią po Portugalſku *Gamas*. *Koelle* ſzlachectwem uczczony otrzymał penſyą coroczną tyſiąca czerw: złotych. Król Portugalſki od owego czaſu zaczął ſię piſać Panem morza *Ethiopii*, *Arabii*, *Perſyi*, i *Indyi*. Tytuł to był wſpaniały, ale zaprętki. Uſprawiedliwiła go wprawdzie pomyślność iego wypraw do wſpomnionych kraiów, z tym wſzyſtkim, był to zbytek ufności, i dumy, którey upokorzyć wkrótce, niezaniedbała fortuna.



ROZDZIAŁ II.

Podróż Kabrala, i Jana de Nuéva. Powtórna podróż Gamy. Dzieła Pacheka. Początki Alfonsa Alburquerka.

Pogłoſka o tylu kraiach znalezionych, wzbudziła zazdrość Europy, a Portugalczyków pychą nadeła Roku naſtępuiącego 1500. wygotowano trzynaście okrętów, i dano Kommendę nad niemi Piotrowi *Alvazerowi Kabralowi*. Biſkup *Wizeńſki* dał mu chorągiew z krzyżem, i kapeluſz od Papieża poświęcony. Flota zawierała w ſobie 1200. ludzi. Przydano do niey ośmiu Franciſzkanów, ośmiu Kapłanów świeckich, i przełożono nad niemi Wielkiego Jałmużnika. Rozkazano Amirałowi zaczynać przez opowiadanie Ewangelii, a ieśliby ſerca zatwardziałe znalezli, użyć potęgi do ich przymuſzenia. Był to rozkaz przy-

zwoity owemu wiekowi, ale nie bardzo zgadzaiący się z duchem Ewangelii. Spodziewano się, iż *Samoryn* bez trudności zezwoli na założenie domu handlowego, a *Kabral* potrafi odiąć Maurom wolność handlowania w iego stolicy. Dla dokazania tego, Portugalia mnieyszą ceną obiecuie dostarczać tych towarów, które Maurowie tam przywożą. Zalecono też *Kabralowi* wstąpić do *Melindy*, i odwieźć tam Posła, który z *Gamą* był posłany.

Dnia 9. Marca odbiła Flota od lądu, a 14. Kwietnia postrzeżono na wschodzie ziemię, którey *Gama* nie widział. Wiatry gwałtowne przymusiły Portugalczyków do niey zawinąć. Odprawiono Mszą S. na brzegu, z wielkim podziwieniem obywatelów tamecznych, którzy się na ten widok zbiegli: każdy prawie z nich miał na ręce papugę, albo iak nazywaią, *Brezylskiego* ptaka. Tym imieniem potym nazwano i

tę ziemię, która ieſt częścią Ameryki, lecz Amirał Portugalſki miał ią pod ten czas za wyſep. Ztamtąd dnia 2. Maia ruſzył z Flotą ku portowi *Dobrey nadziei*, a dwunaſtego, poſtrzegł na wſchodzie kometę, która przez 10. dni będąc widzialną, zdała ſię przez ten czas cały roſnąć. Jeżeli kiedykolwiek myśl ludzka, z iakimkolwiek do prawdy podobieńſtwem, mogła z tych znaków niebieſkich wieſzczyć o przemiiaiącym loſie człowieka, to pod ów czas naybardziey zaprzątnelo głowy Portugalczyków. Można było wierzyć, że ſtraſzna nawalnica, która nagle powſtawſzy, przez 22. dni przyciſkaiąc atmosferę, ich dręczyła, wzbudziła ſtraſzne wiatry z deſzczem, i grzmotami okropnemi, podnoſząc nakſztałt gór bałwany grożące bez przeſtanku całey Floty pochłonieniem. Pomnażały tę boiaźń, przez wiele dni trwaiące ciemności tak grube, iż ieden okręt drugiego niewi-

dział, a ieśli kiedy światło błysnęło, morze roziuszone wydawało się w dzień iak smoła czarne, a w nocy, całe rozpalone. Z tym wszystkim, owa tak długa i okropna nawałność, żadnego niezgruchotała okrętu. Tak wiele odwaga, i przemysł ludzki ma sposobów do walczenia z naturą, i żywiołami! na nieszczęście iednak, nie umieli ieszcze Portugalczycy sposobu bronienia się słupom wody *Trombes* (bronią się im teraz spuszczaiąc wszystkie żagle) podnoszącym się z morza aż ku obłokom, nakształ piramidy wywróconey. Takowe słupy, zwyczayne na owym morzu postrzegszy Portugalczycy, wzieli za znak pogody, niewiedząc, iż zawsze są złączone, z zawichrzeniem powietrza, któremu oprzeć się nic nie może. Doświadczyli na swe nieszczęście tego. Słup ów wpadł na Flotę, i cztery okręty pogrążył z ludzmi, i Kapitanami, między któ-

remi zginął ów ſławny *Diaz* wynalazca portu *Dobrey nadziei*. Inne wſzyſtkie okręty wodą były napełnione, i żagle na nich poſzarpane.

Nakoniec, gdy ſpokoyność powróciła, poſtrzegł Amirał, iż w przeciągu owey burzy, minął port *Dobrey Nadziei*: lecz cztery okręty zabłąkały ſię gdzieś od floty. Wkrótce potym wziął dwa okręty *Maurytańſkie*, wiozące złoto z *Sofali* do *Melindy*. Część tego drogiego towaru wrzucili Maurowie do morza. Kommendant ich był krewny Króla *Melindy*, z tey przyczyny Amirał nieruſzył całe ich ładunku, i ubolewał, iż ſami dobrowolnie w tym ſzkodę ſobie uczynili. Zadziwił ſię wielce, gdy mu powiedzieli, iż on będąc większym bez wątpienia czarnoxiężnikiem, niż oni, łatwo może przez czary dobyć ze dna morſkiego owego złota.

Dnia 20. Lipca *Kabral* zawinął do *Mozambiku*, gdzie naiął Sternika,

któryby go zaprowdził do *Quiloa* wyſpu o ſto mil od *Mozambiku* pod dziewiątym ſtopniem ſzerokości południowey leżącego. Tam znalazł dwa okręty ſwoie, które nawałność od Floty oderwała. Ten kray od od portu *Corientes*, aż do *Monbaſsy* ciągnący ſię, ieſt ludny, żyżny, i przedziwnie dobrą wodę maiący. *Quiloa* ieſt ſławna przez handel złota z *Sofalą*, przetoż wiele kupców z *Arabii ſzczęśliwey*, i z innych kraiów do tego miaſta zgromadza ſię. Okręty tameczne ſą robione bez ćwieków, tak iako i w innych kraiach Afrykańſkich, a zamiaſt ſmoły, maścią z kadzidła naprowadzone. Chciał Amirał z Królem *Quiloi* zawrzeć handlowne przymierze, ale różność wiary, ſprawiła w nim nieufność, i boiaźn Portugalczyków. Szczęśliwſzy był z Królem *Melindy*, do którego miał od ſwego Monarchy liſt, i podarunki. Zawiózł one *Korrea* naypierwſzy Faktor Floty, ale Amirał

niechciał na ląd wysieść. Nawiedził go sam Król na iego okręcie, i obiecał zachowywać, iak nayuroczyściey przymierze z Portugalią zawarte, nadto dał mu dwóch Sterników *Guzartów*, którzyby go do *Kalikutu* zaprowadzili. Przybył on tam 13. Września, i wnet wysłał do *Samoryna, Alonża Hurtada* z tłumaczem, iż on pragnie zakończyć z nim przymierze handlu, i przyiaźni, i że dla tego gotów był sam wysieść na ląd, ieśli *Samoryn* da mu zakładników. Po nieiakich sprzeczkach, zgodzono się na wszystko, i *Kabral* był przyięty od *Samoryna* na Galeryi, umyślnie na to na brzegu morskim wystawioney, i z iak naywiększą wspaniałością Azyatycką ozdobioney. Posadzono go tuż przy Królu: co w owym kraiu iest naywiększym honorem, który tylko może być Cudzoziemcowi uczyniony. Ofiarował Amirał podarunki; bogate były, i dla tego mile przyię-

te. Wnieſienie iego o założeniu domu handlowego, w którymby ſię wſzelkie Europeyſkie towary znaydowały dla zamienienia onych na kraiowe, nie było odrzucone. Wyznaczono dom wygodny nad morzem dla Portugalczyków, i beſpieczeńſtwo handlu przyrzeczone. Lecz ta ſpokoyność nie długo trwała. Maurowie z *Mekki* i *Kairu*, przyzwyczaieni być panami handlu Indyiſkiego, nie mogli cierpliwym okiem poglądać na tych gości, których ſię mocy, i przemyſłu obawiali. Mieli oni przyiaciół u Dworu *Samoryna*, a znaiomość kraiu, dawała im łatwość ſzkodzenia ſwym rywalom. Niemogąc ich oczernić w umyśle *Samoryna*, poſtanowili handlowi ich przeſzkadzać. Miał *Kabral* przywiley świeżo mu pozwolony, że żaden z Maurów niemógł korzeni kupować, pokiby iego Flota nie była onemi naładowana; a ieśliby który z Maurów w tym wykroczył,

wolno mu było ich okręty zabierać. Portugalczycy użyli nieoſtropnie tego przywileiu, i wzieli okręt Maurytańſki. Nie trzeba było więcey do wzbudzenia buntu. Wſparci od *Katwala* Miniſtra, i Amirała *Kalikutſkiego* Maurowie, wyperſwadowali *Samorynowi*, iż Portugalczycy, lubo iuż mieli naładowane ſwe okręty, przeſzkadzali iednak nad ſwóy przywiley, innym kupcom handlowania. Poſpólſtwo roziuſzone, i do czterech tyſięcy zebrane otoczyło dom Portugalczyków, w którym nie było więcey ich nad ſiedmdzieſiąt. Bronili ſię mężnie, pięćdzieſiąt na placu legło, reſzta wſzyſcy ranieni umkneli do Floty: towary na 4000. czerw: zł: ſzacowane poſpólſtwo rozerwało. Poruſzony tą nowiną *Kabral* uderzył na dwa okręty Indyiſkie w porcie ſtoiące, ſześćſet ludzi trupem położył, ładunek ich zabrał, i w oczach Maurów brzeg otaczaiących, one ſpalił. Nazaiutrz

uſzykowawſzy ſwe okręty przeciwko miaſtu kazał ſwey Artyleryi odezwać ſię. Wiele domów, i Kościołów, część nawet pałacu w perzynę poſzło. Tłum Indyanów ślepym pędem rzucił ſię do gaſzenia pożaru: kule z dział w pośrzodek onego wpadaiąc, tym okropnieyſzą klęſkę w poſpólſtwie czyniły. *Samoryn* widząc iednego *Nayra* przy boku ſwym zabitego, uciekł ze ſtrachu. *Kabral* poſtrzegſzy dwa okręty z portu ruſzaiące, obrócił ku nim ſwe żagle, lecz doścignąć nie mógł. Proſto więc ztamtąd popłynął do *Kochinu*, chcąc tam założyć dom handlowy. Lepiey mu ſię tam powiodło, niż w *Kalikucie*. Król *Kochinu*, hołdownik *Samoryna*, chętnie ſię złączył z potęgą cudzoziemſką, przy którey iarzmo hołdownicze mógł beſpieczniey zrzucić. *Kochin* leży o mil 90. od *Kalikutu*. Port wygodny, wielką liczbę kupców zwabia do ſiebie. *Kabral* mile od Króla przyięty,

ofiarował mu podarunki, które tym bardziey go uięły, że był ubogim, lubo miał kray obfity. Portugalczycy bez żadney przefzkody naładowali fwe okręty towarami narodowemi. Przymierze między niemi, i Królem wzaiemną przyfięgą było ftwierdzone. Oddaliwfzy fię ztamtąd *Kabral*, napotkał Flotę *Samoryna* z 25. okrętów złożoną. Chciał na nią uderzyć, ale go wiatr oddalił. Udał fię więc do *Kranganoru*. To wielkie miafto leży o mil 32. od *Kochinu*. Kray ieft żyżny w zioła lekarfkie, iako to: *tamaryn*, *kafsią*, *mirabolan*, *kardymon*, *i imbier*: *pieprzu* tam mało. Portugalczycy, ieszcze nie byli tam wynalezli ftanowifka na okręty wygodnego, przetoż puścili fię ztamtąd na odnogę, która ieft między Indyą i Afryką. W tey żegludze pierwfzy raz odkryli *Sofalę*. Koło cyplu *Dobrey nadziei* wytrzymali kilka nawalności. Nakoniec *Kabral* powrócił do Lizbony 31. Li-

pca, 1501. Z dwunaſtu okrętów, które miał z ſobą, z ſześciu tylkó zawinął do oyczyzny.

Przed powrotem *Kabrala*, wyſzły iuż były cztery okręty pod kommendą Jana *Newy* Miał on zlecenie założyć dom handlowy w *Sofali*, i złączyć ſię z *Kabralem*, o którego przypadkach niewiedziano, dla ugruntowania handlu w *Kalikucie*. Między *Mozambikiem*, i *Quiloą* odkrył on pewną wyſpę, którą od ſwego imienia nazwał. Żegluga iego dość pomyślna była, ale ſię wkrórce dowiedział, iż próżno mu było poczynać co w *Kalikucie* z tak małemi ſiłami. Wziął Maurom dwa okręty, i ſpaliwſzy one, nawiedził *Kochin* i *Kanonor*. Słabiał w *Kochinie* handel, ponieważ kupcy tameczni, nie mieli chęci do towarów Portugalſkich, przetoż niechcieli inaczey dawać korzeni, iak za pieniądze. Król *Kanonoru* miał wſpaniałość ręczyć ſię

za

za Portugalczyków. Przedano więc onym tyſiąc cętnarów pieprzu, pięćdzieſiąt imbieru, i czteryſta piędzieſiąt cynamonu. Ładunek ſzedł ſpokoynie: w tym oznaymuią Amirałowi, iż 80. bark Jndyiſkich, Maurami zbroynemi napełnionych płyneło z *Kalikutu* przeciwko niemu. Nazaiutrz, ſkoro dnieć poczeło, weſzły do odnogi *Kananorſkiey*. Amirał uſunął ſię wgłąb oney, i rozkazał ſwey Artyleryi witać tych gości. Maurowie, częścią nie mieli dział, częścią nie umieli ich użyć, woleli więc ſtrzałami ſięgać. Portugalczyków, ale z boiaźni Artyleryi daley ſtać muſieli, niżby ich ſtrzały mogły dolatywać. Pioruny Europeyſkie przemogły potęgę nieprzyiacioł. Wiele bark Jndyiſkich na dno pogrążono, i wiele Maurów ubito, Portugalczycy, i iednego z ſwoich nieutracili. Flota Jndyiſka z klęſką do *Kalikutu* powróciła, a *Ne-*

wa ucieſzony, iż przekonał Króla *Kananoru* o więkſzości potęgi Europeyſkiey, powrócił z tryumfem do Lizbony, niedoznawſzy żadney ani od morza, ani od nieprzyiacioł klęſki.

Kabral dał poznać, iż niema nadziei ugruntowania przez potęgę handlu w Jndyach. Lecz Król Portugalſki dla honoru ſwoiego, dla rozmnożenia wiary, a bardziey ieſzcze dla pomnożenia bogactw, nie chciał odſtąpić ſwego przedſiewzięcia. Szkody które ponoſił, chęć zyſku przewyżſzała. Poſtanowił więc w mieſiącu Marcu 1502. wyſłać trzy Eſkadry. Pierwſzą z dzieſiąciu okrętów złożoną, dał pod Komendę *Waſka Gamy*, gdyż zdawało ſię, iż rownie mu ſzczęście poſłuży do podbicia Kraiow, iak płużyło do onych wynalezienia. Nad drugą z piąciu okretów złożoną, przełożonym był Wincenty *Sodro*, maiący zlecenie uprzątać przeſzkody koło brzegow

Kochinu, i *Kananoru*, oraz pilnować weyścia do morza czerwonego, i niedopuſzczać tam handlu Jndyiſkiego Maurom, i Turkom. Trzecia Eſkadra z piąciu także okrętów złożona, oddana pod kommendę Stefana *Gamy*. Cała ta Flota od dwudzieſtu okretów, miała uznawać za ſwego Amirała, *Waſka Gamę*.

Odebrawſzy chorągiew religii w Katedrze Lizbońſkiey, z tytułem Amirała morz wſchodnich, dnia 2. Marca, ruſzył z portu Amirał, na czele dwóch pierwſzych Eſkadr, gdyż trzecia niemogła wyniść pod żagle, aż dnia 1. Maia. Miał on z ſobą Poſłów *Kochińſkiego*, i *Kananorſkiego*, wſpaniałym przyięciem, i podarunkami uczczonych. Niedaleko od portu Zielonego napotkał *Karawellę* Portugalſką, powracaiącą z *Miny*, złotem naładowaną. Był to znak wzroſtu handlu tego narodu z brzegami Afrykańſkiemi. Zadziwiło to

Posłów Jndyiſkich. Wenecki Miniſter w *Lizbonie*, upewnił ich, iż Portugalczycy bez pomocy Wenetczyków, ledwie ſą w ſtanie puſzczenia kilku okrętów na morze. Mówił on to przez zazdrość, widząc iż ich handel Jndyiſki przez *Kair*, zaczął co raz upadać.

Przebywſzy cypel *dobrey nadziei*, udał ſię *Gama* z czterma mnieyſzemi okrętami do *Sofalii*, a reſzcie proſto do *Mozambiku* płynąć rozkazał, miał on wzleceniu, od Króla uważyć położenie *Sofali*, poznać kray, i miny, a nakoniec mieyſce obrać do wyſtawienia fortecy. Nie wiele go koſztowała przyiaźń Króla *Sofali*, i wolność założenia domu handlowego w iego Stolicy. Też ſamę łatwość znalazł w *Mozambiku*, lubo w pierwſzey żegludze Portugalczyków, ten Monarcha okazał był przeciwko nim ſwą nienawiść. Wyſtawił i tam dom handlowy na ten koniec, aby Flotom Portugalſkim tamtędy płyną-

cym doſtarczał żywności. Ztamtąd Amirał udał ſię do *Quiloi* dla ukarania *Jbraima* Króla tamecznego, za złe przyięcie *Kabrala*, i dla uczynienia onego hołdownikiem Portugalſkim. *Jbraim* zdięty boiaźnią, udał ſię na okręt Amirała. Tam oznaymiono mu, iż ſtraci wolność, ieśli ſię nie obowiąże płacić corocznie dwóch tyſięcy *Metykow* złota, co wynoſi na 2000. czer. złł. Król to przyrzekł, i dał na zaſtaw iednego bogatego Maura. Lecz, gdy powrócił do ſwey ſtolicy, nie chciał nic płacić, ſpodziewaiąc ſię, iż ów Maur zaſtawiony, dla okupu ſwey wolności zapłaci pomienioną ſummę. Co ſię też i ſtało. Stefan *Gama* z trzecią Eſkadrą przybył tam, i złączył ſię z Flotą. Amirał ze wſzyſtkiemi ſwemi okrętami ruſzył ztamtąd do *Melindy*. Wtey żegludze zabrał nie mało ſtatków Maurytańſkich, ale go znaczcnieyſza zdobycz czekała na brzegu Jndyiſkim

nie daleko od góry *Deli*, leżącym ku-
północy od *Kananoru*. Napotkał on
tam wielki okręt nazwany *Meri*, do
Sołtana Egipſkiego należący, 'dro-
giemi towarami naładowany, i wiel-
ką liczbę pierwſzey godności Mau-
rów do *Meki* pielgrzymuiących, ma-
iący na ſobie. Po żwawym bronie-
niu ſię podbił go Amirał, i zabrał
ſkarby grobowi Proroka poświęco-
ne. Reſztę zdobyczy zoſtawił May-
tkom. Nakoniec Stefan *Gama* ka-
zał zapalić ów okręt. Maurowie,
krórych było na 300. oſtatnią roz-
paczą zdięci, i do oſtatka mężnie
broniący ſię, woleli być łupem o-
gnia, i wody, niżeli przeyść na
zwycięſkie okręty.

Po krwawey z Turkami utarcz-
cze, Amirał przybywſzy do *Kana-
noru*, oświadczył ſię, iż ſię chce wi-
dzieć z Królem. Próżba uprzedzo-
na pogłoſką iego zwycięſtwa, a po-
tęgą floty wſparta, mogła była uyść
za rozkaz. Należało iuż Monarchom

Jndyiſkim poznać, iż nie próżno im przepowiadali Maurowie, że ci goście Europeyſcy, nie innym końcem ich nawiedzali, iak tylko dla poznania ich kraiu, i potym ſobie przywłaſzczenia. Król *Kananoru*, nie śmieiąc udać ſię do Floty, kazał wyſtawić moſt, głęboko w Morze ciągnący ſię, na którego końcu była ſala bogato przybrana. Ta była mieyſcem do rozmowy wyznaczonym. Król, maiąc przy ſóbie tyſiąc *Nayrow*, przy odgłoſie muzyki wſzedł do niey, Amirał zaś, przy hucznym zdział biciu. Mónarcha Jndyiſki wyſzedł przeciwko niemu, aż do drzwi, gdzie uściſkawſzy ſię mile, uſiedli, i zaczeli rozhowór. Skutek, i koniec onego, było uſundowanie domu handlownego. Portugalczycy przedawſzy część ſwoich towarów, udali ſię do *Kalikutu*.

Sława zwycięſtwa, i tam przed niemi przodkowała. *Samoryn* o potędze tych walecznych Kupców iuż był uwiądomiony, ale tak prętkiego ich przybycia nieſpodziewał ſię, co na rękę było Amirałowi, gdyż przybywſzy nagle do portu, niemało ſtatków tamecznych i 50. *Malabarczykow* zabrał. Wſtrzymał ſię potym z krokami nieprzyiacielſkiemi, w nadzieię, iż ſię *Samoryn* upokorzy. Wtym poſtrzegł bat, a w nim *Franciſzkana* do ſiebie płynącego. Był to ieden z *Maurow*, pod tym habitem utaiony, który imieniem *Samoryna* miał mieć umowę z *Gamą* o założenie domu handlowego w *Kalikucie*. Odpowiedział mu Amirał, iż w żadne pierwiey umowy, nie miał z nim wchodzić, ażby *Samoryn* za śmierć Faktora *Korrei*, i za towary w domu handlowym zrabowane nagrodził. Nadto oświadczył ſię, że nie daie więcey czasu *Samorynowi* do namyślenia ſię, iak tylko do południa: a

ieśliby w tym czaſie nie miał pomyślney odpowiedzi, miecza, i ognia przeciwko niemu użyie. To rzekſzy, dał mu klepſydrę do naznaczonego czaſu wymierzenia

Od owey pory iak świat z pod iarzma *Rzymſkiego* odetchnął, nigdy tak hardzie, i zuchwale niepoſtępowano z Monarchami. Klepſydra *Gamy* przypomniała ów okrąg, który ſwą łaſką *Popilius* uczynił. Tak to częſtokoć los mocarſt zawiſł od przemyſłu ludkiego! Gdyby Neapolitańczyk *Goia de Melphi*, nie wynalazł był własności igły magnesowey, i gdyby Niemiec *Szwartz* nie odkrył przymiotu prochu od ognia zaymuiącego ſię, nigdyby owi ſzczupłego na zachodzie Króleſtwa kupcy, nie przedarli ſię byli przez morza niezmierne, i nie afrontowali na brzegu Jndyiſkim naypotężnieyſzego owych kraiów Monarchy, którego ani *Alexander Wielki*, ani przemoc Rzymu dośięgnąć niepotrafiła.

Samoryn wſwym przedſiewzięciu nieroſtropnie zacięty, żadney niedał odpowiedzi. Czas wypłynął. *Gama* zdziała iednego kazał wyſtrzelić. Był to znak dla Kapitanów, na ktòrym, owych 50. *Malabarczykow*, w różne okręty przeſadzonych, wnet obieſzono, a to na pomſtę za 50. Portugalczyków w *Kalikucie* zabitych. Poucinano im potym ręce, i nogi, i na iednym Jndyiſkim bacie poſłano z liſtem do *Samoryna*. Oświadczał ſię w nim Amirał, iż poſtanowił takowym ſpoſobem wypłacać ſię *Samorynowi* za iego zdrady, i nierzetelność: a co ſię tycze towarów, miał tyſiąc ſpoſobów nadgrodzenia ſobie ſtokrotnie ich ſzkody. Po tym oświadczeniu, kazał trzem ſwoim okrętom zbliżyć ſię w nocy do brzegu, i nazaiutrz na pierwſzym świtaniu, iak naymocniey z dział do miaſta piorunować. Wiele domów rozwalono, a pałac obrocił ſię w perzynę. *Gama* tą pier-

wſzyą pomſtą uciefzony, zoſtawił Wincentego *Sodrę* z ſześcią okrętami, dla łapania okrętów *Maurytańſkich*, a ſam udał ſię do *Kochinu*. Król tameczny *Trimumpara*, przyiął go ſercem ſtatecznie do Portugalczyków przywiązanym. Przy wzaiemnych podarunkach, uczyniono przymierzę niezerwaney przyiaźni. Faktorowi Portugalſkiemu wyznaczono dom dla składu towarów, i cenę korzeni ułożono. Tym czasem *Samoryn* gniewem przeciwko Królowi *Kochinu* zapalony, ſtraſzną mu pomſtą groził, ſkoro Portugalczycy od niego oddalą ſię. Wzaiemnie Król *Kochinu* z tym ſię oświadczał, iż prędzey Koróny, niż ſprzymierzeńcow ſwoich odſtąpi. *Gama* go upewnił, że w krótce *Samoryna* zaprzątnie, raczey o ſobie myśleniem, niż o pomście nad kim innym, i ruſzył z tamtąd na powrot do Europy. Wkrotce nie daleko *Paderany* napotkał Flotę *Kalikutſką*,

ktora mu pafy przeciąć ufiłowała. Wfzczeła fię wnet żwawa potyczka, ale broń Europeyfka tryumf odniofła. Skołatane przez Artyleryą Jndyifkie okręty, pofzły w rozfypkę, a Portugalczycy wpadlfzy na ftatki w porcie ftoiące, rownie ftrafznemi być zdali fię, iak ich pioruny. Jndyanie chcąc uyść śmierci, lub niewoli, rzucili fię w morze, ale Flinty nieprzyiacielfkie łatwo ich fięgały. Niemała liczba ich tam zgineła. Dwa okręty, porcellaną, i materyą *Chińfką*, oraz innemi bogatemi towarami naładowane, doftały fię w zdobycz Portugalczykom. Towary wybrano, a okręty fpalono. Między innemi, wfzyftkich na fiebie oczy obrocił pofąg złoty ważący 60. *Markow*. Zamiaft oczu, były w nim dwa *fzmaragdy* a na pierfiach błyfkał rubin wielki, tyle z fiebie światła rzucaiący, ile może ogień naytężfzy.

Gama przybywſzy potym do *Kananoru*, zoſtawił tam 34. ludzi w wielkim owym domu, który mu Król wyznaczył do mieſzkania, i ſkładu towarów. Ułożono też i cenę korzeni, tak, iako i w *Kochinie*. *Sodro* był zoſtawiony dla ſtrzeżenia owych brzegow, i do dania poſiłkow Królowi *Kochinu*, ieśliby go *Samoryn* napaſtował. Jeśliby zaś tam pokoy był, tedy miał krążyć po morzu czerwonym, i zabierać wſzyſtkie okręty z *Meki* do Jndyi płynące. Dnia 20. Grudnia 1503 ruſzył z ſwą Flotą z trzynaſtu okrętow złożoną, dążąc do Portugalii. Wiatry przeciwne, i nawalności zatrzymywały go w tey żegludze, tak dalece, że ledwie w Wrześniu roku naſtępuiącego przylądował dó *Cascais*. Wielu Panow Portugalſkich wyſzło na iego ſpotkanie. Nieſiono przed nim na tacy ſrebrney dań hołdowniczą Króla *Quiloi*. Przyiął go

Emmanuel Król Portugalſki z wielką uprzeymością, i potwierdził mu urząd Amirała morz Jndyiſkich.

Po oddaleniu ſię Floty Portugalſkiey, wnet zaczął myślić o ſwey pomście *Samoryn*. Zebrał on liczne woyſko pod *Panamą*, o mil 16. wyżey *Kochinu*. *Trymumpara* opuſzczony od ſwych *Nayrow*, ganiących mu iego przywiązanie do Portugalczykow, ſchronił ſię na wyſpę *Vaypi*, obronnieyſzą, niż iego ſtolica. *Samoryn*, wziąwſzy *Cochin*, obległ *Trimumparę*. Tym czaſem, nayſławnieyſzy ów z Zwyciężcow Jndyi Alfons *Albuquerka*, ktory maiący dziewięć okrętow wyiechał był z *Lizbony* z bratem ſwoim Franciſzkiem i Antoniem *de Saldagna*, ſpieſzył na odſiecz oblężonego Króla. *Saldagna* miał rozkaz krażyć na morzu czerwonym, *Albukierkowie* zaś mieli powrocić z ładunkiem do Portugalii. Brat Amirała pierwſzy przybył do Jndyi, i zabrał oſtatki Eſkadry Wincen-

tego *Sodry*. Ten nieſzczęśliwy Kommendant, rozbił ſię na brzegach *Arabii*, i ze wſzyſtkim ſwym ludem zginął. Za przybyciem tych świeżych Portugalczykow, wſzyſtko ſię wnet odmieniło. *Samoryn* zbity na głowę, ucieczką ſię ratował, a Portugalczycy, ieśli można wierzyć z dieiopiſom, ledwieczterech ludzi ſtracili w tey porażce.

Trimumpara pełen wdzięczności ku ſwym ſprzymierzeńcom, pozwolił im nie daleko *Kochinu* założyć *Kaſtel*, albo Forteczkę pod imieniem *San-Jago* Ledwie to dzieło rozpoczęto, aliści przybywa *Alfons Albuquerka*, pałaiący chęcią popiſania ſię z ſwoią dzielnością. Na ten koniec wyſłał wnet 500. ſwych ludzi, na okrętach *Samorynowi* zabranych, aby oblegli, i ſpalili miaſto *Repelim*, maiące dla ſwey obrony 2000. *Nayrow*, a ſam z małą liczbą ſwoich udał ſię ku innemu miaſtu, na brżegu morſkim leżącemu. Niezmierna licz-

ba Indyanów czyniąca wycieczkę z miasta, i 33. okrętów z *Kalikutu* podczas potyczki przybyłych, otoczyli zewsząd Amirała. Już był w ostatnim niebespieczeństwie, gdy tym czasem brat iego zbliżywszy się z swą Eskadrą, uderzył na nieprzyiaciół z taką żwawością, iż w tey rzeźbie niezmierna moc Jndyanów legła. Ztamtąd Amirał powracaiąc do *Lizbony*, spotkał 50. okrętów *Kalikutskich*, które samą Artyleryą pogromił, i rozpędził. Pełen sławy i bogactw *Alfons* przybywszy do oyczyzny, ofiarował Królowi 40. funtów pereł wielkich, a mnieyszych 400. Teraźnieyszych czasów, kiedy żegluga iest ułatwiona do owych Kraiów, które natura aż do zbytku w zbogaciła, ledwieby spoyrzano na te podarunki, które zwycięzca Jndyi swoiemu Monarsze ofiarował. Ale pod ten czas były znakami zwycięstw

cięſtw przez tyſiąc niebespieczeńſtw nabytemi, i tyle iak batalia koſztuiącemi.

Tak wielka ſława miewała poſpolicie w ſwym towarzyſtwie owe okropne przypadki, które nie wſtrzymuią ambicyi, i łakomſtwa, a ledwie bywaią poſtrzeżone w opiſaniu dzieł heroicznych. Franciſzek *Albuquerka*, z całą ſwą eſkadrą, i ludem pochłoniony był od morza, tak dalece, że ſię dowiedzieć nigdy nie mogli, gdzie, i iak to nieſzczęście iego ſpotkało. Zdałoby ſię, że te nagłe, i nieſpodziane klęſki, które ſię częſto przytrafiaią w długich żeglugach, powinneby nas wſtrzymać od morz dalekich, i wrazić w ſerca naſze boiaźń tego elementu, który, lubo iuż ieſt (iż tak rzekę) uśmierzony, częſto iednak mieſza odwagę, i przezorność ſwych zwycięzców; ale chciwość, i nadzieia, przewyżſza pogróżki natury. Każdy ſobie pochlebia,

iż uydzie tego nieſzczęścia, którego inni, tuż przy nim doznawaią, a w owych oſtatnich niebeſpieczeńſtwach, w których z boiaźnią licząc godziny, nieuchronney śmierci czekaią, nie ieden z Zeglarzów, liczy w ſwey myśli, iak wiele może ten zyſkać, który ſwych towarzyſzów przeżyie.

Z drugiey ſtrony *Rui Lorenzo* oddalony przez nawałność od eſkadry Antoniego *Saldagna*, niedaleko portu *Dobrey nadziei*, ſtanąwſzy przed *Monbaſsą*, z iednym ſwoim batem, niemaiący więcey nad 30. ludzi, zbił na głowę całą Flotę Indyiſką, i przymuſił Króla *Monbaſsy*, którego ſyn poległ na tey potyczce, do przyięcia hołdu, i płacenia co rok ſta *metyków* złotych. Taka pod ów czas była przemoc Portugalczyków, że ſame ich nieſzczęścia otwierały do zwycięſtw drogę. Tenże *Lorenzo* włożył hołd na wyſpę *Brawę*, na brzegu *Ajan* leżącą, i wiele okrętów Maurytańſkich, częścią wziął, częścią ſpalił.

Te ustawiczne Indyanów klęski, bardziey gniewały, niż trwożyły *Samoryna*. Odiazd *Albuquerków* ożywił iego nadzieie. Zaprosił on pod swe znaki wszystkich Panów *Malabarskich*, iako to Xiążąt *Tanoru*, *Bespuru*, *Koługanu*, *Korlu*, i innych dziesięciu. Woysko iego składało się z 50,000. ludu zbroynego. Z tych 4000. wsadził na 280. parów, to iest bark tamecznych, przydawszy im wiele dział dla zruinowania nowey Portugalczyków fortecy. Woysko iego lądowe miało ułatwić przeyście rzeki, która dzieliła wyspę *Waipi* od lądu. Wodzem tego Woyska był *During*, iego synowiec, następca tronu, i *Elankol* Xiąże *Ripelimu*. Podchlebiał sobie *Samoryn*, iż z tak ogromnym woyskiem, zgnębi Króla *Kochinu* pierwey, niż Portugalczycy przyidą na posiłek.

Edward Pacheco, którego Amirał zostawił był dla obrony *Kochinu*, nie

miał więcey, iak ieden okręt, dwie karawelle, i 160. Portugalczyków. Mógłby on wprawdzie mieć 30,000. Indyanów *Kochińſkich*, ale wolał zoſtawić ich na obronę miaſta, a ſam uſaiąc ſzczęściu, wſadził na ſwóy okręt 25. Portugalczyków, na iednę karawellę 26, a na drugą 23. Do nich przyłączył 300. naywalecznieyſzych *Kochińczyków*, reſztę ſwych ludzi zoſtawił przy ſtraży domu handlowego. Tak roſporządziwſzy, wſiadł na barkę z dwudzieſtą dwóma nayśmielſzemi Portugalczykami, i tegoż momentu puścił ſię na attakowanie Floty *Kalikutſkiey*. Czytaiąc takowe potyczki, z nierównemi aż na podziw ſiłami, możnaby im tak wierzyć, iak owym, które *Arioſto* opiſuie. Ale takowe przypadki, ſą iednomyślnym godnych dzieiopiſów zaświadczeniem podane, i heroicznemi w Azyi ſzeſnaſtego wieku potęgi Portugalſkiey działami utwierdzone.

Nieopuściła i w tym razie fortuna Portugalczyków. *Pacheco* w trzech różnych potyczkach, blisko dwóchset batów zatopił, i koło 2000. nieprzyiaciół trupem położył. Nadto; zbliżywszy się do brzegu, na którym 15 000. zbroynych stało koło *Samoryna*, tak zręcznie dział swoich użył, iż się wszyscy do ucieczki rzucili. Wszakże *Samoryn* stateczny w swym przedsięwzięciu całe swe siły natężył, aby mógł sobie otworzyć drogę do przeprawienia się przez rzekę ku *Waipi*: lecz nie był szczęśliwszym, iako i przedtym. Niespracowany *Pacheco* wnet tam pospieszył, i prawie cuda dzielności swey okazał: szaty iego były we krwi zbroczone. Wszakże *Samoryn* chciał ieszcze iednego attaku doświadczyć, lecz artylerya Portugalska wszystkie iego usiłowania wniwecz obróciła. Ośm twierdz, na piętnaście stop wysokich, z których każda była na dwóch batach wysta-

wiona, i napełniona ludźmi, do fzczętu zgruchotała. Sztuki onych po morzu pływaiące, przeraziły do refzty ferca Indyanów, i przymufiła *Samoryna*, za radą iego *Braminów*, uczynić pokoy z Królem *Kochinu*.

Pacheco, którego imie napełniło Indyą boiaźnią, utrzymywał handel fwego narodu w *Koulan*, który Maurowie znifzczyć ufiłowali. Jefzcze on nie był powrócił z tego miafta, kiedy *Lopez Suarez* z Flotą trzynaftu okrętów przybył z *Lizbony* do wyfpów *Anchedives*, gdzie znalazł Antoniego *de Saldagna* i *Rui Lorenza*, niedawno tam przybyłych dla naprawy okrętów. Z temi wefpół udał fię do *Kalikutu*, i połowę tego miafta zruinował, w którego gruzach na 15,000. Indyanów legło. Ukazał fię potym z Flotą przed *Kochinem*. Na ten widok wierny *Triumpara*, zapomniał o wfzyftkich fzkodach, i niebefpieczeńftwach przefzłych. Ten Pan zaniófł fkargę na obywatelów

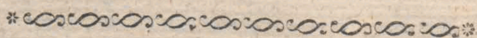
Kranganoru, które to miasto o mil cztery od *Kochinu* leżące, *Samoryn* wzmocnił, i uzbroił. Amirał wnet się tam udał, wziął miasto, spalił, i Flotę dla obrony tam stoiącą wniwecz obrócił. Ztąd można poznać okrucieństwo, i zawziętość Portugalczyków. Brali miasta i okręty, i one palili. Ten sposób prowadzenia woyny zdawał się usprawiedliwiać Maurów, którzy mienili ich być rozboynikami, pod imieniem kupców wszystko niszczącemi, i rabuiącemi. Niech się godzi tu spytać, ieśli Portugalczycy mieli prawo mówić Królom Indyiskim, że chcemy założyć sobie u was mieszkanie mimo waszey woli? Nie mieli zapewne innego prawa, nad przemoc, która iako czyniła ich nienawisnemi, tak pobudzała do okrucieństwa dla utrzymania niesprawiedliwości.

Nim miał powracać do Portugalii *Suarez* i *Pachco*, zostawili w *Kochinie* *Emmanuela Tellez Barrata* z czterma okrętami do strzeżenia portu, i obro-

ny sprzymierzeńca swego. Udali się nayprzód do *Panamii* miasta, do *Samoryna* należącego, chcąc one zburzyć; ale wiatr ich zagnał do odnogi morskiey, gdzie nad spodziewanie napadli na siedmnaście okrętów Tureckich, maiących na sobie 4000. ludzi, i liczną artyleryą. Znaleść nieprzyiaciół, było toż samo pod ów czas Portugalczykom, co znaleść zwycięstwo. Flota Bisurmańska, z całym swoim ładunkiem poszła w perzynę, a Turków większa część od miecza i ognia zgineła. Podług świadectwa dzieiopisów, Portugalczycy nie więcey stracili, iak 33. swoich. Turcy, którzy tak straszni byli na lądzie, albo nie lepiey musieli znać się pod ten czas na wodnych potyczkach, iak Indianie, albo Portugalczycy byli więcey coś nad ludzi.

Suarez i *Pacheco* w miesiącu Styczniu 1506. ruszyli zamtąd do *Lizbony*, i stanęli dnia 22 Lipca. Mie-

li z sobą w towarzystwie *Diego Fernanda Pereyrę*, iednego z Kapitanów Floty przeszłey, który się popisał wynalezieniem wyspy *Sokotory*, gdzie stał na kotwicach, zebrawszy nie mało zdobyczy na brzegach *Melindy*. Nie można było znaleść zbyt wielkich nadgrod i honorów tym dzielnym Wodzom, którzy tyle sławy i bogactw nabyli dla Portugalii. Król *Emmanuel* szczegulniey uczcił męstwo *Edwarda Pacheco*; kazał mu usieść z sobą pod baldachimem, i wespół z nim zanieść siebie do kościoła katedralnego w pośrzodku okrzyków ludu zgromadzonego. Lecz nie trzeba ufać szczęściu, i łasce Monarchów. Ten rycerz wkrótce był w więzieniu, ale za co, historya nas w tym nieuwiadomila, i tak zwycięźca *Samoryna* w kaydanach umarł.



ROZDZIAŁ III.

Dzieła Almeidy, i Albuquerka. Potęga, i zepsucie obyczaiów Portugalskich. Oblężenie Miasta Dieu. Sylveira, i Jan de Castro.

Dwor Portugalſki, im więkſze odbierał pomyślności, tym więkſze zakładał ſobie nadzieie dalſzego powodzenia. Dnia 5. Marca 1507. wyſłał 12. okrętów, maiących na ſobie woyſka porządnego tyſiąc pięćſet ludzi, pod kommendą *Franciſzka Almeidy*, który pierwſzy miał ſobie tytuł nadany *Namieśnika Królewſkiego w Indyach*. Zalecono mu dla utrzymania potęgi i handlu Portugalſkiego, wyſtawiać fortece na brzegach Afryki, od *Mozambiku*, aż do portu *Guardafu* przy weyściu do morza Czerwonego. Flota iego przez nawałność była rozproſzona, tak dalece, iż przy zbliżeniu ſię ſwoim do wyſpy *Quiloa*,

nie mógł zebrać więcey iak ośm swoich okrętów. Przywitał port wydaniem z kilku dział ognia, ale niemaiąc żadney odpowiedzi, umyślił zacząć kroki nieprzyiacielskie. Zbliżył się do lądu w pięćset ludzi, i oddał im miasto na rabunek. Król *Ibraim* z żoną i skarbem swoim umknął z tey wyspy. Portugalczykowie innego Króla obrali, i w przeciągu dwudziestu dni wystawili twierdzę, i straż w niey, z 550. ludzi złożoną zostawili, a do krążenia ustawicznie koło brzegu, przydali dwa okręty. Miasto *Monbassa*, które przyieło po nieprzyiacielsku *Almeidę*, dawaniem z dział ognia do niego, surowiey było ukarane. Zrabowawszy albowiem Portugalczycy, spalili one do szczętu wespół i z okrętami *Kambayskiemi*, które tam w porcie stały. Te tak okrutne Floty Portugalskiey postępki, przeraziły strachem Indyanów. Wyspa *Anchediwa* zezwoliła na wystawienie forteczki, w którey zosta-

wiono ośmdziedziesiąt żołnierzy. Podobna i w *Kananorze* ſtaneła. *Onor*, na brzegu *Malabarſkim* miaſto leżące ſprzeciwiło ſię, i poſzło w perzynę.

Druga z ſześciu okrętów eſkadra pod kommendą Piotra *d'Annaya* udała ſię do *Sofali*, kraiu minami złotemi wsławionego. Krȯl tameczny niemȯgł ſię ſprzeciwić przemocy, ale wkrȯtce niecierpiący iarzma nań włożonego, zebrał 5000. *Kaffrȯw*, przypuścił ſzturm do twierdzy i poległ na placu. Na iego mieyſce ſyn naſtąpił, i przyrzekł wierność Portugalczykom.

Tym czaſem nieuſtraſzony *Samoryn*, zebrał ogromną Flotę, i ſtanął pod *Kananorem*. Zbito ią, i roſproſzono. Maurowie przymuſzeni uſtąpić potędze Portugalſkiey, opuścili nakoniec brzegi *Malabaru* i *Ayanu*. gdzie ufundowali byli kilka miaſt, iako to *Magadoxa* i *Brava*. Obrȯcili ſię zatym ku wſchodowi, a handel ſwȯy do *Malaki*, i ku wyſpom *Son-*

de przenieśli. *Wawrzyniec*, fyn *Almeidy* ścigaiąc ich z ośmiu okrętami, po nieznaiomym dotąd Portugalczykom morzu, odkrył wyfpę *Ceylan*, dawniey *Taprobaną*, a potym od Arabów *Serendib* zwaną. Tyle pomyślności, niefzczęście przeplatało. Niezdrowe *Sofali* powietrze, umorzyło Kommendanta *Annaya*, i wielu z nim Portugalczyków. Garnizon *Quiloi* nazbyt flaby, niemogąc dać Maurom odporu, mufiał uftąpić z wyfpu, zburzywfzy pierwey twierdzę: ale *Triftan de Cugna*, i flawny *Albuquerka*, z świeżemi pofiłkami iuż fię tam zbliżali, maiąc w owych kraiach mocnieyfze założyć fundamenta potęgi Portugalfkiey.

Wyiachali oni z *Lizbony* dnia 6. Marca 1508. maiąc trzynaście okrętów i trzyfta żołnierzy. Wiatry gwałtowne zapędziły ich aż do *Brezylii*, niedaleko portu *S. Auguftyna*. Ztamtąd niezmierne aż do portu *Dobrey nadziei*, morze przebywaiąc *Tri-*

ſtan de Cugna, tak daleko ku południowi pomknął ſię, że wielu z iego ludzi od zimna umarło. W tey żegludze odkrył przypadkiem owe wyſpy, które ſię dotąd od iego imienia nazywaią. Ale nawałność oddzieliła okręty, z których ieden pod kommendą *Ruy Pereiry* ſtanął ſzczęśliwie na kotwicach niedaleko *Mataranny*, portu *Madagarſkarskiego* pod linią *Kozierożca*. Dowiedziawſzy ſię, iż ten wyſep obfituie w korzenie, *Triſtan de Cugna* przylądował tam z *Mozambiku*, gdzie też cała iego Flota zebrała ſię. Wſzakże nieznayduiąc tam zyſkownego dla ſiebie handlu, udał ſię do *Melindy*. Król tameczny, ſtatecznie przyiazny Portugalczykom, uproſił ich, aby broń ſwoię obrócili przeciwko *Szakowi*, albo Królowi *Oya*, który go krzywdził. *Oya* miaſto o mil 17. od *Melindy* leży. *Triſtan* ſtanął tam z ſześcią okrętami. Maurowie niedupuſzczali mu wyſiadania na ląd: ale próżno. Portugalczycy

wzieli miasto, zrabowali, i spalili. *Brawa*, która się zbuntowała (gdyż historycy buntem nazywaią, usiłowania biednych Indyanów dla zrzucenia z siebie iarzma) *Brawa* drugi raz wzięta przez *Albuquerka*, doświadczyła wszelkich tych nieszczęśliwości, które zadać może gniew swawolnych zwyciężców. Płyneła krew po ulicach trupami usłanych. Urzynano niewiastom uszy i ręce, dla prętszego zdięcia tych ozdob złotych, które na nich nosiły. Miasto w perzynę poszło. Sami Portugalczycy podali nam w swoich pismach o tym wiadomość, będąc podobno tego mniemania, że takowe okrucieństwa potrzebne były. Ale można dochodzić, że różność religii pobudzała ich do tey wzgardy, i nienawiści, którą oślepieni, ludzi inney wiary nieuznawali za ludzi. Tak okrutne rozumienie wyzuwa człowieka z ludzkości, który mniemaiąc, iż go gorliwość o wiarę uwalnia od kocha-

nia bliźniego, naywiękſze zbrodnie poczyta za cnotę.

Szak Lamo uwiadomiony o tak okrutnych poſtępkach, przyiął na ſiebie dobrowolnie iarzmo płacenia rocznego hołdu ſześćſet *metyków* złota. *Kugna* ruſzywſzy ztamtąd, za cyplem *Guardofu*, znalazł *Alwara Tellés*, który odłączony wiatrami od Floty z ſześcią okrętami, wzbogacił ſwóy ładunek przez pięć okrętów zabranych Maurom. Złączywſzy ſię z ſobą, wzieli miaſto *Sokotorę* na brzegach *Ethiopii* pod 12. ſtopniem ſzerokości północney, naprzeciw portu *Guardafu* leżące. Był to koniec żeglugi im zamierzoney. Mieſzkaią na tym wyſpie chrześcianie, nazwani *Jakobitami*, którzy równie, iako i Chrześcianie *Abyſsynscy*, Greckiego trzymaią ſię obrządku, i Patryarchę Alexandryiſkiego maią za głowę. Była tam forteca, a w niey ſtraż z ośmdzieſiąt Maurów Mahometa-

metanów złożona. Zaden z nich nie został przy życiu, prócz iednego ślepego, którego w ſtudni znaleziono. Spytany, iak on tam mógł wleść, odpowiedział: *Slepi nie widzą inney drogi, iak tylko drogę wolności.* Ta odpowiedź życie mu ocaliła: wſzakże nie zbywało czaſem i na łaſkawości Portugalczykom. Po wzięciu miaſta *Oya*, ieden Maur młody uciekał do laſu weſpół z ſwoią kochanką, która go nie chciała odſtąpić. Gdy go doganiano, on obróciwſzy ſię, przyciſnął ią do ſiebie iedną ręką, a drugą brał ſię do obrony. *Sylweira* Officyer Portugalſki, tknięty tym widokiem, darował oboygu życie, i wolność, mówiąc: *niech mię Bóg broni od tego, żeby móy palaſz miał przeciąć związek tak uprzeymy.* Można z tych ſłów poznać, że ten narod umiał grzeczne zaloty, z zapalczywością żołnierſką zgadzać. Może kto pomyślić, iż tego poſtępku opiſanie, nie warte ieſt

mieyfca w ſkroceniu dzieiów, które poſtać świata odmieniły, ale niezawadzi znaleść czaſem człowieka w opiſaniu ruin i morderſtw, które aż nadto maią podobieńſtwa do hiſtoryi Tygryſsów.

Po podbiciu *Sokotory*, *Alfons de Noronha* zoſtał na ſtraż kaſztelu, maiąc ſto ludzi pod ſobą. *Kugna* do Indyi udał ſię, a *Albuquerka* do brzegów Arabſkich. Ten miał ſiedm okrętów, i 460. żołnierzy. Z tą garſtką podbiwſzy, i zrabowawſzy wiele miaſt na wyſpie *Ormuſkiey*, poſtanowił dobywać ſamey ſtolicy *Ormus* nazwaney, maiącey na ſwą obronę 30,000. woyſka, i 400. tamecznych okrętów. *Ormus* od dawnego czaſu należał do Korony Perſkiey, a Królowie onego byli iey hołdownikami. Leży ta wyſpa na weyściu do odnogi Perſkiey, ma port ſławny i handlowny. *Scyfeddyn* tam panował pod ten czas, a Miniſter iego *Koiahattar* był człowiek wielkich przymiotów,

i waleczny. Odważny *Albuquerka* przybył tam, i rzuciwſzy wnet kotwice pomiędzy nayWiękſze okręty *Ormuskie*, kazał dać ognia całey ſwey artyleryi. W okamgnieniu napełnił tłum ludu brzegi. Amirał Portugalſki wyſłał kilku ſwych ludzi do nayznacznieyſzego *Ormuſkiey* Floty okrętu. Kapitan onego, chcąc ſię dowiedzieć o zamyſłach Portugalczyków, przybył do ich Amirała. Ten oznaymił Kapitanowi, iż ma zlecenie od ſwego Monarchy, wziąć w protekcyą Króla *Ormuſkiego*, i dozwolić mu handlu na tych morżach, z tym dokładem, żeby przyiął hołd iego Pana, i przyrzekł płacić mu daninę. Jeśliby zaś zbraniał ſię tego uczynić, dozna nieſzczęśliwych ſkutków nayokropnieyſzey woyny. Tak wyſokiego tonu pomyślność, nauczyła Portugalczyków! w początkach Portugalczycy proſili Indyanów o pozwolenie handlu w ich państwie. Teraz ieden z poddanych Króla Portugal-

ſkiego, dozwala go Królowi *Ormuſkiemu* na morzach, które iego wyſpę otaczaią, i wkłada hołd na niego, iąk przedtym Rzymianie pozwalali Monarchom, królować w właſnych pańſtwach, byleby hołd Rzymowi przyrzekli. Niemożna temu przeczyć, że Portugalczycy ſą tym iedynym ludem, którzy w dzieł ſwoich hiſtoryi, przypominaią nam owę groźną dumę, ów przepych panowania, i tyrannii, którym przez długi czas Rzymianie tchneli w części świata im znaiomego. Ofiarowana *Albuquerki* protekcya, była dopełnieniem zniewagi. Nigdy ſię daley nie rozciągała zuchwałość natrząſaiącey ſię przemocy. Po takiey mowie, należało być pewnym zwycięſtwa. Jakoż i naſtąpiło, równie podziwienia godne, iak była hardość w mówieniu. Mieczem i ogniem walczyli Portugalczycy, i morze krwią zaſarbowali. Trzydzieści okrętów zapalonych, ſtraſznym ſwoim pożarem

oświecało dalekie nawet brzegi, i ukazywało niezmierne mnóstwo obywatelów *Ormuskich*, tak na brzegach, iako i na murach miasta zebrane, i ze strachem przypatruiące się swemu nieszczęściu. Portugalczycy, nie stracili więcey swoich, iak dziesiąciu ludzi. Minister wysłał prosząc o pokoy, podiął się płacić daniny roczney 15,000. *szarafanów*, i wyznaczył plac Portugalczykom na wystawienie kasztelu.

Lecz *Albuquerka* mocnieyszy nad nieprzyiaciół, znalazł niebespiecznieyszą dla siebie walkę z towarzyszami zwycięstwa swoiego. Kommenda nad pomienioną fortecą, była podżogą zazdrości, i niezgody między iego Kapitanami. Dowcipny *Kohaiattar* o tym uwiadomiony, umiał ztąd zręcznie profitować. Hoyność iego uięła kilku Portugalczyków, między któremi był ieden odlewacz armat, i kilka dział dla niego ulał. Przez tych ludzi usługę, udało mu się

i trzech Kapitanów przekupić, którzy z swoiemi okrętami odłączyli się od *Albuquerki*, pod pozorem, iż się uparł budować fortecę, ktorey utrzymanie było niepodobne. Od Kapitanów poszła ta nienawiść do innych Officyerów, a nakoniec i do samych żołnierzy. W pośrzodku tego rozruchu, nieustraszony Amirał, rozpędził woysko bliskiego Xiążęcia Perskiego, na obronę Króla *Ormuskiego* posłane. Złupił i spalił miasta *Keishom*, i *Kalayat*: wziął *Maskatę*, i handel tamecznych obywatelów zniszczył, żeby nie był na przeszkodzie *Ormuzowi*. Udał się potym sam dla opatrzenia w żywność garnizonu *Sokotary*, który był głodem przyciśniony, i znalazł ią w zdobyczy okrętów nieprzyiacielskich. Nakoniec powróciwszy pod *Ormuż*, chciał go dobyć, ale niemiał do tego sił dostatecznych. Martwiło go i to, że twierdzy od niego założoney, a dokończoney przez *Koiahattara*, użyto

przeciwko niemu. Poraził on wprawdzie nieprzyiacioł, ale swego nie mógł dokazać.

Tym czasem powstawał nowy na Portugalczyków nieprzyiaciel. Między wszystkiemi Panami, których handel, albo zniszczony, albo uszczuplony był przez tych nowych zwyciężców Indyi, naywięcey to obchodziło *Sułtana Egyptskiego*. Ten, iuż to przez rzekę *Nil*, iuż przez morze czerwone, odbierał te wszykie Indyiskie towary, których narody Zachodnie szukały u niego w *Alexandryi*. Nazywał się on *Kansu al Gauri*, którego nai Historycy Europeyscy mianuią *Campson Gaurus*. Amirał Egyptu *Mir Husen*, wyprawił Flotę porządną od dwunastu okrętów, maiącą 1500. żołnierzy, strasznieyszych nierównie, iak wszystkie okręty Afrykańskich i Indyiskich Królów. Drzewo na budowanie tey Floty, wycięte było na górach *Dalmacyi* za pozwoleniem *Wenetów*, któ-

rzy z dawna przywiązani do handlu z Egyptem, nie inaczey poglądali na Portugalczyków, iako na prawdziwych swoich nieprzyiaciół; Egypcyanów zaś, iako swoich sprzymierzeńców poważali. Zkąd można poznać, że prywatny pożytek więcey ma mocy do skoiarzenia, lub porożnienia serc ludzkich, niż religia. Pomieniona Flota Egytu, udała się ku miastu *Diu*, którego przełożonym był *Malekazz* namieśnik Króla *Kambayskiego*, sprzymierzeńca Portugalczyków, ale sprzymierzeńca niewiernego. *Wawrzyniec* syn *Vicereia Almeidy*, odebrawszy naganę od oyca, że nie uderzył na Flotę *Samoryna* pod *Dabul*, chciał nadgrodzić, i poprawić swóy błąd, potykaiąc się z iak naywiększym męstwem, przez cały dzień, i noc; ale *Malekazz*, wypadszy nagle z portu *Diu* z liczną Flotą, zmieszał Portugalczyków. *Wawrzyniec* poległ, a okręt iego aż na dnie oparł się. Klęska nieprzyia-

ciół daleko była znacznieyſza, ale nieſzczęście *Wawrzyńca* było dowodem, że i Portugalczyków można zwyciężyć, zwłaſzcza, że ich przymuſzono do coſnienia ſię aż pod *Kochin.* Wſzyſtko to przypiſać należy *Malekazzowi,* który niewolnikiem urodzony, przyſzedł do tego ſtopnia, że go Kommendantem miaſta *Diu* uczyniono. Pomieniony Maur miał tyle męſtwa, i dowcipu, że nayſzkodliwſzym był Portugalczyków nieprzyiacielem.

Almeida śmierć ſyna zniósł mężnie, a pomścił ſię okrutnie. W tymże czaſie odebrał on w poſiłek ſiedmnaście okrętów z *Lizbony*, i obiegł miaſto *Daboul* nayſławnieyſze z miaſt *Malabarſkich,* a należące do Króla *Dekanu.* Nie długo nad nim bawił. Miaſto wzięte, oddane na rabunek żołnierzów, obywatele wycięci, a okręty w porcie ſtoiące poſzły w perzynę. *Almeida* zwycięzca daley ſwą pomſtą ſięgał. Udawſzy ſię pod

Diu, uderzył na Flotę *Mir-Hufseyna*, złączoną z Flotą *Malekazza*. Nic oprzeć się niemogło dzielności Portugalczyków. *Mir-Hufsen* z niepoiętą żwawością potykaiąc się, był raniony, i w bacie na ląd wysadzony, zkąd udał się do Króla *Kambayskiego*. Rzeźba była bez końca, a zdobycz bez szacunku. Sami Portugalscy Historycy naganiaią zwycięzcom zbytek okrucieństwa. Można im na ich słowo w tym wierzyć. Należy nam i o tym wspomnieć, że na Flocie Maurów znaleziono wiele ksiąg Łacińskich, Włoskich, i Portugalskich, co pewnym iest dowodem, iż niezbywało na naukach temu narodowi, który nieludzcy uzurpatorowie dzikim nazywać śmieli.

Lubo Flota Króla *Kambayskiego*, z iego rozkazu stawała przeciwko Portugalczykom, z tym wszystkim *Almeida*, niechcąc pomnażać sobie nieprzyiaciół, przyiął iego wymówkę, i upokorzenie się. Minister *Kam-*

bayſki, miał tę politykę, iż ſię nie znaydował w potyczce, i co większa, poſłał powinſzowanie zwyciężcy, z upewnieniem, iż nie mógł ſwey Floty odłączyć od Floty *Sułtana Egypſkiego.* Ponowiono przymierze. Króleſtwo *Chaul*, między *Kambaią*, i *Kochinem* leżące, przyieło dobrowolnie płacenie hołdu Portugalczykom.

Almeida tego zwycięſtwa ſławę nieſłuſznie ſobie przywłaſzczył. Należała ona ſprawiedliwie do iego naſtępcy. Owa Flota, która świeżo do niego przybyła, przywiozła rozkaz, aby on naywyżſzą kommendę zdał *Albukiercze*, mianowanemu *Vicereiowi* Indyiſkiemu. Lecz *Almeida* niechciał nikomu uſtąpić ſtarania o pomſzczenie ſię śmierci ſwoiego ſyna, i zoſtawił przykład ſzkodliwy, zatrzymywania kommendy nad czas określony, przykład, który iako napotym dał pochop innym do naśladowania tak okropnych roz-

terków był nie raz przyczyną. *Almeida* więcey się ważył. Gdy bowiem *Albuquerka*, z zwyczayną sobie wyniosłością, dopominał się swego stopnia; *Almeida* kazał go wziąć w kaydany, i zawieść do więzienia w *Kananorze*. Zdaie się, iż wszystkich wynalazców kraiów, prześladowanie było przeznaczeniem. *Kolumb*, któremu winniśmy *Swiat Nowy*, doznał tegoż nieszczęścia w Hiszpanii. Sławny *Kortez*, nie lepszą odniósł nagrodę. Tenże sam los czekał podobno i *Almeidę* w *Lizbonie*, ale go śmierć od tego zachowała. Ruszył on był z *Kochinu* niebawiąc potym, gdy Ferdynand *de Kutinno* z *Lizbony* z 13. okrętami, i z wielką władzą przysłany, osadził *Albuquerkę* na stopniu *Vicereia*. Właśnie w ten czas, gdy wyieżdzał, Czarnoxiężnicy kraiowi przepowiedzieli mu, iż nie minie portu *Dobrey nadziei*. Minął iednak, lecz gdy stanął na odnodzę pod *Saldagni*, niedaleko od portu,

pokłocił się z Murzynami owego kraiu, i został od nich zabity.

Tu następuie sławna Epocha nabycia wielu kraiów, i założenia w Indyach panowania Portugalskiego. *Albuquerka* widział się być na czele tak ogromney Floty, iakiey ieszcze na owych morzach niewidziano pod pawilonem Portugalskim. Trzydzieści było okrętów, a 1800. żołnierzy prócz wielkiey liczby Indyanów, których nadzieia łupów, pod ich chorągwie zwabiła. W rządzie albowiem despotycznym niema oyczyzny. tam się lud garnie, gdzie lepiey płacą. Europeyczycy osiadli w Indyach, mieli zawsze, i dotąd maią w swym woysku wiele żołnierzy owego narodu, którzy dość dobrze służą, gdy dobrze im płacą, i wnet odchodzą, gdy braknie pieniędzy. *Albuquerka* pamiętny swey urazy do *Samoryna*, obrócił zaraz swe siły przeciwko *Kalikutowi*, i wziął to miasto, odebrawszy kilka ran od bronią-

cych ſię żwawie, i ſtraciwſzy ſwego Porucznika *Koutinno*, muſiał ſię coſnąć, i powrócić do *Kochinu*. Rozumiano, iż *Vicerey* ſkoro ſię uleczy, wnet na dokończenie podbicia *Kalikutu* poſpieſzy: ale nieiakiś morſki rozboynik, nazwany *Timoia*, inſzemi myślami głowę mu nabił. Potrafił on tak żywo bogactwa *Goy* odmalować, że chciwość pomſtę przemogła.

Tikuori, albo *Goa*, ieſt iedna z wyſpów, maiąca dziewięć mil naokoło, w ſtronie zachodniey pułwyſpu Indyiſkiego, z tey ſtrony *Gangeſu* rzeki, na brzegu *Kanara*, ku piętnaſtemu ſtopniowi ſzerokości północney leżąca. Wodę ma wyśmienitą, powietrze zdrowe, pola miłe, i żyżne. Była ona podbita przez wodzów *Mogolſkich*, którzy iey ſtolicę na nowo wybudowali. Wſzyſtkie te kraie wieku piętnaſtego przez Tatarów od północy przybyłych opanowane, zrzuciły ich iarzmo, i na różne k.

leſtwa rozdzieliły ſię. *Goa* należy do Królestwa od Indyanów nazwanego *Wiſsapour*, a od Mogolczyków *Dekan*. *Albuquerka* ſtawſzy ſię panem tey wyſpy, uczynił ią twierdzą naymocnieyſzą panowania Portugalſkiego. Maurów wyciął, i zdobycz niezmierną odnióſł. Założył fortecę nazwaną *Manuel*. Wkrótce odebrał Poſelſtwa od Królów ſprzymierzonych, i kazał bić monetę ſrebrną i miedzianą. Czteryſta Portugalczyków zoſtało na obronę fortecy, i 5000. Indyanów pod kommendą *Timóia*, który do wzięcia tego miaſta dopomógł.

Nie mnieyſzego ſzacunku było podbicie *Malaki* w dawnym *Cherſoneſie złotym* pod dwóma ſtopniami ſzerokości pułnocney, naprzeciwko wyſpy *Sumatry*. Miaſto przez rybaków zbudowane, wkrótce hołdownicze *Siamu*, zaludnili potym górale, nazwani *Malayeńczykami*. Mahomet Maur tam panował, a Król *Pahangu*

wſparł go mocnemi poſiłkami. Niedoświadczyli dotąd nigdy tak mężnego odporu Portugalczycy, iak w dobywaniu tego miaſta, i nigdzie więcey ſwoich nieſtracili. Przetoż i pomſta była niezwyczayna. Przez dziewięć dni wycinali obywatelów, poki i ieden z Maurów w mieście nie zoſtał. Trzeba więc było *Malayeńczykami*, i obcemi mieſzkańcami one zaludnić. Wyſtawiono tam Kościół, i fortecę nazwaną *Hermoſa.* Król z ſwoią familią, ſkrył ſię w nieprzebyte laſy, w które ów kray obfituie.

Albuquerka był pod ten czas w pełni wielkości ſwoiey. Królowie *Siamu, Pegu, Narſingi,* i *Wiſſapuru* ſtarali ſię z nim ſprzymierzyć: *Samoryn* zezwolił na wyſtawienie fortecy przy *Kalikucie.* Kapitani *Vicereia*, w tymże czaſie odkryli *Moluki*: ſam zaś Flotę ſwą zaprowadził na morze czerwone, i pierwſzy z nią przeſzedł cieśni-

nę

nę nazwaną *Babel-mandel.* Nie udały mu ſię wprawdzie zamyſły pod *Aden*, ale ſkoro pod *Ormuzem* ukazał ſię, boiaźń iego potęgi dokazała, czego pragnął. Król *Ormuzu*, uczynił przymierze, przez które poddał ſwe państwo pod hołd Portugalczyków, i przywrócił im kaſztela, a na większą hańbę przymuſzonym zoſtał, artyleryą ſwoiey ſtolicy dać na obronę pomienionego kaſztelu. Nakoniec poſelſtwo, i podarunki Króla Perſkiego *Jzmaela*, przyiął z taką wſpaniałością, iakaſamym Monarchom ieſt przyzwoita. Ale w pośrzodku tak wielkich pomyślności, i honorów, zdrowie przeztrudy uſtawiczne, coraz bardziey ſłabieć poczynało. Swieże od Dworu przyſłane rozkazy z *Lizbony*, do reſzty go dobiły. Zamiaſt nadgrody za tak użyteczne uſługi kazano mu do oyczyzny powracać, a na iego mieyſce innego *Wicereia* naznaczono. Przyiął to ſtatecznym na po-

zor umyſlem, i ledwie kto ſłyſzał iego uſkarżania ſię. Wſzakże tłumiąc w ſobie ſwóy żal, w głęboką wpadł melancholią, z którey przybywſzy do *Goi* dnia 16. Grudnia 1515 z tym ſię pożegnał światem, w roku 63. wieku ſwoiego. Nigdy Portugalczycy, ani przedtym, ani potym niemieli mu równego Wodza, którybv tyle, i tak wielkich rzeczy dokazał.

Rządy *Albuquerki* były epochą naywyżſzey potęgi Portugalſkiey, która po śmierci iego upadać poczeła. Rzecz była niepodobna, żeby tak wielkie bogactwa nie wznieciły chciwości, a wynioſłość tak wyſoka nie wzbudziła tyrannii, i zuchwałości. Straſzne okrucieńſtwo, i niepohamowane łupieſtwo tak wodzów, iako i żołnierzy, uczyniły imie Portugalſkie obrzydłym w owych kraiach. Indyanie po różnych mieyſcach zrzucali z ſiebie iarzmo niewolnicze, i częſto krzywd ſwoich mścili ſię.

Na wyſpie *Jawa* zbito Portugalczyków: na morzu czerwonym nie udało ſię im pod *Aden*, i *Gedda*, równie, iako i pod *Diu*. W *Goi*, i *Malace* byli obleżeni od obywatelów, ich okrucieńſtwem zbuntowanych. Z tym wſzyſtkim niezbywało im na odwadze, i dzielności. *Edward Coëllo*, i *Perez d'Andrada* przedarli ſię przez morze Azyatyckie, ieden aż do *Siam*, drugi aż do Kantonu, portu Chińſkiego. Lecz gdy ſię odważyli gardzić nieroſtropnie rozkazami Ceſarſkiemi w Kantonie, i przez nieſłychaną zuchwałość na wyſpie *Tamu* śmieli wyſtawić ſzubienicę naprzeciw ſamego Kantonu, wſzyſcy co do iednego byli rozſiekani. *Samoryn* też wypędziwſzy ich z *Kalikutu*, przymuſił do tego, że ſami ſwoię twierdzę zburzyć muſieli, i póyść ztamtąd na wygnanie. Prześladowani razem we wſzyſtkich ſwych dzierżawach, wpadali częſtokroć w ſtan o-

płakany. Jednakowoż, utrzymywali się, iak mogli, i niesłychanym męstwem znosili te nieszczęścia, które z dzierstwem, i dumą na siebie sprowadzali. Tchnący ieszcze duchem panowania, i zwycięstw, przeplatali heroizm rospustą: przedarli się aż do końca morza czerwonego, gdzie podbili sobie wyspy *Mazua* i *Dalaka*, a potym aż do cieśniny *Sonde* na granicach oceanu Indyiskiego przebywszy, *Jawę*, dziś *Batawią* nazwaną opanowali: zbliżywszy się do wielkiey wyspy *Borneo*, a ztamtąd przeszedszy ciaśninę *Macassar*, płyneli ku wyspie *Celebes*: wpadszy potym na obszerny *Archipelag Filippiński*, oparli się aż pod *Mindano*. Niezbywało im, iak tylko ieden krok uczynić do *Japonii*, dla okrążenia całey Azyi, i przebieżenia morz, które tę niezmierną część świata otaczaią. Antoni *de Mota*, i Antoni *de Peixoto* płynący ku Chinom w roku 1442. zapędzeni byli wiatrami

do wyſpy *Nison*, nazwaney od Chińczyków *Jepucen*, zkąd Europeyczycy ułożyli imie *Japonii*. Ta była kresem odkrywania kraiów z ſtrony wſchodu. Koło tey epochy od roku 1540. Portugalczycy częścią przez broń, częścią przez handel rozciągneli ſwe panowanie na 4000. mil, od portu *Dobrey nadziei* ku południowi Afryki, aż do cyplu *Lingpo* na końcu wſchodnim Azyi, nie licząc w to morza czerwonego, i odnogi Perſkiey, gdzie mieli fortecę *Mekrańſką*, i *Ormuſką*. Oſady ich nayznacznieyſze były, *Mina*, *Sofala*, *Monbassa*, *Mozambik* na brzegach Afryki. *Bazaim* i *Diu* w Króleſtwie *Kambayskim*; a daley aż do portu *Komorynu*, *Goa*, *Kochin*, *Kananor*, *Koulan*. Od tego portu, z tamtey ſtrony rzeki udaiąc ſię do brzegów *Koromandelu* mieli *Nagapatan*, *Meliapour*, i *Maſulipatan*. Ztamtąd idąc ku weyściu odnogi *Bengalskiey*, mieli *Malakę*; daley za ciaśniną *Sondy*, *Timor*, nako-

niec miasto *Makao*, które wystawili na wyspie odnogi Kantonu przy weyściu do *Chiny*. Brali cynamon z *Ceylanu*, gdzie wystawili fortecę przy mieście *Colombo*, którego Król, płacił znaczną daninę. Kłócili się z Hiszpanami o *Moluki*, którzy tam od zachodu za *Magellana* powodem przybyli. Gozdziki mieli z *Ternaty*, i *Tidoru*. Można ztąd poznać iak wielkie z tych morz spływały bogactwa do skarbu Króla Portugalskiego, i iak znaczne zyski Wodzowie okrętów odnosili, iuż to z tych dzierżaw niezmiernych, iuż z okrętów nieprzyiaciołom zabranych. Wszakże ta tak rozległa potęga, iak w krótkim czasie urosła, tak w równym prawie przeciągu upadła. Okrutne Portugalczyków panowanie, a ztąd nienawiść ku nim poddanych, dała pochop i łatwość innym Europeyskim narodom, świadomym iuż drogi do Indyi, do ugruntowania ich potęgi na ruinach pierwszych zwycięzców.

Z tym wſzyſtkim nieopuſzczaiąc nic, cokolwiek pomnaża ſławę Portugalczyków, należy choć krótko opiſać dwoiakie oblężenie miaſta *Diu*, i roſproſzenie rokoſzu Panów Indyiſkich przez męſtwo i roſtropność *Ataidy*. Oſtatnie to iuż były tryumfy Portugalczyków.

Bandour Król *Kambayſki*, potrzebuiący poſiłków Portugalſkich, przeciwko *Mogolczykom* z *Deli*, pozwolił im wyſtawić kaſztel w *Diu*. Skoro ſię w nim oſadzili Portugalczycy, ogarneli zaraz i miaſto, które znalezli, tak dobrze obronne, że zmocniwſzy cokolwiek bardziey, uczynili z niego naywiękſzą ſwey potęgi twierdzę. *Bandour* nie cierpiąc ich iarzma, ſprowadził Turków, którzy pod ten czas opanowawſzy Egypt, do ſtraſzney przyſzli potęgi. Zwycięzcy Egyptu upatrowali ſwóy właſny pożytek w osłabieniu Portugalczyków, niſzczących ich handel, który w *Kairze*, przez ciaśninę *Suez*,

i odnogę Arabſką mieli z Indyami. W roku 1558. *Soliman Basza*, puściwſzy ſię z *Suez* z Flotą ſiedmdzieſiąt ſześciu okrętów, przebył wdłuż owę niebeſpieczną, i ciaſną odnogę, która między Egyptem i Arabią od *Suez* ciągnie ſię aż do *Babel mandel*, co z Arabſkiego znaczy *bramy płaczu*, tak nazwane od niebeſpieczeńſtwa, które owego morza ſkały ukryte, miałkość, i niziny piaſzczyſte ſprawuią; *Soliman* wnet podbił miaſto *Aden* leżące na brzegu Arabſkim, które można nazwać kluczem do morza czerwonego. Zegluga tak ieſt trudna na tym morzu, niemaiącym naywiękſzey ſzerokości, iak mil ſto, że nie można na nim płynąć w nocy, chyba śrzodkiem ſamym odnogi. Dwoiaki ieſt rodzay Sterników na tym morzu. Jedni ſą zwyczayni do wyprowadzenia śrzodkiem okrętów z odnogi; drudzy nazwani *Robons*, dla wprowadzenia w odnogę powracaiących z oceanu. Ci Sternicy, pły-

wać, i nurzać się umieią wyśmienicie. W wielu mieyscach, gdzie zły grunt nie dozwala rzucenia kotwic, spuszczaią się w morze, dla utrzymania, i ugruntowania między piaskami galer, do czego maią przyzwoite narzędzia.

W krótkim czasie nastąpiło oblężenie miasta *Diu*. Z iedney strony szturmowali Turcy, z drugiey woysko Króla *Kambai* pod kommendą *Koiach Zaffara*, wielkiey odwagi, i dowcipu Maura. Ten służywszy u Portugalczyków, użył przeciwko nim umieiętności woienney, którey się od nich nauczył. Oblężenie iak z naywiększą żwawością, popierane było. Portugalczycy boiąc się iakiey zdrady od obywatelów miasta, w samym się tylko zamku, i fortecy zamkneli. Nie wielu ich było, ale tak dzielnych, iż każdy z nich wolał umrzeć, niż poddać się: a *Diego Sylweira* ich Wodz, tyle ważył, co liczne woysko. Prócz męstwa, zwy-

czaynego pod ten czas Portugalczykom, miał on cnoty im nieznaiome, to ieſt ludzkość, i wzgardę bogactw. Piſzą Hiſtorycy zgodnie, iż on w tym oblężeniu, uczynił to wſzyſtko, co tylko można było uczynić w ten czas, kiedy dobywanie, i obrona fortec, nie była tak wydoſkonalona, iak dziſiay. Męſtwo, i żwawość, więcey pod ów czas dokazywała, niż przemyſł. Uſtawiczne wycieczki ze ſzkodą oblężeńców, różne ſpoſoby zapalania machin, prędkość w naprawowaniu rozwalin, i nowych twierdz wyſtawowaniu, przez całe dwumieſięczne oblężenie, pſuła wſzyſtkie nieprzyiaciołów zabiegi. Portugalczycy popiſali ſię tam przez wiele dzieł heroicznych, które zadziwiać, a potym w niepamięć iść zwykły, lecz hiſtorya zachowuiąc one dla potomności, uczy nas, iak wiele może człowiek, kiedy niebeſpieczeńſtwo, i roſpacz tyle mu ſił dodaie, ile ſam w ſobie znaleść nie-

ſpodziewał ſię. Nieiakiś Portugalczyk nazwany *Pentendo* wyſzedł z potyczki raniony. Ledwie go opatrywać zaczęto, ſłyſzy nowey potyczki odgłos, wyrywa ſię z rąk cyrulików, leci na nieprzyiaciela, i powtórnie raniony powraca do nich: lecz uſłyſzawſzy o nowey bitwie, bieży znowu na nieprzyiaciela, i trzecią ranę odbiera. Niewiaſty nawet przez ſwą odwagę, i męſtwo popiſowały ſię. Brały na ſiebie wſzyſtkie te prace, które ich płci ſłabość znieść mogła, zoſtawuiąc męſzczyznom więcey do potykania ſię wolności. *Soliman* roziuſzony gniewem, iż nie mógł przemoc obleżonych, i prócz tego przerażony nowiną zbliżaiącey ſię Floty Portugalſkiey pod kommendą *Noronhy*, poſtanowił przypuścić ſzturm powſzechny. Przez całe cztery godziny walczono na wałach. *Sylweira* był wſzędzie: dowodził, bił ſię, zachęcał ſwoich, ſłowy, i przykładem. Ale gdy ziąć *Koiach-*

Zaffara, tym ſzturmem rządzący poległ, Turcy cofneli ſię, i zaraz nazaiutrz puścili ſię pod żagle. Jeſt wielkie podobieńſtwo, że gdyby on wiedział, w iakim ſtanie byli Portugalczycy, nie odſtąpiłby od oblężenia. Nie mieli iuż, ani kul, ani prochu, ani innych narzędziów do obrony. Kopie, i pałaſze były potrzaſkane i niezdatne do boiu. Nie liczono iuż więcey, iak czterdzieſtu żołnierzy zdolnych do obrony, a mury w wielu mieyſcach były rozwalone. W tym tak opłakanym ſtanie, męſtwo, i odwaga *Sylweiry*, ani na ieden moment nie dała ſię odmienić.

Zdaie ſię, iż nagły odiazd *Solymana*, był ſkutkiem polityki *Koiach-Zaffara*. Ten *Kambayski* Miniſter ſprzykrzył był ſobie, gwałty, i tyrannią Turków, którzy mu zrabowali miaſto *Diu*, i tak z nim poſtępowali, iak gdyby iego panami byli, Mniemaiąc, iż iarzmo Portugalczyków, nie tak ciężkie, i łatwieyſze do

wybicia ſię z pod niego będzie, poſłał liſt do Baſzy oſtrzegaiący, iż nazaiutrz ma ſtanąć pod *Diu* Flota Portugalſka. *Solyman* ſtrwożony, poſpieſzył ſwóy powrót do *Aden*, a ztamtąd do *Carogrodu*, gdzie nie uſzedł kary zwyczayney Wodzom nieſzczęśliwym, i przymuſzonym zoſtał zadać śmierć ſobie.

Sylweira przyzwany do Portugallii, dla odebrania nadgrod, ktòre iego zasługom nigdy wyrównać nie mogły, przyięty tam był, iak bohatyr. Poſeł Francuzki imieniem ſwego Monarchy, dopraſzał ſię o iego portret. Uczyniono go *Vicereiem* Indyiſkim. Ale częſto ſię to trafia, iż za momentem ſławy, naſtępuie pora zazdrości. Póty ona złośliwe ſzemrania utrzymuie, póki radośne nie uſtaną okrzyki. Oſkarżono w tym *Sylweirę*, co go naybardziey powinno było zalecać do tego doſtoieńſtwa. Dobroć iego, i łagodność poczytano mu za wyſtępek. *Urząd Vi-*

cereia niezgdza ſię z dobrocią Sylweiry, rzeczono złośliwie Królowi, i *Sylweira* wnet był odwołany z Indyi. Potęga, w którey dobroć poczytana ieſt za cnotę ſzkodliwą, nie mogła trwać długo. Pokazuie ſię z wielu przykładów, że ten rodzay cnoty, źle bywał nadgradzany w *Lizbonie*. Waleczny Antoni *de Galvam*, który ośmiu Królow Indyiſkich zwyciężył, i panowanie Portugalſkie w *Molukach* utwierdził, tak mocno przez ſwoię łagodność, i ſprawiedliwość pociągnął tamecznych obywatelów ſerca do ſiebie, że mu Koronę ofiarowali. On iednak wolał powrócić do *Lizbony*, i oddać ſię w ręce ſwych kredytorów, ponieważ iego gorliwość o dobro oyczyzny, przymuſiła zaciągnąć długi w tych ſamych mieyſcach, które dla innych, były źrzódłem bogactwa. Umarł w ſzpitalu, przez iakowąś fatalność, wſzyſtkim prawie zwycięzcom Indyi, pod ten czas poſpolitą.

Zastanowmy się na tym, że ofiara *Molukanów Galwamowi* uczyniona, była dowodem tego, co sami Portugalscy historycy wyznawaią, iż w kraiach nieosiadłych przez Maurów, wszystkiego można było dokazać u Indyanów, przez dobroć i rzetelność, lecz Portugalczycy swych zwycięstw, i potęgi, woleli na okrucieństwo używać. Rabunki, gwałcenia, truciznę i morderstwa, mieli za rzeczy sobie pozwolone dla nasycenia swego łakomstwa, i lubieżności. Lecz te same zbytki roskoszy, stawały się potym dla nich fatalnemi. Roskosz bowiem osłabia siły i odwagę, a występki upodlaią duszę. Jakoż niebawiąc zapomnieli na sławę, i oyczyznę: męstwo iednak ich nieopuszczało. Wszakże w odległych osadach, i otoczonych nieprzyiaciółmi, więcey dokazuie ostróżność, i łagodne z kraiowemi obywatelami postępowanie, niż męstwo; a Portugalczykom na tym zbywało. O niczym

bardziey nie myślili, iak o nabyciu bogactw. Niegodziwy handel porównawſzy Officyerów z proſtemi żołnierzmi, wywrócił z gruntu karność woyſkową.

Drugie oblężenie *Diu* miaſta, które roku 1545, w ſiedm lat po pierwſzym przypadło, było nierównie dłużſze, ſtraſznieyſze, okrutnieyſze, i niemniey w dzieła heroiczne obfite. Nie uſtraſzony *Koiach Zaffar*, na czele woyſka *Kambayskiego* dowodził w tym oblężeniu. Oddaliwſzy Turków, ſpodziewał ſię ſam wypędzić Portugalczyków. Z niewymówną żwawością, równie iako i roſtropnością, naſtępował na oblężonych. *Maſkarenes* Gubernator miaſta oblężonego, miał uſtawicznie przed oczami przykład *Sylweiry*, i wyrównał go w ſławie. *Zaffar* przywodzący ſwoich do ſzturmu, poległ od kuli armatney, która mu razem głowę, i rękę prawą, na którey ſię wſpie-

wſpierał, urwała. Syn iego *Rumikam*, godny naſtępca oyca ſwoiego, zapalony pomſtą, popierał uporczywie oblężenie. Portugalczycy, do oſtatniey biedy przez głod przyſzedſzy, kłócili ſię o kruków, które ſię do trupów zlatywały. Nakoniec niemaiąc nic do obrony, iak tylko rozpacz, hurmem ſię rzucili do rozwalin murów, i maiąc w pośrzodku ſwych hufców, Kapłana krzyż nioſącego, poſtanowili ſkończyć ſwe życie nieſzczęśliwe, w tey potyczce. Noc przerwała ten ſzturm ſtraſzliwy. Wkrótce potym *Don Juan de Caſtro* przybył z *Lizbony*, maiący Flotę od 90. żaglów, zrabowawſzy w ſwey drodze *Suratę* i *Azorą*. Ledwie on wyſiadł na ląd, uderzył wnet na nieprzyiaciół w ich obozie broniących ſię, i zupełne odnióſł zwycięſtwo. *Rumikam*, który aż do oſtatniego tchu mężnie ſię bronił, znaleziony był między zabitemi. Miaſto

Diu znowu odebrano, i zamek naprawiono. Wſzyſcy Portugalczycy w Indyach będący, z niewymówną radością obchodzili uwolnienie tego miaſta, do którego, iak mniemali, los ich, i ſława Obrońcy była przywiązana.

Przygotowano mu w *Goi*, zwyczaynym *Vicerejow* mieſzkaniu, wiazd tryumfalny, podobny nieiako do owych, które niegdyś w Rzymie Wodzowie zwyciężcy miewali. Ulice były bogatemi dywanami ozdobione. Muzyka z artyleryą naprzemiany odgłos dawała. Miaſto, port, i okręty miſternym ogniem oświecone. Zwyciężca wſzedł pod bogatym baldachimem. W bramie, zdięto mu kapeluſz, dano palmę w rękę, a głowę laurowym wieńcem ozdobiono. Przed nim ſzedł Kapłan *del Caſal*, nioſąc ten ſam krzyż, który pod czas potyczki miał w ręku. Chorągiew Królewſka tuż przy nim. Za nim ſzedł *Juzarkam*, ieden z poimanych

Wodzów Indyiſkich, maiąc za ſobą ſześćſet ieńców w kaydanach, z ſpuſzczonemi ku ziemi oczami idących. Mnóſtwo wozów dzwigało armaty, i broń zabraną nieprzyiaciołom. Biała płeć rzucała z okien kwiaty, i perfumy na zwycięzcę. Królowa Portugalſka *Katarzyna* mawiała, że *Caſtro* zwyciężył po Chrześciańſku, a tryumfował po Pogańſku. Niezwyczayne nadgrody czekały go w *Lizbonie.* Król mu rząd w Indyi przedłużył pod tytułem *Vicereia.* Syn iego mianowany był Amirałem morz wſchodnich. Lecz to przeznaczenie oſobliwſze, które zwycięzcom Indyi niedopuſzczało długo cieſzyć ſię z ich ſzczęścia i ſławy, padło i na *Don Juana de Caſtro.* W naywyżſzym ſtopniu pomyślności, maiąc lat wieku ſwoiego 48. pożegnał ſię z tym światem. Przyczyną iego śmierci był ſmutek, i troſkliwość uſtawiczna, ż widząc obyczaiów, i rządu w o-

ſadach Portugalſkich zepſucie, poznawał nieuchronny upadek ich potęgi. Wielkie dzieła zasłużyły mu mieyſce między Bohatyrami, a ſam rodzay śmierci, byłby doſtatecznym dowodem, iak dobry z niego był obywatel, choćby wſzyſtkie iego poſtępki, nie były uſtawicznym tego świadectwem. Był to prawdziwie, ieden z tych ludzi nadzwyczaynych, których życie ieſt albo przykładem, albo hańbą przełożonych. W pierwſzey młodości ſwoiey, był w woyſku *Karola V.* pod czas wyprawy na *Tunetanów.* Gdy mu ten Monarcha ofiarował za waleczne dzieła nadgrodę, nieprzyiął, mówiąc: iż niechce oney odbierać, iak tylko od ſwoiego Króla. Będąc potym Kapitanem iednego okrętu z Floty *Noronha*, który pod czas oblężenia Tureckiego powinien był miaſto *Diu* poſiłkować, a nieposiłkował; poznał, iak wiele może nad człowiekiem podła zazdrość, i iak wielkich mogła

być nieszczęśliwości przyczyną dla Portugalczyków. Mianowany Kommendantem *Ormuzu* z pensyą 1000. czerw: złotych, pensyą przyiął, bo był ubogi, a kommendy nie chciał, ponieważ nie znał się być oney godnym. Zeby zaś w przyszły czas mógł być zdolnieyszym do tego urzędu, puścił się cały na nauki, naybardziey matematyczne i Geograficzne, potrzebne do długiey żeglugi, i służby morskiey. W roku 1540. był przy *Stefanie Gama*, bracie sławnego *Waska*, który chcąc się pomścić nad Turkami, za wpadnienie do wyspu *Diu*, wszedł w morze czerwone dla zapalenia ich Floty pod *Suez*. Odpędzony ztamtąd, wzbogacił swych żołnierzy zrabowaniem miasta *Squaquen*, znacznego na owych brzegach. *Castro*, który inney zdobyczy szukał, napisał dziennik doskonały żeglugi *Gamy*, od *Goi*, aż do *Suez*, w którym rozumne wyraził uwagi swoie, nad odległością i

obſzernością portów, i wyſp morza czerwonego, nad bagniſkami, nurtami, porahami, i płaſzczyznami piaſzczyſtemi. Który to dziennik iako bardzo ciekawy, tak niemniey pożyteczny, wiele dopomógł Geografom do robienia kart owego morza, które za czaſem nieznaiomſze ſtało ſię, ponieważ okręty Europeyſkie płynące oceanem, nie idą iuż daley, iak do *Moki*.

Caſtro Vicerey Indyiſki, proſił umieraiąc, aby mu cokolwiek z kassy Królewſkiey udzielono pieniędzy, żeby ſnać potym nie mówiono, że z głodu umarł. Jakoż w ſamey rzeczy, po śmierci iego nie znaleziono więcey ze wſzyſtkich bogactw, iak trzy reały. Bliſki ſkonania, przyſiągł publicznie, że ani z dochodów Królewſkich, ani z cudzych pieniędzy, nic ſobie nie przywłaſzczył: którey to przyſięgi żaden z Gubernatorów czynić, nie miał ochoty. Ciało iego zawieziono do

Lizbony, a ſława iego, i przykłady oſtatnim były wizerunkiem cnot, których nigdy potym nie miano widzieć.

Pod panowaniem Króla *Sebaſtyana* Indyanie wſzelkich używali ſpoſobów do wygnania obcych tyranów, którzy ich gnębili. *Samoryn*, i Król *Kombayski* uderzyli na wſzyſtkie ich oſady w *Malabarze*. Król *Achemu* obległ *Malakę*. *Goa* przez dzieſięć mieſięcy wytrzymała oblężenie od *Idalskana*, tegoż ſamego, od którego Portugalczycy wzieli to miaſto. Właſny pożytek, i pomſta, równie go zapalała do odebrania ſwoiey własności: ale żwawa i waleczna obrona *Ataidy*, przymuſiła go do odſtąpienia, i zaniechania oblężenia. Ten *Vicerey*, oſtatni z Bohatyrów Portugalſkich, ſkoro tylko coſnął ſię nieprzyiaciel, poſpieſzył do *Chaul* dla ſpotkania ſię z woyſkiem, na ſto tyſięcy ludzi wynoſzącym, pod kommendą ſamego

Króla *Kambayskiego*. Monarcha ten równie, iako i *Samoryn Kalikutſki* oba porażeni, a Indya uſpokoioną zoſtała. Lecz ten tryumf był oſtatnim blaſkiem ſławy konaiącey. Zdolnieyſi, i żwawſi nieprzyiaciele, niż Indyanie, odarli łupieżców z tych pięknych kraiów, i równie ich oſad, iako handlu ſtali ſię panami. Anglicy złączywſzy ſię z wielkim *Schaabasem* Królem Perſkim oblegli *Ormuz* w roku 1622, i wkrótkim czaſie zrównali z ziemią to miaſto. Hollendrzy podbili ſobie *Moluki* i *Ceylan*, wzieli *Malakę*, i wyrugowawſzy Portugalczyków z wyſpu *Jawa*, ufundowali tam *Batawią*. Wydarli też im *Kochin*, *Kananor*, *Kranganor*, i *Koulan* na brzegach *Malabarskich*, a *Nagapatan* na *Koromandelſkich*. Nakoniec, ku połowie wieku oſtatniego, to ieſt około 120. lat, po pierwſzych tam wyprawach Portugalczyków, nie zoſtało im więcey w Indyach, iak *Goa*, i *Meliapour* nazwany od

Europeyczyków *Saint Thomé*, oraz dom handlowny w *Makao* na brzegu *Kantońſkim*.

Szczegulne tych odmian okoliczności, iako do hiſtoryi należące, nie wchodzą do naſzego dzieła. Przebiegliśmy, niby w mgnieniu oka, zwycięſtwa Portugalczyków w Indyi, ponieważ ſą złączone, z odkrywaniem kraiów nadmorſkich przez ich wykonanym: zwłaſzcza, iż iako można widzieć toż ſame męſtwo i odwaga zachęcała ów narod do gardzenia niebeſpieczeńſtwami morz nieznaiomych, która i do potyczek z mnóſtwem Indyanów, śmiałości im dodawała. Zdaie ſię, że chęć różnych przypadków, i niezwyczaynych imprez, wynikaiąca z oſtatków kawalerſtwa, (*La chevalerie*) które długo w Europie panowało, zda ſię, mówię, że była pod ten czus z chciwością złota złączona. Wſzakże ſama chciwość, bez owego ducha kawalerſtwa nie potrafiłaby zachęcać, owych

nieuſtraſzonych żeglarzów, do przebiegania morz niezmiernych; co zaiſte ieſt naypięknieyſzym odwagi, i cierpliwości ludzkiey uſiłowaniem. Teraźnieyſze żeglugi nie tak nas zadziwiaią, kiedy doświadczenie, pomnażaiąc światło, umnieyſzyło niebeſpieczeńſtwa, i kiedy oſady na owych morzach rozmnożone, ofiaruią ſwe porty, i poſiłki, których nie miały pierwſze okręty krążące bez przewodników koło rozległych, a nieznaiomych kraiów. Tu nadewſzyſtko pierwſze kroki godne ſą prawdziwie podziwienia, i zaſługuią na iedyną ſławę. Starożytność nie znała nic takiego, ale miała przymioty zdatne do małych rzeczy powiękſzania. Sam *Vasco de Gama*, lepiey na to zaſłużył, niż *Ulysses*, aby iakiey *Odyssei* był bohatyrem. *Camöens* miał dowcip, ale trzeba mu było delikatnieyſzego pęzla. Zbywało mu na owym wynioſłym tonie, właściwym *Homerowi*. Wſzakże dość ma

i ztąd sławy *Camöens*, że w niektórych episodach wyrównał imaginacyą, i interessowanie czytelnika, które ożywia styl *Wirgiliusza*. Materya, w którey *Camöens* pisał, iest zdatna do Póemy. Rymopis, któryby ią godnie potrafił wykształcić, przewyższyłby równie Greckiego, i Rzymskiego Rymopisa, iak przeyście cyplu *Dobrey nadziei*, i podbicie Indyi, przewyższa żeglugę *Ulissesa*, i *Eneasza*.

Przebiegszy pamiętną epochę, kiedy Portugalia Narodom Europeyskim otworzyła owę niezmierną koło Afryki drogę do mo z Azyatyckich, do których przedtym nie wstępowano, iak tylko przez morze czerwone, porządek, któryśmy sobie w tym dziele przepisali, zatrzymuie nas przy teyże samey Afryce, do którey brzegów, ieszcze przed wyprawą *Gamy*, Europeyczycy wstęp znalezli, ale cały iey ciąg od wyspów *Kanaryiskich*, aż do portu

Guardafù przy weyściu do odnogi Arabſkiey, nie był im dobrze znaiomy, przed wynalezieniem drogi koło portu *Dobrey nadziei.*

KONIEC KSIĘGI PIERWSZEY.

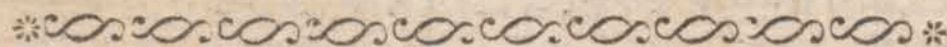




HISTORYA PODRÓŻ SKROCONA.

KSIĘGA DRUGA.

Podróże Afrykanskie.



ROZDZIAŁ I.

Pierwsze podróże Anglików, koło brzegów Afryki, w Indyach, i na morzu czerwonym.

Afryka, ieft kray niezmierny, leżący po większzey części między liniami Raka, i Kozierożca, ze wszech ftron oblany morzem, złączony z Azyą lądem niemaiącym

więcey nad mil 20. ſzerokości, nazwanym ciaśniną ziemi *Suezańſką*. Jeſt niemal wyſpą ciągnącą ſię na 72. ſtopnie wſzerz, i tyleż w długość, przerzniętą Ekwatorem na dwie części nierówne. Ku południowi, ażdo 55. ſtopnia rozlega ſię, a ku pułnocy do 37. Srzodek kraiu, dla trudnego tam przedarcia ſię, ieſt mało znaiomy. Piaſki gorące, puſtynie ſuche, lud dziki, i niecierpiący cudzoziemców, ciągła ſkał rozległość, przecinaiąca rzeki, i tamuiąca na nich żeglugę, właſność powietrza, i inne zawady razem wſzyſtkie złączone, odrażaią ciekawość, i chciwość, tak podróżnego, iako i kupca za zyſkiem uganiaiącego ſię. Brzegi były znaiome, naybardziey wſchodnie od Indyi, i graniczące z morzem czerwonym, z ową to odnogą obſzerną, która z położenia ſwoiego, zda ſię być iakby umyślnie zrobioną tak dla zbliżenia Afryki do Azyi, iako dla ułatwienia handlu. Z tego to morza za

panowania *Nécao* wypłyneli owi żeglarze *Fenicyeńscy*, którzy podług *Herodota* we trzech latach opłyneli Afrykę, i przebiegſzy ocean, powrócili do Egyptu przez ciaśninę *Gibraltarską*, i morze ſrzodziemne. *Hannon*, i *Himilicon* równie krążyli od *Gadów*, aż do odnogi *Arabskiey*. Ta droga, która potym ſtała ſię łatwą, i poſpolitą Europeyczykom, trudną pod ten czas była dla narodów nie odważaiących ſię żeglować daley, iak tylko koło brzegów. Cała część zachodnia Afryki, od *Gibraltaru*, aż do cyplu *Dobrey nadziei*, nie była póty znaioma, póki Portugalczycy nie obiechali tego cyplu, dążąc do Indyi wielkim morzem południowym.

Wſzakze niektórzy żeglarze, a między innemi *Robbe*, i *Willaut Bellefont*, dowodzą przez pewne znaki, dotąd w Afryce trwaiące, że w połowie czternaſtego wieku, więcey iak we ſto lat przed pierwſzą Portugalczyków żeglugą, niektórzy kupcy

Francuzcy z *Dyeppu*, krążąc koło brzegów od *Gibraltaru*, płynęli do *Senegalu*, potym do *Gwinei*, i osiedli na brzegu *Malaguetti*, zkąd dowozili pieprzu i słoniowey kości. Na dowod tego przywodzą imiona Francuzkie trwaiące do tych czas w owych stronach, gdzie odnoga ciągnąca się od cyplu *Verde*, aż do portu *Mosto*, nazywa się dotąd odnogą Francuzką, przy którey dwa Powiaty aż do dziś dnia zatrzymuią imiona, ieden *Małego Dyeppu*, drugi *Małego Paryża*. Przydaią, że Murzyni wybiiaią dotąd na swych bębnach marsz Francuzki. Nadto twierdzą, że sławny zamek *Mina* nazwany, wybudowali Portugalczycy na ruinach domu Francuzkiego, pod czas woien domowych razem z innemi osadami w *Kormentynie*, i *Kommendo*, potym opuszczonego. Wszakże trudna iest do wierzenia, żeby tak mało śladów tak wielkiey potęgi zostało.

To

To iednak zda ſię być większym dowodem, że *Normańczycy*, których kraiu położenie, zawſze do handlu unoſiło, przez długi czas brzegi Afryki odwiedzali, gdzie nawet mieli domy handlowe, które po śmierci *Karola VI.* z przyczyny woien domowych opuścili. To przynaymniey ieſt pewno, że gdy pierwſi Anglicy po Portugalczykach przeſzli przez ciaśninę, i iaki taki handel na brzegach *Gwinei* rozpoczęli, Francuzi zdawali ſię niewiedzieć tey drogi, i nie przedſięwzięli oney, aż po nieiakim czaſie.

Zazdrość handlu, i potęga Portugalczyków na owych morzach, przez cały niemal wiek nie dopuſzczała Anglikom poſunąć ſię daley za ciaśninę, zwłaſzcza, że i Dwór Lończyńſki, czy to przez wzgląd na darowiznę Papiezką, czy dla przyiaźni Portugalczyków, niepozwalał pawi-

lonom Angielſkim pomykać ſię za *Gibraltar*.

Tomasz Vindham roku 1551. pierwſzy na ſwoim właſnym okręcie nazwanym *Lew* odprawił żeglugę do *Marokku*. We dwa lat potym maiąc przy ſobie ſzlachcica Portugalſkiego, nazwanego *Pinteado*, który wypadłſzy z łaſki ſwoiego Dworu, ſchronił ſię był do Anglii, przebiegł brzegi *Gwinei*, i przeſzedł aż do *Beninu* pod Ekwatorem leżącego. Bliſkość kaſztelu *Miny* nad brzegiem złotym, nieprzeſzkodziła Anglikom zamienić mnieyſzey wagi towarów na ſto pięćdzieſiąt funtów złota. Król *Beninu* przyiął ich mile w ſwoiey ſtolicy, i rozmawiał z niemi po Portugalſku, gdyż żaden inny ięzyk Europeyſki nie był pod ten czas w owych ſtronach znaiomy. Pozwolił im przez cały mieſiąc zabawić w *Beninie* dla zkupienia pieprzu z *Gwinei*, który inaczey nazywaią *ziarnem Rayſkim*. To bawienie ich zgubiło. Nie pzy-

zwyczaieni do tamecznego powietrza, ściągneli na siebie choroby, które pomnożywszy zbytecznym używaniem owoców, i wina palmowego, większą połowę swych ludzi stracili. *Vindham* naypierwszy tam życie położył. Co się tycze Portugalczyka *Pinteady*, który znaiąc kray tameczny, z większym żył pomiarkowaniem, ten z gorszego rodzaiu trucizny poległ. Zamiast wdzięczności, niegodziwie, i ostro od *Vindhama* i iego towarzyszów prześladowany, w smutku i gorzkości zakończył swe życie.

Roku następuiącego mała Flotka Angielska złożona z trzech okrętów, i dwóch batów, wypłynąwszy z portu *Tamizy*, w piąciu tygodniach stanęła w *Gwinei*, ale nie powróciła iak w pięć miesięcy. Teraz nie potrzebuią więcey czasu na powrót z Indyi. Ale wiatr ustawiczny ku połudaniowi, naybardziey koło cyplu *Verde*

był im cale przeciwny. Zdobycz z tey nowey żeglugi była znaczna. Przywiezli ztamtąd do Londynu więcey, iak 400. funtów złota, 36. baryłek pieprzu *Gwineyskiego*, i 250. zębów ſłoniowych.

Kapitan *Toutſon* żachęcony widokiem tych bogactw, trzy razy, raz poraz doieżdzał do *Gwinei* z znacznym pożytkiem Anglików. Jego żeglarſkie uwagi, doſkonalſze, niż przedtym czynione, ułatwiły tę drogę iego ziomkom, których niebeſpieczeńſtwa morſkie i boiaźń potęgi Portugalſkiey w Afryce, od niey odrażały. Przypuſzczony był do rozmowy z iednym małego powiatu Królem Murzyńſkim niedaleko od cyplu *Tres Puntas*, gdzie miał oſadę ieden Kapitan Portugalſki nazwany *Don Juan*. Ten dawſzy ſwe imię miaſteczku *Egui*, złożonemu z dwudzieſtu, lub dwudzieſtu piąciu domów, mieſzkał w *Kaſztelu* maiąc pod ſobą ſześćdzieſiąt żołnierzy. Mała ta gar-

ſtka ludzi wyſtarczała mu do gnębienia całego kraiu. Czynił on zaſadzki na Anglików, i przeſzkadzał ich handlowi z Murzynami; z tym wſzyſtkim nie mògł im zabronić zyſku dość znacznego. Roku naſtępuiącego *Toutson* znowu do tegoż kraiu powrócił. W tey żegludze niedaleko rzeki *Seſtos* napotkał trzy okręty Francuzkie. Boiaźń ſpólnego im nieprzyiaciela, złączyła te dwa narody przeciwko Portugalczykom. Ztąd nabrawſzy śmiałości, udali ſię przeciwko Flocie Portugalſkiey ſtoiącey w Porcie *Miny*, z piąciu okrętów i kilku batów złożoney. Przez nieiaki czas ſzturmowali z dział do ſiebie wzaiemnie, lecz ten tylko ſkutek odnieśli Anglicy i Francuzi, że im dopuſzczono wolność krążenia przez cały mieſiąc koło tych brzegów. Francuzi udali ſię na powrót do oyczyzny: *Toutson* zaś popłynął do brzegu *Zlotego* z tym większą uſnością, iż odprowadzał z ſobą kil-

ku Murzynów zabranych w tamtym kraiu podczas pierwfzey fwoiey podróży. Ci będąc od Anglików z ludzkością traktowani, czynili nadzieię, iż przyprowadzą fwoich ziomków do ułatwienia handlu. Murzyni płakali z radości oglądaiąc fwych braci, których mieli za zgubionych; ci zaś wynofili pochwałami potęgę, i dobroć narodu Angielfkiego, tak mocno, że Murzyni owego kraiu nie będąc tak dobrze od Portugalczyków traktowani, zaczęli poglądać na owych gości przybyłych, iak na fwoich zbawicielów. Poprzynofili im wfzyftkie złoto, które mogli znaleść w owey ftronie nazwaney *mały Commendo* niedaleko od rzeki *Axym*, i od *Miny*.

Oftatnia podróż *Toutsona*, była nayniefzczęśliwfza. Zoftawfzy Agentem towarzyftwa kupieckiego, puścił fię na morze z trzema okrętami, i iednym batem. Spotkał nayprzód dwie Floty, iednę po drugiey,

Hiſzpańſką, i Portugalſką, y był od nich pobity niedaleko brzegów *Barbaryi*. Choroby też niemałą mu ſzkodę w ludziach uczyniły: Murzyni w *Egui* nie dobrze go przyięli. Ten naród z przyrodzenia nieſtateczny, raz nieprzyiaciel, drugi raz wielbiciel ſwoich tyranów, raz przez potęgę, drugi raz przez zabobonność uśmierzony, mniemał, iż nic pokonać niemoże Portugalczyków, oſiadłych zdawna w tych kraiach, do których inne narody Europeyſkie z boiaźnią zbliżali ſię. Murzyni z *Egui* uprzedzeni przez Portugałczyków, na ſam widok Anglików uciekli. *Toutson* chciał oglądać miaſto, albo raczey mieſzkanie nazwane *Kormantyn*, ponieważ imie miaſta, którego częſto w naſzych opiſaniach używamy, niepowinno nam nic takowego na myśl przywodzić, coby ſię równało z miaſtami Europeyſkiemi. Murzyni *Kormantyńſcy* mieſzkaiący w górach, nie bardzo ſprzyiali Por-

tugalczykom. Anglicy dowiedzieli ſię od nich, iż naywiękſza część piaſku złotego, który na tych brzegach przedawano, przychodziła z ſtrumyków płynących w puſzczy między górami. *Toutson* miał tyle śmiałości, że ſam ſwą oſobą odważył ſię tam puścić za przewodnictwem kilku Murzynów. Wſzedł naprzód na doliny bardzo ciaſne, albo raczey na długie wąwozy, gdzie częſto muſiał brnąć przez wodę. Uſzedłſzy pięć, lub ſześć mil, i nieznalazłſzy nic podobnego do złota, przybył na iedno mieyſce otwarte, gdzie ſtrumyk niknął między piaſkami. Woda maiąca w ſobie drobne cząſteczki złota, zoſtawowała one przedzieraiąc ſię do owych piaſków. *Toutſon* mącił ie przez czas długi, lecz nic nie poſtrzegł. Murzyni świadomſi, niż on, ukazali mu znaczną liczbę odrobinek, z których on zebrał bliſko dwie uncye złota. Zachęcony tym powodzeniem, chciał tam nocować, nie-

uważaiąc, iż mógł być ofkoczony od frogich źwierzów, i monftrów gofzczących w tey puftyni, które w dzień uftępuiąc, daią wolność człowiekowi fzukania tam złota, ale w nocy fame tam chcą panować. Nazaiutrz przez czas nieiaki znowu fię podobną pracą zaprzątał, lecz ludzie iego woląc bez trudów, i niebefpieczeńftwa brać złoto od kupców Murzyńfkich, nie dopuścili mu tam dłużey bawić. Udał fię więc do miefzkania Murzynów nazwanego *Schamma*, należącego do Portugalczyków, i one fpalił. Pierwfzy to był krok zepfucia handlu Afrykańfkiego, który tak z ftrony Murzynów, iako też i Europeyczyków był iedynie kupczeniem gwałtów i rofpufty, gdzie przedawano to, co nie należy ani do kupującego, ani do przedaiącego, to ieft wolność człowieka.

Toutson przybył do wyfpu *Vigth* w ftanie opłakanym. Jeden tylko z nim powrócił okręt, którego czeladz le-

dwie mogła wyſtarczyć żegludze. Drùgi był od niego wcale porzucony, iako niezdatny, a trzeci przymuſzony zawinąć do portu *Finiſterra*.

Opuſzczamy niektóre żeglugi partykularne, które częścią nic znacznego nie miały, częścią wſpominaią takowe przypadki, które ſię zdaią należeć do romanſów, ponieważ imaginacya niektórych Piſarzów podobne im wymyślała, a które w ſamey rzeczy były nazbyt prawdziwe, i przewyżſzaią nawet te, które dla zabawy czytelników były wymyślone. Takowa naprzykład była podróż Anglika *Bakera*, który przeſiadſzy z okrętu na bat z ośmiu towarzyſzami dla poznania kraiu, był nagłym wiatrem zapędzony na brzeg puſty, gdzie po rozbitym bacie, przez długi czas opłakane życie prowadził, zoſtaiąc w niedoſtatku, i w boiaźni tak źwierząt ſrogich, iak ſrożſzych ieſzcze Portugalczyków, nieprzyiacioł ſwoich. Przymuſzony do żebra-

nia u nich kawałka chleba, zamiaſt pożywienia, odebrał poſtrzał z muſzkietu. Murzyni byli litościwſi, zachowali życie *Bakerowi* i iego towarzyſzom. Okręt Francuzki zawiózł ich do Francyi, gdzie iako ieńców na woynie złapanych traktowano, i przymuſzono do wypłacenia za nich okupu.

Jerzy Fenner zwiedził wyſpy cyplu zielonego *Verde* w roku 1556.

Tomasz Stephens zdięty chęcią uſłużenia oyczyznie, chciał poznać drogę do Indyi wſchodnich. Nie mógł do tego lepſzych obrać przewodników, iak ſamych Portugalczyków. Wſiadł na okręt Floty tego narodu, idącey do *Goi*, która w tey żegludze wielkich przeciwności doznała. Za powrótem ſwoim, gdy opowiadał Anglikom bogactwa i potęgę Portugalczyków w Indyi, odkrył oczy narodowi ſprawnemu i odważnemu, a przez ſwoie położenie łatwość do handlu maiącemu, i dawno iuż ſzu-

kaiącemu ſpoſobów nabycia owych bogactw odległych, których zrzódła Portugalczycy chcieli odebrać narodom Europeyſkim i Azyatyckim. Chęć pomſty złączyła ſię z ambicyą. Kupcy Angielſcy uſkarżali ſię ſprawiedliwie na te obelgi, które w ſwych podróżach do *Gwinei*, ponoſili od Portugalczyków, w tym właśnie czaſie, kiedy Anglia żyła z niemi w pokoiu. Królowa *Elżbieta* kochaiąca honor narodu ſwoiego, i znaiąca, tak pożytki handlu Afrykańſkiego, iako potrzebę założenia tam oſad, pierwey, niż wkroczyła do Indyi, dała przywileie na końcu wieku XVI. niektórym kupcom, aby mogli prowadzić handel na brzegach *Barbaryi*, i *Gwinei* między *Senegalem* i *Gambrą*. Ci ułożywſzy towarzyſtwo Afrykańſkie, pomkneli ſię wkrótce, aż do *Sierra Leona*. Ale przed założeniem ieſzcze tego towarzyſtwa *Franciſzek Drake* ſławny przez ſwą żeglugę koło okręgu ziemi w roku 1580

iuż ſię był pomścił za honor pawilonu Angielſkiego. Częścią zabrał, częścią ſpalił trzydzieści okrętów Hiſzpańſkich w Porcie *Cadix*, i napaſtował Port *Lizbońſki* w tym ſamym czaſie, kiedy *Filip II.* podbiwſzy Portugalią, przyłączył dwie Indye do ſwego panowania. Tegoż to ſamego prawie czaſu działo ſię, kiedy żeglarze Angielſcy ſzukaiąc przeyścia przez północ do Ameryki i do Indyi, wſławili ſię przez ſwoie niebeſpieczne wynalezienia kraiów na morzach północnych, i kiedy z drugiey ſtrony ich handel rozciągać ſię. poczynał do cyplu *Dobrey nadziei* Przedzieraiąc ſię razem ku dwom ziemi polom, i odkrywaiąc nowe kraie na pułnocy i południu, pomykali ſię coraz bardziey do ſtopnia naybiegleyſzych żeglarzów, i naypierwſzey w całym świecie potęgi morſkiey.

Będziemy w ſwoim mieyſcu mówić oſobno o tych wielkich podró-

żach koło ziemi, których i inne Europeyſkie narody miały honor być uczeſtnikami. Teraz dość nam będzie w krótkich ſłowach zawrzeć poſtępki Anglików na brzegach Afrykańſkich. Wyſpy *Aſores*, które ſą na tey drodze, nieraz były celem ich chęci i naiazdów. Tam przyzwyczaiwſzy ſię, ſwą potęgę mierzyć z ſiłami Hiſzpańſkiemi, i Portugalſkiemi, których ſława biła podtenczas w oczy całey Europy, łatwo ſobie wyperſwadowali, iż można było pomyślnie napaſtować ich Floty, i oſady, tak w Afryce, iako i w Indyach. Od roku 1600. Anglicy iuż mieli równe towarzyſtwo Indyiſkie, iako i Afrykańſkie. Kapitani *Raymond*, i *Lancaſter*, byli pierwſi, którzy ſię pomknęli daley za cypel *Dobrey nadziei* na okrętach Angielſkich. Wtargneli do oceanu Indyiſkiego, i zabrali okręty Portugalſkie, w oczach, iż tak rzekę *Malaki*. Minęli wyſpę *Sumatrę*, i opatrzywſzy ſię w żywność

na wyspach *Nikobaru*, ftaneli przed *Ceylanem*. *Lancafter* pełen dumy i odwagi, chciał tam czekać na okręty z *Bengalu* i z *Pegu* powracaiące, które dwa razy w rok przywoziły do *Ceylanu* perły, dyamenty, i inne towary dla okrętów Portugalfkich, ponieważ te płynąc z *Kochinu*, do *Lizbony* zawiiały do *Ceylanu*. Miał on nadzieię, iż którykolwiek z tych okrętów zabierze. Lecz utrata naypotrzebnieyfzych kotwic, i choroby między czeladzią okrętową zagęfzczona, przeraziły wfzyftkich boiaźnią, i większą chęć powrocenia do Europy, niż fzukania łupów wznieciły. *Lancafter* przymufzony do powrotu, przylądował do wyfpów *Maldives*, gdzie przez czas nieiaki odpoczął. Chciałby on w tey żegludze zwiedzić brzegi *Brazylii*, aby fię mógł tym pofzczycić, że nie tylko morza Indyifkie przebiegł, ale też i nowy ląd zachodni oglądał, lecz wfzyftka czeladź onego upornie domagała fię powrotu iak

nayprędſzego do oyczyzny. Wiatry przeciwne, ciſza morſka na przemiany, tak przedłużyły tę drogę, że obawiaiąc ſię niedoſtatku żywności, umyślili zawinąć do naybliżſzey wyſpy pod ekwatorem, którą ośmią ſtopniami iuż byli mineli. Lecz niedoſkonała tych morz znaiomość, była przyczyną, że przez długi czas błądzili. Zapędzeni wiatrami do *Archipelagu* Amerykańſkiego, kręcili ſię między *Kubą, Bermudami*, i wyſpą *S. Dominika*. Ucieſzył ſię *Lancaſter*, iż oglądał Amerykę, którą poznać tak uſilnie pragnął, lecz ta radość nie długo trwała. Część okrętowey czeladzi zrażona tak długim krążeniem po morzach, przypiſywała iemu nieſzczęśliwy ſwóy ſtan, do którego była przyprowadzona: przetoż opuściła go przy małey wyſpie *Moka*, dokąd on powtórnie był zawinął. Okręt puścił ſię pod żagle z czeladzią, i popłynął bez niego. *Armatorowie* z *Dyeppu*

pu zabrali go tam z reſztą ludzi, i odwiezli do Anglii.

Niemożna liczyć między podróżami wyprawy *Raleygha*, *Burhouga*, i *Forbishera*, którzy z dwoma okrętami woiennemi, i z trzynaſtu kupieckiemi, chcieli ſię aż do Indyi przeprawić, lecz daley nie zaſzli, iak tylko do wyſpów *Aſorés*. Wſzakże ta ich żegluga ieſt pamiętna przez wzięcie dwóch naywiękſzych i nayznaczniejſzych pod ów czas okrętów Portugalſkich nazwanych *Karakami*, których ſamo imie trwożyło nieprzyiaciół.

Te okręty powracały z Indyi z bogatemi towarami. Ich ładunek wynoſił na dwakroć ſto tyſięcy ſfuntów *ſzterlingow*. Zdobycz tak wielka, i ztąd była użyteczna Anglikom, że z papierów tam znalezionych, powzieli doſkonałą wiadomość o żegludze i handlu Indyiſkim, prócz tego, zaczęto poznawać, że potęga

Anglików na morzu, iuż górę brać poczęła. Duch rozboiów, i chęć otworzenia sobie drogi do Indyi, uzbraiał w zupełnym pokoiu *Korsarzów* Angielskich, i znacznie z łupów Hiszpańskich i Portugalskich, wzbogacał. Panowie nawet, a między niemi Hrabia *Kumberlandsski*, nie wstydził się imienia *Korsarzów*. Tak to sława porażania tyranów dwoiakiego świata, i chęć osłabiania ich żeglarstwa, zdawała się pod ten czas wszystko uzacniać. Pomieniony Hrabia spalił iednę *Karakkę* (*Las Cinque plagas*) to iest: *Pięć ran* nazwaną. Inny Kapitan imieniem *White* przedtym nieco zabrał dwa statki Hiszpanom, naładowane więcey iak dwóma milionami rożańców, z niezmierną liczbą metallików, brewiarzów, mszałów, i agnusków, które mogły wystarczyć wszystkim *Nowego świata* osadom Hiszpańskim.

Nakoniec gdy Anglik *Davis* odprawiwszy podróż do Indyi na Flo-

cie Hollenderſkiey, nabrał wiadomości daleko doſkonalszych o żegludze tak dalekiey, ſtanęło w Anglii nowe towarzyſtwo Indyiſkie, pod protekcyą Królowy Elżbiety, maiące funduſzu 70,000. funtów ſzterlingów. Kapitan *Lancaſter*, tenże ſam, który pierwſzy przedarł ſię do Indyi i nieſzczęśliwy miał z niey powrót, uczyniony był Amirałem pierwſzey Floty tego towarzyſtwa, a *Davis* był Sternikiem. Amirał miał roſtropność i ludzkość. Rozmaitość niepomyślnych przypadków, te iego naturalne przymioty bardziey ieſzcze utwierdziła; gdyż nieſzczęścia niemniey zwykły pomnażać ſerca czułość, iako i doświadczenie. W krótkim czaſie, oba te iego zaſzczyty były mu wielce potrzebne. Wſzyſtkę iego czeladź opanowały choroby, które poſpolicie napadaią bawiących ſię długo w bliſkości ekwatora. Szkorbut okropną klęſkę ſprawował, a wia-

try z ciſzą na przemiany, niedopuſzczały Flocie zbliżyć ſię do odnogi *Saldagna*. Jedyne to ieſt mieyſce, i zwyczayne w tey drodze do odetchnienia i opatrzenia ſię w żywność. Anglicy winni byli ſwe życie oycowſkiemu ſtaraniu Amirała. Z czterech okrętów, z których ſię Flota ſkładała, ieden ſzczegulnie Amiralſki był zdatny do żeglugi. Powiadaią, iż iego oſtrożność, przez którą dawał ſwym maytkom ſok cytrynowy do picia, i wſzelkiego pokarmu aż do południa zakazywał, ochroniła iego ludzi od ſzkorbutu. Niektórzy mniemaią, iżby ſię ta choroba nie ſzerzyła na okrętach, gdyby maytkowie ſamemi ſucharami żyć, a od mięſa ſłonego wſtrzymać ſię mogli. Jakożkolwiek ieſt, odpocząwſzy w *Saldagna*, a potym na odnodze *Antongil* i na wyſpach *Nikobar*, przybył z ſwą Flotą do *Sumatra*. *Lancaſter* miał z ſobą liſt Króla Angielſkiego do Króla *Achemu*. Przyięty mile od

niego, zawarł traktat handlowy tym łatwiey, że ten Pan Indyiſki, obarczony od Hiſzpanów i Portugalczyków, chciał równą przeciwko nim wyſtawić potęgę, któraby z czaſem wolność mu przywróciła.

Z *Acyem* udał ſię do wyſpy *Jawa* dla ſkupienia pieprzu. Równą i tam znalazł łatwość u młodego Króla *Bantamu*: ale Hollendrzy iuż mieli tam ſwe oſady. Ten naród, który dopiero w lat 40. po Anglikach przeſzedł był za cypel *Dobrey nadziei*, udał ſię naprzód do Indyi, i niedbał w ten czas o Afrykę, gdzie potym założył wielkie oſady. Czynił różne przykrości Anglikom w *Bantam*, i kilka razy mało nie zruinował magazynów, które im pozwolono tam założyć. Z tym wſzyſtkim Anglicy dokazali ſwego. Naładowawſzy ſwoie okręty, i zoſtawiwſzy domy handlowe, oraz Faktorow, w *Jawie*, i w *Sumatrze*, udali ſię na powrót do Europy. *Lancaſter* przywiózł liſt

Króla *Achemu* do Królowey *Elżbiety*, w którym wyraził, iż zezwala na złączenie ſię z *Elżbietą* przeciwko ich nieprzyiacielowi, Królowi Hiſzpańſkiemu, którego nazywa *Soltanem Afrangiahu*, to ieſt Monarchą Europy, co dowodem ieſt, iakie rozumienie Panowie wſchodni mieli o potędze Króla Hiſzpańſkiego. Przydaie daley Król *Achemu* w tymże liście te słowa: *iż w iakimkolwiek bądź mieyscu znaydziemy iego, odbierzemy mu życie ukaraniem publicznym.* *Filip II.* który śmiać ſię niemiał zwyczaiu, gdyby widział ten liſt, śmiałby ſię zapewne z tego wyroku, wydanego przeciwko ſobie od iednego Królika Indyiſkiego, który przed naymnieyſzym Kapitanem Hiſzpańſkim drżał ze ſtrachu.

Po nieiakim czaſie *Midleton* odprawił drogę do *Moluków*, o których dzierżawę Hollendrzy i Portugalczycy walczyli z ſobą. Anglicy z mnieyſzemi ſiłami zrównali iednak,

choć nie bez trudności, ich potęgę. Nabrali przytym wiele pieprzu, i innych korzeni: co powinni przypifać naybardziey roftropnym, i łagodnym fwoim poftępkom, przez które ziednali fobie u mieszkańców tyle miłości, ile ich nieprzyiaciele zafłużyli fobie nienawiści, i wzgardy. Zkąd urofło w Indyi przyfłowie, że *Anglicy fą dobrzy, a Hollendrzy nic niewarci.* *Edmund Szkot* Faktor *Lankaftra* opifał niektòre zwyczaie obywatelów *Jawy*, i *Chińczyków*, w wielkiey liczbie tamże ofiadłych, lecz to opifanie należy do podróż i ofad Azyatyckich: tu zaś pierwfze tylko kroki' i wftęp Europeyczyków do owych kraiów wyrażaią fię. Lubo w opifaniu, które fkracamy, nic fię nieznayduie ciekawego, nie możemy iednak tego opuścić, co dla okropnych przypadków, i dzieł walecznych, może wzbudzić w czułych fercach czytelników, litość i podziwienie. Są to przypadki opifa-

ne od pewnego Hollendra imieniem *Linschotena*. Służył on na Flocie Hiszpańskiey i Portugalskiey, wyprawioney z *Goi* w Roku 1589. która przybywszy do wysp *Asores*, znalazła tam rozkaz *Filipa II.* aby w Porcie *Tercery* nayobronnieyszey i naybespiecznieyszey z tych wyspów, stanął na kotwicach. Rozkaz takowy był skutkiem boiaźni, którą potęga Anglików czyniła. Okręty tych nieprzyiaciół na owym morzu krążące, czekały powrotu z Indyi Floty Hiszpańskiey i Portugalskiey, które maiąc w sobie więcey bogactw, niż obrony, stawały się częstokroć łupem nieprzyiaciela, którym z początku gardzono. Gdy chciwość Anglików przez zyski, a odwaga pomnażała się przez wrodzoną ku Hiszpanom nienawiść, takowe okrętów zabierania częściey się przytrafiały: i zdawało się, że Hiszpani dla tego iedynie tak daleko bogactw szukali, żeby onemi wzbogacali An-

glików. Ta to ieſt epocha ku końcowi XVI. wieku, nieſzczęścia, i osłabienia potęgi Hiſzpańſkiey, którą przez nieiakąś fatalność, ale łatwą do wytłumaczenia, ſtraciła ſwe ſiły, i kredyt w Europie właśnie w ten czas, gdy *Nowęgo świata* nabyła, i kiedy naybogatſze kraie Indyi, przez złączenie Portugallii z Monarchią Hiſzpańſką, pod ſwe panowanie zagarnela. Wzraſtaiąca na morzu potęga Angielſka, naywięcey pomogła do poniżenia tey obſzerney Monarchyi. Hiſtorycy Angielſcy wyprawę Amirała *Hourarda* do wyſpów *Aſores*, i potyczkę choć nieſzczęśliwą Kawalera *Greënwila*, iednego z Kapitanów Floty, poczytaią za trafunek, który naybardziey ośmielił zamyſły Anglików w Indyach, pokazuiąc, iak ſtraſznemi być mogli tym nieprzyiaciołom, których ſię ſami niedawno obawiali.

Filip II. kazał potężną Flotę uzbroić dla dania obrony okrętom z

Indyi powracaiącym, od naiazdów Angielſkich. Na widok tey liczney Floty Amirał *Hovard* ſtoiący pod *Aſorami* z ſześcią okrętami, a czuiąc ſię być ſłabſzym w ſiłach, umyślił iak nayśpieſzniey ztamtąd ſię oddalić. Lecz Kawaler *Greënvil* maiąc część czeladzi ſwoiey na wyſpie *Flores*, ſtracił niemało czaſu, nim ią zebrał do ſwego okrętu. Będąc tak bardzo od ſwey Floty oddalony, iż nie mógł iey pierwey dogonić, nimby go nieprzyiaciel doścignął, niewiedział ſam, co czynić. Nalegano na niego, aby wyciąwſzy ſwóy wielki maſzt, puścił ſię na morze z rozwinionemi wſzyſtkiemi żaglami. Ten ſpoſób mógłby mu ſię był udać; lecz on to miał za hańbę. Przetoż oświadczywſzy ſię, iż woli zginąć, niż ſię upodlić przez iawną ucieczkę, uſiłował wmówić w ſwych towarzyſzów, że można było otworzyć ſobie drogę przez śrzodek nieprzyiaciół. Wſzyſtek lud iego w tym-

że momencie poſzedł za iego zdaniem: tak wiele częſtokroć może przykład iednego człowieka! chorzy nawet, których miał dziewięćdzieſiąt na ſwym okręcie, zapomniawſzy na ſłabość, chwycili ſię z ochotą tego walecznego przedſięwzięcia. Jakoż w ſamey rzeczy w krótkim czaſie niemało okrętów minęli, tak bliſko z niemi ſię ztykaiąc, że boiaźń wzaiemnego ſobie ſzkodzenia, niedopuściła im dział użyć, lecz *Swięty Filip*, okręt niezmierney wielkości maiąc wiatr po ſobie tak mu w biegu zaſtąpił, że w iednym razie Angielſki wſtrzymać ſię muſiał.

Ta ogromna maſsa od 1500. beczek, ſtanęła mu nie przebytą tamą. W tym gdy ſię cztery inne okręty Hiſzpańſkie zbliżyły, tak mocno *Greënvil* był ściśniony, że ſtyru nawet ſwego ruſzyć nie mógł. Co widząc oświadczył ſię, że iego myśl była, bronić ſię aż do oſtatniego tchu życia. Lud iego tegoż był zda-

nia. Wſzczęła ſię wnet dziwna iednego okrętu z Flotą ogromną potyczka. Hiſzpani z okrętem *Swiętego Filipa* zbliżyli ſię nieoſtróżnie, i mniey do potyczki, iak do rabunku przygotowani, lecz wkrótce doznali, iak ciężko walczyć z rozpaczą. Trwała ta bitwa przez godzin 15. z tak ſtraſznym krwi rozlaniem, że Hiſzpani muſieli ſprowadzić z innych okrętów żołnierzy dla zaſtąpienia mieyſca zabitych, i ranionych. Z dwóchſet ludzi zdrowych i chorych, Anglicy ſtracili 140. a lubo im prochu nieſtało, i broń była na ſztuki potrzaſkana, i okręt prawie zatopiony, reſzta iednak pozoſtałych, a ranami i krwią zbroczonych, cienia nawet pokoiu nieprzypuſzczała, gdy w tym czaſie Kawaler *Greënvil* odebrał w głowie ranę z muſzkietu. Nie pierwſza to była rana, którą odnióſł, lecz tak ciężka, że nie był iuż zdolnym do potyczki; kazał więc reſztę prochu zapalić do wyſadzenia okrę-

tu, albo w nim otworzyć dziury tak wielkie, żeby zatonął. Część towarzyszów iego, chętnie ten rozkaz przyięła: lecz inni przekładali, że niepowinien był gubić nieużytecznie, i siebie, i reszty dzielnych żołnierzy bez obrazy Boga, i bez szkody oyczyzny. Kapitan i Styrnik chwycili się tey rady, i czynili mu nadzieię, że Hiszpani maiąc wzgląd na męstwo, obeydą się tak z nim, iako z dzielnym Rycerzem przystoi. Co się tycze przysięgi, którą uczynił aż do ostatniey kropli krwi, bronić okrętu, żeby się niedostał nieprzyiaciołom, przełożyli mu, iż okręt do takiego stanu iuż był przyprowadzony, że się nie mógł zdać nikomu. *Greënvil* głuchy na te wszystkie mowy, pytał się tych wszystkich, którzy chcieli ochronić swe życie, ieżeli nie byłoby lepiey stracić one chwalebnie, niż być przykutym do wiosła, albo żyć w okropnym więzieniu. Gdy się o to umawiali, tym

czaſem Sternik udał ſię do *Alfonsa Bakana* Amirała Floty Hiſzpańſkiey, i oświadczył mu, że nie trzeba było mieć nadziei, żeby Anglicy w ſwey roſpaczy złożyli broń, bez uczciwey ugody, przydaiąc, iż oni tylko na iego powrót oczekiwali dla wyſadzenia prochami ſwoiego okrętu. Dwa tylko przełożył poddania ſię artykuły, na które natychmiaſt zezwolono; ieden, żeby byli wolnemi od wſzelkiego rodzaiu gwałtów, nawet od więzienia; drugi, iż ſię ugodzą o ſprawiedliwe ich wykupno, dla którego upewnienia powinni ſię kontentować ſłowem Kawalerſkim *Greënvila*, i innych Officyerów Angielſkich. Ten dzielny Kapitan, był w tym mniemaniu, iż narod Hiſzpańſki miał zwyczay używać okrucieńſtwa z temi nieprzyiaciołami, którzy, iż ſię nazywali dyssydentami, nie byli w oczach onego ludźmi, przetoż ſurowego i z ſobą poſtępowania obawiał ſię. Lecz A-

mirał w tym przypadku nie mógł im tego odmówić, o co ſię domagali. Anglicy zapaliwſzy z roſpaczy ſwóy okręt, podaliby i iego Flotę w niebeſpieczeńſtwo. Gdy Sternik z tą odpowiedzią powrócił, wiele miał trudności w namówieniu na to *Greënvila*, umrzeć koniecznie chcącego. Przełożony nad Artyleryą bardziey ieſzcze w tym uparty, chciał ſiebie ſzpadą przebić, i ledwie go od tego ſzaleńſtwa odprowadzono. Przykłady takowey deſperackiey odwagi, częſto ſię na morzu przytrafiaią. Zda ſię, że ten element, przyzwyczaiący człowieka do oſtatnich niebeſpieczeńſtw, i do wzgardy życia, a wprowadzaiącego częſto w ſtan równości i wolności pierwiaſtkowey, przydaie mu tyle ſił, i męſtwa, ile w inſzych okolicznościach nie czuie w ſobie odwagi.

Anglicy przeſzli z pośpiechem na okręty Hiſzpańſkie, boiąc ſię, aby za nagłym roſpaczy *Greënvila* po-

wrótem, nieznalazł się taki, któryby iego rozkazy w zapaleniu prochów wykonał: a *Don Alfons* zlecił swym Officyerom, aby przyprowadzili Kapitana Angielskiego, który o swoiey sile, nie mógł sam przesieść na ich okręt. Względy, z którémi ten rozkaz wykonywano, zmiękczyły nieco iego serce: z tym wszystkim przyimuiąc ich usługi, z tym się odezwał: iż wolno im było wziąć iego ciało, o które wcale nic niedbał. Hiszpani udali się zaraz do wyczyszczenia okrętu Angielskiego, który był krwią zbroczony, i zawalony trupami. Na ten widok westchnął *Greënwil*, iakby zazdrościł tych losu, którzy iuż wolni byli od znoszenia dumy zwycięzców. Wychodząc z okrętu omdlał, a przyszedłszy do siebie, oddawał się Bogu pod obronę. Długo nieufał Hiszpanom, ale ludzkość, którey od nich doznawał, cokolwiek go pokrzepiła. Hiszpani

Hiſzpani męſtwo iego wynoſili pochwałami, i wſzelkie, które tylko mogli,usługi mu czynili. Z tym wſzyſtkim *Linſchoten* twierdzi, że Amirał *Don Alfons*, niechciał go nigdy widzieć. Pewnie rozumiał, iż to zbyt wielki honor byłby dla iednego więznia Angielſkiego, albo też wſtydził ſię, iż miał tyle trudności w onego pokonaniu.

Greënwil umarł z ran: okręt nazwany *Pomſta* był naprawiony od Hiſzpanów, lecz wkrótce zginął. Flota Hiſzpańſka ſtała na kotwicach pod *Cuervo* dla dania czaſu do złączenia ſię z nią wielu innych okrętów Hiſzpańſkich, i Portugalſkich. Licząc z niemi okręty Indyiſkie wynoſiła na 140. okrętów. Lecz gdy ſię gotowała do wyiścia pod żagle, powſtała nawałność tak ſtraſzna, że obywatele wyſpów niepamiętali, żeby kiedy iey podobną widzieli. Lubo tych wyſpów góry ſą niezmierney wyſoko-

ści, ſala iednak morſka, aż do ſamych wierzchołkow ſięgała, i wielką liczbę ryb, na nie wyrzuciła. Ta burza okropna koło ośmiu dni trwała, i na ieden moment nieuſtaiąc. Przy ſamych brzegach *Tercery* dwanaście okrętów zginęło. *Linſchoten* świadek oczewiſty twierdzi, iż przez całe trzy tygodnie łowiono trupy, które flaga uſtawicznie do brzegu pędziła. *Pomſta* ów ſławny *Greënvila* okręt, był ieden z tych, które udeRzone o ſkały, na tyſiąc ſztuk potrzaſkały ſię. Było na nim 60. Hiſzpanów, i cokolwiek więzniów Angielſkich: wſzyſcy zginęli. Jeden ſtary okrętu Hollenderſkiego Sternik, który ſię zatrzymał był w porcie Hiſzpańſkim, dla uſługi tego Dworu, maiący Kommendanta Hiſzpana, pod czas tey burzy zanieſiony był pod *Tercerę*. Kapitan Hiſzpan rozumieiąc, iż iego całość zawiſła od weyścia na ſtanowiſko tameczne, przymuſił go, mimo iego ſprzeciwienia ſię, aby

tam zawinął. Przekładał mu Sternik, iż tam zapewne zginie: odpowiedziano mu grożnie i ufzczypliwie. Ten dobry ftarzec zawoławfzy do fiebie fyna lat dwadzieścia maiącego, *ratuy twe życie*, rzekł, przyciſkaiąc go do ferca fwego, *a nie myśl o mnie, którego życie nie ieſt iuż warte zachowania.* To rzekłfzy, podług roſkazu Kapitana, obrócił fwóy okręt ku ftanowiſku, gdy tym czafem obywatele wyfpu ftoiący na brzegu gotowali iuż narzędzia dla ratowania niefzczęśliwych, którzyby po rozbiciu okrętu, pafowali fię z falami. Jakoż w famey rzeczy tak mocno okręt był uderzony o ſkały, że pękł od razu. Ze ftu czterdzieftu ludzi, czternaftu tylko ufzło śmierci, między któremi fyn Sternika Hollendra miał fzczęście znaydować fię.

Ta okropna nawałność, wfzyftkim wyfpom *Aſores* groziła upadkiem.

Poczęła się od trzęsienia ziemi, które wyspę *Tercerę*, i *Fyal* tak gwałtownie czterykroć wzruszyło, iż się zdawało, iakby wichrem była uniesiona. Toż trzęsienie ziemi na wyspie *S. Michała*, trwało przez dni 15. Obywatele opuściwszy swe domy, które w ich oczach zapadały, cały ten czas pod gołym niebem przepędzili. Miasto *Villa Frónca* nazwane, aż do samych fundamentów opadło, i wielu obywatelów w swych gruzach pogrzebło. W kilku mieyscach, z dolin wyniknęły pagorki, a w innych góry się z ziemią zrównały, albo odmieniły swe położenie. Zrzódło żywey wody wytrysnęło nagle z ziemi, i przez cztery dni płynąwszy, w momencie zniknęło. Powietrze, i morze równie wzruszone, wydawały z siebie huk ustawiczny, podobny do wycia niezmierney liczby źwierząt zaiadłych. Wiele ludzi ze strachu umarło, nie było żadnego okrętu, nawet w portach, któ-

reby wielkiey ſzkody nieponioſły: te zaś, które były na kotwicach, albo pod żaglami, o dwadzieścia mil dokoła tych wyſpów, większey ieſzcze klęſki doznały. Dwa z nich zginęły pod *S. Jerzym*, trzy pod *Pico*, trzy pod *Gracioſa*. Wały też morſkie poprzynoſiły do brzegów rozwaliny wielu okrętów, które częścią na wolnym morzu, częścią tłukąc ſię ieden o drugi, częścią niemogąc wytrzymać fal gwałtowności, porozbiały ſię Z tych trzy niedaleko *S. Michała*, z których ſłychać było płaczliwe maytków głoſy, z wſzyſtkiemi ludźmi zatoneły. Niemało i takich było, które przez długi czas bez maſztów błąkawſzy ſię po morzu, przybiły do portów. Słowem, z tak wielkiey Floty, niepowróciło więcey do Hiſzpanii okrętów, iak tylko 32. lub 34.

Szkody tey Korony w przeciągu trzech lat 1589, 1590, 1591. były niezliczone. Floty tak do Indyi, iako i do Ameryki wyſłane, po wię-

kſzey części wniwecz ſię obróciły. W tym czaſie fatalnym iuż to przez broń nieprzyiacioł, iuż przeż nawałności. więcey dwóchſet okrętów ſtraciła Hiſzpania.

Linschoten, z którego piſm wybraliśmy te wiadomości, przywodzi ieden znaczny dowod nienawiści, którą tchnęli Hiſzpani ku Anglikom. Pewny Statek Angielſki zabrany był niedaleko *Tercery*, i zaprowadzony z tryumfem do portu tey wyſpy. Ośmiu Anglików na nim znayduiących ſię, czekało wyroku zwyciężców. W tym ieden z Hiſzpanów, wchodzi do owego Statku, i dobywſzy puginału z taką zapalczywością, i prędkością zabiia z nich ſześciu, iż nie mieli czaſu poznać, co ſię działo. Czym oſtatni dway tak byli przeſtraſzeni, że ſię do morza rzucili. Porywaią Hiſzpani zabóycę, biorą go w kaydany: wyſtępek iego tak był niezwyczayny, iż go odeſłano na ſąd do ſame-

go Króla Hiſzpańſkiego. Pytany kilka razy od *Filipa II.* milczał upornie. Chciał go Król poſłać do Królowy *Elżbiety*, aby ſama go ukarała za tę zbrodnią, którey on nie mógł dopytać ſię przyczyny, lecz mu odradzono. Wkrótce potym Kapłani uproſili wolność winowaycy.

W roku 1608. Kapitani *Scharpey*, i *Towles* wyiachali z *Woolwicku*, ieden na okręcie *Aſcenſion*, drugi na *Union*, maiąc zlecenie od Dworu, aby na morzach Afrykańſkich i Indyiſkich ſzukali mieyſc zdatnych do założenia oſad. Nawalność pod cyplem *Dobrey nadziei*, rozłączyła ich z ſobą, i niedopuściła wykonać tych zamyſłów. *Scharpey* zawinął do wyſpów *Komoryiſkich*, leżących pod iedynaſtym ſtopniem południowym, między *Madagaſcar*, i brzegami wſchodniemi Afryki. Przyięli go mile, tak obywatele iako i Król, gdyż kupcy Królami nazywaią panuiących nad Powiatami Murzynów.

Noże, grzebienie, źwierciadełka, chustki, i inne frafzki, pofpolite u nas, a im nieznaiome, za wfpaniałe i miłe podarunki przyięli owi dzicy obywatele. W całey Afryce przez długi czas przedtym, nawet i teraz ieszcze, te frafzki Europeyfkie, zamieniaią się na piafek złoty owego kraiu gorącego: co ieft dowodem, iak wielce człowiek oświecony przewyższa proftaka. Murzyni *Komoryiscy*, ubiegali się ieden przed drugim z donofzeniem żywności i owoców kraiowych dla otrzymania tych frafzeczek, których niezwyczaynym fpofobem ow lud ieft chciwy. Wyfpy *Komoryifkie* obfituią w orzechy *Kokofowe*: niektóre z nich tak wielkie bywaią, iak głowa ludzka, a woda w nich zawarta, równa się z ich wielkością. Jeden takowy orzech wyftarczyć może na obiad naygłodnieyfzego maytka. Prócz tego znalezli tam Anglicy wfzelkich rodzaiów żywności obfitość, iako to ptaftwa,

ryb, bydląt, ryżu, mleka, cytryn: niezbywa im, iak tylko na wodzie świeżey, która tam tak ieſt rzadka, że obywatele kopią doły, z których czerpaią zbyt mętną wodę. Anglicy niemogąc do niey przywyknąć, wyiechali ztamtąd ſzukaiąc oney gdzie indziey dla potrzeby okrętowey. We dni dzieſięć, lub dwanaście potym, przybili do wyſpy *Pemba*, należącey do Portugalczyków. Obywatele tameczni przykładaiąc rękę do ſwego gardła, dawali znak, iż to mieyſce było dla nich niebeſpieczne; lecz Anglicy tego nierozumieli. Dopiero potym poznali, gdy ſzczęśliwie uſzli od zaſadzek Portugalczyków. Przymuſzali oni Wyſpiarzów do pomagania im zdrad, które wſzyſtkim cudzoziemcom tam przybywaiącym knowali. Szczęściem Anglicy mieli wſzelką oſtróżność, i dla tego nie dali ſię bardzo oſzukać: kilku iednak ludzi ſtracili. Między tym brzegiem i *Melindą*, *Sharpey* zabrał trzy okrę-

ciki Murzyńſkie, maiące na ſobie koło czterdzieſtu ludzi. Zdawało mu ſię, iż między niemi znaydowali ſię i Portugalczycy, iako ich kolor bladſzy niż Murzynów, pokazywał. Wymawiał im zdrady, i zaſadzki uczynione w *Pembie*, a gdy ſię zapierali, iż nie ſą Portugalczykami, a tym czaſem między ſobą ięzykiem Portugalſkim naradzali ſię, wpadli ieſzcze w większe podeyrzenie u Anglików. Murzyni, czy to z boiaźni pomſty, czy z roſpaczy, dla uniknienia niewoli, ſpiknąwſzy ſię w iednym momencie wſzyſcy, ułożyli między ſobą ſtraſzne i odważne przedsięwzięcie. Wſzyſtkie czeladzi okrętowey pałaſze leżały gołe w iednym mieyſcu, które widzieli Murzyni. Sternik Angielſki ſprowadziwſzy do ſwey komory Sternika Murzyńſkiego dla rozmówienia z nim o narzędziach Aſtronomicznych, poſtrzegł, iż on poglądał coraz na to, co było około niego, i zdało mu ſię, iż o-

ſtrzegał ſwoich towarzyſzów, daiąc znak do poczęcia buntu. Przetoż zalecił ſwym ludziom, aby mieli bacznośc na ſkład broni, a domyślaiąc ſię, iż Murzyni mieli przy ſobie utaione noże, kazał ich przetrząść. Zaczęto naprzód od Sternika, lecz ten wyiąwſzy zręcznie ſwóy nóż, chciał go utaić pod ſzatą. Anglik to poſtrzegł i porwał go za rękę: Sternik przeiąwſzy ſwóy nóż w drugą rękę, przeſzył na wylot brzuch Anglikowi, a to z wielkim wrzaſkiem, co było znakiem do buntu dla iego towarzyſzów. W momencie powſzechna zaczęła ſię bitwa, ale *Scharpey*, i wiele innych Officyerów znayduiących ſię na moście nayżwawſzych pokonali. Innych pozabiiano przy ſkładzie broni, dokąd ſię wſzyſcy byli hurmem rzucili. Zginęło ich 32, reſzta w liczbie dwunaſtu rzuciła ſię do morza, gdzie czterech utonęło, ale ośmiu pożytkuiąc z zamieſzania na okręcie, wpadli na ſwoie

czółna, i w nich na brzeg powrócili. Z tey liczby roziuſzonych, nie zoſtało iak tylko dwòch niewolników, ale tak zaiadłych, że muſiano ich wziąć w kaydany: Anglików kilku zoſtało ranionych.

Scharpey ſpotkawſzy pod *Sokotorą* ieden okręt z *Guzaratami* płynący do *Aden*, ſłyſzał od nich wielkie pochwały handlu tego miaſta: przetoż poſtanowił tam płynąć, i udał ſię do odnogi Arabſkiey. *Guzaratowie* go oſzukali. *Aden* albowiem nic innego nie był, iak tylko fortecą Turecką, która będąc kluczem do odnogi, miała mocną dla ſwey obrony ſtraż, i tamowała do niey przyſtęp wſzyſtkim Europeyczykom. Kapitan Angielſki zbliżaiąc ſię, poſtrzegł, iż Zamek przy weyściu do portu, oddzielony od lądu, miał 30. ſztuk armat. Niemaiąc podeyrzenia na *Guzaratów*, umówił ſię z niemi, aby pierwſi weſzli do Portu, i iemu potym dali wiadomość; lecz zdraycy

ostrzegli Gubernatora Tureckiego, że ieden okręt Angielski, który z niemi płynął, stanął na kotwicach o dwie mile od portu. Officyer z miasta wysłany w bacie, namówił Anglików, aby bez boiaźni zbliżyli się do portu. Przypadek w *Pembie* nie uczynił ich ostrożnieyszemi. *Sharpey* z kilku ludźmi wysiadł na brzeg, i zaproszony stanął przed Gubernatorem, który po kilku pytaniach, odesłał go pod strażą kilku Janczarów, do bliskiego domu: gdzie go i z ludźmi więcey iak sześć tygodni trzymano. Przy końcu tego czasu przyszedł do niego Officyer, prosząc go grzecznie imieniem Gubernatora o posłanie rozkazów, aby z iego okrętu przywieziono żelaza, cyny, i sukna za cenę dwóchset pięćdziesiąt *dollarów*, obiecuiąc zapłacić te towary: lecz skoro ie wyłożono na brzeg, wnet Celnicy zabrali, mieniąc, iż im za cło należały. *Sharpey* uskarżył się o to przed Guberna-

torem, lecz mu łagodnie odpowiedział, iż niepowinien był urażać się o zwyczay tego portu, a ieżeliby to iego martwiło, może do swego okrętu powrócić. *Sharpey* też tego naybardziey pragnął; lecz gdy się tam wybierał, zatrzymano dwóch iego ludzi, mówiąc, iż zwyczay tam iest płacenia dwóch tysięcy *dollarów* cła kotwicznego, i że ci dway Anglicy będą przy wszelkim bespieczeństwie zatrzymani, póki ta summa nie będzie wypłacona. *Sharpey* udał się do swego okrętu nic na to nie odpowiedziawszy, żeby ieszcze więcey od niego nie wyciągano; lecz zamiast summy posłał memoryał Gubernatorowi, ale i ten równie nic nie odpowiedziawszy, kazał natychmiast dwóch Anglików zaprowadzić, aż do miasta *Zenan*, do Baszy tam mieszkaiącego, aby on o ich losie dał swóy wyrok.

Sharpey popłynął ztamtąd dostatecznie nauczony, iaki wzgląd me-

ią Turcy na to, co my prawem Narodów nazywamy.

Lepiey go przyięto w *Moka*, mieście nayhandlownieyſzym całey Arabii. Ze wſzech ſtron zbieraią ſię tam kupcy. Kapitan Angielſki wiedząc, iż ſtanowiſko *Moki*, było mieyſcem wielu okrętów, z rozmaitych narodów przybywaiących, mniemał, iż powſzechny handlu intereſs pobudzi wſzyſtkich cudzoziemców przeciwko Gubernatorowi *Adeńſkiemu*, za krzywdy od niego Anglikom uczynione. Niema tygodnia, któregoby tam nie przybywały karawany z *Zenanu*, *Kairu*, *Mekki*, i *Alexandryi*. Można tam doſtać wſzyſtkich towarów, które Affryka i Azya z ſiebie wydaie. Znalezli tam Anglicy niezmierną liczbę morellów, pigwów, daktylów, rodzynków, brzoſkwiń, i cytryn, co tym bardziey ich zadziwiło, że podług świadectwa obywatelów, iuż od ſześciu lat deſzcz niepadał w owey krainie. Zboże nawet

tam bardzo ieſt tanie: bydląt zaś tyle, iż ieden wół tuczony, nieprzedawał ſię drożey, iak po trzy *Dollary*: ztąd można wziąć miarę ceny innego bydła: ryb zaś za kilka groſzy tyle tam można doſtać, ile dzieſięciu ludziom na ich wyżywienie wyſtarczyć powinno. Turcy z wielką ſurowością w tym mieście rządzą. Kar tak ciężkich używaią nad Arabami, że zawſze maią gotowe galery, i inne kaźni dla ich powściągnienia: inaczey nie mogliby ich utrzymać w poſłuſzeńſtwie.

Sharpey proſił, aby mu wolno było wniść do portu pod imieniem kupca Europeyſkiego, który pragnął tak ſwe towary przedać, iak innych nakupić. Do przedania miał żelazo, ołów, cynę, ſukno, głównie ſzabel, i inne towary pokupne w owym kraiu. Przyięto go z miłą grzecznością, która w mieście handlownym niemogła podpadać podeyrzeniu. Zaczęto

to naypierwey dopominać się od niego o cło kotwiczne, podług zwyczaiu ustanowionego dla kupców cudzoziemskich. Gdy wszedł potym do miasta, pozwolono mu obrać mieszkanie wygodne. Spytany, iakie miał towary, podał im regestr, podług którego zgodzonoby się z nim natychmiast o cały iego ładunek, gdyby niechciał lepszey onego części zachować na dalszą swą podróż, to iest do Indyi: gdzie iednak niemiał przylądować. Nie wyciągano od niego, aby pierwey swe towary na ląd wyłożył, niżby się o cenę zgodzono. Kupcy Tureccy i Arabscy dość mieli widzieć probki, które im ukazał, a zakończywszy kupno na lądzie, posyłali własne swe *Barki* dla wzięcia towarów iuż zakupionych. Słowem: *Sharpey* był kontent zupełnie z tego powodzenia, lecz gdy im począł mówić o Gubernatorze *Adeńskim*, wszyscy ganili mu płochość, że

śmiał wniść do miasta woiennego, i przydali, iż powinien się mieć za szczęśliwego, że i tym sposobem wyiechał ztamtąd. Powrócił *Sharpey* do *Sokotory*, a potym przedsięwziąwszy drogę do *Kambai*, zawinął do *Moa*. Obywatele tameczni ofiarowali mu za bardzo mierne pieniądze doświadczonego Sternika, któryby go zaprowadził przez morze bardzo niebespieczne aż do *Suraty*, lecz go nieprzyiął, czego potym żałował. Wychodząc z kanału *Moi*, okręt uderzył się o ziemię, i wnet ze wszech stron woda do niego lać się poczęła. Musiał więc porzucić wszystkie towary i wielką część pieniędzy; a z okrętu przesieść do batu, który na większe nieszczęście uderzony wiatrem o skałę, potrzaskał się na sztuki na odnodze *Gandevi*. Wszystka czeladź wybrnęła na ląd, i z wielką ludzkością od obywatelów była przyięta. Lecz niespodziewaiąc się tam przybycia żadnego okrętu, udali się lą-

dem do Europy, i przebywſzy z niewypowiedzianemi trudnościami tak rozległe krainy, a mało co w ten czas znaiome, ſtaneli nakoniec w oyczyznie.

Okręt *l'Union*, który, iakeśmy wyżey namienili, odłączył ſię był od okrętu *Sharpeia*, nie był ſzczęśliwſzym. Kapitan *Rovles* wyſiadł był na ląd w kraiu wielkiey wyſpy *Madagaskaru*. Murzyni tak nagle nań napadli, że z poſpiechem ztamtąd muſiał umykać. Siedm Anglików umarło natychmiaſt od trucizny, ktòrą ſtrzały tych dzikich ludzi były napoione. W *Ahem*, *Priamam*, i w *Tekou* portach wyſpy *Sumatry*, nabrał pieprzu, lecz choroby w czeladzi okrętowey wielką klęſkę ſprawiły, ponieważ z ſiedmiudzieſiąt ſiedmiu Anglików, ledwie dziewięciu zoſtało. Okręt zaś, w tak złym ſtanie powrócił, iż go oſądzono za niezdatny do zegługi.

Sharpey błąkał się ieszcze po morzach, kiedy towarzystwo Indyiskie Angielskie wysłało *Henryka Midletona* z trzema okrętami, i iedną Pinassą żywnościami naładowaną. Wszedłszy na morze Indyiskie, przylądował do *Aden*, niewiedząc nic o tym, co tam *Sharpey* ucierpiał, przetoż tym łatwiey był oszukany przez pozor przyiaźni, i grzeczności iemu oświadczoney: z tym wszystkim, gdy chciał płynąć do *Moka*, zostawił pod *Aden* ieden z trzech swoich okrętów nazwany *Pepper-Corn*: ten zaś, na którym sam płynął, nazwany *Tradės incrėase*, uwiązł pod *Moką* na dnie piaszczystym, lecz ten przypadek powszechny okrętom na tę ciasninę wchodzącym, niesprawił mu żadnego niebespieczeństwa. Turcy z *Moki* pospieszyli na ratunek, i wyprowadzili go ztamtąd. *Aga* Kommendant miasta zapraszał go na ląd. Chęć przedania towarów wszystkim Zeglarzom kupczącym pospolita, to

ſprawiła, iż nieroſtropnie zezwolił na te zaproſiny. To tylko wymówić iego uſność może, że miał z ſobą liſt Króla Angielſkiego do Baſzy *Zananu*, razem z podarunkami. Z tym wſzyſtkim beſpieczniey było domagać ſię pierwey zaſtawy, niż podać ſię w ręce Turków, ludzi zdradliwych, i godnych w każdym czaſie imienia Barbarzyńców. Poznał on wkrótce ſwóy błąd: *Aga* albowiem iak wſzyſcy Kommendanci Tureccy, ſzczegulnie na rabunki czuwał, a mniey dbał o handel kupców Arabſkich z *Moki*; iakoż ci oſtrzegali *Midletona*, aby niewierzył Turkom: lecz *Aga* chcąc więcey zwabić na ląd Anglików, i ich towarów, przez całe dni ośm, przez które w mieście bawił Admirał z ſwemi ludźmi, oſobliwſze czynił mu grzeczności, a na ſzkaradney zdradzie zakończył. Uderzyli nieſpodzianie Turcy na dom Admirała, czterech ludzi mu zabili, a ranili czternaſtu; iego ſamego tak mo-

cno o ziemię uderzyli, iż został bez zmysłów: związali mu potym ręce w tyle, i w tym stanie wciągnęli go wespół z ludźmi do okropnego więzienia. Takie było przyięcie, godne dzikiego ludu, którego w mieście handlównym doznał Admirał Angielski maiący listy swego Monarchy.

Gdy się to działo, tym czasem 150. żołnierzy Tureckich przestroionych, i bez zawoiów, chcieli podeyść zdradliwie ieden okręt Angielski, nazwany *Darling*, który stał nayblizey brzegu. Przypłynąwszy do niego w trzech wielkich batach. Ledwo weń weszli pod zasłoną swego przestroienia się, wnet rzucili się obces na Anglików, i zaczęli ich rąbać. Zadziwieni tym postępkiem Anglicy, gdy przyszli do siebie, porwali się do broni, i zwycięstwo nad zdraycami otrzymali. Wszystkich co do iednego wycięli, niemaiąc względu, choć prosili o życie.

Tym czaſem *Aga* kazał ſtanąć przed ſobą Admirałowi, i pytał ſię go zuchwale, iak ſię on ważył wniść do portu *Moki*, w takiey bliſkości miaſta świętego? odpowiedział Admirał: iż tam przybył za naleganiem obywatelów zapraſzaiących, i na fundamencie traktatów trwaiących między Królem Angielſkim, i Wielkim *Sultanem*. Na co rzekł *Aga*: iż niewolno było chrześcianom zbliżać ſię do miaſta świętego, ani do *Moki*, która była kluczem do niego, i że Basza miał rozkaz wſzyſtkich zabierać w niewolą, którzyby ſię tam śmieli pokazać. *Sultan W*. niedał zapewne tego rozkazu, aby zwabiali cudzoziemców, i potym ich zdradliwie wniewolą zabierali. Lecz ieśli ten rozkaz był prawdziwy, co za głupſtwo *Dywanu* Tureckiego, odpędzać kupców, którzy przywożąc do iego portów bogactwa, pomnażali dochody *Wielkiego Sultana*, ponieważ ſame cła

miasta *Moki*, wynosiły co rok na 40,000. funtów *szterlingów*.

Aga zalecił Admirałowi, aby rozkazał kommendantom swych okrętów, wysieść na ląd i wyładować towary. Na co mu Admirał: *czy rozumiesz*, rzecze, *iż Anglicy tak są głupi, żeby się chcieli dobrowolnie oddawać w niewolą?*

Odpowiedź *Agi* pokazuie, iak ślepe iest posłuszeństwo w kraiach despotycznych. *Alboż nie iesteś*, rzecze, *ich głową? przyidą, ieśli do nich napiszesz*. Anglik mu na to, *nie napiszę*, rzecze odważnie. Turczyn się oświadczył, iż go ściąć każe, Admirał, *gotów iestem*, rzecze; *trudy żeglugi, i przykrości od ciebie wyrządzane, życie mi omierziły*. Wzięto go zatym w nowe kaydany, i skrępowawszy mu ręce i nogi, wrzucono do psiarni. Niemożna zgadnąć, iaki koniec miałoby to dzikie okrucieństwo, gdyby *Konsul Banianów*, imieniem *Thermal*, i *Toucar* kupiec bogaty, boiąc się od-

rażenia kupców cudzoziemſkich od *Moki*, nie złączyli ſię byli do bronienia Anglików, z bogatym kupcem *Hamed Vadi* nazwanym, którego poſpolicie *Kupcem Baszy* nazywano, ponieważ był przyiacielem *Baſzy Zenanu*, i przed iego wynieſieniem na ten ſtopień, wiele mu dobrego uczynił. Ci trzey ludzie w ſprawę Anglików wdali Sekretarza *Baszy*, czyniąc mu nadzieię pewney ſummy pieniędzy w nadgrodę iego ſtarania. *Baſza* przez liſty *Agi* uwiądomiony o przybyciu okrętów Angielſkich, i o wſzyſtkim, co ſię działo, rozkazał, aby więzniów przyprowadzono do *Zenanu*, odległego na 15. dni drogi od *Moki*. Lud, który nigdy nie widział Anglików, zbiegał ſię hurmem dla ich poznania. Gdziekolwiek nocowali, nie mieli inſzey pościeli, iak tylko ziemię. Działo ſię to przy końcu Grudnia: i gdyby Admirał nie nakupił był w drodze płaſzczów podſzytych, lubo ich potrze-

by niespodziewał się pod 16. stopniem od linii południowey, wielka ich część musiałaby umrzeć od zimna, które w górach Arabii panuie; każdego poranku szrzon, a w nocy lód na cal gruby okrywał ziemię. Jest to uwaga zaświadczona opisaniem tegoż Admirała.

Niedaleko iuż od miasta spotkali iednego Officyera *Baszy* na czele dwóchset ludzi z kotłami i trąbami. Rozdzielili się wnet na dwie części około Anglików, kazali im zrzucić płaszcze, i konie zostawić, a iść piechotą. Przy pierwszey bramie znalezli straż liczną, przy drugiey dwa wielkie działa. Zołnierze, którzy ich prowadzili, wydawszy ognia z swych muszkietów przy pierwszey bramie, złączyli się z drugiemi będącemi na straży. Admirał z swemi ludźmi zatrzymany był przez czas nieiaki na dziedzincu obszernym, dokąd przybywszy Officyerowie prowadzili ich przed *Baszę*. Był to

dzień *Dywanu*, albo Rady. Gdy weszli na wschody, dwóch ludzi niezwyczayney wysokości, wzięli Admirała za ręce, i ściskaiąc, co tylko sił mieli, wprowadzili na długą galeryą, gdzie się Rada odprawowała. Z obu stron wielka liczba była ludzi przytomnych, a *Basza* w końcu galeryi na zoffie z kilką Radnemi siedział. Podłogę dywany bogate pokrywały. Czyniło to widok dosyć poważny.

O pięć lub sześć kroków od *Baszy*, prowadzący Admirała nagle go zatrzymali. Przez kilka minut w oczach ciekawego zgromadzenia stać musiał. Nakoniec *Basza* z miną posępną i hardą, spytał się go, z którego był kraiu, i czego chciał od Turków? Admirał odpowiedział, iż był kupcem Angielskim, i że na fundamencie traktatów iego Króla z *Wielkim Sułtanem* dotąd trwaiących, przybył tam, iako przyiaciel dla handlu. *Niewolno*, rzecze Basza, *zbliżać się Chrześcianom do tego kraiu*. Przełożył

mu na to Admirał, iako go ofzukano falszywym ubefpieczeniem, i iak z nim poftępowano. *Bafza* mu na to odpowiedział: *Aga, bedąc moim niewolnikiem, nie mógł ci nic obiecywać bez mego rozkazu, a że niewiernych, którzy śmieli przyftąpić do miafta świętego, ukarał, w tym wypełnił rozkaz Wielkiego Sułtana.* Przydał nakoniec, iż ma pifać do *Sułtana* chcąc fię dowiedzieć w tym iego woli, i że Admirał może z fwey ftrony pifać do Pofła Angielfkiego do *Konftantynopola*, a tym czafem będzie pod wartą. Po tey rozmówie zaprowadzono Admirała z pięciu lub fześcią iego ludźmi do więzienia uczciwego, a refztę Anglików wziętych w okowy, do okropney wrzucono iafkini. Jeden młodzieniec z iego czeladzi, gdy go prowadzono do *Bafzy*, rozumieiąc, iż wfzyftkich Anglików tam fpotkać śmierć miała, zemdlał, i nieprzyfzedł do fiebie, aż przed śmiercią, która w kilka dni naftąpiła.

Lecz nazaiutrz *Henryk Midleton* zdziwił się wielce, gdy postrzegł posłańca od *Kiaia*, albo Sekretarza *Baszy*, który go zapraszał na śniadanie do siebie. Był to skutek prożby poczciwego *Baniana*, i kupca *Hameda*. Pewny Maur z *Kairu*, sławny przez swe bogactwa, który znacznych summ. pieniędzy pożyczał *Baszy*, odważył się mu przełożyć, iż przez te gwałty zniszczy handel kraiowy. Ten kupiec miał swóy okręt na stanowisku pod *Moką*, i obawiał się pomsty Anglików, ktòra w samey rzeczy wkrótce nastąpiła. Admirał ośmielony tak mocną protekcyą, i obietnicami *Kiaia* iemu przychylnego, podał *Baszy* memoryał dość śmiały, w którym oświadczył się, iż wyieżdzaiąc z *Moki* dał rozkaz kommendantom swych okrętów, aby się wstrzymali z krokami nieprzyiacielskiemi przez dni 25. ale potym żeby czynili, co się im podoba, ieśliby w tym przeciągu czasu, żadney od

niego nie mieli wiadomości: a ponieważ ten czas iuż wypłynął, przetoż śmiał ostrzegać *Baszę*, aby kończył czym prędzey iego sprawę, albo żeby mu dał iakie przyiaźne ubespieczenie, o którym mógłby upewnić swych Officyerów: inaczey byłby w odpowiedzi, gdyby iego ludzie niewidząc swego wodza, do iakich gwałtów przystąpili. Ten memoryał zawieraiący groźbę, która w samey rzeczy mogła przyiść do skutku, pomieszała *Baszę*. We dwa dni potym upewniono Admirała o bliskim iego uwolnieniu, i że skoro przybędą inni Anglicy zatrzymani w *Aden*, będzie z niemi odesłany do *Moki*. *Henryk* powtórnie był u *Baszy*, który w tym przeciągu czasu, mianowany był *Wezyrem*. Przyiął go dość grzecznie *Basza*, i oznaymił, że skoro on przybędzie do *Moki*, większa część iego ludzi, będzie mogła natychmiast powrócić do okrętów, ale sam z niektóremi Officyerami zabawi tam

pòty, aż okręty, których czekano z Indyi, zawiną do owego portu. Ta oſtróżność pokazuie, iż Turcy obawiali ſię, żeby Anglicy, przez pomſtę nie zatrzymali okrętów kupieckich, których z Indyi czekano w *Moce*, i które niemiały potęgi zdolney, do dania odporu trzem okrętom Europeyſkim. *Basza* łącząc groźby z obietnicami, i wynosząc wielce ſwoię łaſkawość, często mu powtarzał, aby pamiętał, że wola w tym była *Wielkiego Sułtana*, aby żaden okręt Chrześciańſki nie wchodził do morza Arabſkiego, i przydawał, że ſzabla *Sułtana* ieſt długa. Toż ſamo pierwey mówił mu *Aga*, ale *Henryk* śmiało mu na to odpowiedział: *nie przez moc ſzabli, ale przez zdradę mnie wzieliście. Ani waszey, ani czyieykolwiek ſzabli nieobawiałbym ſię.* Wſzakże tey odpowiedzi nieśmiał ſamemu *Baſzy* uczynić. Dowiedział ſię on potym, że pierwsza myśl była tego Turczy-

na, kazać mu głowę uciąć, a towarzyſzów iego uczynić niewolnikami.

Amirał znaiąc, iak był *Aga* nieprzyiazny Anglikom, proſił *Baszy* o napiſanie liſtu zalecaiącego, temu Officyerowi, aby odtąd nie krzywdził Anglików. Na te ſłowa, rozgniewany o nieufność *Baſza*, rzekł do niego z zwyczayną dzikim deſpotom dumą, w którey więcey było ſrogości, niż wielkości umyſłu: *czyż rozumieſz, że iedno uſt moich ſłowo, nie może z gruntu całego miaſta wywrócić? ieżeli ci Aga krzywdę uczyni, każę mu ſkórę złupić aż do uſzu, a głowę tobie daruię. Alboż on nie ieſt moim niewolnikiem?*

Z tym wſzyſtkim cała ta zuchwałość deſpotyzmu Biſsurmańſkiego nie zaſłoniła Admirała od niewierności narodu, i zuchwalſtwa *Agi*. Profituiąc z trochy wolności, którey mu w *Moce* dozwolono, wymknął ſię z tego miaſta, i powrócił do okrętów, ale część iego ludzi nie mogła

ſię z nim weſpół ratować. *Aga* w pierwſzym ſwego gniewu zapale, groził im głów ucięciem: ale Admirał kazał mu powiedzieć, iż ieźli nad wolą Baſzy, zechce ich dłużey zatrzymywać, upewnia, iż ſpali wſzyſtkię okręty w porcie ſtoiące, y do ſamego miáſta ſwą pomſtę rozciągnie. Ta pogróżka mocno go zatrwożyła. Pewny Kapitan okrętu Indyiſkiego, nazwany *Mehammet*, ofiarował ſwe pośrzednictwo, i pytał Admirała, iakieyby nadgrody żądał. Admirał domagał ſię, aby mu oddano iego bat, i towary, które Basza zkonfiſkował na profit *Sułtana*, aby mu odprowadzono wſzyſtkich iego ludzi, nawet i tego młodzieńca, którego gwałtem obrzezawſzy, chciał Basza zatrzymać, iako Mahometanina: nakoniec, żeby mu zapłacono 70,000. ſztuk oſmaków tamecznych w nadgrodę tego wſzyſtkiego, co tam ucierpiał. Wſzakże

po umowach ſtanęła ugoda, że mu tylko 20,000. tey monety zapłacono. Czas iuż był, żeby ſię od tego morza oddalił, a lubo iego okręty na brzegu przeciwnym w Państwie *Abyſsyńſkim* nabrały świeżey żywności, choroby iednak trapiły czeladź. Kłótnie z Agą przez długi czas trwały. Właśnie pod ten czas był początek Czerwca: wiatry gorące, które pewnych czasow na czerwonym morzu panuią, ſtały ſię tak nieznośne, że Anglicy przez kilka dni muſieli ſiedzieć zamknięci na dole okrętow. Powiadaią o dziwnych ſkutkach tych wiatrow, tak rozpalonych, że wſtrzymuią odetchnienie, i napełniaią wnętrzności, tak wielkim gorącem, że nic go ugaſić nie potrafi. Te liczne i niewypowiedziane przeciwności, przymuſiły Admirała do zaniechania myśli, którą miał czekać wielkiego okrętu przychodzącego co rok z miaſta *Suez* do *Moki* z wielkiemi Egiptu boga-

ctwami: wſzakże nadgrodził to ſobie roku naſtępuiącego przez zabieranie ładownych okrętow, kiedy po próżnym uſiłowaniu kupczenia w *Suracie* i *Kambai*, dla przemocy Portugalczykow, powrócił do morza czerwonego z *Sarrysem* innym Kapitanem Angielſkim, którego w tey żegludze napotkał. Umowiwszy ſię z ſobą, zabierać i rabować wſzyſtkie Indyiſkie okręty wchodzące do tey odnogi, niezmierne odnieśli łupy, y z ſobą ſię podzielili. Między innemi doſtał ſię im okręt bardzo znaczny, należący do *Wielkiego Mogola*, naładowany dla matki tego Monarchy. Miał na ſobie 1500. ludzi. Uczyniwſzy podział tey zdobyczy na ſtanowiſku *Aſsab* przy brzegu *Abyssynow*, prowadzili iakby w tryumfie iakim, wſzyſtkie zabrane okręty, i zawinęli z niemi do *Moki*. Baſza poſłał im podarunki, lecz z wzgardą one odrzuci-

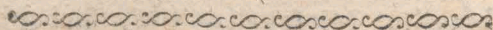
wſzy, oświadczyli ſię, iż przyby-li tam dla pomſzczenia ſię za krzy-wdy im wyrządzone, i że nie wpu-ſzczą żadnego okrętu Indyiſkiego do ich portu przez cały czas że-glowny. Znali Turcy, iż przez to będą pozbawieni tych bogactw, które z handlu Indyiſkiego do nich wpływały, Spytani od Baszy An-glicy, iakieyby nadgrody żądali, odpowiedzieli, iż 100000. ſztuk. Nic niema trudnieyſzego do otrzymania od Turkow, iak pieniądze. Lecz w tym poſtąpili bardzo dowcipnie dla uwolnienia ſiebie od płacenia tey ſummy. Otrzymawſzy wolność ro-zmowienia z Kapitanami okrętów Indyiſkich, które ſię tam hurmem dla handlu ciſnęły, a od Anglików zatrzymane były przed *Moką*, na-kłonili ich, aby ſobie kupili wolność rozpoczęcia handlu. Każdy okręt podiął ſię zapłacić, 15,000. ſztuk. Anglicy odebrawſzy ſummę, którey pragneli, oddalili ſię ztamtąd, wi-

dząc, że iuż zbliżał się czas, którego Turkom szkodzić niemogli, i udali się napotym do Europy. *Downton* ieden z Kapitanow Angielskich był tak nieszczęśliwy, że go nielepiey wspołziomkowie przyięli iak Turcy. Przypłynął on w bardzo złym stanie do brzegow Irlandyi. Pewny z Maytkow, za iakiś występek od niego odesłany, oskarżył go o rozboie na morzu przed Kommendantem *Waterfordu*. To oskarżenie nie było bez fundamentu: i tym łatwiey znalazło wiarę, że dało pretext zabrania niezmiernych bogactw *Dountona*. Wzięto go więc w aresżt. Znalazł on przecie sposób zaniesienia skargi do sądu Admiralstwa. A ponieważ swym męstwem przyczynił powagi imieniowi Angielskiemu na morzach wschodnich, i upokorzył narod, równie zuchwały, iako i zdradliwy, przetoż przebaczono, iż zdzierał poddanych *Wiel-*

kiego Mogola, i wolność mu razem z iego skarbami przywrocono.

Następuie teraz opisanie brzegów Afrykańskich, i wyspów im przyległych. Zaczniemy od *Kanaryiskich*, i *Madery*, które iako naypierwey na tych morzach były wynalezione, tak zachęciły żeglarzów do dalszego nowych kraiów szukania.





ROZDZIAŁ II.

Podróże do Wyspów Kanaryiſkich, i onych opisanie.

Wyſpów Kanaryiſkich ieſt ſiedm w liczbie. Naypierwſze onych wynalezienie, dały przyczynę do żywych kłótni między Hiſzpanami i Portugalczykami, którzy wzaiemnie ſobie przywłaſzczali honor onych odkrycia. Portugalczycy dowodzili, iż pierwſi one poſtrzegli w ſwoiey żegludze do ziemi Murzyńſkiey, i do Indyi Wſchodnich. Zda ſię iednak rzecz pewnieyſza, że ten honor Hiſzpanom należy, a przynaymniey niemożna temu przeczyć, że oni z pomocą Anglików naypierwey te Wyſpy opanowali.

Wyſpiarze od ſwych zwyciężców wzieli imie *Kanarczyków*. Odziewali ſię ſkórami kozlemi ſzerokiemi i wiſzącemi bez żadnego

kfztałtu. Miefzkali między fkałami w iafkiniach, gdzie w wielkiey iedności i przyiaźni wzaiemney żyli, iednego wfzędzie ięzyka używaiąc. Pokarmem ich było mięfo kozle, i pfie, oraz mleko koz dzikich, do którego przyfypuiac mąki ięczmienney, robili fobie chleb nazwany *Gofia*, którego i dotąd ich naftępcy używaią. *Nicols* nieraz ten chleb iadał, który mu i do fmaku, iak fię oświadcza, przypadł, i zdrowiu iego wielce fłużył.

Pomienione Wyfpy fą pod rządem Hifzpańfkim. Urzędnicy Królewfcy miefzkaią w *Wielkiey Kanaryi*: i lubo Król niema w fwey dzierżawie właściwey, iak tylko trzy Wyfpy żyżne, to ieft *Kanaryą*, *Teneryffę*, i *Palmę*, zachował iednak fobie moc, i prawo do drugich, aby poddanych od uciemiężenia ich Panów mógł zafłaniać.

Prócz fiedmiu namienionych wyfp, *Wielkiey Kanaryi*, *Teneryffy*, *Gomery*,

Palmy, *Ferro*, *Lancerotty*, i *Fuerta-Ventury*, ieſt ieſzcze ſześć innych leżących około *Lancerotty*, to ieſt, *Gratioſa*, *Rocca*, *Allegranza*, *Santa Clara*, *Inſierno*, i *Lobos*, który ſię też nazywa *Vecchio-Marino*, a leży między *Lancerottą*, i *Fuerta-Ventura*. Dawni piſarze wſpominaią o wyſpach leżących wzdłuż brzegu zachodniego Afryki, i nazywaią one Wyſpami Szczęśliwemi: *Inſulæ Fortunatæ*. Niektórzy Autorowie rozumieią, iż tak nazwane wyſpy, ſą te, które leżą przy porcie *Verde*: ale iednę z tamtych wyſpów *Ptolomeusz* nazywa wyraźnie *Kanaryą*, i Arahowie, którzy mieyſce Rzymian oſiedli w Afryce, nazywali wyſpy Kanaryiſkie *Aljazayr*, *Al-Khaledar*, to ieſt *Wyspami Szczęśliwemi*.

Linschoten, *Bekman*, *Sprat*, *Durer*, *Edmund Sobry*, *Cadamoſto*, a naybardziey Angielczyk *Nicols*, który mieſzkał lat 17. w *Kanaryi*, opiſali

te wſzyſtkie okoliczności pomienionych wyſpów, które dawni przyznawali Polom Elizeyſkim.

Co ſię tycze obyczaiow przodków tych Wyſpiarzów, nazwanych przedtym *Guanchez* dowodzą, iż byli bardzo dzikiemi pod ten czas, gdy ich podbito. Swiadczą owego czaſu Piſarze, iż tyle każdy z nich żon poymował, ile chciał, że dzieciom ſwoim dawali kozy do ſsania, że wſzyſtkie ich dobra, wſzyſtkim powſzechnie ſłużyły, to ieſt żywność, gdyż inſzych bogactw nieznali, że ziemię wyrabiali rogami wołowemi, że ich przodkowie ognia nawet nie używali, że na rozlanie krwi ze ſtrachem wzdrygali ſię, tak dalece, że ſchwytawſzy ieden mały ſtatek Hiſzpańſki, lubo nienawidzieli tego narodu, większey iednak pomſty niemogli wynaleść, iak gdy ich do koz ſtrzeżenia użyli: co u nich naypodleyszą było zabawą. Nieznaiąc żelaza, używali kamieni

zaoſtrzonych na golenie brody, mieſzkaniem ich były lochy wykowane między ſkałami. Uważmy, że pomienieni Pisarze wſtręt od rozlania krwi, policzyli między przymiotami barbarzyńſtwa, iakby ta ſzczęśliwa nieumieiętność ſztuk niſzczących narod ludzki, nie była naymilszym zaſzczytem ludzkości.

Mieli oni iakowąś o przyſzłym ſtanie naukę, ponieważ każde ich zgromadzenie czciło dwóch Królików, iednego żyiącego, a drugiego umarłego. Gdy ieden z nich z tym ſię światem pożegnał, z wielką pilnością iego ciało obmywali, i ſtawiąc go w lochu na nogach, dawali w rękę berło, z dwóma ſkopkami przy bokach, ieden z mlekiem, drugi z winem, niby poſiłek na iego drogę.

Broni inſzey nieznali, iak tylko kamienie i dzidę z drewna ſtwardzonego w ogniu, która niemniey ſzko-

dliwa była, iak gdyby miała na ſobie żelazo. Zamiaſt pancerza, namaszczali ſobie ciało ſokiem pewnych ziół zmieszanych z łoiem. To namaſzczanie, które często ponawiali, tak ztwardzało im ſkórę, że zimno łatwo znoſili.

Zdaie ſię, iż każdy powiat miał ſwoie zwyczaie, i wiarę oſobliwą. Na wyſpie *Teneryffie* dziewięć rodzaiów bałwochwalſtwa liczono: iedni czcili ſłońce, drudzy kſiężyc, inni planety &c. Wielożeńſtwo w powſzechnym było zwyczaiu, ale Królik miał pierwsze prawo do panieńſtwa wſzyſtkich kobiet; poczytały ſobie za honor, gdy tego prawa z niemi używał. Ztąd można poznać, że roſkosz wſzędzie wchodziła w przywłaſzczenie deſpotyzmu naygrubszego.

Mieli i ten okrutny zwyczáy, że po każdey odmianie Pána, kilku młodzieńców oddawało ſię na oſiarę. Dawano w ten dzień wielką

ucztę, po którey ci nieszczęśliwi prowadzeni bywali na sam wierzchołek skały. Tam z różnemi obrządkami, mówiono iakoweś taiemnicze słowa, po których owe ofiary rzucały się na łeb w dolinę, i nim do niey doleciały, szarpały swe ciało na kawałki: lecz w nadgrodę tey krwawey usługi, Królik znał się być obowiązanym do udzielenia wszelkich dobr i honorów ich krewnym. Zkąd się poznaie, że nawet u nayfroższych narodów pycha ofiary, a tyrania krew lubiła.

Gwanchowie (iest to imię od Hiszpanow im nadane) byli silni, i wzrostu wysokiego, ale chudzi, i ogorzali, naywięcey nosa płaskiego: żywi, rączy, odważni i z przyrodzenia bitni: mało gadali, lecz bardzo prędko; iadali zaś tak mocno, że ieden człowiek przy obiedzie dwadzieścia Królików, i całego kozła zpożywał. Podług świadectwa Doktora *Sprata*, ieszcze się znay-

duią na wyſpie *Teneryffie*, niektórzy potomkowie dawnego owego pokolenia, tylko krupami ięczmiennemi żyiący, z których robią ciaſto z mlekiem i miodem. Chowaią oni do tych czas żywność w ſkorach kozich, zawieſzoną nad piecami. Wina nie piią, i nie ſą chciwi pokarmu z mięſa bydląt. Są zaś tak rączy i letcy, że zbiegaią z gór, ſkacząc z ſkały na ſkałę. Używaią dzidy długiey na dziewięć, lub dzieſięć ſtop, na którey oparłſzy ſię, nabieraią pędu do przeſkoczenia, lub do wyśliźnienia ſię z iednego mieyſca na drugie, iako też dla ſkruſzenia kawałków ſkały, które im przeyście tamuią. Przez dziury nawet ſześciu calów zupełnych ſzerokości niemaiące, włożywſzy wprzód nogę, przełażą. Kawaler *Rychard Hawkins* świadczy, iż widział tym ſpoſobem wchodzących, i zchodzących, z gór tak przepaściſtych, że ſam ich widok prze-

rażał człowieka. *Sprat* opiſuie hiſtoryą dwudzieſtu ośmiu więźniów, których Gubernator Hiszpańſki kazał zaprowadzić do zamku niezmierney wyſokości, rozumieiąc, iż ztamtąd wyśliznąć ſię niepotrafią; z tym wſzyſtkim z niewymowną odwagą i niepoiętą rączością przez śrzodek ſamych przepaści znalezli ſobie drogę do ucieczki. Tenże ſam przydaie, iż maią tak dziwny ſpoſob gwizdania, że można ie ſłyſzeć o mil pięć: co i Hiſzpani ſwym świadectwem potwierdzili. Upewnia i w tym, że gdy kazał iednemu *Gwanchowi* świſnąć ſobie przy uchu, więcey iak przez 15. dni nic niemógł ſłyſzeć.

Znayduie ſię i to w opiſaniu *Sprata*, że *Gwanchowie* pod czas potyczek tak mocno ciſkaią kamieńmi, iak muſzkiet kulą. *Cada-Moſto* toż ſamo twierdzi, i w wielu rzeczach zgadza ſię z *Spratem*, oba świadczą, iż na ſwe oczy widzieli, że ci Bar-

barzyńcy tak zręcznie ciſkaią kamieńmi, że w cel naznaczony raz wraz trafiaią, i z taką mocą, że od kilku pociſków tarcz ſię rozpada, tak zaś wyſoko, że oko niedoyrzy kamienia w powietrzu. Tak to lud dziki pomnażaiąc ćwiczeniem ſię ſiły naturalne, zrównał nieraz wynalazki naſzych przemyſłów, i człowiek oświecony, mimo nabyte ſwe ſztuki, bywa częſtokroć małym, przed człowiekiem natury.

Co ſię tycze żywności owych wyſp, Hiſzpani za ſwym przybyciem nieznaleźli tam ani zboża, ani wina. Naypożytecznieyſza tam rzecz była, ſer bardzo dobry w ſwym gatunku, ſkóry kozłowe doſkonale wyprawne, i łóy, którego mieli doſtatkiem. Za czaſem założono tam winnice, i różnego rodzaiu zboże zaſiano. W ten czas, kiedy *Rychard Haſkins* tam przybył w roku 1593. znalazł tam wino i zboże

kraiowe

kraiowe, ale w ziarnie onego wylęga się nieiakiś robak nazwany *Gorgosico*, i co naylepszego w nimziada nieszkodząc bynaymniey plewie. W poźnieyszym czasie te kraie wydawały prócz wina i zboża, cukier, konsitury, smołę, która się nietopi na słońcu, a przez to zdatna iest do grubszey roboty okrętów, żelazo, owoce różne, i wiele bydła. Niektóre z tych Wyspów dostarczaią okrętom wody. Wszystkie opisania zgadzaią się na to, że te Wyspy są źrzódłem obfitym wszelakich wygod, ale osobliwie zboża, miodu, wosku, cukru, serów, i skór. Wina *Kanaryiskie* są smaczne i bardzo mocne: wychodzą ztamtąd do wszystkich części świata. *Robert* twierdzi, że ich wino iest naylepsze w całym świecie. *Linschoten* przyświadcza to wszystko, cokolwiek rzekliśmy o żywności tych kraiów. Przydaie nadto, iż niema zboża,

któregoby nierodziły w obfitości: a między bydlętami tam rodzącemi się, liczy Wielblądy.

Pan *Maire* toż samo wyznaie, iż pomienione Wyspy, zawieraią to wszystko w sobie, cokolwiek iest miłego i potrzebnego dla życia, lecz wodę sądzi być nie nadto dobrą. Toż samo o niey trzymaią mieszkańcy, ponieważ chcąc ią oczyścić, przecadzać muszą przez pewne kamienie. Pan *Maire* i to uważa, że na Wyspach *Kanaryiskich* w miesiącu Marcu i Kwietniu, zbieraią z pól zboże, że w niektórych mieyscach dwa razy każdego roku miewaią żniwo, że widział wiśnią, która w sześć niedziel po szczepieniu owoc wydała. Znayduie się tam i mech skalny, farbierzom służący, lecz potrzebuiący wiele starania i zachodow, gdy tym czasem w Hollandyi, i w innych kraiach Europy, bez trudności przychodzi. Kanarki, które się rodzą w Europie,

niemaią ani głoſu tak miłego, ani pierza tak pięknego, iak w ſamey ich oyczyznie.

Oprócz ziół i drzew, o których namieniliśmy, rodzi ſię tam groch, bob, porzeczki, poziomki, różne owoce Indyiſkie oſobliwſzego ſmaku, i wſzyſtkie rodzaie iarzyn, ſałat, z niewypowiedzianą rozmaitością kwiatów. Maią dość koni, ſarn, a ryb niezmierną obſitość.

Lancerotta ieſt ſławna pięknością koni: *Wielka Kanarya, Palma, i Teneryffa* winami: *Fuerta Ventura* mnogością ptaków morſkich, *Gomera* ſarnami.

Długość *Kanaryi* mil 12. i ſzerokość prawie tyleż zawiera; w liczbie, innych ieſt pierwſza, lecz dla tego ſzczegulnie, że ieſt ſtolicą rządu i ſprawiedliwości. Trybunał naywyżſzy ſkłada ſię z Gubernatora i z trzech Audytorów maiących naywyżſzą władzę, do którego z wſzy-

ſtkich innych Wyſp idzie appellacya.

Miaſto nazywa ſię po łacinie *Civitas Palmarum*, po Hiſzpańſku *Cuidad Das Palmas*, a poſpolicie *Palmą* albo *Kanaryą*: ozdobione ieſt wſpaniałym kościołem Katedralnym. Rząd Cywilny ieſt w ręku wielu Ławników, ſkładaiących radę. Miaſto wielkie, i niemało ma w ſobie bardzo bogatych obywatelów. Piaſek, którym Wyſpa ieſt okryta, tak ochędożne ſprawuie drogi, że po naywiękſzym deſzczu, w akſamitnych trzewikach chodzą poſpolicie. Powietrze tak ieſt pomiarkowane, że tam ani zbytniego ciepła, ani zbytniego zimna nieznaią. Dwa żniwa zbóż w roku zbieraią: iedno w mieſiącu Lutym, drugie w Maju. Zboże ieſt niewypowiedzianie dobre, a chleb z niego równa ſię z śniegiem w białości. Trzy inne miaſta w tey Wyſpie liczą: *Telda, Galder*, i *Guia*. Za czaſu *Nicolſa* było w nim dwa-

naście warſztatów cukrowych, nazwanych *Inganios*, które uważaiąc w nich liczbę robotników, mógłby kto za tyleż miaſt oſądzić.

Spoſób robienia cukru w *Kanaryi* ieſt takowy: na dobrym polu w przeciągu lat ośmnaſtu, dziewięć razy trzciny ſię zbieraią. A nayprzód biorą trzcinę, którą Hiſzpani nazywaią *Planta*, i oſadziwszy ią w broździe, przykrywaią ziemią, a potym małemi ſtrumykami z kluz wypuſzczonemi odwilżaią. Ta *Planta* nakſztałt nieiakiegoś rodzaiu korzenia, wydaie z ſiebie wiele trzcin, którym przez dwa lata roſnąć dopuſzczaią, a potym wyciąſzy przy ziemi, właſnemi ich liściami nazwanemi *coholia* wiążą w ſnopy, a potym nioſą do *Inganios*, albo warſztatu; tam ſtarte we młynie, wypuſzczaią z ſiebie ſok, który przez kanał ſpływa do wielkiego kotła. Ten ſok póty wre, aż zgęſtwieie doſtatecznie. Z kotła wylewaią go w formy gli-

niane kſztałtu głowy cukrowey, a przenioſłſzy na inne mieyſce, czyſzczą, i wybielaią. Z fuzów w kotle pozoſtałych, i z ſoku wypływaiącego z form podczas czyſzczenia, ſkłada ſię trzeci gatunek cukru, który nazywaią *Pamela* albo *Netas*. Oſtatnie z oczyſzczenia pochodzące fuzy, nazywaią ſię *Remiel*, albo *Melaſsa*, z którego robią inny gatunek cukru, nazwany *Reſſinado*. I to godna uwagi, że ta robota cukru, ieſt niemal wſzędzie iednakowa.

Skoro pomienione trzciny z pola zbiorą, zapalaią liście pozoſtałe, albo raczey ſłomę trzcin, i łodygi, które ſię wypalaią aż do ſamey ziemi: a tak bez nowey pracy, prócz polewania, i czyſzczenia gruntu, pozoſtałe korzenie ſame z ſiebie wydaią nowe trzciny, i w przeciągu dwóch lat doyrzewaią. To powtórne, iż tak rzekę, żniwo nazywa ſię *Zoca*. Trzecie, które w tyleż czaſu doyrzewa, nazywa ſię trze-

cia *Zoca*, czwárta *Zoca*, y tak daley aż się owe trzciny postarzeią: dopiero one znowu zasadzáią.

Wyspa *Kanarya* rodzi wino osobliwszey dobroci, zwłaszcza w krainie *Teldy*: rodzi i owoce wyborne, iako to melony, gruszki, iabłka, pomarańcze, cytryny, grenady, figi, brzoskwinie różnych gatunków, a naybardziey *plantan*. To drzewo nie iest zdatne do budowy: rośnie na brzegach strumykow. Pień iego iest bardzo prosty, a liście bardzo grube, nie z gałęzi, ale z wierzchołku drzewa samego wyrastaią. Są długie na łokieć, a szerokie niemal na puł łokcia. Na żadnym z tych drzewie, niema więcey iak dwie lnb trzy gałęzie, z których 30, lub 40. owoców wyrasta. Kształt onych iest na wzór ogórka: są czarne gdy doyrzeią. Powiadaią, iż niema żadnych konfitur nad one smaczniey szych. To drzewo nie rodzi więcey owocu, iak tylko raz ieden: gdyż go

zaraz potym wycinaią. Z tegoż korzenia wyrasta drugie, po drugim trzecie, i tak daley. Pomieniona Wyspa ma dostatkiem bydła rogatego, koz, wielbłądów, kokoszy, kaczek, gołębi, i wielkich kuropatw: na samym tylko drzewie iey zbywa.

W mieście *Kanaryi* liczą mieszkańców na 12,000. Rozległość onego iest na milę na około: domy bardzo piękne, naywięcey o dwóch piątrach; są przytym cztery klasztory: Dominikański, Bernardyński, Bernardynek, i Reformatów.

Wyspa *Teneryffa* pod 27. stopniem i pół szerokości, leży od *Kanaryi* o mil 12. ku północy: długa iest na mil 17. grunt ma wysoki. W pośrzodku Wyspy powstaie góra okrągła nazwana *Pic de Teithe*, którey wysokość iest tak dziwna, że na 15. mil ma drogi prowadzącey na nią. Z wierzchołku niemaiącego więcey, iak napoł milę okręgu, wypada czasem płomień i siarka. O dwie

mile niżey nic niewidać, iak tylko popiół i żużel. Jefzcze o dwie mile niżey, przez cały rok góra śniegiem bywa okryta, a iefzcze trochę niżey rofną drzewa, do podziwienia wyfokie, nazwane *Vinatico*. Kawały tego drzewa bardzo fą ciężkie, i nigdy w wodzie nie gniią. Jeft i infzy gatunek drzewa nazwany *Barbuzane*, który ieft tegoż rodzaiu co i fofna; a bardziey na dół zftępuiąc widać lafy na dziefięć lub dwanaście mil rozległe. Przeyście tamtędy ieft bardzo miłe dla wielości ptafząt przedziwnie śpiewaiących: nayflawnieyfzy ieft między niemi ieden maluczki, koloru iafkułki z czarną plamką okrągłą w pośrzodku pierfi. Spiewanie onego ieft wielce rofkofzne, ale zamkniony w klatce, zdycha niebawiąc.

Teneryffa też fame rodzi owoce, co i *Kanarya*, a między infzemi nieiakąś krzewinę nazwaną *Taybayba*, z którey wyciikaią fok mleczny.

Ten w kilka minut gęſtwieie, i ſtaie ſię wyśmienitym kleiem: lecz ta krzewina i na inſzych Wyſpach znayduie ſię: drzewo zaś nazwane *Dracon*, ſamey *Teneryffie* ieſt właściwe. Rośnie na ziemi wyſokiey i kamieniſtey: przez nacinanie onego u dołu, wychodzi ſok podobny do krwi, zdatny do lekarſtwa, i nazwany *Sanguis Draconis*. Z tego drzewa robią małe tarcze, które ſą w wielkim ſzacunku, ponieważ maią tę właſność, że pałaſz lub ſzpada w nim uwięziona, tak mocno iey ſię trzyma, że bez wielkiey trudności dobyć ztamtąd niemożna.

Ta Wyſpa ſama, więcey dodaie żywności, niż wſzyſtkie inne: przetoż poſpolicie ią nazywaią *Karmicielką*, i *Szpichrzem*, zwłaſzczcza pod czas drogości, i nieurodzaiów. Na ſkałach *Teneryffy* wyraſta pewny mech, nazwany *Orchel*, który Farbiarze kupuią. Za czaſów *Nicolsa* było tam dwanaście *Inganios*, albo

warſztatów cukrowych, lecz naywiękſzego godzien ieſt podziwienia ieden kray maluczki, niemaiący więcey iak milę na około, który, iak mówią, niema nic podobnego na świecie, leży między dwóma miaſtami *Larotavą*, i *Ryaleią*. Ten mały ziemi kawałek, zawiera w ſobie razem wodę wyśmienitą, która z ſkał i gór ſpływa, zboża wſzelkiego rodzaiu, wſzyſtkie gatunki owoców, iedwab, len, konopie, woſk, miód, wyborne wina w obſitości, wielką moc cukru, i wiele drzewa na opał. Powſzechnie mówiąc, Wyſpa *Teneryffa* dodaie wiele wina Indyom zachodnim, i inſzym kraiom: naylepſze rodzi ſię na boku ſtoczyſtym pagórka, nazwanego *Laguna*. Stolica *Lagane*, albo *Laguna*, leży na brzegu Jeziora o trzy mile od morza: zabudowana ieſt dobrze, i zawiera w ſobie dwie znaczne parafie. Mieſzka w niey Gubernator, a Ławników naznacza

Dwor Hiſzpańſki. Prócz tego ma cztery miaſta: *Santa Cruz*, *Larotawa*, *Ryaleio*, i *Garachico*. Przed podbiciem *Teneryffy* było tam ſiedm Królików, którzy żyiąc weſpół z poddanemi w iaſkiniach, iednego z niemi pokarmu używali, i innych ſzat nie mieli, iak ſkóry kozłowe.

Teneryffa lubo ſię drugą, co do godności, nazywa Wyſpą *Kanaryiſką*, przecież ieſt nayznacznieyſzą, tak przez rozległość, iako przez handel, i bogactwa.

Większa część domów *Lagany*, ieſt ozdobiona ogrodami, w których widać piękne partery, teraſsy, i ſzpalery z drzew cytrynowych, i pomarańczowych. Nayznacznieyſze źrzódło wpływa do miaſta przez rury kamienne wſpieraiące ſię na ſłupach. Ogrody, ſzpalery, gaie, iezioro, kanały, łagodność wiatrów mile chłodzących, ſprawuią obywatelom mieſzkanie w niey roſkoſzne.

Jezioro tameczne ieſt zawsze ptakami morſkiemi okryte ſokołów ma nayſławnieyſzych. Jeſt to naymilſzy widok patrzać iak ich łowią Murzyni, i iak z onemi walczą: nierównie bowiem ſą większe, i ſilnieyſze, iak ſokoły z *Barbaryi*. Namieſtnik Królewſki przypatruiąc się dnia pewnego tym łowom, a widząc, iak to bawiło Pana *Edmunda*, upewnił go, iż ieden ſokoł, którego on poſłał do Hiſzpanii, dla Xiążęcia *Lermy*, powrócił z *Andaluxyi* do *Teneryffy*. Jeżeli on na iakim okręcie nieodpoczywał, tedy iednym lotem przebył 250. mil Hiſzpańſkich. Złapano go w pół żywego, maiącego na ſzyi herb Xiążęcia *Lermy*. Od owego momentu, którego uciekł z Hiſzpanii, aż do tego, którego ieſt złapany, nie więcey było godzin iak ſzeſnaście.

Sławna góra *Pic Teneryffy*, podług powſzechnego rozumienia ieſt naywyżſza nad wſzyſtkie góry całego

świata. *Linschoten* upewnia, iż ią widać z morza o mil 60. i niemożna wniść na nią, iak w mieśiącu Lipcu, i Sierpniu, ponieważ w inſzym całego roku czaſie, ieſt zawſze śniegiem okryta, choć go w przyległych mieyſcach niebywa. Twierdzi i to, że trzy dni całe iść potrzeba, chcąc do ſamego doyść wierzchołku, z którego wychodzi wiele ſiarki na użytek Hiſzpanii. *Beckman* twierdzi, iż ta przedziwna góra, w ſamym śrzodku Wyſpy leżąca, ieſt nakſztałt głowy cukru, i że iey wierzchołku doyrzeć niemógł, ponieważ go obłoki zaſłaniały. *Atkins* nazywa tę górę, Kupą Piramidalną ſkał niezgrabnych, które przez iakoweś pogorzeliſko podziemne, razem zoſtały żużlem powleczone.

Wſzakże, tak o prawdziwey wyſokości tey góry, iako i o odległości mieyſca, z którego ią widzieć można, niezgadzaią ſię Autorowie. Z tym wſzyſtkim uważaiąc na baro-

metrze, poſtrzeżono, że na wierzchołku oney żywe ſrebro ſpadło nadół na iedenaście calów, to ieſt od 29. do 18: co podług rachunków Doktora *Halleia*, pokazuie iey wyſokość na dwie mile i ćwierć. Ten rachunek doſyć ſię zgadza z rachunkiem *Beckmana*, który wyſokość perpendykularną pomienioney góry na półtrzeci mili rozciąga. Uważa i to, że Hollendrzy pierwszą ſwoię linią południową, tam kładną.

Ta Wyſpa wydaie z ſiebie trzy gatunki wina wybornego, to ieſt: *Kanaryiſkie*, *Małmazyą*, i *Verdone*: Anglicy wſzyſtkie trzy iednym imieniem *Sack* nazywaią. *Beckman* uważa, że winnice rodzące *Kanaryiſkie* wino, przenieſione były z *Rhenu* do *Teneryffy* przez Hiſzpanów, za panowania *Karola V*. Powiadaią, iż tego wina w iednym roku wywieziono ztamtąd do Anglii, pietnaście lub ſzeſnaście tyſięcy oxeſtów. *Dampierre*, *le Maire*, i

Duret, *Małmazyą Teneryfską*, przenoſzą nad wſzyſtkie całego świata wina. Dwa oſtatni z tych Autorów przydaią, iż tego wina nieznano w *Teneryffie*, pierwey, niż Hiſzpani przywieźli tam kilka macic z *Kandyi*, i że teraz tož wino ieſt tam daleko lepſze i obſitſze, niż na ſamey Wyſpie *Kandyi*: muſi to być, że przewiezienie, i żegluga, pomnaża dobroć onego. *Dampier* opiſuiąc *Verdonę* albo wino zielone, twierdzi, iż ieſt mocnieyſze, i oſtrzeyſze, niżeli *Kanaryiſkie*, lecz w Indyach Zachodnich, łagodnieie, i w wielkim ieſt ſzacunku.

Niezbywa nic do bogactw *Teneryffy*, ieśli to prawda, w czym Kapitan *Robert* nas upewnia, iż ma w ſobie minerę złota przy *Negos*.

Winnice *Teneryffy* naylepſze wina rodzące, leżą na bokach gór, na milę od morza odległych. Te, które ſą daley na lądzie, mniey maią ſza-

ſzacunku, i nieudaią ſię lepiey, gdy one na inſzych Wyſpach przeſadzaią.

W niektórych mieyſcach *Teneryffy*, znayduią ſię krzewiny, nazwane *Lagnan*, które Anglicy kupuią za drzewo *aromatyczne*. Brzoſkwinie, morelle, i gruſzki, dwa razy do roku owoc wydaią, iako też limonie, w których ſamym śrzodku, znayduią ſię maleńkie limonki, i dla tego nazwane ſą *Pregnada*. Niezbywa tam na bawełnie, i kolokwincie, albo ugorkach oślich. Drzewka rożowe, kwitną na Boże narodzenie, ſame zaś róże ſą wielkie, i w żywych kolorach: tulipany iednak tam ſię nierodzą. Skały ſą pokryte zielem, *Solą Babią*, nazwanym (*crete marine*) na brzegach zaś morſkich znayduie ſię ziele z liściami ſzerokiemi, tak mocne i iadowite, że konie zabiia: inſzym iednak bydlętom nie ieſt tak ſzkodliwe. Widać tam często, iako

iedna łodyga pſzenicy, ośmdzieſiąt kłoſow z ſiebie wydaie. Pſzenica zaś ſama tak ieſt żołta, i przezroczyſta, iak burſztyn. Dobrych lat ieden korzec naſienia, wydawał 100. korcy zboża.

Kanarki, które do Europy przywożą, gnieżdzą ſię w brozdach, które woda z gór zpadaiąca robi. Przepiorki i kuropatwy daleko więkſze, pięknieyſze niż Europeyſkie, rodzą ſię obficie. Trukawki, ſynogarlice, i ſokoły od brzegów Barbaryi tam przylatuią. Mało ieſt gór, na którychby nie było widać roiów pſzczół. Kozy dzikie, wpadaią czaſem, aż na wierzchołek góry *Piku.* Niezbywa tam na obfitości wieprzów, i królików. Co ſię ryb tycze, te powſzechnie ſmacznieyſze ſą, niżeli w Anglii. Raki morſkie niemaią tak wielkich nóg iak gdzieindziey. Slimaki, oſtrygi bez żadnego wątpienia, nigdzie na całym świecie lepſze ſię nieznayduią: czę-

ſtokroć bywa, iż w iedney ſkorupie, po 5. i 6. zawiera ſię. W wielkim tam ſzacunku ieſt pewny rodzay węgorzów maiących po ſześć, i ſiedm ogonów długich na łokieć, i głowę teyże długości. Zołwie, i ryby *Cabridos* nazwane, ſą wyśmienitſze, niż naſze pſtrągi,

Znacznieyſze winnice ſą te: *Buena, Viſta, Dante, Oratava, Figueſte*, a oſobliwie *Rambla*, która naylepſze w całey Wyſpie wino wydaie. Co ſię tyczę owoców, niema kraiu, któryby lepſze rodził melony, grenady, cytryny, figi, pomarańcze, limonie, migdały, i Daktyle. Jedwab, miód, a tym ſamym i wóſk, ſą równego ſzacunku, i gdyby te troiakie bogactw źrzodło, więcey miało ſtarania, przewyżſzyłoby Florenckie, i Neapolitańſkie.

Brzeg pólnocny w laſy i wodę wyśmienitą obſituie. Widać tam cedry, cypryſsy, drzewa oliwne

dzikie, iodły, maſtyxy, choiny, palmy, i ſoſny dziwney wyſokości. Między *Oratawą* i *Garachiką* cały las z ſoſen złożony, napełnia powietrze nayroſkoſznieyſzym zapachem. Nie ma powiatu w tey Wyſpie, któryby tego drzewa nie rodził, do robienia beczek, i inſzych narzędziów zdatnego. Prócz ſoſny proſto roſnącey widać inne, które tak ſię rozlegaią iako dąb. Obywatele nazywaią to drzewo nieśmiertelnym, ponieważ ani w wodzie, ani pod ziemią nigdy niegniie. Jeſt niemal tak czerwone iak drzewo *Brezylſkie*, któremu nie uſtępuie, i w twardości, lecz nie ieſt tak oleiowate, iak proſta ſoſna. Znayduią ſię niektóre tak wielkie, że Hiſzpani śmiało to twierdzą, iż cała cembrowina, albo rzemioſło cieſielſkie kościoła *Los Remedios* w *Lagunie*, z iednego ſzczegulnie ieſt drzewa takowego.

Z tym wſzyſtkim drzewo nazwane *Dragon* przewyżſza wſzyſtkie

inne ſwemi właſnościami. Pień iego bardzo gruby, rośnie nadpodziw wyſoko: kora ieſt podobna do łuſki ſmoka lub węża: i dla tegoć to bez wątpienia to drzewo *Dragon*, to ieſt *Smokiem* nazwane. Gałęzie wychodzące z ſamego wierzchołku, wiążą ſię z ſobą po parze, tak, iak w *Mandragorach*, to ieſt w zielu *Pokrzyk* nazwanym. Są okrągłe, i gładkie nakſztałt ramienia człowieka, z którego liście wychodzą, iakby z pośrzodka palców. Iſtota pnia pod łuſką nie ieſt prawdziwym drzewem, lecz nieiakąś materyą gębczaſtą i pulchną, która gdy ieſt wyſuſzona ſłuży do robienia ulów na pſzczoły. Podczas pełni kſiężyca, wychodzi z niego gumma przezroczyſta, czerwoniawa, którą nazywaią krwią Smoka, *Sangvis Draconis*: ta lepſza ieſt nierównie, i bardziey ściſkaiąca, niż którą z *Goi*, z *Indyow* wſcho-

dnich przywożą, ponieważ tę żydzi pospolicie falszuią.

To wszystko cośmy o *Teneryffie* rzekli, ma się rozumieć, o iey części, która iest zamieszkana: gdyż reszta oney z samych skał, i lasów nieprzebytych składa się. O górze *Pik*, która tę Wyspę wsławia, będziemy mówić osobno.

Gomera leży na zachod *Teneryffy*, o 6. mil od niey odległa: sama niema więcey długości iak mil ośm. Nazywa się Hrabstwem, ale w cywilnych sprawach, poddani Hrabi *Gomerskiego*, maią prawo apellować do Sędziów Królewskich, mieszkaiących na wyspie *Kanaryiskiey*. Stolica oney także *Gomerą* nazywa się. To cale piękne miasto, ma port wyśmienity, gdzie Floty Indyiskie, chętnie zawiiaią, dla opatrzenia się w żywność i wodę. Wyspa obfituie w zboża, i owoce: ieden ma tyl-

ko warſztat cukrowy, ale wina doſtatkiem rodzi.

Palma o 12. mil od *Gomery* leży, na północ i zachod. Jeſt w ſobie okrągła, a wielkości ma mil 25. na około. Zaſzczyca ſię obfitością wina i cukru. Stolica oney także *Palmą* nazwana, i pięknym kościołem ozdobiona, wielki handel prowadzi wyſyłaniem win ſwoich do Indyi zachodnich, i do innych kraiów. Rząd, i ſądy, ſą w ręku Gubernatora i rady Ławników. Jeſt tam i drugie miaſto nazwane *S. Andrzeia* bardzo piękne, lecz też i bardzo małe. Ma cztery warſztaty cukru przedniego. Ziemia nie wiele zboża wydaie, przetoż obywatele w potrzebie uciekaią ſię do *Teneryffy*.

Wyſpa *Hierro*, albo *Ferro*, leży o dwie mile na zachod od *Palmy*: ma ſześć mil w okręgu, i należy do Hrabi *Gomery*; obfituie naybardziey w mięſo kozie, i mech ſkalny, ſłużący ſfarbierzom. Jednę ma tylko

winnicę, założoną przez Anglika *Jana Hill*. Woda do picia nieznayduie ſię tam inna, iak tylko deſzczowa: do czego dopomaga pewne wielkie drzewo w pośrzodku Wyſpy, które ieſt zawſze obłokami przykryte. Z liścia owego drzewa uſtawicznie krople wody ſpadaią, do dwóch wielkich ſtudzien, tuż pod drzewem wykopanych, i wyſtarcza tak dla ludzi, iako i bydła. *Jackſon* powiada, że będąc na tey Wyſpie roku 1618. widzial to drzewo ſwemi oczami: podług iego, grube ieſt iak dąb, wyſokie na 6. lub 7. łokci, korę ma twardą, liście chropawe, koloru liścia wierzbowego z wierzchu, a ze ſpodu białego: niewydaie z ſiebie ani owocu, ani kwiatu, leży na boku pagórka, w dzień zda ſię więdnąć, a wodę tylko w nocy ſpuſzcza, kiedy obłok one pokrywaiący poczyna gęſtwieć. Przydaie i to, że ta woda wyſtarcza całey wyſpie, to ieſt na ośm tyſięcy ludzi, i na

100,000. bydląt: na koniec twierdzi, iż ta woda rurami ołowianemi od drzewa prowadzona, wpada do wielkiey ſadzawki, zawieraiącey w ſobie na 20,000. beczek, otoczoney murem, i kamieńmi brukowaney. Ztamtąd biorą ią w barełki do inſzych mieyſc Wyſpy, i przelewaią w ſtudnie, a ſadzawka tym cżaſem każdey nocy znowu ſię napełnia.

Pan *Maire* uſiłuie dowodzić, że to drzewo nie ieſt tak dziwne, ponieważ znayduią ſię i inne równie dodaiące wody choć nie tak obſicie. Możnaby ſię tu ſpytać, co czynili Wyſpiarze przed wyrośnieniem tego drzewa, albo zkądby mieli wodę, gdyby uſchło. Przyświadcza wprawdzie *Linſchoten*, że maią tam wodę w niektórych mieyſcach przy brzegach, lecz dla trudnego przyſtępu niewielki ztamtąd odnoſiliby pożytek, zwłaſzcza, iż w żadnym innym mieyſcu, i iedna kropla nie-

znayduie się, ponieważ Wyspa ma gruut zbyt suchy.

Wyspa *Ferro* lubo nie iest żyżna, rodzi iednak zboże, trzciny cukrowe, owoce, zioła, drzewa, i wielką liczbę bydląt, które mleka i serów dostarczaią mieszkańcom. Z pewney góry wypada czasem płomień z wielkim hukiem, i z niemałym pustoszeniem okolic.

Lancerotta leży o mil 18. od *Kanaryi* na wschod i południe: długa iest na mil 12. Całym iey bogactwem iest mięso kozie, i mech farbiarski. Nazywa się Hrabstwem, co tydzień wysyłała do *Kanaryi*, *Teneryffy*, i *Palmy*, statki naładowane suszonym mięsem koz dzikich, nazwanym *Tussinetta*, którego te Wyspy zamiast słoniny używaią.

Ciąg wielkich gór, dzielący tę Wyspę, służy za legowisko dzikim zwierzętom, które iednak nieprzeszkadzaią spokoyney paszy kozom i baranom. Mało tam

ieſt bydła rogatego, a mniey ieſzcze koni. Doliny lubo ſą ſuche, i piaſzczyſte, rodzą iednak pomiernie ięczmień i pſzenicę.

Fuerta Ventura odległa ieſt od przylądku Afrykańſkiego *Guer*, na mil 50. a na 24. ku południowi od Wielkiey Kanaryi. Długości iey liczą mil 15. a ſzerokości 6. Należy do Hrabiego *Lancerotti*. Rodzi pſzenicę, ięczmień, mech farbiarſki, i dzikie kozy, lecz wina niema równie iak *Lancerotta*. Ku pólnocy o milę, ma inną małą Wyſepkę nazwaną *Gratioſą*. Naywiękſze okręty przechodzą beſpiecznie przez morze między temi dwóma Wyſpami.

Dapper powiada, że *Fuerta Ventura* ma trzy miaſta na brzegach, *Lanagla*, *Tarafalo*, i *Pozzo Negro*. Na północ ma ieden port *Chabras*, a drugi na zachod bardzo wygodny. Między tą Wyſpą, i *Lancerottą* nayliczniey ſze Floty mogą mieć beſpieczne i wygodne ſtanowiſko, ale

między północą, i wſchodem, brzeg ieſt bardzo niebeſpieczny, dla tego, iż tam bałwany morſkie rozbiiaią ſię uſtawicznie o ſkały.

Ponieważ wiele okoliczności dawne opiſania *Piku Teneryffy* niewyrażaią, przeto będzie rzecz miła czytelnikowi znaleść one tu wſzyſtkie razem zebrane, a wyięte z różnych piſm teraźnieyſzych żeglarzów.

Sławna góra *Teidy*, albo *Teithy*, nazywaiąca ſię teraz poſpolicie *Pik Teneryffy*, równie zbliſka iak zdaleka godna ieſt podziwienia. Spód iey rozciąga ſię aż do *Garrachico*, zkąd liczą, półtrzecia dnia drogi, aż do wierzchołku. Chociaż zdaie ſię iey wierzchołek ſpiczaſty, iąk głowy cukru, do którey ma wiele podobieńſtwa, ieſt iednak na nim równina, na włokę gruntu rozległa. W ſamym śrzodku tey równiny ieſt przepaść, z którey wypądaią z płomieniem, i z dymem wielkie kamienie przy ſtra-

ſzliwym huku. Przez ſiedm mil można na nią wieżdzać mułami lub oſłami, lecz reſztę drogi potrzeba kończyć piechotą z wielkiemi trudnościami. Każdy tam muſi dzwigać żywność dla ſiebie.

Grzbiet góry przez dzieſięć pierwſzych mil, ieſt ozdobiony drzewem różnego rodzaiu. Ziemię ſkrapiaią ſtrumyczki wynikaiące z ſwych źrzódeł, które potym złączywſzy ſię, ſzerokiemi potokami wpadaią do morza, zwłaſzcza po gwałtownych deſzczach. Kiedy ſię doydzie do połowy drogi, zaczyna dokuczać tak nieznośne zimno, że dla uniknienia onego, trzeba iść koniecznie bokiem południowym, i to tylko w dzień: ta kraina zimna, dopiero o mil dwie od wierzchołku kończy ſię. Tam znowu gorącość nieznośna dokucza, aż do ſamego padołu, i tak z przyczyny przeciwney, trzeba potym iść ſtroną północną, i to tylko w nocy. Czas do tey podró-

ży ieſt naywygodnieyſzy w pośrzódku lata, ponieważ w ten czas można ſię uchronić od ſtrumyków, które z roſpuſzczenia śniegów rodzą ſię. Kto wniydzie na wierzchołek przy końcu nocy, może tam kilka godzin zabawić, lecz po wſchodzie ſłońca, wytrzymać niepodobna. Wkrótce albowiem od południa wychodzić zaczyna para tak gorąca, iakby z rozpalonego pieca wypadała.

Godna i to uwagi, że z wierzchołku góry ſłońce daleko mnieyſze wydaie ſię, niż gdy ieſt niżey. Niebo tam ieſt iaſne, i bardzo pogodne. Deſzcz w tym mieyſcu nigdy niepada, i wiatr nigdy nie wieie: podobną rzecz piszą o górze *Olimpie*. Chociaż wyſpa tak ieſt ſkałami napełniona, że ich liczą aż do 20,000: ztamtąd iednak wydaie ſię iakby była piękną równiną, podzielona na części śniegami obrąbione: wſzakże to co ſię zdaie być ziemią, nie ieſt

w ſamey rzeczy co innego, iak tylko obłoki, które na kilka mil niżey od wierzchołku unoſzą ſię.

Cała część tey wyſokości ieſt otwarta, i niepłodna, tak dalece, że żadnego tam drzewa, ani krzaczku nawet niewidać. Z ſtrony południowey wypływa wiele ſtrumyków ſiarczyſtych, na dół ſpadaiących, aż do krainy śnieżyſtey, która w wielu mieyſcach zdaie ſię być pomieſzana, z żyłami ſiarki. Płomień z góry wypadaiący, o którym ſię mówiło, mocnieyſzy ieſt daleko latem. Kamień w przepaść rzucony taki dzwięk wydaie, iak gdyby kto w naczynie miedziane wydrążone bił niezmierney wielkości młotem: przetoż Hiſzpani nazwali go *Kotłem Diabelſkim*. Ale obywatele tameczni mocno ſobie tym głowę nabili, iakby tam było piekło, w którym duſze złych ludzi nieuſtanne męki ponoſzą; przeciwnie zaś rozumieią, iż duſze cnotliwe mieſzkaią na bar-

dzo wdzięcznym padole, na którym ftoi miafto *Laguna*. Jakoż w famey rzeczy niema na całym świecie krainy, któraby miała, tak rofkofzne umiarkowanie powietrza, ani widoku milszego, iak ze śrzodka tey równiny.

W roku 1652. kupcy Angielfcy chcąc oglądać tę górę, wyiechali z portu północnego *Teneryffy*, *Oratawa* nazwanego. O północy tę podróż zaczęli, i o godzinie ofmey zrana do dołu góry przybyli: gdzie pod wielką fofną, aż do drugiey po południu godziny odpocząwfzy, udali fię drogą przez wiele gór piafzczyftych, i puftych, i iednego nawet drzewa niemaiących. Wiele ucierpieli od gorąca nim przyfzli do dołu famego *Piku*, gdzie nieznaleźli innego fchronienia, iak tylko między wielkiemi fkałami, które tam kiedyś pofpadać mufiały z wierzchołku tey góry.

O fzó-

O ſzóſtey z wieczora godzinie, zaczęli wſtępować na *Pik*, ale uiechawſzy milę, znaleźli tak trudną dla koni drogę, że muſieli one z kilką ludźmi zoſtawić za ſobą. Przez pierwſzą tę milę niektórzy z kupców poczuli ſłabość, i boleść ſerca: drudzy kłócia, i womity cierpieli, a co naydziwnieysza, włoſy na koniach powſtały. Kazawszy ſobie dać wina, które w małych barełkach za niemi nieſiono, tak zimne znaleźli, iż go pić, chyba zagrzawſzy, niemogli; z tym wſzyſtkim powietrze było ſpokoyne i umiarkowane: lecz ku zachodowi ſłońca, wiatr tak zimny i gwałtowny powſtał, że ſkrywſzy ſię między ſkały, muſieli wielki ogień przez całą noc utrzymywać.

Koło czwartey z rana godziny, w dalſzą puścili ſię drogę, a gdy milę uſzli, ieden z tych kupców tak ciężko zachorował, że muſiał nazad

powrocić. Tam zaczynaią się czarne skały. Reszta podróżnych kończyła swą drogę aż do tego mieyfca, gdzie *Pik* poczyna brać ksztalt głowy cukru. Naywiększą trudność im czynił piasek biały, przeciwko któremu iednak opatrzyli się wcześnie trzewikami, których podeszwa na ieden palec była szersza, niżeli skóra źwierzchnia: i tym sposobem przedarli się na wierzchołek skał czarnych, który tak iest równy iak posadzka. Zbliżywszy się iuż o milę tylko ku wierzchołkowi *Piku*, tak się ucieszyli, że niechcąc nawet i spocząć, pośpieszyli do niego. Naybardziey się tam obawiali tak gęstego dymu, iaki się im z dołu wydawał, ale wszedłszy na sam wierzchołek, nic nie czuli, iak tylko exhalacye ciepłe, a w nich zapach siarki.

W ostatniey części drogi niepostrzegli żadney odmiany powietrza, ani wiatru zbyt mocnego, ale na

wierzchołku ſamym, tak gwałtowny poczuli, że gdy tam chcieli pić za zdrowie Króla, i z muſzkietów ſwoich wyſtrzelić, ledwie ſię mogli na nogach utrzymać, przetoż umyślili odpocząć, i ſiły zemdlone pokrzepić. Pomnożyło ſię ich zadziwienie, gdy chcąc ſkoſztować wódki, nieznaleźli w niey żadney mocy: przeciwnie zaś wino zdało ſię im być mocnieysze, i żywsze. Wierzchołek *Piku* ieſt nieiakoś brzegiem ſławney owey przepaści, ktorą Hiſzpani nazywaią *Caldera*. Podług ich zdania ta przepaść ma w ſobie dyametru iak na ſtrzelenie z muſzkietu, a w dół rozciąga ſię na 80. prętów mierniczych. Kſztałt oney ieſt nawzór leyku: brzegi pokryte kamyczkami miękkiemi z ſiarką i piaſkiem pomieſzanemi, które tak ſą ſzkodliwe, że gdy ieden z podróżnych chciał poruſzyć takowy kamień dość ſpory, mało nie

był uduſzony. Nadto tak ſą gorące owe kamienie, że ſię ich dotknąć bez oſtróżności niemożna. Zaden nieodważył ſię iść w głąb owey przepaści daley iak na cztery, lub pięć prętów, gdyż poſtrzegłſzy uſuwaiącą ſię pod nogami ziemię, rozumieli, iż nazad powrócić w górę nie będą mogli. Niektórzy iednak twierdzą, iż inni odważnieyſi, aż do gruntu ſamego ſpuściwſzy ſię, nic tam znakomitego nieznaleźli, prócz ſiarki iaſney, która iako ſol wydaie ſię na kamieniach.

Z wierzchołku tey ſławney góry kupcy Angielſcy widzieli *Wielką Kanaryą* odległą o mil 14. Wyſpę *Palmę* o 18. *Gomerę* o 7. *Ferro* o 20. ale widok odległości oceanu prawie nieſkończony wydawał ſię: co poznać można i ztąd, że odległość *Teneryffy* od *Gomery*, niewydawała ſię większa, iak ſzerokość rzeki *Tamizy*.

Skoro się słońce na horyzoncie ukazało, cień *Piku* zdał się okrywać nietylko *Teneryffę* i *Gomerę*, ale całe morze tak daleko, iak okiem sięgnąć można; a wierzchołek góry zdawał się wyraźnie obracać, i być czarno odmalowanym na powietrzu. Gdy się słońce cokolwiek w górę podniosło, wnet się obłoki zrobiły, i cały widok morza, i *Teneryffy* odebrały: niektóre tylko wierzchołki gór pobliższych zdawały się przebiiać obłoki. Pomienieni kupcy niemogli tego doświadczyć, ieśli te obłoki podnoszą się kiedy nad wierzchołek *Piku*: lecz będąc na dole, rozumiałby kto, że wiszą na samym wierzchołku, albo raczey, że go okrywaią: takowy widok trwa statecznie podczas wiatrów północno-zachodnich. Obywatele tameczni maią to za prognostyk pewny przyszłey nawałnicy. Jeden z tych kupców, który w lat dwie potym tęż samą drogę odprawował, wszedł na

wierzchołek *Piku* przededniem. Tam od zimnego powietrza zchroniwszy się pod iednę skałę, postrzegł na szatach swoich wilgoć, a obeyrzawszy się koło siebie, wielce się zdziwił, widząc iak liczne wody krople spływały wzdłuż po skałach. Uważał i to, że i z innych gór wierzchołku, spadaią ustawiczne małe żyłeczki wody, które raz się zbieraią, drugi raz rozpraszaią podług mieysc, przez które płyną.

Zabawiwszy przez czas nieiaki na wierzchołku *Piku* Anglicy, zeszli drogą piaszczystą na dół do tego mieysca, które się nazywa *Głową cukru*, a ponieważ ta droga iest tak przepaścista, że zda się być perpendykularną, prędko ią przebyli. Tam nowe podziwienie sprawiła im postrzeżona piwnica, albo iama, którey otworzystość iest na wierzchołku. Ciekawość ich pobudziła spuścić się na powrozach, których koniec trzymali ich ludzie. Głębokość tey piwnicy iest na

10. pręcików, a ſzerokość na 15. Spuſzczaiąc ſię zatrzymali ſię na kupie śniegu twardego dla uniknienia dziury napełnioney wodą podobney do ſtudni, która ieſt proſto pod otworzyſtością tey iamy. Głębokość oney ieſt na ſześć ſążni: tego iednak dociec niemogli, ieśli ta woda pochodzi ze źrzódła, czy też ze śniegu ſtopionego, albo z kropel że ſkały ſpadaiących. Ze wſzyſtkich ſtron tey grotty wiſzą ſople, aż do ſamego śniegu, który ieſt na gruncie. Dla wielkiego zimna niemogąc tam dłużey bawić kupcy, powrócili do ſwoich. O piątey godzinie wieczorney przybyli do *Oratawy*, maiąc twarzy tak czerwone i świerzbiące, że przez długi czas muſieli ſobie myć głowy białkami iayka.

Do tego opiſania, przydamy drugie innego Anglika wielce świadomego, nazwanego *Edens*, daleko

ciekawſze i dokładnieyſze, niż pierwſze.

Dnia 13. Auguſta we wtorek roku 1715. o godzinie wieczorney w pół do iedenaſtey, *Edens* w towarzyſtwie czterech Anglików, i iednego Hollendra, z ſłużącemi, i z końmi do przewiezienia im żywności, wyiechał z portu *Oratawy*. Przewodnika miał tegoż ſamego, który od wielu lat ſłużył wſzyſtkim cudzoziemcom w tey ſamey podróży.

Przed północą przybyli do *Oratawy*, o dwie mile leżącey od portu, i podług rady owego przewodnika, każdy z nich wziął z ſobą kiy wygodny do ułatwienia drogi.

Dnia naſtępuiącego o pierwſzey po północy godzinie, przybyli do gruntu pewney góry przepaściſtey o półtrzeci mili od miaſta, i przy świetle kſiężyca bardzo iaſnego, poſtrzegli *Pik* otoczony obłokiem białym, który tę górę okrywał właśnie iak-

by kapeluſzem. Ztamtąd idąc gruntem pomienioney góry, przybyli do równiny, którą Hiſzpani nazwali *Dornajito enl Monte Verte*, to ieſt *Mała dziura Góry Zieloney*: to imie podług rozumienia autora, ieſt wzięte z iedney iamy bardzo głębokiey, leżącey niedaleko po prawey ręce, do ktòrey zbiegaiąca z gór woda czyſta, i zimna wpada. Idąc potym drogami, raz trudnemi, drugi raz wygodnemi, przyſzli we trzy godziny do małego krzyża drewnianego, nazwanego od Hiſzpanów *La Cruz de la Solera*, zkąd poſtrzegli górę *Pik* przed ſobą: wſzakże chociaż uſtawnie ſzli nieodpoczywaiąc przez różne zawroty, niemniey iednak, iak przedtym wyſoką zdawała ſię, a wierzchołek iey białe obłoki ieſzcze pokrywały.

O pół milę daley znaydowali ſię na grzbiecie góry bardzo przepaściſtey, nazwaney *Caravalla*, od wielkiey ſoſny, którą przewodnik kazał

im oglądać. Ta ſoſna wydaie z ſiebie iednę gałąź, która wyraſtaiąc w górę nad inne, ma podobieńſtwo do maſztu, gdy tym czaſem inne ſkładaią gęſtwinę, podobną do przodku nawy. Prócz tey ſoſny znayduie ſię tam doſyć i innych: między któremi poſtrzegli wiele ſtrumyków ſiarczyſtych z płomieniem wężykiem ſpadaiących z góry, i wiele małych zakrętów dymu, wychodzących z tego mieyſca, gdzie ſiarka zapalać ſię poczynała. Takowyż widok i nocy naſtępuiącey mieli, gdy ſię dla odpoczyńku pod ſkały ſchronili: lecz tego dociec niemogli, z czego ſię ten płomień zaymował, ani gdzie ſię podziewały potym owe ſtrumyki ogniſte.

O piątey godzinie wieczorney, wdarli ſię na wierzchołek góry, gdzie znaleźli bardzo rozłożyſte drzewo, które Hiſzpani nazywaią *El Pino de la Merienda*, to ieſt, *Drzewo śniadania*. Ogień, który podró-

źni wzniecali na gruncie tego drzewa, odkrył pień, wydaiący z siebie żywicę. Niedaleko od owego mieysca Anglicy wielki ogień nałożyli, i przy nim się posilali. Postrzegli tam wiele królików, które się na otwartych mieyscach pustych i piaszczystych gnieżdżą. Ztamtąd pomykaiąc się niedaleko od *Głowy Cukru*, wiele trudów doznali dla wielkiego piasku.

O trzech kwadransach na siódmą, przyszli ztamtąd do *Portillo*, to iest do rozpadliny wielu skał ogromnych, zkąd znowu obaczyli górę *Pik*, która nie wydała się im daley, iak o półtrzeci milę od owego mieysca: lecz przewodnik upewnił, iż byli w równey odległości iako i od portu. *Pik* iednak zawsze się pokazywał otoczony białemi obłokami. W pół do ośmey znaydowali się na *Las-Faldas*, to iest na wstępie do *Piku*. Ztamtąd aż do *Stanha*, mieysca o ćwierć milę leżącego od głowy cukru, musieli

iść po kamyczkach, tak ruchawych, że konie w nich Ignęły, aż za kolana. Warſta tych kamyczków muſi być bardzo gruba, ponieważ *Edens* lubo w nich wielką iamę wykopał, gruntu iednak niedoſiągł.

Im ſię bardziey do *Głowy Cukru* zbliżali, tym większą liczbę wielkich ſkał rozrzuconych widzieli, które podług powieści przewodnika, od dawnych *Wulkanòw*, albo wyrzutów ognia, były na dół zepchnięte. Widać tam takowych kamieni ſtoſy, albo kupy na 60 i więcey ſążniow długości maiące, które podług uwagi *Edensa*, im dalſze ſą od gruntu *Piku* tym podobnieyſze być zdaią ſię do poſpolitego ſkaliſtego kamienia. Lecz które bliżey leżą, ſą czarnieysze, i tężſze. Są tam i podobne do kamyczków świecących ſię, których ogień nieoſmolił, gdy tym czaſem wiele ieſt innych podobnych do węglów kowalſkich, co ieſt

dowodem, iż pierwſze ſkutków ognia niedoznały.

O dziewiątey godzinie przybyli Anglicy do *Stanha*, o ćwierć milę wyżey od gruntu *Piku* z ſtrony południowey. Tam znaleźli trzy, lub cztery ſkały twarde, i czarne, tak wynioſłe, że niemało oſób pod niemi ſchronić ſię może. W tym mieyſcu zoſtawiwſzy konie, ſami na innym wygodnieyſzym, ſnu ſpokoynie używali, poki im czeladź z różnego męſa potraw nagotowanych nie przynioſła. A ponieważ umyślili przez cały dzień tam odpoczywać, *Edens* pożytkuiąc z czaſu, niemało rzeczy takowych oglądał, które go zadziwiały. Na wſchod *Piku* w odległości czterech lub piąciu mil, poſtrzegł góry nazwane *Malpeſses*, a daley ieſzcze ku południowi nazwaną *Montagne de Rijada*. Wſzyſtkie te góry wylewały przedtym z ſiebie płomienie, czego *Edens* dowodzi z czarności ſkał i z kamieni ſpa-

lonych tam znayduiących się. Podług zdania tegoż *Edensa*, nic niema dziwnieyszego, iak owe kupy skał rozwalonych, iednych na drugich leżących, które nazwać można bespiecznie, iednym z naywiększych cudów świata. Posiliwszy się dobrze na obiedzie, znowu ten lud podróżny udał się do snu, ale na mieyscu nie bardzo wygodnym, i oka zmrużyć niemogli: cały więc czas poobiedni na graniu w karty przepędzić musieli. Około szóstey wieczorney godziny postrzegli *Wielką Kanaryą* między wschodem, i północą.

W krótkim czasie tak mocny tam poczuli appetit, że przed dziewiątą godziną powtórnie ieść musieli. Każdy z nich spodziewał się usnąć smaczno pod skałą. Podesłali sobie swe szaty, a zamiast poduszek pokładli kamienie: ale i przez ieden moment zasnąć niemogli. Zimno dokuczało tym, którzy daley od ognia leżeli,

a bliżſzych dym trapił, drugim muchy ſpać niedawały z wielkim ich podziwieniem, że w mieyſcu tak zimnym i przykrym tak ſtraſzna onych liczba, a zwłaſzcza w nocy znaydować ſię mogła. *Edens* rozumie, że to robactwo wnioſły tam kozy dzikie, które czaſami po ſkałach tam ſię wdzieraią, zwłaſzcza, iż w iednym lochu, bliſkim wierzchołku znalazł takową kozę zdechłą. Nie mogła ona bez wielkiey trudności wleść tak wyſoko. Przetoż, gdy ſię mocno w tey drodze rozgrzała, nagłym zimnem przeięta, śmierć ſobie przyſpieſzyła; wſzakże może i to być, że ią albo głod, albo iakowa para ſiarczyſta uduſiła: co podobnieyſza zda ſię być do prawdy, ponieważ *Edens* przydaie, iż owa koza tak tam była wyſchła, że prawie w proch ſię obróciła. Nakoniec przewodnik oſtrzegł, iż czas było iuż w drogę. Przetoż zoſtawiwſzy tam konie, i kilku przy nich z

czeladzi, o pierwſzey z północy godzinie, puścili ſię daley.

Między *Stanha*, i wierzchołkiem *Piku* były dwie góry bardzo wyſokie, każda na pół milę drogi. Pierwſza uſłana kamyczkami, na których łatwo ieſt poślizнąć ſię. Druga nic innego nie ieſt, iak tylko kupa okropna wielkich kamieni, ſamym tylko ciężarem utrzymuiących ſię na ziemi, i nierządnie pomieſzanych. Odpocząwſzy kilka razy, weſzli na pierwſzey góry wierzchołek, gdzie poſiliwszy ſię, poczeli leść na drugą wyżſzą, niż pierwſza, lecz beſpiecznieyszą dla idących, ponieważ ſię kamienie pod nogami nieuſuwały. Niemniey iednak przez całe pół godziny trudów i tam doznali, po których poſtrzegli *Głowę Cukru*, którą im dotąd pomienione dwie góry zaſłaniały.

Na wierzchołku drugiey znaleźli drogę dość równą w przeciągu

ćwier-

ćwierci mili, aż do gruntu *Głowy Cukru*, gdzie postrzegszy na zegarkach iuż trzecią godzinę, zdziwili się. Noc była pogodna, i księżyć wiele światła dodawał. Ale na morzu widzieli kupy obłoków, które pod niemi wydawały się nakształt doliny niewypowiedzianie głębokiey. Mieli wiatr dość chłodny przez całą tę drogę. Siedząc przez pół godziny na gruncie *Głowy Cukru*, postrzegli, iż z wielu mieysc wychodziła para, podobna do dymu, która podnosząc się na wzór obłoczków, wkrótce niknęła, i dawała mieysce inney, podobnym sposobem w górę idącey. W pół do czwartey godziny, udali się w drogę nad wszystkie inne trudnieyszą. *Edens* i kilku towarzyszów niefolguiąc sobie, w przeciągu kwadransa weszli na wierzchołek, a reszta i z przewodnikiem ledwie w pół godziny tam przybyła.

Wierzchołek *Piku* ieſt owalny, dyameter onego naydłużſzy ieſt od północy do południa. Podług mniemania *Edensa* długość tego wierzchołku ieſt na ſto czterdzieści ſążni, a ſzerokość bliſko ſto dzieſięć. W tym okręgu zawiera ſię wielka przepaść nazwana *Caldera*, to ieſt *Kocioł ogromny*, którego część nayglębſza ieſt na południe. Brzegi onego ſą przepaściſte, niemniey iak zeyście z *Głowy Cukru*. Cała kompania ſpuściła ſię tam, aż do ſamego dołu, gdzie na 40. ſążniów głębokości, znalazła kamienie tak wielkie, że niektóre przewyżſzaią wyſokość człowieka. Ziemia we śrzodku tego łochu, da ſię gnieść iak ciaſto, a rozciągniona na wzór świecy, zaczyna ſię palić iak ſiarka. Wewnątrz, i zewnątrz wiele ieſt mieyſc gorących, na kamieniu zaś podniesionym, widać ſiarkę przyroſłą na wierzchu dziur, z których dym wychodzi, gorącość ieſt

tak wielka, iż ręki długo trzymać niemożna. Piwnica albo grotta, w którey *Edens* kozę dziką upatrzył, ieſt na północ. Przewodnik upewnił, iż ſię tam często dyſtylluie prawdziwy ſpiritus ſiarczyſty: lecz tę oſobliwość niezdarzyło ſię widzieć Anglikom w tym krótkim czaſie, przez który tam bawili.

Edens zbiia błąd Autorów twierdzących, iż na wierzchołku *Piku* powietrze cięzki oddech ſprawuie: ponieważ ſam i z ſwemi towarzyſzami niemniey tam wolnie oddychał, iako i na dole tey góry: ani też iadał tam z większym lub mnieyſzym apetytem. Przed wſchodem ſłońca doznawał tak ciężkiego zimna, iakiego i w nayteżſzą zimę w Anglii niedoświadczał. Ledwie mógł wytrzymać bez rękawiczek. Chociaż niebo miał bardzo pogodne, tak obſita iednak roſa padała, iż wſzyſtkie ſzaty były zmoczone.

Wkrótce po wſchodzie ſłońca, cień *Piku* na morzu rozciągał ſię aż do Wyſpy *Gomery*, a cień wierzchołku zdawał ſię tykać nieba pod kſztałtem *Głowy Cukru*. Ale ponieważ gęſte obłoki ich otaczały, przeto innych Wyſpów niemogli widzieć, iak tylko *Wielką Kanaryą*, i *Gomerę*. O godzinie ſzóſtey zrana poſtanowili tąż ſamą drogą powracać. O ſiódmey przyſzli do iedney krynicy, podług powieści obywatelów niemaiącey dna, której wchodząc na górę niepoſtrzegli. Przewodnik iednak ich upewnił, iż przed ſiedmią lub ośmią lat widział tę krynicę ſuchą, podczas wypadania płomieni z tey góry. *Edens* ſądzi, iż ta krynica, może mieć 35. ſążni długości, 12. ſzerokości, a głębokości zwyczayney koło 14. Na brzegach widać materyą białą, ktòrą Anglicy oſądzili za ſaletrę. W niektórych mieyſcach znayduie ſię lod, i śnieg wielce twardy, lubo wodą pokryty.

Edens nabrawſzy tey wody w butelkę, gdy wrzucił do niey cukru, i napił ſię, wyznał, iż nigdy tak zimney wody niedoświadczył. Z prawego boku widać ogromną kupę ſopłów: rozumieią więc Anglicy, iż z nich owa woda wypływa.

O trzy, lub cztery mile niżey, poſtrzegli drugą grottę kośćmi ludzkiemi napełnioną, między któremi znaydowały ſię tak wielkie, iakby olbrzymów były. Wszakże tego dociec niemogli, zkąd ſię tam tyle trupów wzięło, i iaka ieſt obſzerność tey grotty.

Pewny Doktor bezimienny wyraża o tym ſwoie domyſły, o których niech ſądzą Fizycy. Niemało on czynił uwag nad górą *Pik*. Podług iego zdania, ponieważ ziemia *Teneryffy* będąc ſiárką napoiona wzniecila w ſobie ogień dawnieyſzych wieków, przetoż cała ta Wyſpa, albo więkſza część oney muſiała być od ognia razem wyſadzo-

na. Pod ten czas z wnętrzności ziemi wypadło wiele gór, i ſkał ogromnych, które i dziſiay daią ſię widzieć we wſzyſtkich ſtronach tey Wyſpy, ale oſobliwie w części południowo zachodniey, i podług tegoż domyſłu, naywiękſza część ſiarki znayduiąca ſię we śrzodku Wyſpy, podniosła *Pik* do tey niepoiętey wyſokości, która zadziwia podróżnych. Tenże autor tak ieſt przekonany, że którzykolwiek na tym mieyſcu pilnie uważą położenie, i kſztałt wſzyſtkich ſkał kalcynowanych, to ieſt w proch obróconych, przeſtaną na iego zdaniu, zwłaſzcza, że te niezmierne maſsy około *Piku* w odległości trzech lub czterech mil leżą, iedna na drugiey, i w takim porządku, iż można ſądzić, że ziemia będąc przez moc ſiarki nadętą, nagle pękła, i wyrzuciła równie góry, iako i ſkały, które ſię razem tocząc, iedne na drugich oſiadły, naybardziey mię-

dzy południem i zachodem, gdyż w tey części Wyspu od wierzchołku *Piku*, aż do boku widać nietylko niezmierne kupy skał przepalonych, lecz nawet ślady niezliczone rzek siarczystych, których powódź tak ziemię spustoszyła, że niepłodność zda się być iey wiecznym udziałem. Z strony północney niewidać tam żadney skały.

Tenże autor dowodzi, iż wczasie owego wielkiego wybuchnienia, wypadło z pieca niemało min różnych kruszców, iakoż dotąd ieszcze ukazuią się ich ślady na wielu skałach, z których iedne maią kolor złota, drugie srebra lub miedzi, a osobliwie na wysokich górach, między południem i zachodem, *Azulcyos* nazwanych, do których niewielu się przedarło. Lecz autor zaszczycaiąc się, że miał czas, i ciekawość one oglądać, daie świadectwo, iż w wielu mieysćach postrzegł tam ziemię białawą zmieszaną z kamieniami

błękitnemi, a pokrytemi rdzą żółtą, podobną do miedzi i koperwasu. Postrzegł też tam źrzódelka wody koperwasowey, które niemogą być dalekie, od miner miedzianych. Pewny dzwonów odlewacz w porcie *Oratawa* upewnił, iż obładowawszy dwóch koni tą ziemią, i przywiozłszy do siebie, wyciągnął z niey tyle złota, ile mu do wielkich dwóch pierścieni zrobienia potrzeba było. Pewny Portugalczyk, który zwiedzał Indye zachodnie, częstokroć mawiał, iż niewątpił, że na Wyspie *Teneryffie*, tak dobre znayduią się minery, iak w *Mexyku* i w *Peru*. Nakoniec, pewny przyiaciel autora, z teyże ziemi wyciągnął dość srebra na zrobienie dwóch łyżek. Znayduią się tam do tych czas wody saletrowe, i kamienie okryte rdzą, koloru szafranowego, maiące smak żelaza. Tenże sam powiada, że z urzędu Doktorskiego uczyniwszy znaczne przysługi Wyspiarzom, otrzymał

od nich wolność zwiedzenia lochów grobowych: którey to łaſki nikomu niepozwalaią, a ktoby bez ich zezwolenia śmiał to czynić, podałby ſwe życie w oſtatnie niebeſpieczeńſtwo: w oſobliwſzey albowiem czci maią ciała ſwych przodków, a ciekawość cudzoziemców za wielkie zprofanowanie. W małey liczbie, i w wielkim ubóſtwie, ſą tak hardzi, i troſkliwi o ſwoie zwyczaie, że naypodleyſzy z ich narodu nie raczyłby wziąć w małżeńſtwo Hiſzpanki. Autor znayduiąc ſię w *Guimar* mieście ludnym, i prawie iednym, w którym naſtępcy dawnych *Gwanchów* mieſzkaią, miał ten wzgląd, iż go do ſwoich grobów zaprowadzili. Są to mieyſca zdawna wykute w ſkałach, lub od natury udziałane, nierówney wielkości, Ciała umarłych ſą obſzyte ſkórami koz dzikich, i rzemieniem z teyże meteryi: ſzwy ſą tak równe, i tak gładkie, że ſię niemożna dość

wydziwić ich sztuce. Każda powłoka iest doskonale przystosowana do wielkości ciała: ale co naybardziey zadziwia, że wszystkie te ciała są prawie w całości. Równie w oboiey płci widać oczy, lecz zamkuięte, włosy, uszy, nos, zęby, wargi, brodę, i tam daley. Autor w różnych grobach naliczył ich koło 400. iednych stoiących, a drugich leżących na łóżkach drewnianych, których drzewo *Gwanchowie* umieią tak twardym uczynić, iż go żadne żelazo przebić niemoże.

Pewnego dnia, gdy się autor bawił łowami królików z łasicą, iak pospolicie czynią w *Teneryffie*, to źwierzątko zgubiwszy dzwoneczek na szyi mu wiszący, tak nagle zniknęło, iż i śladów onego doyść niemożono. Jeden z myśliwych szukaiąc go między skałami, i chróścinami, postrzegł weyście do grobu *Gwanchow*. Ledwo tam wszedł, tak się przeląkł, iż zaczął wrzeszczeć,

napadł albowiem na iednego trupa wyſokości niezwyczayney, którego głowa na iednym kamieniu ſpoczywała, nogi na drugim, a ciało na łóżku drewnianym. Ow myśliwiec przypomniawſzy ſobie to, co ſłyſzał o grobach *Gwanchów*, nabrał śmiałości, i wyrznął niemałą ſztukę ſkóry, którą umarły miał na brzuchu. Autor świadczy, iż owa ſkóra była tak giętka, że giętſza w naylepſzych rękawiczkach być nie może, a przytym tak niepodlegaiąca żadnemu rodzaiowi zepſucia, że tenże ſam myśliwiec przez wiele lat zażywał iey do różnych potrzeb. Pomienione trupy ſą tak lekkie iak ſłoma. Autor, który ich kilka widział zgruchotanych, świadczy, że w nich rozeznać można nerwy, muſzkuły, arterye i żyły, które ſię nakſztałt ſznurków wydaią. Jeżeli mamy wierzyć nayſtarſzym dziſieyſzym *Gwanchom*, było u ich przodków iedno pokolenie oſobli-

wſze, które poſiadało ſztukę balſamowania ciał umarłych, i onę iako świętą taiemnicę zachowywało w ſekrecie przed poſpólſtwem. Toż ſamo pokolenie było kapłańſkie, z którego żaden niełączył ſię przez małżeńſtwo z innym pokoleniem. Ale po podbiciu Wyſpy, Hiſzpani ich wygubili i z niemi ten ſekret. Z tym wſzyſtkim niektórzy ieſzcze pamiętaią cokolwiek z tych rzeczy, które do owego balſamu wchodziły: iako to maſło zmieſzane z tłuſtością niedzwiedzią, którą umyślnie na to chowano w ſkórach koz dzikich. Tę maść warzyli razem z pewnemi ziółami: iako to z lawendą, która tam obficie rodzi ſię między ſkałami, z ziołem *Lara* nazwanym, maiącym w ſobie gumę i kleiowatość, a na wierzchołku gór znayduiące ſię. Prócz tego dodawali *Cydamu,* to ieſt rzepy leśney, ſzałwii, i innych ziół, które razem zmieſzane, naylepſzy w całym świecie balſam wy-

dawały. Wypróżniwſzy ciało z wnętrzności, wymywali one ługiem z ſkóry ſoſnowey zrobionym na ſłońcu, a zimą w piecu wyſuſzoney. Takowe obmywanie kilkakroć powtarzali, potym tak zwierzchu, iako wewnątrz namaſzczali owym balſamem kilkakrotnie, a za każdym razem z wielką pilnością ſuſzyli. Czynili to póty, póki balſam nieprzeſzedł zupełnie przez ciało, i póki nie było widać przez nie muſzkułów. Gdy poſtrzegli, że ciało iuż było bardzo lekkie, mieli to ſobie za dowod, iż ſię im dobrze takowe balſamowanie udało. W ten czas dopiero obſzywali w ſkóry kozie, iako ſię wyżey namieniło. Godna i to uwagi, że dla uniknienia koſztu, zwłaſzcza dla ubogich ludzi, odeymowano im czaſzkę, i oſzywano w ſkóry, ale koſmate i niewyprawne: dla bogatſzych zaś używali ſkór tak dobrze wypra-

wnych, że do tych czas ſwoię miękkość zachowuią.

Gwanchowie mówią, iż maią więcey dwudzieſtu grobów ich Królów, i wielkich ludzi nieznaiomych im ſamym, prócz kilku ſtarców, którym ten ſekret powierzony, niepowinien być nigdy wydany. Nakoniec przydaie autor, że i *Wielka Kanarya*, ma podobne ſwoie groby, iak i w *Teneryffie*, i że równie ciała umarłych były zaſzyte w ſkórach, ale zewſzyſtkim iuż ſą zniſzczone.

W tychże grobach *Gwanchowie* maią naczynia pogrzebowe z gliny tak twardey zrobione, że ich żadnym ſpoſobem rozbić niemożna. Hiſzpani niemało onych znaleźli w pomienionych grobach, i do kuchennych potrzeb używaią.

Kawaler *Scori* powiada, że dawni *Gwanchowie* mieli urzędnika publicznego, dla oboiey płci, nazwanego balſamicznik, którego naypierwsza powinność była z różnych

ziół razem zmieſzanych i ſpoionych maſlem koz dzikich, robić proſzek, którym obmywſzy wprzód pilnie ciała umarłych, przez 15. dni namaſzczali tym balſamem, wyſtawuiąc na ſłońce, i obracaiąc uſtawicznie, aż wyſchły zupełnie i ztwardniały, a potym obwiiano w ſkóry kozie zſzyte bardzo gładko i ochędożnie, na koniec zanoſzono do lochów głębokich, do których żadnemu wchodzić niegodziło ſię, prócz ludzi do pogrzebu wyznaczonych. Z tych ciał iedne ſtawiono proſto na nogach, drugie kładziono na łożkach pogrzebowych. Kawaler *Scori* będąc w *Teneryffie*, widział niemało ciał takowych, które od tyſiąca lat tam były pogrzebione: z tym wſzyſtkim niewyraża, po których znakach doſzedł, tak odległey ſtarożytności. *Purchaſs* świadczy, iż ſam widział w Londynie dwie takowe mumie.

Niektórzy kraio-pisarze Wyspę *Maderę* liczą między *Kanaryiskiemi*. Historya odkrycia tey wyspy zawiera w sobie wiele okoliczności takowych, które maią podobieństwo do romansu. Nasza rzecz iest niewchodząc w onych rostrząśnienie, położyć ią tak, iako iest.

Za panowania *Edwarda III.* Króla Angielskiego, pewny człowiek maiący rozum, i odwagę, nazwany *Robert Macham* rozkochawszy się mocno w iedney panience wyższego niż on urodzenia, pozyskał w iey sercu pierwszość nad swemi rywalami. Rodzice tey panienki nazwaney *Anna Dorsett* postrzegli tę miłość córki, i chcąc przeszkodzić małżeństwu, które ich dumę obrażało, wyrobili u Króla areszt na *Machama*, pókiby *Anna* z kim innym nieweszła w związek małżeński. Jakoż wydali ią za człowieka godnie urodzonego, i wnet po ślu-

bie

bie zawieziono *Annę* do *Brystolu* do maiętności iey męża. Kochanek aresztowany, otrzymał pod ten czas wolność: lecz rozgniewany za tę krzywdę, i miłością uniesiony, postanowił szczęśliwość swego rywala pomieszać. Niektórzy przyiaciele pomogli mu do wykonania tego przedsięwzięcia. Udawszy się do *Brystolu*, przez zabiegi zwyczayne kochaniu, znalazł sposób widzenia swey kochanki, która w statecznym ku niemu trwaiąc przedsięwzięciu, łatwo się dała nakłonić na ucieczkę z Anglii do Francyi. W wykonaniu tych zamysłów niemnieysza ich była pilność, iako i zuchwałość. Dnia pewnego oświadczywszy się *Anna*, iż chce zażyć wolnieyszego powietrza, poszła do kanału z iednym poufałym sługą, wsiadła do batu przygotowanego, i pośpieszyła do okrętu, z którym kochanek na nią czekał.

Odłożono wnet kotwicę, i żagle ku brzegom Francyi zkierowano. Ale nieſpokoyność i poſpiech *Machama* niedała mu czaſu do wybrania doſkonalſzych maytków Angielſkich. Prócz tego wiatr mu tak nieſprzyiał, że ſtraciwſzy widok lądu przed północą, znalazł ſię nazaiutrz, iakby zginiony w niezmierności oceanu. W takim ſtanie przez dni 13. trwaiąc, oddał ſię na los bałwanów. Nieużywano ieſzcze pod ten czas kompaſu magneſowego. Dnia 14. zrana czeladź iego poſtrzegła ląd niedaleko, który za Wyſpę oſądziła; przy wſchodzie ſłońca wątpliwość ich uſtała, gdy zobaczyli laſy, i drzewa im nieznaiome. Niemniey ſię ieſzcze zadziwili, widząc moc ptaſząt nowego kſztałtu, które bez żadney boiaźni po oſiadały na maſztach.

Kilku maytków przybiwſzy w bacie do lądu, powrócili z weſołą nowiną, i z wielkim radości oświad-

czeniem. Wyſpa zdawała ſię być puſtą, lecz po tak długim ſtrachu i trudach obiecywała im beſpieczne ſchronienie. Zbliżały ſię do nich różne źwierzęta, niegrożąc im żadnym niebeſpieczeńſtwem. Poſtrzegli także ſtrumyki chłodney wody, i drzewa owocami okryte. *Macham* i iego kochanka w towarzyſtwie przyiaciół wſiedli do batu dla odpocznienia w tak pięknym kraiu, reſzta zoſtała dla ſtraży okrętu. Znaleźli kray aż do podziwienia roſkoſzny. Łagodność źwierżąt równie iako i powietrza, oraz rozmaitość kwiatów i owoców, zachęciła ich do dalſzego tey ziemi oglądania. Wkrótce znaleźli roſkoſzną łąkę otoczoną laurami, i ochłodzoną ſtrumyczkiem, który z gór ſpadaiąc, piaſzczyſtym dnem płynął.

W bliſkości drzewo rozłożyſte dało im pochop ſwym cieniem do

zabawienia w tey piękney puſtyni. Wyſtawili tam ſobie ſzałaſze dla odpocznienia przez dni kilka, i namyślenia ſię o dalſzym loſie. Wſzakże niedługo trwała ta ich ſpokoyność. We trzy dni potym, ſtraſzna nawałność z pomiędzy wſchodu i północy zerwała okręt z kotwic, i wyrzuciła na brzeg Marokańſki, gdzie, gdy ſię o ſkały uderzył, Maurowie wſzyſtkich ludzi zabrali, i w ściſłe więzienie wrzucili.

Macham nieznalazſzy nazaiutrz żadnego śladu ſwego okrętu, był tego zdania, iż zupełnie zatonął. To nowe nieſzczęście ſtrwożyło wſzyſtkich przy nim pozoſtałych, a iego towarzyſzkę tak zmartwiło, iż wkrótce umarła. Pierwsze niepomyślności w żegludze zaſmuciły ią wielce, z których wróżyła ſobie okropnieyszy ieſzcze los życia ſwoiego: ale ten oſtatni przypadek, tak ią ſtrwożył, że mowę zawarła. We dwa dni po nim, i ſło-

wa iednego niewyrzekſzy, zakończyła życie nieſzczęśliwe. Jey kochanek przerażony tak okropnym loſem, w pięć dni potym poſzedł za nią, o tę iedynie łaſkę upraſzaiąc, aby oboie w iednym grobie złożono. Przyiaciele iego wykopali im dół tuż przy ołtatzu, który pod wielkim drzewem wyſtawili. Tam weſpół z kochanką, nieſzczęśliwego złożyli *Machama*, i na pamiątkę krzyż drewniany nad nim poſtawili, przydawſzy napis, który on za życia ſwego ſam ułożył, zawieraiący iego przypadki nieſzczęśliwe, a kończący ſię na proźbie Chrześcian, ieśliby tam którzy kiedy przypłyneli, aby wyſtawili kościół pod imieniem *JEZUS ZBAWICIEL*. Po śmierci iego reſzta ludzi pozoſtałych, o tym tylko myśliła, iakby ſię wydobyć z tey puſtyni. Naprawiwſzy z wielkim trudem bat, puścili ſię na nim, chcąc powrócić do Anglii. Ale częścią

dla wiatrów niepomyślnych, częścią dla niedoſkonałości maytków, udawſzy ſię w tęż drogę co i okręt, zapędzeni byli na brzeg Marokańſki, i tegoż loſu, co i pierwſi doznali.

Więzienia Marokańſkie były pod ten czas napełnione wſzelkich narodów niewolnikami Chrześciańſkiemi, iak dziś ſą Algierſkie. Znaydował ſię tam pewny Hiſzpan z *Sevilli*, imieniem *Jan dè Morales*, który przez długi czas był Sternikiem. Ten ſłuchaiąc ciekawie więźniów Angielſkich, dowiedział ſię od nich o położeniu nowego kraiu przez nich odkrytego, i o znakach ziemi, przez które można go poznać.

Skoro wyſzedł z niewoli, ofiarował ſwe uſługi *Don Janowi Gonzalwowi Zarco* ſzlachcicowi Portugalſkiemu, maiącemu zlecenie od Królewica *Henryka*, ſzukania kraiów na morzu Afrykańſkim, który przed dwóma laty przylądował był do

Puerto Santo, niedaleko od *Madery*, i zoſtawił w nim kilku Portugalczyków. Tam tedy udał ſię on z *Moraleſem*. Portugalczycy z *Puerto Santo* twierdzili mu za rzecz pewną, że między południem i zachodem tey Wyſpy, widzieli częſto grubą ciemność, która ſię z morza, aż do nieba podnoſiła, nigdy nieuſtaiąc, i że z niey wypadał trzaſk ſtraſzliwy. A ponieważ nieodważono ſię ieſzcze oddalać od ziemi, w niedoſtatku kompaſów magneſowych, które potym wynaleziono, rozumiano, że odbiwſzy o podal od brzegów, niepodobna rzecz była bez oſobliwſzego cudu Opatrzności Boſkiey do nich powrócić, zwłaſzcza, że tę ciemność imaginowaną mieli za przepaść bezdenną, albo też za weyście do piekła.

Zarco zachęcony naleganiem *Moralesa*, wzgardził temi poſtrachami. Oba oſądzili, iż ta, którą grożono ciemność, miała być pewnym zna-

kiem owey ziemi, którey ſzukali. Tym czaſem po nieiakim naradzeniu ſię, poſtanowili zatrzymać ſię w *Puerto Santo*, aż do odmiany kſiężyca dla uważenia iaki ſkutek uczyni nad cieniem. Xiężyc ſię odmienił, lecz w tym widoku żadney odmiany niepoſtrzeżono. Pod ten czas wſzyſcy owi awanturnicy, tak żywym ſtrachem byli przerażeni, że opuściliby byli zapewne to przedſięwzięcie, gdyby *Morales* nieutrzymywał ſtatecznie, iż podług wiadomości uczynionych od Anglików, owa ziemia niemoże być ztamtąd daleka. Przydawał i to, że ponieważ ten kray zaſłoniony był zawſze od ſłońca, przetoż wychodziła z niego wilgoć uſtawiczna, która czyniła ów gruby obłok, tak ſtraſzny dla imaginacyi fałszywey.

Nakoniec *Zarco*, nieradząc ſię iak tylko ſwoiey odwagi, puścił ſię zrana pod żagle, i ſamemu tylko *Moralesowi* przedſięwzięcie ſwoie ob-

iawił. Lecz, gdy kazał swóy okręt zkierować prosto do owey ciemności, czeladź iego wnet lękać się zaczęła. Im się bardziey zbliżał, tym gęstsza owa ciemność wydawała się. Na koniec tak się straszną być zdała, że i spoyrzeć na nią nie mieli śmiałości. Ku południowi posłyszeli szum okropny, który się po całym horyzoncie rozlegał. To nowe niebespieczeństwo, tak żywym strachem wszystkich przeraziło, że wrzeszczeć poczęli, prosząc kapitana, aby dła ratowania ich życia odmienił drogę, lecz on twarzą niezmieszaną zebrawszy ich do siebie, miał do nich mowę tak mocną, iż większa część śmiałości nabrała. Powietrze było spokoyne, i pędy morza bystre, kazał więc dwóm batom płynąć przed okrętem w dłuż owey ciemnicy. Szelest był znakiem pomykania się, lub cofania się, to iest raz mnieyszy, drugi raz gwałtownieyszy.

Już owa ciemność zaczynała coraz się przerzadzać. Z strony południowey znacznie się umnieyszyła: lecz fala nieprzestawała czynić szelestu strasznego. W tey ciemności postrzegli coś ieszcze ciemnieyszego, lecz coby to było, z owego mieysca rozeznać niemogli. Niektórzy maytkowie upewniali, iż widzieli tam olbrzymów niepoiętey wysokości: a to były skały, które się wkrótce odkryły. Gdy nakoniec morze się oświeciło i fala zmnieyszyła, *Zarco* i *Morales* iuż niewątpli, że są niedaleko od ziemi. Jakoż ią pierwey postrzegli, nim się spodziewali. Co za radość pod ten czas maytków ogarneła, wypowiedzieć niemożna. Naypierwey postrzegli róg lądu, który *Zarco* nazwał *Rogiem S. Wawrzyńca*. Ztamtąd daley pomknąwszy się, uyrzeli na południe ziemię w górę coraz podnoszącą się: a po zupełnym cienia zniknieniu, ukazał się im

widok roſkoſzney, aż do gór krainy.

Ruy Paes poſłany był w bacie z *Janem Moralesem* dla rozeznania brzegów. Weſzli w odnogę, i znaleźli ią zgadzaiącą ſię z opiſem Anglików. Wyſiadłſzy na brzeg, uyrzeli bez trudności grob *Machama*, i inne znaki dla rozeznania onego. Pomodliwſzy ſię nad grobem dwóch kochanków, przywieźli te pomyślne nowiny do okrętu. *Zarco* wziął w poſseſsyą ten kray imieniem Króla *Jana*, i Królewica *Henryka*, kawalera, i miſtrza orderu Chryſtusa. Wkrótce potym, chcąc zadość uczynić pobożności, kazał nowy ołtarz wyſtawić przy grobie *Machama*. Działo ſię to dnia oſmego Lipca w dzień S. Elżbiety roku 1421.

Naypierwſze ſtaranie awanturników Portugalſkich było, ſzukać w tym kraiu mieſzkańców, i bydląt: lecz nieznaleźli iak tylko ptaki rozmaitych rodzaiów, i tak łagodne,

że ſię ręką brać dawały. Wſiadłszy więc niektórzy na bat obieżdzali brzegi, i znaleźli ieden miałki, przez który cztery piękne rzeki płynące wpadały w morze. *Zarco* nabrał w butelkę naypięknieyſzey wody, dla zawiezienia oney Królewicowi *Henrykowi*. Poſtępuiąc daley, uyrzeli dolinę drzewami zaroſłą; niektóre z nich poupadały. *Zarco* z tych drzew kazał krzyż zrobić, i poſtawić na brzegu, nazwawſzy to mieyſce *Santa Crux*. Pomykaiąc ſię daley, przybyli do klinu ziemi, daleko w morze wpadaiącego, na którym znalazłſzy wielką liczbę ſoiek, nazwali go *Ponta dos Gralhos*.

Ten klin ziemi, z drugim o dwie mile leżącym zawieraią między ſobą odnogę, która pod ten czas otoczona była pięknemi cedrami. Daley trochę *Zarco* poſtrzegł ieſzcze iednę równinę, a w niey wodę białawą napełniaiącą wielki dół, nim do morza wpadała. Tak wiele roſko-

ſznych mieyſc, dało pochop *Zarkowi* do wyſadzenia ſwoich ludzi z batu, dla oglądania dalſzey ziemi. Lecz niektórzy żołnierze, maiący to zlecenie, wkrótce powrócili, z oznaymieniem, iż dokoła morze widzieli ich otaczaiące, a zatym poznali, iż ten kray był wyſpą przeciwko tych mniemaniu, którzy ią lądem Afryki być oſądzili.

Zarco niemyślił iuż więcey nioczym, iak tylko o wynalezieniu mieyſca zgodnego do mieſzkania w tey Wyſpie. Tym końcem przyſzedł na pole obſzerne, mniey drzewem iak inne, zaroſłe, ale tak koprem napełnione, iż miaſto ſtołeczne, które tam potym ſtanęło, nazwane ieſt od onego po Hiſzpańſku, *Funchal*. Tam trzy piękne rzeki z doliny wychodzące, i przy wpadnieniu do morza z ſobą łączące ſię, ſkładaią dwie Wyſepki, których położenie było pochopem *Zarcowi* do zbliżenia tam ſwego okrętu. Ztam-

tąd idąc lądem, przybył znowu do owego klinu ziemi, gdzie krzyż wyſtawił. Daley poſtrzegł brzeg tak równy, i tak piękny, że go nazwał *Plaga Formosa.*

Kończąc ſwą drogę *Zarco*, przybył do iednego klinu ſkaliſtego, który będąc morzem podcięty, czynił nieiakiś port. Zdało mu ſię, iż tam widział ślady bydląt, przetoż żywſzą ciekawością zdięty, zwłaſzcza, że dotąd nic takowego tam niepoſtrzegł, daley ſię udał. Lecz wkrótce błąd ſwóy poznał, gdy wilków morſkich ztamtąd w morze wpadaiących obaczył. Wychodzili oni z iednego lochu, w ſkale od morza wydrążonego, który dla owych wilków był ſchronieniem.

W tym obłoki tak gęſte w owym mieyſcu powſtały, że i ſkały wyżſze daleko nad nie wydawł ſię, i ſzeleſt wałów o nie rozbiiaiących ſię, ogromnieyſzy powſtał. Przetoż *Zarco* poſtanowił wrócić ſię do okrętu.

Opatrzywszy się zatym w wodę, w drzewo, ptaki, i zioła tam rosnące, dla pokazania onych Królewicowi *Henrykowi*, puścił się na powrót do Europy, i przybył do Lizbony na końcu Sierpnia roku 1420. Niestraciwszy w tey żegludze i iednego człowieka.

Pomyślność tak pięknego wynalazku, tyle mu względów u Dworu Portugalskiego ziednała, iż wyznaczono dzień do publicznego opowiadania iego przypadków. Ukazał Królowi wiele pniów rozmaitego drzewa niezwyczayney grubości, którego obfitość była przyczyną, iż tę Wyspę Królewic nazwał *Maderą*, co w Portugalskim ięzyku znaczy *drzewo*. *Zarco* odebrał rozkaz powrócić tam na wiosnę w urzędzie Kapitana, albo Gubernatora: do którego to tytułu następcy iego maią dziś przyłączony tytuł Hrabiego.

Wyſpa *Madera* leży pod 32. ſtopniem ſzerokości pułnocney, a o 70. mil od Wyſpy *Teneryffy* między północą i wſchodem. Dochody znaczne ezyni Królowi Portugalſkiemu. Stołica oney *Funchal* ieſt wzmocniona zamkiem. Port ieſt wygodny, i doſyć obronny. W tym mieście godny ieſt podziwienia Kościół Katedralny dla ſwoiey oſobliwſzey piękności. Duchowieńſtwo przy nim ieſt dobrze opatrzone. Rząd ieſt podobny do Portugalſkiego, do którego ztamtąd idzie oſtatnia apellacya. Okrąg Wyſpy, ieſt około 30. mil. Ląd iey wyſoki. Drzewa wyborne rodzą ſię obficie na górach; przez które znaleziono ſpoſób prowadzenia wody różnemi machinami. Ma i drugie miaſto nazwane *Machico*, którego ſtanowiſko dla okrętów ieſt także bardzo wygodne. Liczono przedtym w tey Wyſpie 6. *Inganios* albo warſztatów cukru wybornego

nego, które iednak teraz ſą przenieſione do Oſad Amerykańſkich. Niewypowiedziana w niey obſitość znayduie ſię wſzelkiego rodzaiu owoców: gruſzek, iabłek, śliwek, daktylów, brzoſkwiniów, melonów, patatów, limonii, pomarańczów, grenadów, cytryn, fig, i różnego warzywa. Rośnie tam też drzewo wydaiące z ſiebie krew ſmoczą, *ſangvis draconis.* Ale niczym ſię bardziey niezaſzczyca, iak winem wybornym, które do wſzyſtkich świata kraiów ztamtąd wywożą.

Z ſtrony północney o mil 12. inna znayduie ſię Wyſpa, nazwana Portem Swiętym, *Puerto Santo,* na którey obywatele z ſamego goſpodarſtwa żyią. O ſześć mil od *Madery* z ſtrony wſchodniey znayduie ſię kilka Wyſpów puſtych, które w' małym ſwym przeciągu ſam tylko mech farbiarſki zbieraią, i kozy dzikie wychowuią.

Między *Teneryffą* i *Maderą* w równey prawie odległości, ieſt Wyſpa nazwana *Sauvages* albo *Selvages* milę tylko na około maiąca. Niewidziano nigdy na niey ani drzewa żadnego, ani owocu. Kozy iednak dzikie znayduią tam ſobie żywność, między ſkalami i kamieniami.

Podług Pana *Cada-Moſto* Królewic *Henryk* naypierwſzą oſadę do *Madery* wyſłał koło roku 1431. pod rządem *Trystana Teſsory*, i *Jana Gonzalesa Zarco*, których uczynił Gubernatorami. Ci podzielili między ſobą Wyſpę. Kraina *Macham* doſtała ſię pierwſzemu, a *Funchal* drugiemu Naypierwſze tych nowych mieſzkańców ſtaranie było oczyścić ziemię. Lecz gdy dla zniſzczenia laſow użyli ognia, tak wielki w nich pożar zaiął ſię, iż żadnym ſpoſobem ugaſić niemogli, i wiele oſób, a z niemi ſam *Gonzales* ledwie ſię uratował uciekaiąc do morza, gdzie przez

dwa dni, aż po szyię zanurzeni trwać musieli w wodzie bez żadnego posiłku. *Madera* pod ten czas stała się zamieszkaną w czterech swych częściach: *Machico, Santa Crux*, *Funchal*, i *Camera de Lobos*. Te były nayznacznieysze Portugalczyków osady, inne zaś mniey znaczne, a mieszkańców liczba wynosiła na 800. ludzi, w którą i chorągiew stokonna wchodziła. Niedziw tedy, iż w przeciągu tylu lat tak się tam ludzie rozmnożyli, iż podług świadectwa *Atkinsa*, mogą dziś mieć 18,000 zbroynego ludu.

Pola *Madery* są górzyste, lecz nie są przez to mniey żyżne, ani mniey roskoszne. Miasto chłod bierze od siedmiu lub ośmiu rzek, i od mnóstwa małych strumyków z gór spadaiących. Niemożna bez podziwienia widzieć żyżności mieysc nawet naywyższych, które tak są dobrze wyrabiane od rólnikow, iak równi-

ny Angielſkie: iakoż i zboże na nich niemniey ſię obficie rodzi. Lecz mnóſtwo obłoków z gór wychodzących, ieſt winnym gronom ſzkodliwe.

Kapitan *Uryng*, który był w *Funchal* roku 1717. świadczy, iż to miaſto ma dwa mocne kaſztele, a w nieiakiey odległości od brzegu, ma na ſkale trzeci, który przez ſwoie położenie, ieſt doſyć obronny. Za miaſtem, mówi daley, ziemia ſię podnoſi coraz wyżey aż do gór, i rozciąga ſię nakſztałt cyrkułu w przeciągu wielu mil. To pole zawiera w ſobie wiele ogrodów, winnic, i domów roſkoſznych: bardzo miły widok ſprawuiących. Z gór w obfitości ſpadaią wody piękne, które kanałami ſprowadzone ſłużą mieſzkańcom do odwilżenia, i ozdoby ogrodów. Tenże *Atkins*, który tam był, i w roku 1720. mówi, iż *Funchal*, w którym mieſzka Gubernator, i Biſkup, ieſt miaſto wielkie i

dobrze zaludnione. Ma w ſobie ſześć Parafii, wiele kaplic, trzy klaſztory Zakonników, i trzy Zakonnic, które nie tak ściśle tam żyią iak w Lizbonie. Wolno im przyimować obcych ludzi, i kupować rozmaite mnieyszego ſzacunku towary. Kollegium niegdyś Jezuickie ieſt bardzo piękne. Co ſię tyczę mieſzkańców, ieſt to zbiór Portugalczyków, Murzynów, i Mulatrów, albo mieſzańców, urodzonych z oſób iedney Portugalſkiey, a drugiey Murzyńſkiey, których handel wſzyſtkich równemi czyni, tak dalece, iż bez trudności łączą ſię z ſobą przez związek małżeńſki.

Wſzyſcy ſię na to zgadzaią, że powietrze w *Maderze* ieſt wyśmienite. *Ovington* upewnia, iż tak ieſt umiarkowane, że niebo tam zawsze ieſt pogodne. Z tey okoliczności uważa on, że kraie, które, iak *Madera* leżą między 30. i 40. ſtopniem ſzerokości, będąc wolne od zbytnie

go zimna, i zbytniego upału, nie tylko ſą nayroſkoſznieyſzę, ale i nayzdrowſze.

Moguet mówi o *Maderze* iak o naymilſzym mieyſcu całego świata. Powietrze, mówi on, ieſt tam przedziwnie łagodne, i nietrzeba ſię dziwować, że dawni ludzie pola Elizeyſkie tam być ſądzili. Zdaie ſię więc *Moguet* wchodzić w rozumienie tych, którzy *Maderę* między Wyſpami Kanaryiſkiemi liczyli. Podług opiſania *Atkinsa*, *Madera* ieſt zbiorem gór i dolin żyżnych. Wyżſze mieyſca ſą laſami pokryte, i daią ſchronienie dzikim kozom, śrzednie mieyſca ogrodami, a dolne winnicami ſą ozdobione. Drogi iednak ſą bardzo złe, dla czego, baryły z winem muſzą przewozić na grzbietach oſłów.

Opiſanie *Madery* Pana *Cada-Moſto*, zda ſię być dokładnieyſze, niż innych. Uważa on, iż ziemia lubo górzyſta, oſobliwszey iednak

ieſt żyżności, że przedtym iedno ziarno 70. wydawało, lecz teraz dla niedoſkonałego goſpodarſtwa, niedaie więcey iak 30. lub 40. że taż Wyſpa prócz ſiedmiu, lub ośmiu rzek, ma w ſobie źrzodła wyborne, że ta obſitość wody była powodem Królewicowi *Henrykowi* zawieść tam trzciny cukrowe z *Sycylii*, że zaſzczepienie onych, w kraiu ciepleyſzym, taką ſprawiło żyżność, iż wſzyſtkie przewyżſzyło nadzieie, że owego ieſzcze czaſu w ſamych początkach wino tam było wyborne, i tak obſite, że iuż znaczny był iego wywoz do innych kraiów. Między macicami winnemi naylepiey ſię udało, i dotąd ieſt naylepsze w całym świecie wino *Malmazyi*, które z *Kandyi* tam zawieziono.

Słowem mówiąc: ziemia *Madery* ieſt tak zdatna do winnic, że więcey w nich widać gron oſobliwſzey wielkości, niżeli liścia. Rodzą ſię też tam doſkonałe czarne grona, nazwane

Pergola. Pan *Cada-Mosto* dodaie, iż wino-branie zaczynało się w ten czas na Wielkanoc.

Zadney rzeczy tak obficie ta Wyspa nierodzi, iak wino. Troiakie tam są onego gatunki z macicy *Kandyiskiey*. Pierwsze maiące kolor *Szampańskiego*, w małym iest szacunku. Drugie blade iest mocnieysze. Trzecie nazwane *Malmazya* iest smaku przedziwnego. Jest ieszcze ieden rodzay *Tynto* nazwany, który z koloru iest dosyć podobny do *Malmazyi*, ale smaku nie tak dobrego. Mieszaią go z innemi winami, tak dla dłuższego chowania, iako dla dania koloru. *Cada-Mosto* i to uważał, iż gdy to wino zlewaią do kadzi, rzucaią w nią nieiakąś massę zrobioną z kamienia *Jess* dobrze stłuczonego. Do każdey pipy dziewięć, lub dziesięć funtów wchodzi takowey massy. Wino *Madery* ma tę własność, iż się z czasem wydoskonala. a ieżeli się z przypadku zepsu-

ie, łatwo ſię naprawia na gorącości ſłońca. Trzeba iednak do tego beczkę odſzpontować, aby powietrze do niey wchodziło.

Dochod z winnic na dwie części dzieli ſię: iedna idzie na dziedzica, a druga na tych, którzy grona zbieraią i praſuią. Z tym wſzyſtkim wielu kupców z onego bogacieie, gdy tym czaſem pomienieni robotnicy, w ubóſtwie ſtękaią. Jezuici, do których naylepſze winnice należały, znaczny z nich dochod mieli.

Podług rachunku każdego roku, *Madera* wydaie 20,000. pip wina. Z tych 8000. zoſtaie na użytek obywatelów, a reſzta wychodzi do Indyi zachodnich, i inſzych kraiów, a oſobliwie do *Barbady*, gdzie Anglicy to wino nad wſżyſtkie Europeyſkie przenoſzą.

Atkins dowodzi a z nim *Ovington* że w pierwſzych czaſiech odkrycia tey Wyſpy, popiół z laſów ſpa-

lonych dodał wiele żyżności trzcinom cukrowym, ale gdy nieiakieś robactwo, wkrótce tam rozmnożone, zepsuło onych szczepienie, przetoż te pola obrócone zostały na winnice, i wybornością win nadgrodziły w tym szkodę obywatelów. Winobranie tych czasów poczyna się w miesiącu Wrześniu, a kończy się w Październiku: urodzay roczny wynosi dziś na 25,000. pip. Podług tegoż autora, *Madera* niema właściwie iak tylko dwa rodzaie wina, ieden brunatnego, drugi czerwonego, który nazywaią *Tynto*, to iest zaprawnego, lubo mieszkańcy temu uporczywie przeczą.

Madera wydaie z siebie w osobliwszey obfitości morelle, śliwki, wiśnie, figi, i orzechy. Kupcy Angielscy, którym wolno mieszkać w tey Wyspie, przenieśli tam z Anglii porzeczki, maliny, orzechy laskowe, i inne owoce, które się tam dla ciepła większego lepiey udaią, ni-

żeli niektóre owoce z *Madery* na naſzym zimnieyſzym powietrzu. *Banany*, owoc Indyiſki, który obywatele z nieiakimſiś uſzanowaniem przenoſzą, iako nayſmakowitſzy, nad wſzyſtkie owoce, i rozumieią, że ten to ieſt owoc zakazany, który wſzelkie nieſzczęścia na rodzay ludzki ſprowadził, dla potwierdzenia tego mniemania, przywodzą wielkość liścia owego owocu, które przez ſwoię obſzerność mogło ſłużyć do pokrycia nagości pierwſzych rodziców. Jeſt to nieiakiś wyſtępek w *Maderze* rozrzynać nożem *Bananę*, ponieważ we śrzodku tego owocu wraz po rozerznięciu widać wewnątrz obraz Chryſtuſa Pana.

Między drzewami wielce zachwala Pan *Cada-Moſto*, *Cedr*, i *Naſso*. Pierwſze, rośnie tam bardzo wyſoko, bardzo grubo, i bardzo proſto: ma zapach wielce miły. Robią z onego wyborne deſki, które nay-

bardziey służą do posadzek, i futrowania domów. *Nasso* ma kolor róży: służy prócz deseek do oprawy strzelb, i do robienia łuków, iako maiący w sobie osobliwszą sprężystość. Łuki do Indyi zachodnich, a deski do Portugalii wysyłaią.

Atkins w ogrodach *Madery* postrzegł dziwną osobliwość. Jest to kwiat nazwany *nieśmiertelny*, który będąc zerwanym, przez wiele lat trwa i niewiędnieie. Rośnie iak szałwia, a kwiat ma podobny do ziela *Rumień* nazwanego. Autor zerwał tych kwiatów kilka, które chowawszy przez rok cały, doświadczył, iż tak były świeże, iak w ten czas, gdy ie zerwał.

Pan *Cada-Mosto* powiada, że za iego czasów na tey Wyspie znaydowało się w obfitości wszelkiego rodzaiu źwierząt, i że na górach gnieździły się dziki. Widać tam było białych bażantów. Ale oprócz przepiorek, nie było tam żadnego

ptaka, ani źwierzęcia, któreby uciekało przed człowiekiem. Można się dorozumieć, iż dzisiay tey łagodności niemaią. Niektórzy z obywatelów powiadali Autorowi, że w początkach ich osady, znaleźli niezliczoną liczbę gołębi, które łatwo się dawały łapać sidlem na szyię zarzuconym, i że w tym stanie niebоiąc się żadney zdrady, patrzały niezmrużonym okiem na ptasznika. Przydaie Autor, że temu łatwo uwierzył, ponieważ i w tym czasie można widzieć coś podobnego na Wyspach świeżo odkrytych.

Nayzwyczaynieyszym pokarmem w tey Wyspie iest wieprzowina, kozina, cielęcina, która pospolicie bywa chuda, iarzyny różne, i różne owoce. Ponieważ tam niema Jarmarków stałych, z wiosek dowożą do miast żywność potrzebną. Handel prowadzą przez zamiany. *Atkins* uważa, że w *Maderze* naybardziey skupuią mąkę, woły,

śledzie, ſery, maſło, i oliwę, zkądinąd ſprowadzone. Oprócz żywności popłacaią tam kapeluſze, peruki, koſzule, ponczoſzki, materye różne grube, i ſukna cienkie, a naybardziey czarne: który to kolor Portugalczycy naybardziey lubią. Potrzebuią też meblów, naczyń goſpodarſkich, cyny ſtołowey, kałamarzów, papieru, kſiąg do regeſtrów &c. Obywatele daią w zamian wino poſpolite za trzydzieści *milreiow* pipę, *Malmazyą* za 60. Każdy *milrey* wynoſi na półtrzynaſta ſzelingów Angielſkich, z których półſiodma biorą w towarach w teyże cenie, a 6. w biletach. Lecz gdy idzie o wieklą partyą towarów, znacznie umnieyſzaią ceny. Gdy zaś do *Brezylii* wyſyłaią pomienione towary, bardzo wyſoko onych cena podſkakuie w *Maderze*. Podczas winobrania, ubożſi niemaią innego pokarmu, iak tylko chleb i winne grona. Bez tey wſtrzemięźliwości

trudnoby im było w owe czaſy gorące, uſtrzedz ſię gorączek: zwłaſzcza, że roſkoſz zmyſłów, którey bez pomiarkowania używaią, złączona z zbytecznym gorącem, wycieńczyłaby prędko nayſilnieſzego człowieka. Dla czego Portugalczycy nawet naybogatſi, bardzo ſą pomiarkowani w iedzeniu i piciu. Goście do ſtołu, zaproſzonych, niemaią zwyczaiu zbyt poić. Ludzie ſłużący do ſtołu maią zawſze butelkę w ręku, ale z taką pilnością czekaią rozkazu Pana do nalania wina, że ſkinienia nawet iego niemożna poſtrzedz. Tak zaś ſzczycą ſię ſwoią wſtrzemięźliwością, że ſię żaden Portugalczyk nieważy pozbywać ſwey wody na ulicy, żeby nierozumiano, iż ieſt piianym.

Obywatele *Madery* maią ſtroy poważny, i poſpolicie czarnego koloru używaią przez wzgląd, iak *Ovington* rozumie, na Xięży, których tam naywyżſza ieſt powaga,

ale i przez ieden moment niemogą być bez ſzpady, i puginału. Lokaie nawet nigdy ſię bez tey broni nieukazuią. Służą do ſtołu z talerzem w ręku, a z ſzpadą przy boku, nawet w nayiękſze upały: ſzpady zaś ich ſą długości niezwyczayney.

Domy nic takowego niemaią, coby przepych okazywało: mieſzkanie i meble ſą równie pomierne. Mało tam widać domòw, któreby więcey miały piątr nad iedno. Okna ſą bez ſzkła, i przez cały dzień otwarte. W wieczor zamykaią ſię okienicami drewnianemi. W kraiu nic ſię nierodzi iadowitego: niezmierna iednak liczba znayduie ſię jaſzczurek, które wiele ſzkód czynią w owocach i winnych gronach. Węże i ropuchy, które ſię w niezmierney liczbie lęgną w Indyach, niemogą wytrzymać powietrza *Madery*.

Z tym

Z tym wſzyſtkim ta Wyſpa od pierwſzego oney zaſiewania, wiele ſtraciła ſwey żyżności. Przez zbyteczne ziemi wyrabianie, tak ſię zmnieyſzyły urodzaie, że w niektórych mieyſcach muſzą ią odłogiem przez trzy, lub cztery lata zoſtawiać, a gdy po tym czaſie nic nie przynieſie, porzucaią iak całe nieurodzayną. Ta iednak niepłodność niemniey pochodzi z leniſtwa obywatelów, iako i wycieńczenia roli. Niewſtrzemięźliwość abowiem we wſzyſtkich ſtanach *Maderczyków* panuiąca, wiele im ſił i czerſtwości odbiera. *Ovington* tego nierządnego życia winę zwala na zwyczay żenienia ſię z nieznaiomemi, a częſtokroć, i nigdy niewidzianemi. Pewna Dama w *Maderze*, chcąc wydać ſwą córkę za iednego młodziana, gdy ſię dowiedziała, że w czerſtwym zoſtaie zdrowiu, że ſię nigdy niebawił z podeyrzanemi kobietami;

i że nigdy niemiał choroby wstydliwey, wniosła sobie, że tak wielka wstrzemięźliwość musiała pochodzić z słabości iego przyrodzenia, a zatym niepoczytała go być godnym zostać iey zięciem.

Zabóystwo iest nieiakoś w szacunku na tey Wyspie, tak dalece, że kto chce nabyć sławy, musi we krwi swe ręce zbroczyć. Zrzódłem tego obrzydłego zwyczaiu, iest ochrona, którey zabóycom kościół dopuszcza. W naymnieyszych kaplicach, któych pelen iest *Funchal*, znayduią ucieczkę, którey zgwałcić niegodzi się. Dosyć iest winowaycy dotknąć się kraiu ołtarza, dla uniknienia surowości sądu. Naycięższą tam iest karą wygnanie, lub więzienie, od którey iednak można się podarunkami odkupić.

Duchowieństwo iest tak liczne, iż się rzeczą dziwną wydaie, iakim sposobem tak wiele bogatych Duchownych żyć może w wysokim

ſtopniu obfitości, z ſamey pracy niewielu mieſzkańców. Portugalczycy chcąc zmnieyſzyć to podziwienie odpowiadaią, iż tam niedopuſzczaią nikogo do kapłańſtwa, niemaiącego tyle dóbr ſwoich, żeby mógł żyć wygodnie bez uciążliwości kościoła.

Umarłych grzebią w kościołach. Ubieraią trupa z pilnością, lecz chowaią bez trumny w ziemi z wapnem zmieſzaney, aby ſię czymprędzey ciało ſtrawiło: iakoż naywięcey we dwa tygodnie, można w tymże mieyſcu innego pochować. Takowa oſtróżność, zmnieyſza niebeſpieczeńſtwo, które pochodzi ze zwyczaiu zamieniania kościołów w cmentarze. Ponieważ kościoł Rzymſki zakazał grześć Dyssydentów tak, iak katolików, przetoż gdy który Anglik umiera w *Maderze*, niedopuſzczaią mu tam pogrzebu, a zatym muſzą go do mo-

rza wrzucać. *Ovington* przytacza przykład tego zwyczaiu barbarzyńſkiego w pewnym Angliku, który tam w oczach iego był umarł. Anglicy tam mieſzkaiący chcąc go pogrześć uczciwie, i uniknąć ſurowości Duchownych, zanieśli ciało między ſkały, rozumieiąc, iż ſię o tym niedowiedzą: wſzelako utaić tego niemogli. Portugalczycy tłumem przybiegli do mieyſca pogrzebu, znaleźli ciało, i w morze wrzucili. Toż ſamo czynią w Indyach, i wewſzyſtkich ſwoich oſadach. Niema mieyſca naypodleyſzego nawet, w którymby wolno było pogrześć Dyſsydenta. Rozumieią bowiem, iże xhalacye z takowego trupa, cały kray katolicki zarazić mogą.

Kanonicy Kościoła Katedralnego prowadzą tam życie nayſzczęśliwſze, ieśli ſię ſzczęściem nazywać może, niedoznawanie trudów i ubóſtwa. Jeſt wprawdzie ich powinnością o czwartey zrana godzi-

nie udawać się do kościoła, lecz ponieważ to im urywa odpoczynku, za świadectwem *Ovingtona*, każą zegar przytrzymywać, i tym sposobem równie swemu odpoczynkowi, iako i sławie dogadzaią.

ROZDZIAŁ III.

Podróż do Wyspów Cap Verd *nazwanych.*

Nim przystąpiemy do opisania Afryki, udamy się nayprzód do Wyspów *Cap Verd*, leżących między linią Południową i Tropiczną. Kapitan Angielski *Roberts* będzie nam przewodnikiem. Zatrzymamy się iednak wprzód nad iego przypadkami, ponieważ nam zbóyców morskich maluią obyczaie, a obyczaie osobliwsze, i godne wiadomości; potym przystąpiemy do opisania tych Wyspów, idąc zawsze ślada-

mi tegoż *Robertsa*, który tam długo mieszkawszy, miał czas one uważyć i iako podróżny, i iako kupiec.

Roberts wyiechał z Wirginii w roku 1721. na okręcie Kapitana *Szkota*. Przybywszy do *Wirginii* miał wziąść w Kommendę okręt nazwany *Delfin*, należący do kupców Angielskich, i naładowany towarami dla brzegów *Gwinei*. W początku iego żeglugi nic znacznego niezdarzyło się, iak znalezienie Wieloryba, którego niezmierna ptaszat liczba pożerała, lubo naybliższa ziemia, o 300. mil od niego była odległą. *Szkot* przybywszy do Wyspów *Cap-Werd*, przeieżdzał z iedney na drugą, i na nich blisko roku przemieszkiwał. Gdy potym miał się puścić pod żagle do Barbaryi, *Roberts* kupił Felukę, to iest Nawę wiosłową, nazwaną *Małgorzata* 60. beczek nosić mogącą, dla handlu pod własnym swoim imieniem, i naładował ią towarami, któ-

re za swym powrotem spodziewał się przedać z pożytkiem na Wyspach *Cap-Verd*. Przy tych to Wyspach czekało na niego sławne nieszczęście.

Ku wieczowi postrzegł trzy okręty, z których naypierwszy zdał się mu być wielki i ładowny, niewątpił, że i drugie teyże wielkości były, i że razem wszystkie trzy przybędą. Tym czasem ponieważ spokoyność morza trwała, i tamte okręty żadnego znaku niedawały, przepędził noc na kotwicach. Lecz gdy wiatr równo z słońcem powstał, postrzegł na owym okręcie wielką liczbę ludzi w koszulach, i długi rząd armat na brzegach, przez co poznał, iż ów okręt był podeyrzany, ale że iuż był w bliskości, trudno było uciekać. Tym czasem będąc iuż tylko na strzelenie z armaty, ów okręt wywiesił chorągiew Angielską, co sprawiło nieiakąś nadzieię Anglikom; podobną chorą-

giew i *Roberts* na swey Feluce podniósł, i postrzegł, że na owym okręcie było koło 70. ludzi i 14. sztuk Artyleryi. Kapitan onego wyszedłszy na przodek okrętu, spytał, czyiaby ta była Feluka, i zkąd płynęła. *Roberts* odpowiedział, iż była z Londynu, i powracała z Barbaryi. Bardzo dobrze, rzekł na to Kapitan, wiedziałem iuż o tym. W tym rozkazał z żwawością, aby mu przysłał swóy bat. Wykonał to *Roberts*.

Kapitan okrętu był Portugalczyk, imieniem *Jan Lopez* iako się potym pokazało, lecz ponieważ umiał dobrze iezyk Angielski, udał się za Anglika pod imieniem *Jan Russel*. Spytał się wprzód dwóch Maytków od *Robertsa* z batem przysłanych, gdzieby był Pan Feluki. Oni mu ukazali *Robertsa* przechodzącego się na swey Feluce. W tym momencie zapalił się gniewem Kapitan, i zaczął mu złorzeczyć. *Roberts* będąc w pantoflach i cale nieubrany, a

przez ſzczupłość i zły ſtan ſwoiey Feluki, niemaiący ſpoſobu bronienia ſię, poznał w iakie wpadł ręce, i że milcząc mógłby być z muſzkietu zabity, przetoż na to łaianie odpowiedział ſkromnie, iż ſię dziwuie, za iaką winę był od niego hańbionym. Lecz Kapitan tym bardziey złorzecząc, śmiercią mu groził, że on ſam w ſwoiey oſobie nieprzybył do iego okrętu. Odpowiedział, iż ponieważ tylko o bat mu mówiono, nierozumiał, żeby ten rozkaz ściągał ſię do iego oſoby. *Jak to pſie nikczemny*, rzecze mu *Ruſell*, *udaiesz, iakbyś mnie niezrozumiał? oto cię każę wnet obwieſić.*

To rzekłſzy, kazał kilku ſwym ludziom przyprowadzić do ſiebie *Robertsa*, a kilkunaſtu łotrów wyſłał na wzięcie Feluki. Za przybyciem *Robertsa* dobył ſzabli z ſtraſznym przeklęctwem i złorzeczeniem, przydaiąc, iż go nauczy iak ma żyć. Nieſzczęśliwy *Roberts* ro-

zumieiąc, iż iuż oſtatnia iego życia godzina przychodzi, wymawiał ſię iak mógł ſwoią niewiadomością: lecz tamten trzymaiąc zawſze ſzablę podnieſioną, nieprzeſtawał mu śmiercią grozić. Jeden z tych łotrów udawał, iakoby utrzymywał rękę Kapitana, i obiecał *Robertsowi*, iż nic mu złego niebędzie. Dopiero *Ruſsell* chciał wiedzieć, czemu on tak był zle odziany. Wymawiał ſię tym *Roberts*, iż ſię nieſpodziewał ſtanąć przed tak ſtraſznym człowiekiem. *Za kogoż ty mnie bierzeſz*, krzyknie *Ruſsell*. Tu *Roberts* zmieſzany długo ſzukał odpowiedzi. Na koniec boiąc ſię go równie prawdą, iak podchlebſtwem urazić, rzecze: *Mniemam, że W.Pan godny ieſteś człowiek, który wielkich imprez ſzukasz na morzu. Łżeſz*, odpowie *Ruſsel*, *albo ieśli to masz za prawdę, wiedz, że my ieſteśmy rozboynikami morſkiemi.*

Roberts oświadczył, iż ſię chce ubrać przyſtoyniey, lecz tamten bar-

dziey niż przedtym złorzecząc, przydał, iż to było zapoźno, i że w tym ſamym zoſtanie ubiorze, w którym go wzięto, a ſtatek i wſzyſtko co na nim było iuż do niego nienależał. *Widzę ia to*, rzecze *Roberts, z tym wſzyſtkim, ponieważ temu przeſzkodzić niemogę, mam nadzieię w wſpaniałości Wmć Pana, że wziąwſzy to, co mu ieſt użytecznego, reſztę mnie zoſtawiſz.* Łagodniey na to rozboynik odpowiedział mieniąc, iż to zawiſło od wyroku iego towarzyſzów. Lecz przytym rozkazał ſobie podać regeſtr wſzyſtkiego, co ſię na Feluce znaydowało, a naybardziey pieniędzy, ieśliby zaś cokolwiek zatail, oświadczył ſię, iż go żywego ſpalić rozkaże weſpół z Feluką.

Wſzyſtek lud okrętowy przytomny tey rozmowie, radzili mu z użaleniem zmyślonym, niby po przyiacielſku, aby ſzczerze wſzyſtko opiſał, mianowicie pieniądze,

broń, amunicyą; ponieważ te były im naypotrzebnieyſze, na koniec oſtrzegali, że mieli we zwyczaiu karać ſurowie ludzi obłudnych. *Roberts* zdał im wierny rachunek wſzyſtkiego, co w ſwoich regeſtrach znalazł. Na pytania o końcu i celu iego żeglugi, z równą ſzczerością odpowiedział. Ale widząc, iż oni to wſzyſtko iuż dawniey wiedzieli, co im opowiadał, chciał poznać, zkądby mieli tę wiadomość. Odpowiedziano, iż od Kapitana *Szkota*. Dopiero rzecze *Roberts*, więc W. Pan ieſteś iego przyiacielem? bardziey, niż on zasłużył? odpowiedział rozboynik, ponieważ mieliśmy dość na tym, ſpalić iego okręt, a iego ſamego wyſadziliśmy na Wyſpę *Buona Wiſta*.

Przeſadzono potym Anglików na okręt *la Rosa* od 36. ſztuk armat pod kommendą *Edmunda Lo*, wodza rozboyników.

Przy weyściu Anglików na ten okręt, wſzyſcy rozboynicy zebrali ſię, dla ich przywitania, i oświadczenia, że ubolewali nad ich nieſzczęściem. To przywitanie z taką powagą było uczynione, że więźniowie niemogli poznać, ieżli niebyło urąganiem ſię. Tymże tonem im powiedziano, żeby cześć winną oddali Kommendantowi. Pewny puſzkarz przyiął na ſię obowiązek prezentować mu *Robertsa.* Znalazł on *Edmunda* ſiedzącego na armacie, chociaż miał podle ſiebie ſtółki. Ale bohatyr takiego gatunku, niemógł ſię inaczey ukazać, iak w poſturze Marſowey. Roſkazawſzy, aby ſamego *Robertsa* z nim zoſtawiono, rzekł do niego, iż ubolewa nad iego ſzkodą, ponieważ ſam będąc Anglikiem, niechciałby ſpotykać ſwoich wſpółziomków, prócz kilku, których radby ukarał zuchwałość; ale ponieważ loſem nieſzczęśliwym wpadł w iego ręce, niepowinien tra-

cić ferca, ani pokazywać trwogi po fobie. Odpowiedział mu *Roberts*, iż lubo zoſtawał w troſkliwości, ſpodziewa ſię iednak, iż maiąc ſprawę z ludźmi honor kochaiącemi, może z tego nieſzczęścia odnieść pożytek. Rozboynik mu rzekł na to, że niepowinien ſobie w tym bardzo podchlebiać, ponieważ los iego zawiſł od Rady, i więkſzości głoſów, i powtórzył, że nieradby ſpotykać ludzi ſwoiego narodu, ale ponieważ i on, i iego towarzyſze wſzyſtko maią od fortuny, niemogą i za naymnieyſze łaſki płacić iey niewdzięcznością, boiąc ſię, żeby ich w dalſzych zamyſłach nieopuściła. Potym łagodnieyſzym tonem proſił go, aby uſiadł, ſam ſwoiey poſtury nieodmieniaiąc. Gdy uſiadł *Roberts*, ſpytał go, coby chciał pić? odpowiedział, iż nie ieſt zbyt upragniony. Z tym wſzyſtkim na oświadczenie wdzięczności za iego dobroć, chętnie ſię napiie tego, co

ſię iemu ſamemu podoba. *Edmund* znowu go cieſzył, mówiąc, iż niepowinien ſię trapić, ani być ſmutnym, gdyż ſmutek może zdrowiu zaſzkodzić, i radził mu, aby twarz ſwoię wypogodził, ponieważ to ieſt ſpoſób naypewnieyſzy ziednania ſobie litości u drugich. Te wſzyſtkie rady dawał mu tonem urągliwym. *Roberts* ſię zdziwił, iż rozboynicy umieli tak dobrze używać tey figury. Bądźmy weſeli, rzecze *Edmund*, będzieſz teraz ſzczęśliwſzy niż przedtym, i zadzwoniwſzy we dzwonek rzekł do ſwych ludzi: przynieśeie pończu, a to w wielkim naczyniu. Potym kazał dać wina. Gdy wypełniono ten rozkaz, piiąc z *Robertſem*, obiecał mu z ſwoiey ſtrony wſzelkie uſługi. Ubolewał wielce, iż go przed dzieſiątkiem dni nieſpotkał, ponieważ podtenczas iego ludzie mieli w obfitości wſzelkiego rodzaiu towarów, zabranych dwóm okrętom Portugal-

ſkim, płynącym do *Brezylii*: iako to materye iedwabne i wełniane, płótno, żelazo, i wſzelkiego gatunku narzędzia: mógłby, mówił daley, wyrobić to u ſwoich towarzyſzów, aby mu część onych udzielili, którą iako niepotrzebną ſobie, wrzucili do morza, i gdyby ieſzcze w podobney kiedy znaydował ſię okoliczności, obiecywał mu iego ſzkodę nadgrodzić, ponieważ zaſzczycał ſię być iego ſługą i przyiacielem. Choćbym i śmiał, mówi *Roberts* odpowiedzieć mu z żywością, tyle iednak oświadczenia, czy to fałſzywe, czy prawdziwe niedopuściłyby mi tego, a zatym muſiałem mu podziękować.

Między rozboynikami poznał trzech Anglików, którzy niegdyś pod nim ſłużyli. Ci pod wielkim ſekretem donieśli mu, że *Ruſsell* poſtanowił trzymać go w ſwym woyſku, ponieważ dowiedział ſię

od

od iego Sternika, że znał dofkonale brzegi *Brezylii*, dokąd ci rozboynicy udać się zamyślali: od tey służby tym iedynie mógłby się wymówić, gdyby powiedział, iż ieft żonaty, ponieważ ciż rozboynicy, uczynili przyfięgę uroczyftą, nigdy żonatych ludzi nieprzyimować do fwego towarzyftwa. Przydali i to, że *Rufsell* więcey ważąc interefs powfzechny, niżeli wzgląd na przyfięgę, namawiał innych do tego prawa uchylenia, ale *Edmund*, i inni byli temu przeciwni.

Ledwie ci Anglicy odefzli, wnet na wierzchołku okrętu ukazał się Generał *Edmund*, i dał znak, aby się do rady zebrano. Takowym znakiem była chorągiew iedwabna zielona, którą rozboynicy nazywali *Zieloną Trąbą*, ponieważ miała na fobie figurę człowieka z trąbą przy uftach. W krótkim czafie wfzyftek lud zebrał się: a gdy iedni w iego

izbie, drudzy na moście okrętu, gdzie kto chciał posiadali, oświadczył się Generał, iż ich zebrał do spolnego z nim śniadania. Z tym wszystkim obróciwszy się do *Robertsa*, spytał go publicznie, ieśli był żonaty? żonaty ieстem, odpowiedział, od lat 10. i że wyieżdzaiąc z Londynu, miałem pięcioro dzieci, prócz szóstego, którym iego żona w ciąży zostawała. Spytany daley, ieźli zostawił swą familią w dostatku, odpowiedział, że ponieważ dawniey miał kilka przypadków nieszczęśliwych, przetoż ładunek iego Feluki zawierał w sobie naywiększą część dóbr iego, i gdyby go przez nieszczęście utracił, niemiałby sposobu wyżywienia swych dzieci. *Edmund* patrząc na *Russella*, rzekł, iż trzeba temu dać pokoy. Jak to dać pokoy? odpowie *Russell*, przydaiąc wielkie przeklęctwo. Wmc. Pan mnie rozumiesz, rzecze Generał, i równie złorzecząc z przeklęctwem

powtorzył, iż trzeba temu dać pokoy. *Rufsell* gniewem zapalony dowodził, iż pierwfzym prawem natury ieft dla każdego mieć ftaranie o fobie famym, i przytoczył kilka przyfłowiow, że potrzeba niepodlega prawu. *Edmund* na to wfzyftko łagodnie odpowiedział, iż infzego ieft w tey mierze zdania, i nigdy na to niezezwoli: lecz ieśli większość głofów będzie mu przeciwna, niezoftanie mu nic, iak tylko cierpliwość: na koniec przydał, iż ponieważ wfzyftek lud ieft zebrany, przetoż może zaraz fwym wyrokiem rozwiązać tę trudność. W tym wydał rozkaz, aby wfzyfcy na moście ftanęli, a *Robertsowi* w izbie zatrzymać fię radził.

Rada przez dwie godziny trwała. *Edmund* i *Rufsell* wfzedłfzy do izby, pytali *Robertsa*, ieśli to prawda, że iego Feluka była w bardzo złym ftanie? odpowiedział z żalem, iż ze

wſzyſtkich ſtron woda ſię do niey toczy? ze wſzyſtkich ſtron woda? rzecze mu *Ruſsell*: i cóżbyś robił, gdyby ci ią oddano? prócz tego nie-maſz Maytków, gdyż ci, których miałeś, ſą teraz naszemi, i przekładaiąc mu daley iego niedoſtatek, uſiłował przez długi czas opiſać mu iego ſtan nieſzczęśliwy, na koniec rzecze mu *Edmund*, poydź ſam, poydź, roſtrząśniem twą ſprawę, poczynaiąc znowu pić. Przynieſiono ponczu w obfitości, i każdy zaczął opowiadać ſwoie dzieła heroiczne pod Wyſpami Amerykańſkiemi, Kanaryiſkiemi, i Nowey Ziemi. Gdy godzina obiadu przyſzła *Edmund* zaproſił wſzyſtkich. Dano im potrawy z mięſa, które ieden drugiemu z rąk wyrywał, nakſztałt pſów zgłodniałych. Jeſt to, mówili, naywiękſza naſza roſkosz, i nic nie ieſt tak przyzwoitego ludowi walecznemu.

Dnia naſtępuiącego ieden z trzech Maytków, którzy pierwey gadali z

Robertsem przyſzedł, wymawiaiąc ſię, iż rzadko bywali u niego, z przyczyny prawa ich towarzyſtwa, podług którego pod karą śmierci niewolno miewać rozmów taiemnych z więźniem iakimkolwiek. Donióſł mu przytym, iż iego Sternik nie bardzo mu był życzliwy, i że umyślił przyſtać do rozboynikow, że i reſzta iego ludzi niebyła mu wiernieyſza, tak dalece, że gdyby mu oddano iego Felukę, niemiałby do żeglugi iak tylko ſwego Lokaia, i małego chłopca, że i on i iego dwa towarzyſze, życzyliby mu ſłużyć, ale im przeſzkadza drugie prawo, podług którego, gdyby kto naymnieyſzy dał znak, że ſię chce od towarzyſtwa uwolnić, byłby w momencie rozſiekany bez żadnego ſądu. Przydał i to, żeod owego momentu iak ſię dowiedział *Ruſsell*, o iego znaiomości brzegów *Brezylſkich*, zabrał był chęć ratowania iego, i nadgrodzenia ſzkody w iego zbożu, i ryżu

obmyślaiąc mu ładunek płocien, materyi, kapeluszów, trzewików, pończoſzek, galonów złotych, i wiele inſzych towarów, które rozboynicy chowaią, aby mogli onemi udarować zabranych od ſiebie, doświadczywſzy ich wierności i przyiaźni: ale ponieważ *Ruſsell* odmienił w tym ſwoie zdanie, przetoż *Edmund* niepotrafi tey darowizny mu uczynić, gdyż *Ruſsell*, bywſzy dwa razy Generałem, uiął ſobie ſerca ludu zwłaſzcza, że z więźniami mniey używał łagodności, iak *Edmund*.

Skoro ten człowiek odſzedł od *Robertſa*, wnet *Edmund* nawiedził iego, i o różnych rzeczach rozmawiał. *Roberts* muſiał weſołą twarzą utrzymywać tę rozmowę, choć nazbyt nudną, gdyż rozboynicy, tak ſurową ſobie przywłaſzczaią powagę, że za nayinnieyſzą urazą biciem, lub ſłowy zwykli ſwych więźniów znieważać; i naypodleyſzy z tey chałaſtry częſtokroć czyni ſobie z tego zabawkę.

W tymże prawie momencie przyszedł tam i *Russell*, i z wesołą twarzą począł mu mówić: że im dłużey myślił o oddaniu mu Feluki, tym mniey znaydował pożytku dla niego: że sądzi go za człowieka rozumnego, lecz w naleganiu o Felukę niewidzi w nim, iak tylko upor, i rozpacz: że mniema, iż w tym iest honor iego towarzystwa, niedopuszczać, aby człowiek uczciwy miał lecieć na swą zgubę dobrowolnie: że życząc mu dobrze, szukał przez całą noc iakiegokolwiek sposobu iemu pożytecznieyszego, niżeli oddanie Feluki, i rozumie, iż ten sposób już znalazł, to iest: spaliwszy twóy statek, zatrzymamy ciebie iako prostego więźnia w tym stanie, w iakim teraz iesteś: co gdy się stanie, przyrzekam, i nakłonię na to całe towarzystwo, iż pierwszy okręt od nas złapany, będzie dla ciebie. Takowa pomoc lepiey niż Feluka do-

godzi twym intereſsom, i da ſpoſobność powrocenia do twey familii.

Roberts podziękowawſzy mu za radę, i obietnicę, proſił go, aby uważył, iż nietylko to niemoże być dla niego z pożytkiem, ale owſzem oſtatni mu przyśpieſzy upadek. Cóż on może mieć za pożytek z okrętu i ładunku mu danego? ktoby go chciał kupować od niego, kiedy niebył w ſtanie dać dowodu, że ma prawo do przedawania? a ieśliby dziedzic dowiedział ſię o tym, czy niemuſiałby mu nadgrodzić całey onego ſzkody z niebeſpieczeńſtwem więzienia, a podobno i śmierci.

Ta odpowiedź zdała ſię *Ruſsellowi* być płonnym zarzutem. Co ſię tycze prawa nad okrętem i boiaźni, żeby go niepoznano, zbiiał tym, iż rozboynicy mogli mu dać kartę przedania onego, i inne piſma upewniaiące mu onego poſeſsyą: że łatwo mu było ukryć ten okręt przed dziedzicem, gdyż rozboynicy, za-

wſze wiedzą, iuż to przez wyznanie kapitana okrętu, iuż to z papierów na nim znalezionych, do kogo ładunek należał, i w iakim kraiu dziedzice mieſzkaią. Przydał, że takowe karty mogą być pod innym, iak *Robertsa* imieniem, a iemu ſłużyć aż do końca przedaży, po którey mógłby on znowu wziąść właſne imie ſwoie na ſiebie, i być pewnym, że go nigdy niepoznaią.

Roberts uznał ſię być nieiako przekonanym, i wychwalał dowcip, i obrót *Ruſſella*. Z tym wſzyſtkim zgodziwſzy ſię na to, iż tym ſpoſobem mógłby ſię utaić, miał doſyć śmiałości wyznać, iż ſię od tego wyſtępku przez mocnieyſzą pobudkę, niż chęć wzbogacenia ſię wſtrzymuie, to ieſt, przez ſumnienie, którego zgryzoty obawia ſię. Z tey okoliczności mówiąc długo o potrzebie reſtytucyi, przytoczył kilka kawałków, które zdatne były do wzbudzenia w iego ſłuchaczach nieiakie-

goś żalu. Jakoż w samey rzeczy ta iego mowa, różnie różnych dotknęła. Jedni mu winszowali daru wymowy, przydaiąc, iż byłby z niego dobry kaznodzieia okrętowy. Drudzy oświadczyli się zuchwale, iż niepotrzebuią kaznodziei, ponieważ rozboynicy niemaią innego Boga, iak pieniądze, ani innego Zbawiciela, iak ich pałasze. Wszakże niektòrzy chwalili iego naukę, i pragnęli, aby ludzkość przynaymniey, miała większy wzgląd w ich zgromadzeniu. Po tey zdań różności, nastąpiło krótkie milczenie. Lecz *Russell* one przerwał, chcąc swemi wybiegami wyperswadować *Robertsowi*, że choćby rozboy był występkiem, on iednak niemiałby winy przyiąć to od rozboyników, co innym wzieli, ponieważ będąc przeciwko swey woli więźniem, nie byłby uczestnikiem ich rozboiu. Daymy to, rzecze daley, żeśmy postanowili spalić, lub do morza wrzu-

cić naſzą zdobycz, na cóżby ſię zdało to prawo dziedzicowi, gdyby iego okręt i z towarami był ſpalony. Niemożność nadgrodzenia onemu ſzkody, wniwecz obraca wſzyſtkie iego prawa. Mówże mi teraz, ieśli my tegoż ſamego nie czyniemy, ieśli ci to daiem, co w mocy naſzey ieſt ſpalić.

Edmund, i wſzyſcy przytomni z ukontentowaniem tey dyſputy ſłuchali: lecz *Roberts* poſtrzegłſzy, że przeciwnik iego coraz gniewliwſzym tonem utrzymywał ſwe zdanie, przerwał tę ſprzeczkę, oświadczaiąc ſię, iż przyznawał zgromadzeniu moc poſtępowania z nim iak ſię podoba, ale ponieważ dotąd był od niego traktowany z wſpaniałością ſerca, miał nadzieię w ich dobroci, że i w przyſzły czas równie z nim poſtąpią: a ieśli ſię im podoba oddać mu iego Felukę, uzna to za naywiękſzą łaſkę dla ſiebie, ponieważ ma nadzieię, iż przez

uczciwą pracę, może nadgrodzić sobie szkody ninieysze. *Edmund* tą mową poruszony, obróciwszy się ku zgromadzeniu, rzekł: Mci Panowie, mnie się zda, że ten biedny człowiak sprawiedliwey rzeczy domaga się. Ja sądzę, iż mu trzeba oddać Felukę. Co Wmć Panowie na to mówicie? większa nierównie część zezwoliła na to, i tak się ta sprawa skończyła.

Ku wieczorowi *Russell* chciał na swym okręcie traktować *Robertsa* na pożegnanie. Rozmowa nayprzód była dość miła. Po wieczerzy postawiono na stole poncz i wino. Kapitan nayprzód pił za zdrowie zgromadzenia: co i *Roberts* musiał uczynić. Powtorne zdrowie było pomyślności handlu, to iest pożytku rozboyników. Trzecie zdrowie było Króla Francuskiego: po którym *Russell* pił za zdrowie Króla Angielskiego. Toż samo wszyscy ieden po drugim aż do *Robertsa* u-

czynili: ale ponieważ *Ruſsell* wlał kilka butelek wina do pończu, *Roberts* czuiąc wſtręt od tey mieſzaniny, proſił, aby mu wolno było winem pić za to zdrowie. Rozgniewany o to *Ruſsell*, począł przeklinać, i przyſięgać, iż chcąc niechcąc muſi to pić, co i inni. Mnieyſza o to, rzecze *Roberts*, wolę wypić, niż ſię kłócić, lubo ten trunek ieſt dla mnie trucizną. Muſisz pić, odpowiedział *Ruſsell*, choćby to było dla ciebie nayiadowitſzą trucizną, chyba że pierwey trupem padnieſz, niż ſkoſztuieſz. *Roberts* wziął ſzklenicę, w którą niemal cała butelka wlana była, i zaczął pić za zdrowie pomienione. Za czyie zdrowie? przerwie mu *Ruſsell*, na co mu *Roberts*, za zdrowie Krola Angielſkiego. A któż ieſt ten Król Angielſki? ſpytał *Russell*, zdami ſię, odpowie *Roberts*, że ten, który noſi koronę, ieſt Królem, przynaymniey póty, póki ią noſi. A któż ią noſi? rzecze znowu *Rus-*

sell: Król *Jerzy*, odpowie *Roberts*. Na te słowa wpadlszy w zapalczywość *Russell*, oſtatniemi słowy iego znieważył, i przysiągł, że Anglicy Króla niemaią. Dziwna rzecz ieſt, powie mu na to *Roberts*, że Wmć Pan zacząłeś pić zdrowie tego Króla, którego podług zdania Wmć Pana niema na świecie. W tym roziuszony rozboynik, porwał się do piſtoletu, i byłby go pewnie zabił, gdyby od siedzącego podle nie był wſtrzymany. Porwał się potym do drugiego, powtarzaiąc częſto, że Anglia niema innego Króla, iak tylko Pretendenta, lecz go znowu drudzy wſtrzymali. Przełożony nad Artylleryą, człowiek poważany od swego zgromadzenia, porwał się od ſtołu, i rzekł do zgromadzenia: Mci Panowie, ieśli mamy zachować nasze prawa, któreśmy poprzysięgli, do czego ieſteśmy obowiązani, przez mocne pobudki rozumu, i naszego własnego pożytku, zdami się, iż powinniśmy powściągnąć *Jana Rus-*

sella, aby ich w swoiey zapalczywości niegwałcił. *Russell*, który ieszcze nie był przyszedł do siebie, chciał bronić swóy postępek, lecz Artyllerysta tymże tonem mówił do niego, że niemiał daney sobie mocy zabiiać człowieka rozmyślnie, bez zezwolenia zgromadzenia, pod którego obroną więźnie zostaią. Ja widzę, rzekł daley, iż cię to rozgniewało, żeśmy niedopuścili gwałcić praw naszych względem *Robertsa*: potrafiemy uhamować twe zapędy, i więźnia strzedz aż do iutra, abyśmy go do okrętu Generała zaprowadzili, który z większą sprawiedliwością o iego losie da swóy wyrok. Gdy całe zgromadzenie zdawało się tę mowę potwierdzać, odebrano *Russellowi* broń, i kazano spokoynie siedzieć, ieśli niechciał urazić zgromadzenia, i być traktowanym iak buntownik. Przełożony Artylleryi rzekł do *Robertsa*, iżby go na tychmiast za-

wiózł do Generała, gdyby im nie było wyraźnie zakazano przyimować batów po godzinie dziewiątey wieczorney.

Nazaiutrz, gdy ſtanął *Roberts* przed *Edmundem*, otrzymał od niego upewnienie obrony. Po południu do tegoż okrętu wſzedszy *Ruſsell* w towarzyſtwie *Franciſzka Spriggo* Kommendanta trzeciego rozboyników okrętu, oznaymił Generałowi, że ſternik i maytkowie *Robertsa*, chcą przyiąć ſłuzbę u zgromadzenia, iako ochotnicy. Odpowiedział mu *Edmund*, iż oddać Felukę *Robertsowi* niepozwoliwſzy mu żadnego z ludzi, toż ſamo było, co wydać go na śmierć, albo mu ſtrzelić w łeb z piſtoletu. Nieprzeczę ia temu, odpowiedział *Ruſsell*, lecz to, co przekładam, ieſt z pożytkiem towarzyſtwa, i chciałbym wiedzieć, kto ieſt tak śmiałym, żeby ſię miał mnie ſprzeciwić? Przydał

dał i to, że będąc kwatermiſtrzem, i maiąc tę moc z powagi tegoż urzędu, chce koniecznie, aby Sternik i maytkowie natychmiaſt byli przyięci, że on, Bogu dzięki, utrzymuie ſprawiedliwość, i intereſs powſzechny podług obowiązków ſwego urzędu: a ktoby ſię ważył w tym ſprzeciwić, ma przy paſie piſtolet, i garść kul dla uczynienia ſobie ſprawiedliwości. Potym obróciwſzy ſię do *Robertsa*: móy przyiacielu, rzecze, zgromadzenie oddało tobie Felukę, i będzieſz ią miał, lecz z czeladzi niedoſtanieſz więcey, iak dwóch ludzi. Co ſię tycze żywności, to tylko weźmieſz, co ſię teraz znayduie na twoim ſtatku. Dowiedziałem ſię, rzecze daley, że niektórzy z naſzego zgromadzenia, chcą ſię złożyć na ładunek towarów dla ciebie, lecz ia mocą moiey powagi zakazałem tego, ponieważ nie ieſt pa-

wna, iż te towary, których tobie chcą udzielić, niebędą nam ſamym potrzebne: słowem, przyſięgam na wſzyſtko, cokolwiek może być nayſtraſzliwſzego, że ieśli cokolwiek z naſzych okrętów na twóy przeniosą bez mego zezwolenia, i roſkazu, że i Felukę twoię, i ciebie ſamego ze wſzyſtkim co tylko maſz, ſpalić rozkażę.

Urząd Kwatermiſtrza, w ſamey rzeczy dawał mu moc takową, przetoż *Edmund* niemógł ſię w tym iemu ſprzeciwić. Nic tedy mu niezoſtawało, iak zawieść *Robertsa* na iego Felukę. Wyiechał tedy z okrętu Generała, a nikt mu nieśmiał dać żadney pomocy, boiąc ſię pogrożek *Ruſsella*, gdyż hoyność nie ieſt zbyt rzadką cnotą między rozboynikami: daią to łatwo, co mogą w iednym momencie utracić. A ponieważ, ów złośliwy Kapitan miał do ſwego okrętu powracać, przetoż i *Robertsa* wziął z ſobą.

Tam przybywfzy kazał przygotować iedzenie, a tym czafem dano poncz, wino, lulki, i tabakę: wfzyfcy Officyerowie byli zaprofzeni wefpół z *Robertsem*. *Rufsell* zachęcał go do picia, i iedzenia iak naywięcey, daiąc przyczynę, iż fię pufzcza w drogę tak trudną, iaką miał Eliafz Prorok do góry *Oreb*, i że niemaiąc na fwey Feluce, ani żywności, ani trunków, przetoż powinien dobrze naładować fwóy żołądek, aby mògł dłużey znofić głód i pragnienie. Ten żart tak ufzczypliwy przypomniał *Robertsowi* nie-fzczęśliwość iego ftanu. Tym czafem odpowiedział, iż ma nadzieię w wfpaniałości ferca tych, którzy go przy życiu i wolności zoftawili. *Russell* przyfiągł, iż niema fię żadney łafki więcey fpodziewać, iak tylko wieczerzy, którą gotowano.

Zakląłem go, mówi Autor, żeby niezoftawuiąc w oftatnim nie-

ſzczęściu, które mnie czekało, wyſadził na ląd pobliżſzey Wyſpy, albo na brzegach *Gwinei*, i czynił to wſzyſtko zemną, cokolwiek mu gniew lub dobroć będzie radziła, byleby mnie uwolnił od przyięcia ſwey ſłużby. Na co mi odpowiedział, iż odemnie było zawiſło uczynić go moim przyiacielem, lecz ponieważ wzgardziłem iego dobrocią, należało mi ſię tym ſię kontentować, com ſobie obrał, i że więcey miał ku mnie litości, niżelim ſię mógł ſpodziewać pokłóciwſzy go z iego towarzyſzami, z któremi nigdy ani miał, ani mieć chce niezgody.

Roberts wymawiaiąc ſię niewinnością ſwych zamyſłów, proſił go, i wſzyſtkich iego towarzyſzów, aby mieli wzgląd na iego ſtan godnieyſzy litości, niżeli pomſty. *Russell* mu na to, próżno nas o to proſisz: iuż nie czas. Nie przyiąłeś naſzey łaſki, gdyśmy ią ofiarowali: kontentuy ſię ſwym loſem. Na-

pełniy twóy żołądek, abyś utrzymał twe ſiły tak długo, iak możeſz, ponieważ ieſt wielkie podobieńſtwo, że ten poſiłek ieſt oſtatni w twym życiu: chyba że maiąc ſumnienie tak delikatne, otrzymaſz dla ſiebie cuda od Boga. Ja nieczynię litości iak tylko nad temi dwoma ludźmi, którzy maią iechać wraz z tobą. Mam pokuſę wziąść ich do ſiebie, a ciebie zoſtawić, żebyś ſam mógł pożytkować z pomocy niebieſkiey. Niektórzy z tego zgromadzenia mówili, iż ci dway ludzie, chcą dobrowolnie trzymać ſię ſwego Pana, będąc gotowi równie z nim dzielić ſię niebeſpieczeńſtwem. Naco *Ruſsell;* zapewne on i tym ludziom tak delikatne ſprawił ſumnienie iak ſwoie: obaczycie, że niebo nic nieodmówi tak pobożnym.

Podobne żarty przez cały czas ſtołu nieuſtawały. O godzinie 10. *Ruſsell* zawoławſzy maytków, którzy ſtrzegli Feluki, ſpytał ſię, ieśli wſzyſtko z niey zabrali podług

iego rofkazu. Na co oni przyfięgli, iż nic niezoftawili prócz wody. Jak to wody? krzyknie *Rufsell* złorzecząc. Alboż niekazałem wfzyftkie beczki wypróżnić? wykonaliśmy ten rofkaz, odpowiedzieli, a woda od nas zoftawiona, ieft morfka, która ze wfzech ftron wchodzi do Feluki. Ta odpowiedź ufpokoiła rozboynika, i dała mu pochop do ponowienia żartów ufzczypliwych. Nakoniec gdy go fen morzył, rofkazał, aby *Robertsa*, i z dwoma iego ludźmi zawieziono do Felnki.

Ponieważ w fwym właſnym bacie *Roberts* do fwey Feluki powrócił, czekał niecierpliwie dnia, aby mógł obeyrzeć w iakim mu ftanie ią oddano. A nayprzód znalazł tyle okrufzyn fucharów, że mógł onemi kapelufz napełnić, i trzy lub pięć garści tabaki do palenia. Był to drogi fkarb dla niego w tak niefzczęśliwym ftanie zoftaiącego, przetoż z pilnością zebrał te odro-

biny. Znalazł też ſwóy kompas, kwadrans, i inne morſkie narzędzia. Zoſtawiono mu też łóżko, iako rzecz niepotrzebną rozboynikom, ktòrzy procz Officyerów, niemaią inſzey pościeli, iak pokład okrętowy. Co ſię tycze żywności, niebyło tam więcey iak tylko 10. butelek wódki, i 36. funtów ryżu i trochę mąki. Wody do picia niezoſtało mu więcey w beczkach, iak 3. butelki.

Udał ſię potym do oglądania ſwych żaglów. Na mieyſce właſnych iego, poſtrzegł ſtare i w półzgniłe. Lecz któryś rozboynik litością zdięty zoſtawił mu ſześć igieł z kłębkiem ſznurków, i kilka ſztuk ſtarego płótna grubego, którego wnet użył na ſwoie potrzeby. Ta praca przez całe trzy dni ich zabawiła. Nie używali przez ten czas innego pokarmu, iak tylko mąki i ryżu ſurowego przy kilku kieliſzkach wodki, a to dla oſzczędzenia wody, którą zachowali dla

zrobienia sobie ciasta. Czwartego dnia, zrobiwszy kołacz, rozdzielili go wiernie na trzy części: i to była naylepsza potrawa, ktorą po rozstaniu się z rozboynikami, iedli. Dnia następuiącego, zgotowali sobie pappkę, która ich dobrze posiliła. Był to trzeci dzień Listopada. *Roberts* naprawiwszy z wielką pilnością żagle, uważał, iż tego dnia byli pod 17. stopniem szerokości. Sternik *Russella* odieżdzaiąc powiadał, iż się znaydowali pod ten czas o 65. mil od Wyspy *S. Antoniego*.

Podług tey wiadomości udał się ku Wyspom *Cap Verde*, a szczegulnie do Wyspy *S. Mikolaia*. Dnia 7. Listopada podług swoiey obserwacyi znaydował się pod 16. stopniem ku północy, około 46. mil od *S. Antoniego*. Następuiącey nocy padał deszczyk, z którego 4, lub 5. kwart wody zebrali. Nastąpiła po nim przez kilka dni spokoyność morza. Dnia 10. z pomocą chłodnego wiatru,

trwaiącego aż do dnia 16. pomknął ſię tak bliſko do Wyſpy *S. Antoniego*, że mógł ią widzieć o 18, lu 19. mil odległą. Dnia 16. po południu znowu ſpokoyność morza naſtąpiła. Znalazł tam rybę od Francuzów nazwaną *Requin*, to ieſt pies morſki, ułowienie tey ryby wiele pracy koſztowało, z niebeſpieczeńſtwem Feluki zatopienia, przez gwałtowne ſkoki tey poczwary morſkiey, na półdwanaſta ſtop długości maiącey. *Roberts* i iego towarzysze byli tego mniemania, iż nayrzysze byli tego mniemania, iż naymniey 300. funtów ważyła. Położona na pomoście zdała ſię iuż nie żyć, lecz wkrótce potym z taką żwawością rzucać ſię poczęła, że niemogąc iey utrzymać, muſieli uciąć znaczny kawał ogona, w którym ma moc naywiękſzą. W brzuchu iey znaleziono pięć małych, które niemiały ieſzcze wielkości ſzczupaka. *Roberts* dobywſzy ognia z flinty (była to iedyna broń, któ-

rą mu zoſtawiono) ugotował cząſtkę tey ryby w wodzie morſkiey, która im zdała ſię być nayroſkoſznieyſzym bankietem. Aże niemiał ſoli do utrzymania reſzty, pokraiał ią w długie paſy, i uſuſzył na ſłońcu. Ta flinta wielką mu czyniła wygodę, ponieważ żadnego innego narzędzia do wſkrzeſzenia ognia niezoſtawiono. Niemaiąc też żadney świecy, używał w nocy węgla rozpalonego, dla uważania igły magneſowey, i kierowania ſwey Feluki.

Dnia 17. *Roberts* będąc iuż tylko o mil ośm od *S. Antoniego*, ſądził, iż mógł iuż mniey oſzczędzać ſwey wody. Kazał więc kilka ſztuk ſwey ryby z ryżem nagotować. Nazaiutrz zrana poſtrzegł iaśnie Wyſpy *S. Antoniego*, *S. Wincentego*, *S. Lucyi*, *Terra Bianka*, i *Monte Gwarde*, która ieſt naywyżſzą górą Wyſpy *S. Mikołaia*. Widać ią ze wſzyſtkich ſtron nakſztałt głowy cukru, którey

wierzchołek potym się rozszerza. Nakoniec dnia 20. zawinął do stanowiska *Currisal*, na 16. sążni głębokiego, o ćwierć mile od brzegu. Jeden z iego ludzi, nazwany *Potter* prosił o pozwolenie, aby w bacie mógł do brzegu przylądować, i ztamtąd świeżey wody przywieść. Zezwolił na to *Roberts*, a sam, ponieważ go sen morzył, rozkazawszy drugiemu czekać na powrót swego towarzysza, udał się do odpoczynku. Ocknąwszy się zawołał na swego człeka, lecz żadney odpowiedzi nieodebrał. Wstawszy więc znayduie go śpiącego na pomoście, i wraz postrzega, że go pęd morza oddalił od Wyspy. Zmieszało to go strasznie. Widział się być między falami w ciemnościach nocnych, i w stanie nayniebespiecznieyszym, bez nadziei powrotu *Pottera*. Z tym wszystkim gdy dzień rozjaśniał, znalazł sposób, choć z wielkim trudem przybić do odno-

gi piaſzczyſtey, którą mieſzkańcy nazywaią *Pottako*, gdzie ſtanął na kotwicach dnia 22. Liſtopada na gruncie piaſzczyſtym, 6. ſążni głębokości.

Ku wieczorowi przyſzło do niego 7. Murzynów z *Paraghizy*, i przynieśli mu cokolwiek wody z roſkazu Gubernatora Wyſpy *S. Mikołaia*: upewnili przytym, iż mógł ſię zbliżyć do *Paraghisy*, ſkoroby ſię morze uſpokoiło, co miało w przeciągu iedney godziny naſtąpić, a gdy im mówił o zaczekaniu na iednego z ſwych ludzi, który zoſtał w *Currisal*, oświadczyli ſię, iż ponieważ wiatr był przeciwny ledwieby za 15. dni mógł tam powrócić koło brzegów. Nieuważaiąc na to *Roberts* puścił ſię z temi Murzynami na ſpotkanie *Pottera*. Lecz wiatr był tak tęgi, iż muſiał zawinąć do *Porto Gari*: gdy z tym wſzyſtkim koniecznie chciał daley pomknąć ſię, naywiększy iego żagiel tak zoſtał

pogmachtany, że Murzyni chcąc go opuścić myśleli na ſwey barce powrócić do domu: lecz on wſzelkich pobudek użył, na wſtrzymanie ich od tego zamyſłu. Przekładał im z iedney ſtrony, iż byłoby to okrucieńſtwo zoſtawić go bez pomocy, z drugiey ſtrony, że wydaliby ſię nieroſtropnie na niebeſpieczeńſtwo morza, w ſłabſzey daleko barce, niż była iego Feluka: lecz próżno. Odpowiedzieli, iż mnieyſze było niebeſpieczeńſtwo w ich barce, niż w iego Feluce bez żaglów, bez wody, i bez żywności: i że ieśli im przyidzie zginąć, woleliby ten los ponieść na widoku ſwego mieſzkania, niż w mieyſcach odległych. Jeden z nich przydał, że *Robertſowi* ninaczymby niezbywało, gdyby do iakiey inney przylądował ziemi: dla nich zaś inſzego nie było beſpieczeńſtwa, iak tylko tam wpaść w niewolą. W tym przedſięwzięciu nie uważaiąc na iego prożby i wy-

mówki, udali się na powrót do siebie. Gdy wiatr nieumnieyszał bynaymniey swey tęgości, *Roberts* niewiedział, w którąby się miał stronę udać. Stan iego nieczynił nadziei przylądowania do Wyspy *Mai*, albo *Saint Jago* Wyspów zaś *S. Jana* i *S. Filippa* nieznał cale, ponieważ karty, na których ich mieysce wyrażono, były bardzo niedoskonałe. Czytał też kiedyś, iż te Wyspy były bardzo niebespieczne. Wkrótce iednak doświadczył, iż to iego mniemanie było fałszywe.

Przepędził noc w iak naywiększym strachu i troskliwości. Gdy rozedniało, postrzegł między wschodem i północą *Terra Vermilia*, albo *Punta-de-Ver-Milhari* iak ią Obywatele nazywaią. Do zbliżenia się tam trzeba mu było dnia całego i nocy następuiącey. Nazaiutrz niepostrzegłszy, żeby kto miał wniść do iego Feluki, usłyszał głos człowieka Portugalskim ięzykiem pytaiącego, ie-

śli iego ſtatek był na kotwicy? Zdziwiwſzy ſię zkądby to pytanie przyſzło, poſtrzegł trzech Murzynów, i na ich pytanie odpowiedział, że będąc w ſtraſznym pomieſzaniu ledwie ſam wiedział o ſobie, i chciałby znaleść Wyſpę *Saint Jago.* Dopiero ieden z nich nazwany *Colau-Verde* upewnił, iż znał doſkonale *Saint Jago, Saint Philippe* i *Saint Jean*, i mógłby do iednego z tych trzech Wyſpów portu, do któregoby chciał, iego zaprowadzić, przydaiąc, że Wyſpa *Saint Philippe* obſitowała w żywność, lecz przyſtep do niey niedobry, a przeciwnie *Saint Jean*, miała port wyśmienity, do którego obiecał beſpiecznie go przyſtawić.

Roberts chętnie na to zezwoliwſzy, ſtarał ſię z pomocą ttzech Murzynów naprawić iakkolwiek ſwoie żagle. Potym zdawſzy ſię na przewodnictwo *Kolawa*, udał ſię proſto do *Cyplu* pólnocnego *S. Fi-*

lippa, gdzie okrążywszy koło brzegów, obrócił się na południe ku *Ghors*, który iest częścią teyże Wyspy. Ztamtąd postrzegł Wyspę *S. Jana*, do którey prosto skierował, i minąwszy małe Wysepki, w tym przeciągu leżące, z wielką ufnością w swym przewodniku, łatwo zawinął do wschodniego cyplu *S. Jana*. Niezostawało im podług tego przewodnika, iak tylko pomknąć się ku cyplowi północnemu odległemu o dwie mile, który obywatele nazywaią *Ghelungo*. Tam *Roberts* chciał się dowiedzieć od swego Sternika, gdzieby był port, i zdziwił się wielce zrozumiawszy, iż *Colau* o nim niewiedział. W tym tylko był upewniony, że ieszcze go nieminął. Udali się więc koło brzegów uważaiąc pilnie ich położenie. Nakoniec postrzegli ów port pożądany, a iako wiatr zawsze mocny bywa w dłuż brzegów, tak wielce prze-

szkadza

ſzkadza do zbliżenia ſię ku brzegowi, zwłaſzcza, że pęd morſki, który pomnaża trudność, był wielce tęgi. *Roberts* niewiedząc co czynić w tey okoliczności, ſpytał ſię Sternika, ieśli nie było mu znaiome iakowe tam mieyſce niżey wiatru, gdzieby mógł ſtanąć na kotwicach. Murzyn wyznawſzy ſwoię niewiadomość, przydał, iż ieśli nie przybiią pierwey do brzegu, niż miną *Punta de Sal*, nie tylko im trudno będzie przylądować, lecz i ciężko uyść zatonienia. A gdy go *Roberts* proſił o radę, odpowiedział, iż inney dać niemoże, iak tylko zbliżyć ſię do ſkał i na nich ratować ſię iak można. Na co mu rzecze *Roberts*, iak to być może, kiedy ani ia, ani móy Maytek pływać nieumiemy? Odpowiedział Murzyn, iż on będąc tak bliſko ſkał, ſam ſiebie myśli ratować. *Roberts* porwawſzy ſwą flintę groził mu, iż tego niedopu-

ści: lecz Murzyn natychmiaſt ſkoczył do wody, i życząc mu ſzczęścia, przybył wpław do lądu. Dwa iego towarzyſze nieumieiąc tak dobrze pływać, nieodważyli ſię naśladować iego przykładu, i przytym oświadczyli ſię, że niemyślą zoſtawić *Robertsa* bez pomocy: z tym wſzyſtkim proſili go, aby ſię niepuſzczał na morze bez wody, i żywności. *Roberts* im na to oświadczył ſię, iż on iedynie ſzuka ſpoſobu zawinąć do iakiego mieyſca beſpiecznego, a gdy mu przekładali to, czym *Colau* groził, odpowiedział, iż ten zdrayca, iak ſami mogli poznać, przywłaſzczył ſobie umieiętność, którey niemiał. Dopiero oba Murzyni poczeli złorzeczyć *Kolawowi*, i życzyć, aby wprzód zginął, niżby przypłynał do ſkały. Uſpokoiwſzy ich *Roberts*, rzecze, iż ieśliby chcieli pracować na ruffie, albo na tyle okrętu, dla sfolgowania Feluce, ma nadzieię, iż beſpie-

cznie do brzegu zawinie. Lecz się oni oświadczyli, iż nic robić nie będą, chyba gdy ſtanie na kotwicach, poprzyſięgli iednak, iż go nie opuſzczą.

Roberts pomknął ſię do brzegu, i obiechał tak bliſko *Punta de Sal*, że nakoniec cyplu mógłby człek ſkoczyć ze ſtatku na brzeg. Przyczyna, ktora go pobudziła do tego przy ſkałach niebeſpieczeńſtwa, była ſłuſzna, bo ponieważ ten koniec cyplu zdawał mu ſię być pod wiatrem, [nie był pewnym znaleść za nim ląd tak bliſko, żeby mógł łatwo trelować, to ieſt ciągnąć Felukę do niego batem wioſłowym. Wiedział on, iż poſpolicie takowe ſkały niedopuſzczaią ciągnąć podwodę; a ponieważ trudność tylko była po zbliżeniu gramolić ſię ná one, ſzukał więc zdatnego na to mieyſca. Lecz za pierwſzym z drugiey ſtrony cyplu uyrzeniem ziemi, po-

ſtrzegł małą odnogę doſyć głęboką, i wraz do niey ſkierował. Zapuſzczona w morze ołowianka pokazała mu nayprzód 13, a potym 12. ſążni głębokości; pęd morſki z północy do tey odnogi biiący, pomógł mu bardziey do iego zamyſłów, niżeli żagle, przetoż powoli zbliżał ſię do lądu, a lubo brzeg zdawał ſię być nierówny, co poſpolicie bywa znakiem niedobrego gruntu, iednakże będąc na głębokości o dziewięć ſążniów, rzucił tam kotwice, nieuważaiąc na żadne niebeſpieczeńſtwo. Dwa murzyni widząc ſię być tak bliſko ziemi, rzucili ſię wnet do morza, i ſzczęśliwie do brzegu przypłynęli.

W tym noc ſię zbliżała: *Roberts* ią przepędził ſpokoynie. Gdy świtać poczęło, trzech Wyſpiarzów pokazało ſię na brzegu morſkim, którzy poſtrzegłſzy, że nie było więcey ludzi na Feluce, iak tylko dwóch, puścili ſię wpław do niey.

Oświadczyli ſię grzecznie, ofiaruiąc ſwe uſługi *Robertsowi*, i zaproſili go na ląd do ſiebie na obiad: a gdy im odpowiedział, iż pływać nieumiał, zdziwili ſię mocno, i powtarzali kilkakroć, iż poiąć tego niemogą, żeby ludzie odważaiący ſię po wielkim morzu żeglować, nieumieli pływać; a chlubiąc ſię, i ſprawiedliwie, upewnili go, iż między niemi dziecięcia nawet niebyło, któreby w nieſzczęściu niemógł ſię w pław ratować. Potym dowiedziawſzy ſię, iż mu na wodzie zbywało, udali ſię na ląd, i powróciwszy przynieśli dwie *Kalbaſsy*, w których koło 12. kwart wody było. *Roberts* obiecał im obiad u ſiebie zgotować z kilku paſów ſwey ryby, którą obaczywszy, rzekli mu, iż to muſiały być z ryby nazwaney *Sarde*, i pytali ſię, ieśli ta ryba niepożera ludzi. Na co gdy *Roberts* odpowiedział, iż miał wiele tego przykładów, wnet przerażeni, rzucili tey

ryby kawały, które w ręku mieli, mowiąc, iż nigdyby temu wierzyć nie mogli, żeby ludzie śmieli iadać takowego żwierza, który za pokarm ma ludzkie ciało. To iednak nieukontentowanie nieuczyniło im wstrętu od wychędożenia zupełnego iego Feluki. *Roberts* w nadgrodę ich trudów ofiarował szklankę wodki, ubolewaiąc, iż rozboynicy niezostawili mu tyle, żeby ich hoyniey mógł uczestować: lecz oni niechcieli iey pić, mówiąc: iż ponieważ tak mało miał tego trunku, y sam do niego był przyzwyczaiony, przetoż radzili mu zachować dla swey potrzeby. Na koniec przydali, że woda zwyczaynym ich napoiem była, i że nigdy nie kosztowali *Aqua Ardenta* (tak wodkę nazywaią) lubo wiedzieli, że to iest napóy wyśmienity: lecz przytym pamiętali, że pewny rozboynik Francuzki imieniem *Maringouin*, przylądowawszy do ich Wyspu,

y maiąc obfitość tego trunku, udzielił go hoynie ich Obywatelom, z których większa część tych, co pili, na kilka dni ogłupieli, iako niezwyczayni, a inni niebefpiecznie chorowali. Przydali i to, że i dotąd ieszcze znayduią się Murzyni, którzy pragną być zabrani przez iakiego rozboynika, byleby ich zaprowadzono do takiego kraiu, który w ten trunek gorący obfituie.

Roberts chciał wiedzieć, ieśli maią dość wełny na swym Wyspie: odpowiedzieli mu, iż każdego roku mieli oney obfitość, lecz ostatni rok dla niedostatku deszczów był na nią nieurodzayny; z tym wszystkim niema żadnego Murzyna, u któregoby pięć lub sześć naymniey kamieni oney nieznaydowało się; a że rzadko do nich przychodzą okręty, więc używaią tey bawełny na swoie potrzeby, z tym wszystkim niema u nich żadnego Obywatela, któryby nieudzielił mu chę-

tnie iakiey ſztuki do naprawienia żaglów. Lecz *Roberts* upewnił ich, iż nic niechce wziąć od nich bez zapłaty. Przydaie tu ſwą uwagę tenże *Roberts*, iż gdyby miał kilka paciorków ſzklannych, lub inſze iakowe fraſzki, mógłby wſzyſtkę tey Wyſpy bawełnę zakupić.

Przypatrowali ſię z wielkim podziwieniem iego klepſydrze, y narzędziom Aſtronomicznym, ponieważ Portugalczycy, u których podobne widzieli, nigdy im niechcieli pokazać, do czego co ſłuży. *Roberts* przełożył im z ochotą ſkutki tych narzędziów: na co rzekli, iż wſzyſcy ludzie biali ſą czarnokſiężnikami. Odpowiedział im *Roberts*, iż Anglicy wielki wſtręt maią od wſzelkiego z diabłem ſpołeczeńſtwa, y że w ich kraiu żywo palą czarowników. Jeſt to wyśmienite prawo, odpowiedzieli, i życzylibyśmy ſobie takowego. Ale chcąc wyrazić przemyſł białych ludzi, wnoſili,

że lubo oni nie byli tak złośliwi, iak czarownicy, ponieważ ogniem ich karali, więc mufzą być nad fa-mego diabła rozumnieysi: przyczy-nę zaś tego mniemania takową da-li, że ich czarownicy, maiąc całą fwą naukę od diabła, niemaią żadney mocy nad białemi. Z tey okoliczno-ści profili *Robertsa*, aby ich nauczył, iak temu zabiedz, żeby ich bydłu niefzkodzili, a naybardziey ich dzieciom, których czarownicy z nienawiści ku familii wprowadzali w choroby, i o śmierć przypra-wowali.

Może fię kto zdziwić, mówi *Ro-berts*, żem tak dofkonale rozumiał ich język. Lecz umieiąc język Por-tugalfki, który po większey części pomiefzany z ich dawnym języ-kiem *Mandingo*, fkłada terazniey-fzy, łatwo fenfu ich mowy docho-dziłem, zwłafzcza, że ich naymniey-fze flowa fą złączone z takim ru-chaniem, i geftami, a naybardziey

na tey i *S. Filippa* wyſpie, że ich myśl pierwey można zrozumieć, niż ią uſty wyrażą.

Po południu wiatr tak tęgi wſzczął ſię, i niebo tak gęſtemi obłokami zaćmiło ſię, że *Roberts* ſpodziewał ſię ztąd wielkiey nawałnicy. Przybyło do iego Feluki więcey Murzynow, z których ieden na prożbę *Robertsa* trzymaiąc koniec liny, puścił ſię w morze, chcąc iego Felukę przyciągnąć do ſkał. Lecz tak ſłabo to czynił, że linę upuścił. Proſił go *Roberts*, żeby znowu tę pracę zaczął, lecz próżno. To tylko odpowiedział, iż ieśliby wiatr iego ſtatek oddalił, tedy on z ſwemi towarzyſzami podeymuie ſię zanieść obu Anglikow aż na brzeg. Z tym wſzyſtkim niektórzy z nich zezwolili powrócić na ląd dla ſzukania *Colau Verde*, którego zręczność i odwaga mogłaby mu dać pomoc. Przez noc naſtępuiącą wiatr był nierówny. W godzinę po wſchodzie ſłoń-

ca deſzcz padał wielki, między pół-nocą i wſchodem, co u Murzynów było znakiem, że w dzień wiatr ſtężeie. Z tym wſzyſtkim ſłońce weſzło pogodnie: lecz koło oſmey godziny mocnieyſzy wiatr powſtał, a koło południa tak był tęgi i ſtraſzny, że *Roberts* nigdy niewidział morza tak wzruſzonego: niewiedząc zatym, co czynić, uſiłował namówić Murzynów, aby go nieopuſzczali. Reſztę dnia, i noc naſtępuiącą z mnieyſzym ſtrachem przepędził, lecz nazaiutrz, to ieſt dnia 29. Liſtopada, wiatr tak ſtraſzny powrócił, że oderwawſzy Feluke od kotwicy, o ſkałę ią potrzaſkał. Lała ſię zewſząd woda, a Murzyni na ten widok rzucili ſię wpław ku lądowi, wſzakże na głos żałośny *Robertsa*, i iego Maytka znowu powrócili. Wſadziwſzy ich na rozbite deſki przyciągnęli ku ſkale, na którą wdarli ſię wyżey nad morze na ſtop 15. Tam na ró-

wninie koło 10. ſtop rozległey zatrzymali ſię dla odpoczynku, a tym czaſem inni Murzyni, którzy na ich nieſzczęście zwierzchołku patrzali, przynieśli wody i cokolwiek żywności. Tam rozpalili ogień dla zgotowania poſiłku, i za naſtąpieniem pogodnieyſzego czaſu przepędzili noc w tym ſamym mieyſcu.

Dnia naſtępuiącego Murzyni udali ſię do ratowania rozwalin Feluki: a naypilniey te kawałki zbierali, na których cokolwiek było malowania. Oświadczyli ſię potym przed *Robertsem*, iż ieśliby wymyślił iaki ſpoſób do wſtawienia maſztu, ſteru, i połączenia niektórych części Feluki niepołamanych, mogliby go zaprowadzić do portu *Obens*, gdzie, zapewne, znalazłby dla ſiebie iaki pożytek. Zdziwił ſię *Roberts* nad tą ich ſerca dobrocią, a tknięty wdzięcznością, obiecał, iż ieśliby do tego portu zawinął iakowy

okręt, przedałby mu chętnie te ſmutne rozwaliny, tym iedynie końcem, aby mógł iakożkolwiek nadgrodzić im tę ludzkość Odpowiedź ich godna ieſt tego, abyśmy ią potomney pamięci podali w tych ſamych ſłowach, które autor wyraża. Oświadczyli ſię, iż nic więcey nieuczynili, iak tylko powinność ratowania cudzoziemców w nieſzczęściu, i że chociaż dla różnicy koloru byli poczytani od białych za ſtworzenie inſzego rodzaiu, przekonani iednak byli, iż wſzyſcy ludzie ſą iedney natury: z tym wſzyſtkim przyznawali ſię, iż ich Bóg ſtworzył daleko niedoſkonalſzemi, niż białych. *Roberts* zdziwiony, iż mieli tyle rozumu, odpowiedział, że niewidział inney różnicy, iak kolor, a tego przyczyną mienił być gorącość zbyteczną ich kraiu. Przydał na koniec, że ieśliby który biały z żoną kraiu ſwoiego, żył na ich wyſpie, wyſtawiony iak oni na go-

rącość słoneczną, zapewneby w trzech lub czterech pokoleniach, potomkowie iego byli tegoż koloru, i tegoż składu ciała.

Znowu się zadziwił, gdy mu rzekli, że w takowey okoliczności możeby stracili biali swóy kolor, ale ich włosy niebyłyby nigdy tak kędzierzawe, iak Murzynów: w czym podobniey zaiste do prawdy mówili, niż on. Przydali y to, iż przez długie doświadczenie, nadto tego doznali, że nad niemi było iakoweś przeklęstwo, i przeznaczenie, aby byli sługami i niewolnikami białych. A ta prawda corocznym doświadczeniem białych iest dowiedziona, którzy przybywaiąc do *Gwinei* zabierali, lub kupowali tysiące niewolników.

Pomienieni Murzyni nietylko te kawały Feluki powyciągali, które były na wierzchu morza, lecz puszczaiąc się z osobliwszą śmiałością nurkiem, dobyli ze dna dwa garki

żelazne, które natychmiaſt oddali *Robertsowi*. Wſzyſcy z nich umieią doſkonale pływać, i zanurzać ſię w morzu. Ponieważ małe ſtanowiſko *Punta de Sal* ma wodę tak czyſtą, że przy pogodnym czaſie można widzieć o ośm lub dzieſięć ſążni głębokości dno morſkie, przeto po rybołówſtwie, naymilſza ich ieſt zabawka rzucać kamień na dno, i czynić między ſobą zakłady, kto pierwſzy ten kamień znaydzie i z wody wyciągnie. Maią ſpoſób zatrzymywania oddechu, i mogą trwać na dnie więcey, niż całą minutę.

Ku południowi dali obiad *Robertsowi*, z dyń warzonych, i z kilku ryb, które ułowili. Gdy Anglicy zapomniawſzy na ſwoie nieſzczęście iedli ſmaczno, przybył poſłaniec od *Lioneta Gonzalwy* Gubernatora Wyſpy, który wymawiaiąc ſię, iż niemogąc ſam przybyć dla ciężkiego kataru, przyſłał *Robertsowi* kiłka dyń, i trzy lub cztery tarto-

ſle, i uczynił nadzieię, że mu nazaiutrz poſzle ſztukę kozy dzikiey. Tegoż momentu ſtanął przed niemi drugi poſłaniec, od Plebana tey wyſpy, który nietylko nieprzynioſłszy żadnego Anglikom pokarmu, proſił ich Pana imieniem, ieśli niewyratowali cokolwiek mąki. Na koniec przydał niby od ſiebie, że ieśli zoſtało im cokolwiek z wódki, *Aqua ardenta* wielkąby łaſkę uczynili poſyłaiąc iey cokolwiek Plebanowi. *Roberts* ukazał mu to, co z morza wyratowano, to ieſt kilka deſcek, i dwa garki żelazne, które ów poſłaniec poſtrzegłszy, zaczął wielce wychwalać Pana ſwego potęgę, przydaiąc, iż on daleko użytecznieyſzym być może dla cudzoziemców, niż ſam Gubernator, a na koniec radził Anglikom, aby mu ieden z tych garków poſłali. W tym inni Murzyni iedni po drugich przybywać poczęli, a między niemi *Do-*

minik

minik Gomers syn *Antoniego Gomersa*, który przed *Lionellem Gonzalwem* był teyże Wyspy Gubernatorem. *Roberts* powziął sprawiedliwe mniemanie o *Gonzalwie*, niewidząc w *Gomersie*, iak tylko Murzyna. Portugalczycy wstydzą się sami osobiście rządzić na tey Wyspie, tak ubogiey, i dopuszczaią chętnie Murzynom brać swoie imie i tytuły. *Gomers* ofiarował Kapitanowi Angielskiemu kilka dyń, kilka *Bananow*, ieden *Papay*, i kołacz zrobiony z *Bananow*, i z żyta Indyiskiego. Podziękowawszy *Roberts*, gdy go spytał, czymby mu tę łaskę odwdzięczył, odpowiedział, iż nic niepragnie, iak tylko iego przyiaźni, i że wszyscy inni Obywatele tegoż są zdania, oprocz Plebana, który podług swego zwyczaiu nieprzestanie mu naprzykrzać się swemi proźbami, lecz go ostrzegaią, żeby się mu niedał oszukać. *Roberts* upewnił go, iż powróciwszy

do Anglii, niezaniedba wychwalać wſpaniałości Murzynów, y zachęcać ſwych ziomkow, aby tę wyſpę częſto odwiedzali. *Gomers* mu na to odpowiedział, że na ich nieſzczęście ta wyſpa nic nierodziła pożytecznego do handlu, i że iego Oyciec, i inni nayſtarſi Murzyni pamiętaią, iż widzieli u ſiebie cudzoziemców, i ſłyſzeli ich mówiących, że ten kray był ubogi, obywatele ſą w nim bardzo nędzni, i że taż ſama nędza niedopuſzcza do nich okrętów cudzoziemſkich.

Pod czas tey rozmowy, uważał *Roberts*, że ieden z Murzynów poglądą na niego z pilnością, naybardziey go zadziwiało, że będąc ogorzałym iak Arabowie [południowey Barbaryi,] i maiąc włoſy niekędzierzawe, nie był podobny do Murzynów *Gwinei.* To podziwienie pomnożyło ſię w *Robertſie,* gdy go uſłyſzał po Angielſku do ſiebie mówiącego, że ta wyſpa zawie-

rała w ſobie niewiadome Portugalczykom, a nieznaiome wyſpiarzom bogactwa, iako to złoto, *Ambrę*, (Burſztyn ſzary) woſk, i różne drzewa Farbiarzom potrzebne. Gdy daley mówił, *Roberts* z wielką ſwą radością dowiedział ſię, że ten cudzoziemiec był Anglikiem, urodzonym w *Karleon* nad rzeką *Usk*, w kraiu *Galles*, że imie iego było *Karol Franklin*, y że był ſynem Sędziego. Kilka razy był Kapitanem na okrętach *Brystolſkich*. Płynący do Indyi Zachodnich, złapanym zoſtał od rozboynika *Barthelemi*, y zaprowadzony na brzegi *Gwinei*, znalazł ſpoſób wymknąć ſię ztamtąd. Udawſzy ſię do *Sierra Leona*, pozyſkał ſobie łaſkę u iednego Królika Murzynów nazwanego *Tomaſz*. Dopominał ſię iego wydania z pogróżkami *Barthelemi*, lecz *Tomaſz* wierny w ſwych obietnicach odpowiedział mu z taką wzgardą, że ów rozboynik z niczym odiechać mu-

ſiał. Wkrótce potym Kapitan *Plunket*, przełożony nad domem handlowym Angielſkim w *Sierra Leona*, dowiedziawſzy ſię o *Franklinie*, i maiąc go za złoczyńcę z czeladzi owego rozboynika, nalegał na *Tomasza*, o wydanie onegoż, a to dla ukarania podług ſurowości praw Angielſkich. *Tomaſz* oſtrzegł *Franklina* nietaiąc przed nim, iż niechciałby urazić Anglika. *Franklin* widząc, że mu z trudnością przyidzie dowodzić ſwey niewinności, zaklął go, aby zaczekał na przyiście iakiego okrętu *Bryſtolſkiego*, którego Kapitan był mu znaiomy. Nieſzczęście iego tak żywo dotkneło ſerce *Tomaſza*, iż mu z powtórzoną przyſięgą obiecał ſwą obronę. Tym czaſem, gdy *Plunket* nieuſtawał nalegać o iego wydauie, niechcąc być kłótni przyczyną, wyiednał u *Tomaſza*, że go do dalſzych kraiów kazał zaprowadzić. Prócz beſpieczeńſtwa, i z tey przyczyny życzył ſobie *Franklin* głębiey do owego kraiu wkroczyć.

że ſię tam między 12. i 13. ſtopniem ſzerokości tak od północy, iako od południa, a podobno aż do końca południowego tey obſzerney ziemi, wiele ſię złota znaydowało. *Tomasz* poſłał go do Króla *Bembolu*, przydawſzy mu do ſtraży czterech żołnierzy, i *laſkę Stanu*, która mu za paſzport ſłużyła. Podróż iego ſiedm dni trwała, a podług iegoż rachunku nakoło 100. mil wynoſiła. Przez wiele miaſt przeieżdżał, i wſzędzie był dobrze przyięty. Przez pierwſze 4. dni nic znacznego niewidział, lecz daley poſtrzegł, że złoto między obywatelami bardzo poſpolite było. Uſtawiczna baczność, którą na niego mieli żołnierze, niedopuściła mu zaſięgać o tym wiadomości: zwłaſzcza, że ciż ſami żołnierze wyznali, iż mieli rozkaz przeſzkadzać mu takowey wiadomości, i prowadzić go iak naypuſtſzemi drogami, a naybardziey zabraniać mu piſania.

Pomieniony Tomaſz, miał i tę oſtróżność, że mu zabrał wſzyſtkie papiery, pod pozorem zachowania ich u ſiebie aż do iego powrotu. Lecz Murzyni będąc w tym mniemaniu, że wſzyſcy biali ſą czarownikami, rozumieią, iż diabeł albo duch iakowyś, zawſze ieſt gotów dodawać im wſzelkich wygod, których potrzebuią Nakoniec przybył do Dworu Króla *Bembolu*, gdzie za uyrzeniem *laſki Stanu*, z oſobliwſzą grzecznością, y uprzeymością był przyięty: i wielkie podziwienie ſprawił tak Królowi, iako całemu ludowi, który nigdy w ſwym mieście Europeyczyka niewidział.

Roberts uważaiąc, iż Murzyni z pilnością ſłuchali *Franklina*, ſpytał ich, ieśliby co zrozumieli z iego mowy. Odpowiedzieli, że nie, ale ſię dziwowali, iż Pan *Karolów* (tak go tam nazywano) znalazł ſpoſób mówienia tym ięzykiem, którego oni nierozumieli. *Franklin* im oznay-

mił, iż był z tegoż kraiu, co i *Roberts*. Tę nowinę, tak dziwną dla nich, wnet po całym zgromadzeniu rozgłosili, i uprafzali *Robertsa* żeby ią swemi ustami potwierdził.

Roberts niecierpliwie pragnął oglądać ich miasto, *Franklin* mu przełożył, iż droga do niego iest prawie nieprzebytą, dla mnogości skał przepaścistych, i spiczastych, przez które trzeba się było przerzynać. Spytani Murzyni toż samo potwierdzili, i niepoiętym sposobem swą wyspę opisali. Z tym wszystkim, ponieważ go Gubernator i Pleban zaprafzali do siebie, postanowił te wszystkie trudności przebywać, żwłaszcza, że w owym mieyscu, w którym się znaydował, widział się w niebespieczeństwie zguby przez spadanie kamieni, które się rano i wieczor z wierzchołku góry ztaczały. Murzyni go upewnili, iż to pochodziło z biegania koz dzikich, które wieczorem schraniały się

na ſkały. Jakoż w ſamey rzeczy poſtrzegł to *Roberts*, że cała wyſpa nic inſzego nie była, iak tylko ſkładem gór, które ſię kupami iedna na drugiey w górę podnoſząc, czynią kſztał iakoweyś kopuły. Gdy tedy przedſięwziął koniecznie udać ſię do miaſta, *Domingo* ofiarował mu ſię za przewodnika, z tym dokładem, że go miał w tyle za ſobą przywiązać, a to żeby idącego mógł utrzymać. Pierwſzą część drogi dość łatwo przebywſzy, odpoczęli przez czas nieiakiś. Lecz poſtępuiąc daley poſtrzegł *Roberts* trudność nieprzebytą. Gdy kilku Murzynów oddaliło ſię dla lepſzey drogi ſzukania, urwał ſię pod niemi dość wielki kawał ſkały, z niebeſpieczeńſtwem tych, którzy ſzli za nim. *Domingo* oświadczył ſię, iż nie chce azardować Kapitana Angielſkiego w dzień, ponieważ gorącość ſłoneczna osłabiała ſkały, i kamienie łatwiey ſię urywały: w nocy zaś wil-

goć nakſztałt wapna one utrzymowała. *Roberts* doświadczywſzy ſam tego, co przewodnik mówił, myślił powrócić na dawne mieyſce. *Domingo* radził ſprowadzić iaki Bat, i morzem udać ſię do miaſta. Lubo ten zamyſł kilku dni potrzebował, muſiał iednak na to *Roberts* zezwolić; gdyż go nagła gorączka nagabać poczęła. Tak wiele troſk i trudów, przy zbyteczney gorącości ſłońca, mocno go oſłabiły, zapadł więc w tak niebeſpieczną chorobę, że przez kilka tygodni iego Maytek i *Franklin* wątpili o iego życiu. Murzyni tak wielkie o nim czynili ſtaranie, iż i w naypolerownieyſzym kraiu Europy, i nayprzyiaźnieyſzym narodowi Angielſkiemu, niedoznałby równego. Nakonieç, gdy iuż był w ſtanie płynienia Bątem, Murzyni, którzy ſię podięli z *Domingiem* iego przeprowadzać, popłynęli między południem i zachodem, maiąc morze ſpokoyne, gdy

tym czasem z drugiey strony wiatr nieustannie panuie, im bardziey słońce zbliża się do merydyanu. Wieczorem przybyli do *Furno*, gdzie *Roberts* znalazszy konia Gubernatorskiego, przyiechał na nim do iego domu, albo raczey chałupy. Przyięty był tam mile, lecz ponieważ obiecał *Domingowi* stanąć u niego na gospodzie, przeto udał się zaraz do *Antoniego*, oyca *Domingowego*, Znalazł iuż tam wcześnie łóżko dła siebie przygotowane, co mu było szacowną przysługą, uważaiąc stan kraiu i mieszkańców. To łóżko składało się z czterech kołków, albo soszek wbitych w ziemię, oraz z czterech kawałów drzewa nieociosanego, i związanego powrozami z drzewa *Bananu* zrobionemi. Spód onego był usłany trzcinami, a na nich wiele liścia suchego z *Banunu*, pokrytego kocem: co wszystko zamiast prześcieradła, pokrywały dwie sztuki materyi białey wełnianey.

Kołdra także była wełniana w paſy niebieſkie i białe.

Roberts całe dwa mieſiące w domu *Antoniego Gomers* chorował. Przyſzedłſzy do ſiebie, za naymilszą miał ſobie zabawę ryb łowienie. Trzy i cztery częſtokroć dni na niey trawił. Murzyni donoſili mu drewek dla rozłożenia ognia i gotowania ryb. Sól znaydowali na ſkałach, którą z wody morſkiey gorącość ſłoneczna naturalnie robiła.

Roberts maiąc pouſałość z Murzynami dowiadywał ſię od nich, iakie okręty na ſwych brzegach widywali. Przez ſiedm lat dwa tylko tam zawinęły: ieden Angielſki dla ſkupienia wieprzów, drugi Portugalſki, który przewożąc niewolników z *Brezylii*, wſtąpił tam dla nabrania wody, lecz go nawałność gwałtowna zerwała z kotwic. Zamyślał *Roberts* przenieść ſię na wyſpę *S. Filipa*, gdzie wiedział, iż częściey zawiiaią okręty. Po długich uwagach po-

ſtanowił zebrać ſztuki Feluki ſwoiey, i zrobić Bat z pomocą Murzynów. Dał mu długości na 25. ſtop, ſzerokości na 10. a głębokości na 4. ſtopy i 10. calów. Wydychtował go bawełną i mchem, a łoiem zmieſzanym z gnoiem oślim naprowadził. Ta maſsa tak ſtwardniała na ſłońcu, że nietylko iey gorącość rozpuścić, ale też i woda morſka ſzkodzić niemogła. Gnóy ośli, był obroną od ryb, ktore ziadłyby łóy bez przymieſzania onego. Prócz tego niemógłby *Roberts* wyſtarać ſię tyle tam łoiu, żeby na cały bat wyſtarczył, ponieważ 40. koz dzikich niewydawało onego więcey nad 5. funtów, i krowa karmna tyleż.

Gdy ſądził, iż bat iego iuż mógł wytrzymać morze, doſtał od Murzynów iedney kotwicy, którą w morzu ułowili po odeyściu okrętu Portugalſkiego nawałnością ztamtąd zerwanego, Zbliżył ſię do *Fur-*

no, a ztamtąd do miaſta, dla pożegnania ſwych Przyiaciół; ale ſię wielce zadziwił, gdy *Franklin* upewniwſzy go przedtym, iż z nim popłynie, odmienił nieſpodzianie ſwe przedſięwzięcie. *Roberts* udał po ſobie, iakby był przekonany iego racyami, i w towarzyſtwie tylko ſwego Maytka, oraz ſześciu Murzynów, którzy ſię dobrowolnie na iego uſługi ofiarowali, odbił od lądu, dwóma przededniem godzinami.

Błąkawſzy ſię przez czas nieiaki, muſiał znowu powrócić do *S. Jana*, i tam dla naprawy Batu ſwoiego, przez dwa mieſiące zabawić, lecz na koniec przybył do *S. Jakuba*, nayznacznieyſzey z wyſpów Cyplu *zielonego*, gdzie niebawiąc, zawinął okręt z *Bryſtolu* pod Kommendą iego przyiaciela, który go odwiózł do oyczyzny.

Lubośmy ſię dłużey podobno, niż należało, rozciągnęli nad przy-

padkami *Robertsa*, rozumiemy iednak, iż naſi czytelnicy nam to daruią. Spodziewamy ſię, iż w nich znaleźli i ciekawości ſwey dogodzenie, i naukę. Czy może być bardziey zadziwiaiąca różnica, między ſrogością rozboyników Angielſkich, i dobrocią ſerca Murzynów Wyſpy *S. Jana*? Z iedney ſtrony złe używanie wſzelkich namiętności i wſzelkiego światła, którego człowiek oświecony nabywa w towarzyſzeniu wzaiemnym! z drugiey ſtrony iak wielki przykład wſzelkich cnót z czucia litości pochodzących w człowieku proſtym, którego w inſzych mieyſcach znaydziemy częſto tak złośliwego w ſwoim grubiańſtwie, iak ieſteśmy z naſzym polorem i oświeceniem. Murzyni *S. Jana* nie zachowaliby podobno tey dobroci przyrodzoney, gdyby niezoſtawali w oſtatnim, a uſtawicznym ubóſtwie. Zarzuceni między ſkały, a otoczeni hakami i raffami, oddala-

iącemi okręty od owych niebeſpiecznych brzegów, nie popſuli ſię przez łakomſtwo, i zdrady wynikaiące z ducha handlownego. I tak żyiąc między niedoſtępnemi ſkałami, maią ſię za ſzczęśliwych, gdy inni ludzie w nieſzczęściach ſwoich potrzebuią ich pomocy. Uznawaią oni przewagę nad ſobą Europeyczyków, która iednak ſtała ſię im nieużyteczną, a Europeyczycy nieſieni przez nich wpław między ſkałami, mogli wzaiemnie uznać inſzy rodzay przewagi właściwey człowiekowi. Jak wiele, i iak rozmaitych przypadków można widzieć, w nieſzczęśliwym ſtanie *Robertsa* opuſzczonego w Feluce pośrzód morza, i wahaiącego ſię uſtawnie między śmiercią, i życiem! iak wiele razy nadzieia po niebeſpieczeńſtwie naſtąpiła, i iak wiele razy niebeſpieczeńſtwo nadzieię przytłumiło. Nie raz to uważano, iż żeglarze niemogą cierpieć dłu-

giego na lądzie mieſzkania. Pewnie to z tey przyczyny, że przyuczeni do ſzczęścia, i ſzwanków na przemiany, nie lubią takowego życia, w którym ani wielkie niebeſpieczeńſtwa, ani wielka radość przytrafia ſię. Wſzyſtkie przypadki małe ſą w oczach tych ludzi, którzy częſto rachowali iak wielą minutami śmierć od nich była daleka.

Portugalczycy odkrywaiąc te Wyſpy, nadali onym imie: *las Ilhas de Cabo Verde*, to ieſt: *Wyſpy Cyplu Zielonego*, ponieważ naprzeciw onego ſą położone. Wſzakże ciż ſami Portugalczycy częſto ie nazywaią *Wyspami Zielonemi*, czy to dla ſkrócenia nazwiſka, czy też z przyczyny trawy zieloney nazwaney *Sargoſso*, którą te Wyſpy ſą otoczone. Pomieniona trawa ma wiele podobieńſtwa do Rzerzuchy, a owoc oney do Porzeczek. Od 20 ſtopnia, aż do 24. tą trawą morze

ieſt

ieſt pokryte. W wielu mieyſcach ieſt tak gęſta, że czyni widok Wyſp pływaiących, i może zatrzymać okręty, ieśli wiatr nie ieſt dość mocny, do przepędzenia przez nie okrętu. Trudno ſię domyślić, zkąd ta zieloność pochodzi na części Oceanu o 150. mil od Afryki odległey i niezgruntowaney. Hollendrzy te Wyſpy nazywaią Wyſpami ſolnemi, ponieważ na nich znayduie ſię ſol w obfitości.

Dzieſięć ich liczą: *Sal, Bona-Viſta, Mayo, Saint Jago, Fuego,* albo *S. Filip, Brava, S. Mikołay, S. Łucya, S. Wincenty, i S. Antoni.* Niektórzy ich liczą 12, a inni aż do 14.

Wyſpy Cyplu Zielonego leżą trochę daley nad trzy ſtopnie od południa ku północy z równą odległością od wſchodu na zachod, to ieſt między 14. ſtopniami, 30. minutami, i 17. ſtopniami, 45. mi-

nutami ſzerokości. Długość ich od *Ferro* ieſt między 4. i 7. ſtopniem. *Sal, Bona-Viſta*, i *Mayo*, ſą trochę więcey ku wſchodowi od północy na południe; *S. Jakub, Fuego*, i *Brava*, bardziey ku południowi od wſchodu na zachod. *S. Mikołay, S. Lucya, S. Wincenty*, i *S. Antoni*, bardziey ku północy i zachodowi, na teyże linii południa i wſchodu ku północy i zachodowi. *Ovington* twierdzi, iż ſię rozciągaią nakſztałt pół Xiężyca, których brzeg wypukły, obraca ſię ku Afryce. *Bekcman* uważa, iż bardzo miły widok ſprawuią tym, którzy koło nich przeieżdżaią. *Mayo*, która ieſt naybliżſza od Cyplu Zielonego, oddalona ieſt od niego na 93. mile z zachodu przez północ. Położenie Wyſpów pomienionych ieſt bardzo pożyteczne dla wypocznienia okrętom płynącym z *Gwinei*, albo od Wyſpów wſchodnich.

Wſzyſcy ſię na to zgadzaią, iż powietrze tameczne ieſt zbytecznie gorące, i bardzo niezdrowe. *Rychard Hawkins* dowodzi, iż nad ten kray, niema na całym świecie ſzkodliwſzego zdrowiu ludzkiemu. Dwa razy tam będąc, połowę ſwych ludzi przez maligny i biegunkę utracił. Ponieważ tam rzadko deſzcz pada, przetoż ziemia ieſt tak gorąca, iż niemożna nogi poſtawić na tym mieyſcu, którego słońce promieniami ſwemi dotyka. Wiatr z pomiędzy północy i wſchodu przed czwartą z południa godziną powſtaiący, nagłym ſwym chłodem ſprawuie ſkutki śmiertelne: przetoż obywatele one uprzedzaiąc, nakrywaią głowę czapkami aż na ramiona ſpadaiącemi, a ciało ſuknią podſzytą futrem, lub bawełną. *Hawkins* i to uważa, że w tym kraiu, rownie iak na brzegach *Gwinei*, i we wſzyſtkich kraiach gorących Xię-

życ swym spływaniem wielce dotyka ciał ludzkich, a zatym rzecz iest bardzo niebespieczna, przepędzać tam noc pod niebem.

Podług *Beckmana* na większey części Wyspów Zielonych, grunt iest kamienisty, i niepłodny, a naybardziey na Wyspie *Sal*, *Bona-Vista*, i *Mayo*. *Sal* i *Mayo* zawieraią w sobie wielką moc koni dzikich: prócz koni w *Mayo*, dosyć iest koz dzikich, a soli taka obfitość, że możnaby, iak mówią, więcey nad dwa tysiące okrętów co rok oną naładować. Inne Wyspy są daleko żyżnieysze, i rodzą ryż, żyto Indyiskie, pszenicę Turecką, banany, limonie, cytryny, pomarańcze, grenady, orzechy kokosowe, iabłka granatowe, figi, i melony. Znayduie się też tam bawełna, i trzciny cukrowe. Kozy dzikie za każdym porodzeniem po troie i czworo koząt wydaią, a to częstokroć po trzy razy

w iednym roku. Winnice też dwa razy do roku rodzą iagody.

Bogactwo mieſzkańców tamecznych nie inne ieſt, iak tylko ſkóry koz dzikich i ſol w *Bona-Viſta*, w *Mayo*, i w Wyſpie *S. Jakuba*. *Barbod* twierdzi, iż umieią bardzo doſkonale wyprawować ſkóry ſpoſobem Narodów wſchodnich, a *Beckman* upewnia, iż lepſzych w tym gatunku niema na całym świecie.

Łowią tam tak wiele żółwiow, że niemało okrętów co rok przychodzi dla ſkupienia onych, które poſoliwſzy, przewożą do oſad Amerykańſkich. Te źwierzątka w czas dżdżyſty znoſzą ſwe iayka na piaſku, i zoſtawuią tam one, aby ſię na ſłońcu wykluły. Obywatele nay-bardziey pod ten czas onych łapaią, bez inſzey trudności, iak tylko wywracaiąc ich widłami grzbietem do ziemi: gdyż tak ſą wielkie, że ręką niemogliby tego dokazać. Mię-

ſo żółwiow w oſadach nie w mnieyſzym ieſt uzywaniu, iak ſtokwiſz we wſzyſtkich kraiach Europy.

Atkins świadczy, iż Portugalczycy oſiadli na Wyſpach Zielonych, wſzelakie okręta równie przyimuią, i bardzo tanio przedaią im żywność, którey Wyſpa *S. Jakuba* ieſt naywiękſzym źrzódłem. *Barbod* twierdzi, iż Francuzi z *Senegalu* i z *Gorei* poſyłaią do tey Wyſpy po żywność, kiedy na nią ieſt nieurodzay w *Nigrycyi*. Koło roku 1593, kiedy kawaler *Hawkins* żeglował, Francuzi znaczny handel prowadzili na Wyſpach *S. Jakuba*, *Fuego*, *Mayo*, *Bona-Viſta*, *Sal*, i *Brawa* dokąd uſtawicznie z *Gwinei* i *Beninu* zawiiali. Kupowali tam niewolników, cukier, materye wełniane, ambrę, albo butſztyn ſzary, Zybet, to ieſt ſkóry kotek wonnych, zęby ſłoniowe, ſaletrę, kamienie z piany morſkiey, gąbki, i trochę zło-

ta, które ſami Wyſpiarze z lądu wydobywali.

Niemal wſzyſtkie wyſpy zielona, ale nie były zamieſzkane pod ten czas, gdy ie Portugalczycy znaleźli. Prywatne oſady, niemogły ſię tam utrzymywać w całości, ponieważ niedoſtatek pokarmu, i głód wiele onych zruinował. Deſzczu też przez długi czas tam niewidziano. Ledwie na Wyſpach *Bona Viſta*, a ſzczegulnie na Wyſpie *Sal* pamiętaią, że tam przed ſześcią lub ſiedmią laty kiedyś deſzcz padał, i to tylko na górach, gdzie podług opowiadania mieſzkańców, obłoki zgromadzone rozpuſzczały ſię dla ſkropienia nieużytecznego mieyſc puſtych i niepłodnych. Wyſpy *Sal*, *Bona-Viſta* i *Mayo* będąc płaſkiemi tym mniey zatrzymuią nad ſobą obłoki, że wiatry uſtawicznie one rozpędzaią: i z tey to przyczyny na tych trzech Wyſpach, tak długą ſuſza panuie.

Trzy naywiękſze Wyſpy Zielone: *Sal*, *S. Lucya*, i *S. Wincenty* niemaią żadnego mieſzkańca, gdy tym czaſem inne Murzynami, i mieſzańcami ſą dobrze załudnione. Przyczyna, którą tego przytaczaią, godna ieſt uwagi. Naypierwſi Portugalczycy, a oſobliwie z Wyſpy *S. Jakuba* przywozili z *Gwinei* Murzynów dla poſługi ſwey oſady, ale ponieważ większa część nierządne życie prowadziła, mieli ſobie za obowiązek ſumnienia, umieraiąc, dawać wolność niektórym z tych nędznych niewolników, dla zadoſyć uczynienia choć po części za ſwoię roſpuſtę. Odebrawſzy wolność wielu z nich dla oddalenia ſię od ſwych tyranów na inne Wyſpy przenoſili ſię, gdzie maiąc powietrze mało co odmienne od oyczyſtego, ſzczęśliwie oſiadali. Portugalczycy widząc, iż ſię im powodziło, tamże ſię za niemi przenoſili. Lecz handel Portugalczyków wkrótce upa-

dać począł w owey części Afryki, gdy się inne Narody Europeyskie przedarły do *Gwinei*, i do Indyi Wschodnich. Na ten czas liczba Murzynow, coraz się bardziey wzmagaiąca, tak przewyższyła Białych, że ci wstydząc się być im podległemi, przenieśli się do *S. Jakuba*, albo do Portugallii. Pozostali między Murzynami niemaiąc innego sposobu utrzymania się, złączyli się z niemi przez małżeństwa, i wydali z siebie potomków koloru miedzianego, albo mieszańców, którémi teraz te Wyspy są zaludnione. Król Portugalski uważaiąc, co się w przeciągu wielu lat tam działo, rozdał Wyspy Zielone między Panów Dworu swoiego, samę tylko *S. Iakuba* sobie zachowuiąc, do którey, ostatnich czasów przyłączył i Wyspę *S. Filipa*. Z tym wszystkim Gubernator *S. Iakuba*, nazywa się Gubernatorem Generalnym wszystkich Wysp zielonych i brzegów *Gwinei*, od rzeki

Senegalu, aż do *Sierra Leona*. Panowie partykularni rozmnożyli na swych Wyspach krowy, kozy, i inne bydło. Rządzą tam przez swych Namiestników, których, powaga iest szczupła, ponieważ nietylko władza nad życiem i śmiercią, ale też i inne kary cielesne, należą do Gubernatora *S. Jakuba*. Tych czasów ostatnich nad wszystkiemi temi Wyspami, iest przełożony Urzędnik nazwany *Ovidor*, maiący w swych ręku Sądy i dozor nad dochodami Królewskiemi, tak dalece, że do Gubernatora teraz nic więcey nienależy; iak tylko rząd żołnierski.

Port *S. Jakuba* iest mieyscem odbierania cła Portugalskiego, na wszystkie okręty tego Narodu, które handel prowadzą w częściach *Gwinei* należących do Portugalczyków. Lecz dochody Koronne z Wyspów Zielonych nie są znaczne. Jakoż i straż tych Wyspów nie wiele ich kosztuie, ponieważ niema tam innych

mieyſc obronnych, iak tylko na Wyſpie *S. Jakuba* i *S. Filipa*. Wſzakże i te mieyſca ſą doſyć ſłabe: prócz Miaſta ſamego *S. Jakuba*, które przez Hiſzpanów było pod ten czas wzmocnione, gdy Portugallia do nich należała. Nadto ſtraż Wyſpów Zielonych z Narodowey tylko milicyi ſkłada ſię, bez żadney Woyſka Królewſkiego pomocy. Należy i to uważyć, że ponieważ obywatele *S. Jakuba* i *S. Filipa*, ſą dziedzicznemi Korony poddanemi, przetoż w lepſzym ſą ſtanie, niż inne Wyſpy, które często ſwychPanow, i dziedziców odmieniaią.

Roberts powiada, iż mógłby obſzerniey piſać o rękodziełach bawełnianych Wyſp Zielonych, i dowodzić, że okręty Angielſkie mógłyby taniey tam doſtać, niż w Anglii materyi wełnianych, ſłużących do handlu niewolników w *Gwinei*, lecz nieśmie powſzechnie twierdzić, ieśliby to było z pożytkiem Anglii.

Mógłby też obſzerniey piſać, iak ſam mówi, o ſaletrze na kilku tych Wyſpach znayduiącey ſię, lecz rozumie, iż ſię doſyć wytłómaczył w tey materyi, prawie nieznaiomey w Europie przed iego opiſaniem. W ſamey rzeczy, mówi on daley, przywieziono przed kilką lat do Portugallii niemało ſaletry, znalezioney na Wyſpie *S. Wincentego*, i potym ten handel zaniedbano, ponieważ im ſię zdało, że większa część tey ſaletry, była tegoż gatunku, co i ſol morſka. Przyznaie to i ſam, iż doświadczaiąc tey prawdy poſtrzegł: że ſię z trudnością w niey ogień zaymował, i że ledwie oſma część paliła ſię, a reſzta zoſtawała iak ſol morſka. Z tym wſzyſtkim upewnia, że w teyże Wyſpie znalazł takową ſaletrę, którey po zapaleniu ledwie połowa, a czaſem ledwie czwarta część zoſtawała. Na Wyſpie *S. Jana* ieſt tak znikliwa, albo rozłatuiąca ſię, i tak łatwo zapalaiąca ſię,

że niknie zupełnie, prócz tey, która się blisko morza znayduie. *Roberts* zostawuie ciekawym szukania przyczyny tey rożnicy.

Sal Wyspa, miała przedtym niemało koz dzikich, krów, i osłów, lecz koło roku 1705. kilką laty przed *Robertsa* przybyciem, dla niedostatku deszczu, wszyscy ią mieszkańcy opuścili, prócz iednego starca, który postanowił tam umrzeć, iakoż i umarł tegoż samego roku. Susza tak była nieznośna, że większa część bydląt z pragnienia i głodu wyzdychała. Wkrótce zaczęło cokolwiek deszczu padać, który resztę pozostałą nieco ożywił, lecz to nie długo trwało. Pewny statek Francuzki przybiwszy do *Sal* dla łowienia żołwiow, był niepogodą przymuszony zostawić na tey Wyspie koło 30. Murzynów, których był zawiózł dla tey roboty z Wyspu *S. Antoniego*. Ci nieszczęśliwi, nieznayduiąc tam żadne-

go innego pokarmu, ſamemi dzikiemi kozami żyli, i niezoſtawili, iak tylko iędnę, którey niemogli ułowić na górach. Pozabiiali też prawie wſzyſtkie krowy, tak dalece, że nakoniec muſieli ieść oſły. Koło 6. mieſięcy potym, ieden okręt Angielſki, płynący do Wyſpy *Mayo* dla nabrania ſoli, poſtrzegł dym wychodzący z Wyſpy *Sal*. Wiedział ón o tym, iż ta Wyſpa była opuſzczona, przetoż rozumiał, że ſię tam czeladź iakowego okrętu rozbitego ſchroniła. Poſłał do nich ſwóy bat, i przez litość zabrawſzy na okręt ſwóy owych 30. Murzynów, wyſadził na ląd Wyſpy *S. Antoniego*. *Roberts* dowiedział ſię o tym przypadku od iednego Murzyna, który był ſpolnikiem tego nieſzczęścia.

Bawełna z Wyſpów Zielonych nigdy nie była w wielkim używaniu. Z tym wſzyſtkim obywatele niektórzy zażywaią iey do robie-

nia sobie posłania, albo szat, których iednak rzadko potrzebuią. Uważa Autor, że na całym świecie lepszey niema gębki do wskrzesania ognia, iak w tym kraiu. Drzewo tey krzewiny, wydaie żywy płomień, lecz nietrwa długo w ogniu: a gdy iest dobrze suche, łatwo zapała się przez tarcie iednego kawałka o drugi.

Między wielu rodzaiami ryb, obficie znayduiących się na tych brzegach, iest iedna, którą Murzyni nazywaią *Meiar* w wielkości Stokwisza, ale grubsza, i zdatna do solenia tak, iak Stokwisz. *Roberts* iest tego zdania, że możnaby prędzey tą rybą okręt naładować, a niżeli Stokwiszem przy Wyspie Nowey Ziemi *Terre Neuve*, i że w równey cenie mogłaby być przedana, zwłaszcza w *Teneryffie*. A ponieważ sol iest na doręodziu, przetoż robota koło niey byłaby i prędsza, i z mnieyszym kosztem, zwłaszcza, że

Murzyni z Wyſpy *S. Antoniego* i *S. Mikołaia*, maią dziwną zręczność, tak do łowienia ryb, iako i ſolenia.

Na Wyſpie *Sal* łatwiey ſię znayduie Burſztyn ſzary, niż na innych, ale koty dzikie, i żołwie zielone, wielką onego część ziadaią.

Pan *Le Guat* uważa z *Robertsem*, że tam ſama natura ſol ſporządza w ſzparach ſkał iedynie przez gorącość ſłoneczną. *Kawley* świadczy, iż za iego czaſów przybywały tam częſto okręty Angielſkie po ſol dla Indyi Zachodnich, i że żupy ſolne rozciągały ſię pod ten czas na dwie mile długości. *Dapper* powiada, że ku Cyplowi na południe i wſchod, niedaleko od brzegu piaſzczyſtego, liczono za czaſów iego 72. min ſolnych.

W opiſaniu Wyſpy *Sal*, nie trzeba zapominać i o ptakach, które Portugalczycy nazywaią *Famingos*, i podług opiſania Kapitana *Dampierre*, któ-

który ie ſwemi oczema oglądał. Maią nieiakieś podobieńſtwo do Czapli, lecz ſą większe, i koloru czerwoniawego. Zbieraią ſię w wielkiey liczbie, i przebywaią poſpolicie w mieyſcach błotniſtych, gdzie mało ieſt wody. Tam układaią ſwe gniazda z błota, ktore na półtory ſtopy podnoſzą nad wilgocią. Fundament tych gniazd ieſt ſzeroki, lecz coraz węzey idą aż do wierzchołku, gdzie za powodem natury, owe ptaki robią dziurę, a w niey ſkładaią ſwe iaia. Ponieważ zaś maią goleń bardzo długą, przetoż iedną nogą ſtoiąc na ziemi, drugą iaia, a kuprem gniazdo przykrywaią, i grzeią. Nie znoſzą więcey nigdy nad dwa iaia, a rzadko kiedy mniey. Piſklęta nie pierwey latać poczynaią, aż doroſną zupełney prawie wielkości: tym czaſem biegaią z prędkością oſobliwſzą. Z tym wſzyſtkim Autor złapał ich kilka. i ſkoſztowaſzy ich

mięſa, znalazł wielce ſmakowite, łubo chude i bardzo czarne. Język maią gruby, a przy korzeniu onego kawał tłuſtości ſmaku wybornego. Półmiſek języków owych ptaków, iak mówi *Dampierre*, byłby potrawą godną ſtołów krolewſkich. Kolor piſkląt ieſt iaſno-ſzary, ktory tym bardziey ciemnieie, im bardziey ſkrzydła wyraſtaią: Wſzakże naymniey 10. lub 11. mieſięcy przeminie, nim przyidą do doſkonałego kſztałtu, i koloru. Trudno zeyść tych ptaków. *Dampierre* z dwomą innemi myśliwemi, ſkrywſzy ſię wieczorem bliſko ich zwyczaynego tokowiſka, tak pomyślnie ich podſzedł, że troiakim ſwym ſtrzełeniem 14. ubił. Maią zwyczay ſtać poſpolicie na nogach ieden przeciwko drugiemu w iedney linii, oprócz kiedy żeruią. Ktobykolwiek ich w tym położeniu ſtoiących zdala poſtrzegł, ſądziłby za mur z cegieł ro-

biony, gdyż taki właśnie maią na ſobie kolor.

Wyſpa *Bona-Viſta*, wzięła to imię od Portugalczyków, ponieważ pierwſza z Wyſpów Zielonych, była od nich odkryta,

Większa część obywatelów chowaią kozy. Ich mleko, ryba, i żółwie, ſą nayzwyczaynieyſzym pokarmem. Inney żywności niedoſtaią, chyba za przybyciem Angielſkich okrętow, którym uſługuią do ładunku ſoli. Płacą im za to Anglicy ſucharami, mąką, ſtaremi ſukniami &c. Udzielaią też iedwabiu ſurowego, który im ſłuży dla ozdobienia koſzul, czapek, i ſtroienia głowy dla kobiet. Prócz dni uroczyſtych, oboia płeć chodzi niemal nago. Kobiety około paſa noſzą lekki kawałek materyi bawełnianey, długości aż do kolan: mężczyzni zaś maią nakſztałt ſpodnich, które nie ſą dłużſze, iak tylko ile trzeba

dla zachowania przyſtoyności. Niektórzy przez niedoſtatek ſpodnich zawieſzaią przy paſie ſzmatę z ſtárych ſukień: tak zaś ſą leniwi, iż ſię nie tkną igły dla naprawienia ſwey ſzaty.

Toż ſamo leniſtwo ſprawuie, iż niedbaią o bawełnę, chociaż iey tyle u nich ſię znayduie, ile we wſzyſtkich razem innych wyſpach. Nie wprzód ią zbieraią, aż przybędzie Statek iaki dla ſkupienia oney: a białogłowy w ten czas dopiero ią prząść zaczynaią, kiedy ich potrzeba przyciśnie. Przetoż gdy czas zbierania bawełny minie, nie znalazłby u nich w całey Wyſpie 100. funtów oney. Z tym wſzyſtkim *Roberts* upewnia, iż każdego roku mogliby iey mieć tyle, ile do naładowania wielkiego okrętu potrzeba. Uważa i to, że lubo pewnych lat w innych wyſpach nic ſię nieurodzi bawełny, wyſpa iednak *Bona-Viſta* zawſze iey ma podoſtatku. Na tey to uwagi fun-

damencie, radzi on prowadzić handel bawełny z *Gwineą*.

Bona-Vista ma w ſobie, i ſol dobrą, Indych tam rośnie ſam przez ſię tak, iako i bawełna, bez inney pracy obywatelow, prócz zbierania. To ich nieſzczęście, że nieumieią oddzielać farby, albo robić iak w Indyach Zachodnich, kamienia błękitnego. Maią dość na tym, że liście onego zielone tłuką w moździerzach drewnianych, w niedoſtatku młynów. Kamień roſnący *La Pierre Vegetable*, ieſt poſpolitſzy w *Bona Vista*, niż na inſzych Wyſpach. Wychodzi z ziemi łodygami, iak głowa Kalafiorow, albo iak koral, ma więcey iednak w ſobie porow, niż koral, koloru ieſt ſzarawego. Znayduie ſię też i burſztyn ſzary około *Bona Vista*. Lecz trzeba mieć oſtróżność od oſzukania Wyſpiarzów, którzy wynaleźli ſekret fałszowania onego pewnym rodzaiem wymiotów, które morze na

brzegi wyrzuca. Wfzędzie zdrada ma fpołeczeńftwo z handlem.

Wyfpa *May* albo *Mayo* ieft bardzo fucha i powfzechnie nieurodzayna, w naylepfzych nawet iey częściach. Ziemia ieft piafzczyfta, albo wapnifta, bez żadney wilgoci, prócz czafów defzczu, który iak nagle fpada, tak też nagle fpływa.

Z tym wfzyftkim widać tam bydło, zboże, patatty, i cokolwiek palmowego drzewa. Nayznacznieyfze owoce Wyfpy, fą figi, i arbuzy: lecz *Dapper* powiada, że drzewa figowe mało maią na fobie kory, i przez to owoc onych niefmaczny. Murzyni żyią pompionami, i maią nieiakiś rodzay iarzyny podobny do bobu, który nazywaią *Collavanee*.

Bawełny nierownie mniey tam znayduie fię, niżeli w *Bona-Vifta*, maią iednak nieiakiś rodzay iedwabiu bawełnianego, który fię rodzi na pewney krzewinie bardzo miękkiey, na trzy lub cztery ftopy wyfokiey

nakſztałt kłębka, grubości iabłka. Ten gdy doyrzeie, ſam ſię otwiera, i dzieli ſię nieznacznie na 4. ćwierci. Takowy iedwab nie ſłuży, iak tylko do poduſzek. Autor maiąc kilka tych kłębków w ſzafie ieſzcze niedoyrzałych, zdziwił ſię widząc, iż ſię otworzyły, i wydały z ſiebie bawełnę w przeciągu dwoch, lub trzech dni. Inne kłębki powiązał mocno, żeby ſię nieotwierały: po kilku dniach gdy nieco rozwiązał, bawełna poczęła coraz bardziey z nich wychodzić, tak właśnie, iak z iablka, które ſię piecze, wychodzi mięſiſtość. *Dampierre* w poźnieyſzym czaſie znalazł tenże rodzay bawełny w *Tymor* w Indyach Wſchodnich, która w mieſiącu Liſtopadzie doyrzewa, prócz tych dwóch mieyſc nigdzie oney niewidział.

Tenże Autor upewnia, iż na Wyſpie *May* znayduią ſię mnieyſze i większe ptaki, iako to ſynogarlice, *Minioty*, które ſą wielkości kru-

ka, koloru ſzarego: *kruzaſy* także ſzare i teyże wielkości, które tylko w nocy ſię pokazuią i ſą lekarſtwem przeciwko ſuchotom. Wſzakże nie iedzą ich, iak tylko w tey chorobie: *Rabeki*, rodzay Czapli ſzarych ſą dobrym pokarmem: *Korlueſy* kokoſzy *Gwineyſkie,* które ſię po Portugalſku nazywaią *Gallinhas Pintandas*, ſą iednego przyrodzenia z kuropatwami, lecz więkſze niż kokoſzy Angielſkie: maią długie nogi do prędkiego biegania, a ſkrzydła krótkie, ktore niedopuſzczaią im daleko latać, ſą tak mocne, iż ie człowiek z trudnością utrzyma. Dziob maią gruby i oſtry, ſzyię długą i cienką, a głowę podług wielkości ciała zbyt małą. Samiec ma na głowie mały grzebień, lecz twardy, koloru orzechowego, po bokach głowy ma nakſztałt uſzek czerwonych: lecz kokoſz niema tych ozdob: pióra ich ſą nakrapiane porządnie iaſno ſzaremi kropkami. Pokarmem

ich ſą robaczki, albo koniki polne, w które ta Wyſpa obfituie. Mięſo ich ieſt ſłodkawe, kruche i bardzo przyiemne. Jednych ieſt białe, drugich czarne, lecz oboyga rodzaiow równie dobre. Obywatele do ich łapania pſów używaią: co tym łatwiey im przychodzi, iż prócz cię- żkości lotu, po 200. lub 300. razem w iednym ſtadzie ich bywa. Młodo złapane przyuczaią ſię do ludzi tak iak domowe kokoſze.

Co ſię tycze ryb, i te ſię znayduią, lubo nie w wielkiey obfitości. Godna i to uwagi, że morze koło tey Wyſpy ma mieyſce zdatnieyſze niż gdzieindziey, do zarzucania ſieci. Jednym zagarnieniem można na brzeg wyciągnąć znaczną liczbę ryb na półtory i dwie ſtopy długich. Znayduią ſię też i żolwie, a każdego dnia można widzieć kilka małych Wielorybów.

Indych i burſztyn ſzary znayduie ſię, choć z trudnością na tey

Wyſpie. Obywatele mięſo koz dzikich ſolą, i w beczkach przewożą: ſkóry zaś ich doſkonale wyprawować umieią. *Dapper* upewnia, iż ich co rok aż do 5,000. ſprzedaią.

Z tym wſzyſtkim naywiękſze ich bogactwo ieſt ſol. Tym towarem Wyſpa *May* naybardziey ſię zaſzczyca, którym Anglicy kilka okrętów co rok ładować zwykli. Czas do tego nayſpoſobnieyſzy ieſt lato.

Dampierre ſpoſób robienia i ładowania ſoli opiſał dokładniey, niż inni Autorowie. Ku Zachodowi, to ieſt w części Wyſpu, gdzie ieſt ſtanowiſko okrętów, natura ſama wyrobiła odnogę, którą przerzyna dno piasczyſte ſzerokie na 40. kroków, a na dwie, lub trzy mile długości maiące: między tym piaſkiem i pagurkami na brzegu, widać żupę, albo iezioro ſolne, długie na dwie mile, a na pół mile ſzerokie, połowa onego poſpolicie wyſycha, lecz część północna, zawsze ieſt pod wodą. W

tey to części drugiey, od mieſiąca Liſtopada, aż do Maia, zawſze ſię ſol znaydnie. Woda, z którey ią robią, ſprowadza ſię z morza przez małe kanały w piaſku wykopane, i napełnia żupy. Jeśli ſię iuż tam ſol z morza ſprowadzona znaydzie, wnet ſię roſpuſzcza, lecz za dwa, lub trzy dni znowu tężeie. Toż ſamo za każdym razem powtarza ſię po wypróżnieniu ieziora i zebraniu ſoli.

W roku 1722. ta Wyſpa niemiała nad 200. Mieſzkańców, prawie ſamych Murzynów: mieſzańców, i białych mniey tam było nierównie, niż na innych Wyſpach.

Wyſpa *S. Jakuba*, ieſt naywiękſza ze wſzyſtkich Wyſpów *Cyplu Zielonego*, iedni iey daią długości mil 40, drudzy tylko 20. ma pełno w ſobie gór wyſokich i puſtych, lecz część niżſza nazwana *Campo*, gdzie Portugalczycy naypierwey oſiedli, nie tylko ieſt miła, lecz i wielce żyżna, i wielu ſtrumykami odwilż on

Ta Wyſpa dla doſtatku wód świeżych, obſituie w paſtwiſka wyborne, nayznacznieyſze iey bydło, ſą woły i krowy w wielkiey liczbie: niemnieyſza ieſt koni, oſłów, mułów, koz dzikich, i wieprzów. Znayduią ſię też i małpy, maiące twarz czarną a ogon bardzo długi.

Rychard Hawkins powiada, że ſię tam znayduią koty Zybetowe wonne, i że nigdzie małp w tak piękney proporcyi niewidział. *Roberts* upewnia, że między wſzyſtkiemi Wyſpami *Cyplu Zielonego*, ſama tylko Wyſpa *S. Jakuba* ma w ſobie małpy.

Rodzi w obſitości pſzenicę Turecką, żyto *Gwineyskie*, owoc Indyiſki *Plantains*, banany, pomarańcze, limonie, daktyle, pinelle, harbuzy. Niemnieyſzą ma obſitość orzechów kokoſowych, i trzcin cukrowych. Cukru iednak niewiele tam robią, i dość maią na melaſsie. Niezbywa też i na winnicach, lecz autor mniema, że gdyby lepiey wyrabiane by-

ły, niezbywałoby na wyśmienitym winie. Wſzakże Król Portugalſki ma przyczyny Stanu, niezezwalać na to. *Owington* powiada, że na Wyſpie *S. Jakuba* mało ieſt winnic, a wino, które tam piią, przychodzi z *Madery*. *Dapper* zaś dowodzi, iż go z *Lizbony* dowożą. Tenże Autor między drzewami tey Wyſpy wſpomina i o Cedrach, oraz świadczy, iż wſzelkie zióła i drzewa Europeyſkie roſną tam wyśmienicie, lecz co rok odnawiać one potrzeba.

Bawełna też tam rośnie i lepſza ieſt, niż na innych Wyſpach, ponieważ *Dampierre* upewnia, że nietylko obywatelom na odzienie wyſtarcza, ale też i do *Brezylii* niemało iey ztamtąd wyſyłaią.

Dapper powiada, że rzeka *S. Jakuba* ma ſwoie źrzódło o dwie mile od Miaſta, i że wpada do morza przez uyście na ſtrzelenie z łuku ſzerokie. *Dampierre* w Mieście *S. Jakuba* liczy 200. lub 300. Domów, z kamie-

nia nieciosanego murowanych, przytym Kościoł, i Klasztor ieden. *Filips* twierdzi, iż więcey tam Domów niemasz nad dwieście, lecz dwa Klasztory liczy z iednym wielkim Kościołem niedaleko Zamku. Ten Kościoł zapewne być musi Katedralny, ktorego piękność i wspaniałość *Roberts* wychwala. Namienia on o Klasztorze tam Bernardyńskim, czyniąc swą uwagę, iż ci Zakonnicy prawie sami w całey tey Wyspie iedzą chleb świeży, ponieważ co rok dowożą im mąki z *Lisbony*. Maią też ogrod ieden z naypięknieyszych na świecie, napełniony wybornemi owocami. Mała rzeki odnoga, którą im pozwolono do tego ogrodu sprowadzić, dodaie im nieustannie wody tak do ochłodzenia ich parterrow, iako też dla wygody Domu. Po Kościele Katedralnym ani w Mieście, ani za Miastem niemasz żadney tak piękney budowy, którahy się z ich Klasztorem zrównała. Dom Guber-

natora ieſt na mieyſcu tak wynioſłym, iż z niego wſzyſtkie inne Domy widać, tak dalece, że ich wierzchołki nie ſą wyżſze nad fundamenta owego Domu. Jeśli trzeba tak ſądzić o tych Domach iak one Doktor *Fryer* opiſał, żaden z nich niema więcey iak iedno piątro: pokrycia onych ſą z gałęzi i liścia Kokoſowego: okna drewniane, a mury z kamieni mułem lub ſzlamem ſpoionych, wielkość ich niema więcey nad cztery łokcie, których połowę drzwi zawieraią. Sprzęt domowy ieſt w proporcyi z wielkością i kſztałtem domu.

Podług Kapitana *Filipſa* naywiękſza część obywatelów Miaſta, ſkłada ſię z Portugalczyków, lecz w pozoſtałey części wyſpu liczba Murzynów tak przewyżſza, iak 20. przeciwko iednemu. *Fryer* powiada, że obywatele naturalni tego kraiu, ſą piękney czarności, kibitni i włoſów kędzierzawych, ale tak wielcy

złodzieie, i tak bezwſtydni, że patrząc w twarz cudzoziemcowi, kraʼdną mu pieniądze, lub iaką część ſzaty urzynaią. Odzienie ich, oraz mowa, ieſt niezgrabnym naśladowaniem Portugalczyków. Ten, który może ſobie doſtać ſtary kapelusz z węzłem wſtęgi, ſuknią podartą, parę mankietów białych, i ſpodnie z długą ſzpadą, chociaż bez pończoſzek i trzewików, przechadza ſię z miną hardą, poglądaiąc na ſiebie, i niechciałby ſię równać z naypierwſzym Panem Portugalſkim.

Wſzyſcy podróżni na to ſię zgadzaią, iż na tey Wyſpie nic lepiey przedać niemożna, iak ſtare ſuknie. *Owington* powiada, że to ieſt towar naypoſpolitſzy, i tak miły, iż próżność obywatelow nigdy ſię onym naſycić niemoże. Do ſtarych ſukien *Kornowal* przydaie noże, i nożyczki, na których więcey tam zyſkać można, niż na gotowych pieniądzach.

dzach. *Beckman* ſam na to patrzył; iako obywatele *S. Jakuba* ubiegaią ſię do portu z ſwym ptaſtwem, i nayłepſzemi towarami, kłocąc ſię między ſobą, który z nich pierwey ma otrzymać nóż kilkagroſzowy, i płaczą ze ſmutku, gdy Anglicy inny towar za te fraſzki kupuią. Dawnieyſzych czaſów bywał u nich ſławny Jarmark na niewolników, których ztamtąd proſto do Indyi zachodnich przewożono: lecz ten handel gdzieindziey teraz ieſt przenieſiony.

O trzy mile od *S. Jakuba* nad iednym z portów Wyſpy, ieſt Miaſto *Praya* albo *Playa* co znaczy pobrzeże w ięzyku Portugalſkim.

Obywatele bardzo ſą ſkłonni do złodzieyſtwa. *Dampierre* oſtrzega tych, którzy do tego Portu zawiną, aby ſię mieli na uſtawiczney oſtróżności, inaczey wſzyſtko to zniknie, cokolwiek maią około ſiebie. W innym mieyſcu tenże ſam świad-

czy, iżdzie tak powſzech nego złodzieyſtwa niewidział, iak w *Pray*. Gotowi tam ſą, mówi on, zerwać z głowy kapełuſz w ſamo południe w obecności licznego towarzyſtwa, z którym tak żywo uciekać umieią, że ich doścignąć niepodobna. *Ovington* powiada, że dwóch, lub trzech z nich namówiwſzy ſię z ſobą, przychodzą do Cudzoziemca, i gdy ieden bawi go ſwą mową, drugi wykrada tym czasem kapeluſz, lub ſzpadę. Jeśli zaś w bliſkości ſwego Miaſta napadną na kogo ſamego, wnet go ze wſzyſtkiego odzieraią. *Beckman* uważa, iż niemniey maią prędkości w nogach, iak ſprawności w ręku: przetoż w nadzieię ſwoiey chyżości, kradną to wſzyſtko, cokolwiek im ſię nawinie

Równie i w handlu ſą zdradliwi. *Dampierre* twierdzi, iż ieśli iaki Cudzoziemiec da pierwey ſwóy towar w ich ręce, nim od nich wzaiemny odbierze, pewny być może, iż to

ſtraci, co z iego rąk wyſzło. W tym nawet niemoże być ubeſpieczonym, aby i tego mu nieodkradziono, co od nich doſtał. *Beckman* świadczy o ich zwyczayney chytrości w przedawaniu bydła. Przyprowadzaią naprzykład bydlę na powrozie w pół zgniłym, do rogów lub do nogi uwiązanym, gdy podług targu odbiorą zapłatę, i bydlę zoſtawią, odchodzą trochę daley, gdzie wnet wrzaſkiem i świſtaniem ſwoim; wſzyſcy razem ſtraſzny hałas czynić poczynaią. Bydlę widokiem białey twarzy doſyć iuż przerażone, bardziey ſię ieſzcze przelęknie, i póty ſię rzucać nieprzeſtanie, aż ſię ów powroz zerwie. Dopiero równo z bydlęciem uciekaią na góry, z których przyſzli.

Dempierre rozumie, że obywatele *Pray* chęć do kradzieży wzięli od ſwych przodków, którzy iako zbrodnie byli tam na wygnanie zawie-

zieni, i żepowoli ta chęć zamieniła się im w naturę. Można i to wnosić, że zepsucie ich obyczaiów, pochodzi z społeczeństwa z rozboynikami, którzy często do tego portu zawiiaią.

Wyspa *S. Filippa*, albo *Fuego*, odkryta przez Portugalczyków pierwszego Maia, który iest dniem uroczystym *SS. Jakuba* i *Filippa*, wzięła to imie, iak druga *S. Jakuba*, a Wyspa *Mayo*, od Miesiąca, w którym była znaleziona. Z tym wszystkim pospoliciey ią nazywaią *Fuego*, to iest Wyspa ognia, z przyczyny góry ogień wyrzucaiącey.

Ziemia na wyspie *Fuego* iest wyższa, niż na innych wyspach *Cyplu Zielonego*. Międzygórami w niey znayduiącemi się, naywyższa iest góra *Pik*. Ta w pośrzodku wyspy leżąca, wyrzuca ustawicznie z siebie płomienie, które w nocy z daleka widać. *Fryer* powiada, że w nocy widział płomienie, a

w dzień dym. Jeſt to widok okropny podług *Beckmana* patrzeć w nocy na płomienie podnoſzące ſię w różnych zakrętach dymu. W dzień nawet, mówi on: widział te ognie, chociaż był w odległości o mil 60. *Roberts*, który przez czas nieiaki mieſzkał na tey wyſpie, świadczy, iż z tey góry wypadaią ſkały wielkości ogromney, i ſtraſznie wyſoko wylatuią. Szeleſt, z którym ſpadaią na dół, a potym toczą ſię z tey góry, i rozbiiaią ſię na ſztuki. można ſłyſzeć o mil 8. lub 9, iako ſam tego doświadczył. Takowe wyrzucanie przyrównywa on do armaty, albo raczey do piorunu. Obywatele zaś upewniali go, iż nieraz widzieli z wierzchołku tey góry płynące ſtrumyki ſiarczyſte, nakſztalt potokow wody, i wiele ztąd ſiarki zbierali. Dali mu nawet kilka ſztuk oney, która mu ſię zdała być wielce podobną do ſiarki poſpolitey, lecz koloru żywſzego, a będąc zapaloną więcey światła wydawała. Przy-

daie i to, że owa góra wyrzuca częſtokroć wielką moc popiołu, który zaſypuie wſzyſtkie mieyſca pobliżſze, i duſi bydło. Ta okoliczność inſzemi nawet świadectwami ieſt potwierdzona. Autor podróży Antoniego *Sherleia* do Wyſpy *S. Jakuba*, i Wyſp wſchodnich, upewnia, iż gdy przeieżdżał w nocy koło wyſpy *Fuego* tak wiele popiołu ſpadło na okręt, iż każdy ſwe imie palcem mógł piſać na pomoście onego. *Ovington* uważa, iż z tegoż mieyſca wypada wiele żużlu, który widział pływaiący po mórzu i pędem onego znnieſiony bardzo daleko, nawet aż do wyſpy *S. Jakuba*.

Obywatele wyſpy *Fuego* o początkach tych płómieni przytaczaią baieczkę, podobną do owych, które w ſobie zawiera kſiążka *Tyſiąc i iedna nocy*. Mówią oni, iż pierwſi mieſzkańcy tego wyſpu, byli dway kapłani, którzy ſię tam ſchronili dla przepędzenia reſzty życia na puſty-

ni. Niemożna wiedzieć, ieśli oni byli mineraliſtami, metalliſtami, alchimiſtami, albo czarownikami. Wſzakże podczas ſwego mieſzkania znaleźli minerę złotą, przy którey dom ſobie założyli. Zebrawſzy tam znaczną część tego drogiego kruſzcu, ſtracili chęć do życia odludnego, i ſzukali okrętu, na którymby mogli ſię udać do Europy: lecz ieden z nich, przywłaſzczaiąc ſobie ſtarſzeńſtwo nad drugimi, przywłaſzczył też ſobie większą część owego ſkarbu. Zkąd tak wielkie między niemi wſzczęły ſię kłótnie, że używſzy wſzelkich rodzaiów czarnokſięſtwa, zapalili tę wyſpę, i ſami ſpłonęli w tym ogniu, który wzniecili. Ten pożar powoli zaczaſem uſtał, prócz ſamego ſrzodka, gdzie ogień dotąd graſsować nieprzeſtaie,

Roberts ieden prawie ieſt z piſarzów, od którego mamy iakowąś wiadomość o tey wyſpie. Swiadczy on, iż lubo w niey żadney niema

rzeki, i wody słodkiey tak mało znayduie się, że obywatele wielu powiatów muszą iey o 7, lub 8. mil szukać, z tym wszystkim obfituie w żyto Tureckie, i w arbuzy, nierodzi iednak bananów, daktylów, i innych owoców prócz fig dzikich: w ogrodach iednak maią pomarańcze i iabłonie dzikie, oraz dosyć winnic, z których obywatele tłoczą małe wino, i piią pierwey, niż zacznie robić. Zadney na tym wyspie niema pustey krainy prócz *Piku*. Gdy Portugalczycy zaczęli na niey osiadać, przenieśli z sobą niewolników Murzynów, i cokolwiek krów, koni, osłów, i wieprzów. Król kazał tam zaprowadzić kozy, które opuszczone na górach zdziczały. Zysk, który pochodzi z ich skór, należy do Korony, a przełożony nad tym podatkiem, nazywa się *Kapitanem góry*, bez którego pozwolenia, i iedney kozy żadnemu zabić niegodzi się. Mieszkańców na tey wy-

ſpie, prawie wſzyſtkich czarnych, liczą na 300, lub 400. Ponieważ ieſt zwyczay na wyſpie *S. Jakuba*, umieraiąc dawać wolność niewolnikom czarnym, zda ſię rzecz być do prawdy podobna, że wielka liczba tych wyzwoleńców obrała ſobie mieſzkanie na tey wyſpie; poniewaz Portugalczycy dla góry *Piku*, i małey zyżności, rzadko tam bywaią. Z tym wſzyſtkim, większa część tych Murzynów wolnych, trzymaią ſwe grunta od Europeyczyków, którzy lepſze krainy, a naybardziey przy brzegach morſkich ſobie przywłaſzczyli. Znayduią ſię też tam i biali, którzy po 30. i 40. niewolników miewaią. Murzyni nawet niektórzy ich ſobie kupuią za bawełnę, która przedtym na tey wyſpie zaſtępowała pieniądze, iak tabaka w *Marylandzie*, i *Virginii*.

Na tey wyſpie ſławnieyſzy nad inne *Zielonego Cyplu* bywał iarmark na bawełnę. Lecz tyle oney prze-

dawano, że nakoniec iey zrzódło prawie ustało, tak dalece, że dziś na tym iey zbywa, co przedtym nayobfitszym było towarem. Ta rzadkość bawełny na wyspach *S. Jakuba*, i *Fuego* przyczyną była, że Portugalczycy pod ciężkiemi karami zakazali obywatelom iey przedawać Francuzom i Anglikom, którzy równie iako i Portugalczycy ładowali nią całe okręty do *Gwinei*. Ta ustawa zachowuie się dotąd na wyspie *S. Jakuba*, lecz ponieważ na wyspie *Fuego* nièma komory celney, przeto tam iest bardzo zaniedbana.

Wyspa *S. Jana*, nazywa się *Brava*, co znaczy *Dziką*, pewnie dla tego, iż była przez długi czas pustą. Ląd iey iest bardzo wysoki, i z gór złożony, które się iedna na drugiey podnoszą w górę nakształt piramidy: z tym wszystkim będąc w bliskości wyspy *Fuego*, w porównaniu z nią zdaie się być niską. Obfitu-

ie w zboże Tureckie, w melony wodniste, w banany, i w patary. Krowy, konie, osły, i świnie, licznie się tam rodzą.

Wielka w niey iest obfitość saletry. Gubernator ofiarował *Robertsowi* iey tyle, ileby potrzeba było do naladowania tak wielkiey Feluki, iaką on stracił, to iest noszącey na sobie 60. beczek. Saletra tam rośnie w piwnicach, i wszystkie mury są oną pokryte, a w lochach skał na dwa palce grubości miewa. Doświadczył i tego, że większa część owych skał iest napuszczona i trynkowana tym mineralem, iakby kleiem iakimsiś: gdyż pod czas pory dżdżystey, kiedy się sol od wilgoci rozpuszcza, saletra skały powleka, a podczas suszy spada iak piasek. Mniema on, iż ta wyspa iest bogata w minery miedziane, a podobno, i w szacownieysze kruszce, Na dowod tego przywodzi, iż znalazł niemało zdroiów suchych, którym niezby-

wało na koperwafie. Doświadczył tego łatwo, wtykaiąc czyfty nóż, który mniey iak w minucie pokrył fię cząftkami dość grubemi miedzi, maiącemi kolor tak piękny, iak złoto. Trzymał potym dłużey ten nóż, i gdy go wyfufzywfzy ofkrobał, opadał z niego prawdziwy profzek. Na mieyfcach onego ofkrobanych, widać było przez czas nieiaki kolor nakfztałt pozłoty.

Roberts znalazł rożne gatunki piafku ciężkiego, niektóre ciemnoniebiefkie, inne purpurowe: inne iafne i lśniące fię, niektóre czerwoniawe &c. Z tych piafków iedne więcey ważyły, niż żelazo i prawie tyle iak ołów, nakoniec zdało mu fię, iż wynalazł tam i złoto, ale dla doświadczenia tey prawdy niemiał infzego narzędzia, iak tylko fwe oczy i ręce, przetoż te fwoie wynalazki przełożył Gubernatorowi, i fwoim wfpół-obywatelom Anglikom.

Nad wſzyſtko iednak ta wyſpa naywięcey obfituie w ryby. Pewnych czaſów przybywa tam wiele żołwiow, które pod czas deſzczów zoſtawuią ſwe iaia: lecz obywatele nieużywaią ich do pokarmu, równie iako na wyſpach *S. Jakuba* i *S. Filipa*, lubo na wſzyſtkich innych, maią one za pokarm wyborny, na co ſię i *Roberts* zgadza. Naymilſza ieſt zabawa wyſpiarzów łowienie ryb na wędę: przetoż pilne maią oko na rozbicie ſię okrętów, ponieważ z nich wybieraią wſzyſtkie narzędzia żelazne.

Baleaſy, rodzay wielorybów ſą bardzo poſpolite na brzegach. Łowią ich tymże ſpoſobem, którym w *Grelandyi* wieloryby, i wybieraią z nich tłuſtość. Niektórzy mniemaią, że burſztyn ſzary nic innego nie ieſt, iak tylko ich naſienie, które na ſtronę odchodzi, gdy ſię trą z ſobą, a będąc z początku miękkie i białawe, pływaiąc potym po wo-

dzie nabiera koloru i tęgości. Przydaią, i to, że nasienie, które naypierwey odchodzi, iest białe i przezroczyste, i że w ten czas, kiedy się skrzepnie, tenże sam kolor zachowuie. *Roberts* świadczy, że widział ten bursztyn biały, lecz niemógł dóyść przyczyny, ani białości, ani początku onego. Przedtym znaydowano wiele bursztynu szarego w okolicach wyspy *S. Jana*. Pewny Portugalczyk *Jan Karneira* wygnany z *Lisbony* za iakiś występek, postarawszy się sobie o bat niewielki, prowadził handel na wyspach *Cyplu Zielonego*. Pewnego razu znalazł tam sztukę owego bursztynu wielkości niezwyczayney. Ten przypadek szczęśliwy nietylko mu powrót do oyczyzny sprawił, ale też przedaniem tego skarbu tak go wzbogacił, iż znaczne dobra kupił sobie w Portugallii. Skala, przy którey swe szczęście znalazł do tych czas iego imieniem nazywa się.

Liczba wyſpiarzów nie wynoſi nad 200. ludzi. *Roberts* ich opiſuie iako naywiękſzych nieuków, i proſtaków, lecz daleko więcey ludzkości maiących, niż ludzie innych wyſpów. W drugim mieyſcu wielce wychwala ich cnoty moralne, oſobliwie miłość ku bliźniemu, pokorę, i gościnność. Nieprzyiąć ich przyſługi, ieſt toż ſamo, co ich zaſmucać. Uſzanowanie, które wiekowi podeſzłemu czynią, mówi on: powinnoby ſłużyć za przykład wſzyſtkim całego świata ludziom. Jakiegokolwiek bądź ſtanu, lub narodu ſtarcowie, znayduią u tego narodu względy oſobliwſze.

Przez cały czas, przez który autor u nich chorował, nie zbywało mu nigdy na ich uſłudze, i doſtarczaniu tego wſzyſtkiego czegokolwiek mu było w tym ſtanie potrzeba. Nie było dnia, żeby kilku obywatelów iego nienawiedzało, i pilnie o iego zdrowiu dowiadowało ſię,

przynoſząc mu zawſze cokolwiek z ptaſtwa lub owoców.

Niema więcey nad lat 100. iako wyſpa *S. Jana* zoſtała zaludnioną. Przez długi czas, dwie tylko familie Murzynów tam mieſzkały, aż do roku 1680. Kiedy głod wielki na wyſpie *Fuego* panuiący, niektórych iey uboższych obywatelów, przymuſił do przenieſienia ſię na okręcie Portugalſkim do wyſpy *S. Jana*. Wyſpiarze tameczni przyięli ich z radością, zwłaſzcza, że iuż znacznie pomnożyli u ſiebie liczbę koz, krów, a naybardziey świń, które Portugalczycy tam zoſtawili przy odkryciu tey wyſpy. Wrodzona litość owych Murzynów udzieliła przybyłym gościom cząſtki ſwoiego bydła. Ztąd przyſzło, że gdy każdy oſobno o ſwey oborze miał ſtaranie, a chęć właſności rodzić ſię poczęła, ten, który miał ſpoſobność większą liczbę onego wychować,

miany

miány był potym za bogatſzego. Samo tylko kozy na górach zoſtawione, iako iuż zdziczałe.

Nowi mieſzkańcy *S. Jana* nauczyli dawnych, ſztuki przędzenia bawełny roſnącey u nich, i robienia z niey materyi dla odzienia: ponieważ przedtym nago chodzili, iako większa część Murzynów *Gwineyſkich*, Nauczyli przytym początków religii Katolickiey, tyle, ile ſami mogli poiąć będąc na wyſpie *Fuego*. W krótkim czaſie pewny kapłan z tey wyſpy, zdięty gorliwością, przenioſł ſię do *Swiętego Jana*, gdzie pierwsze naſienia Ewangelii wydoſkonalić uſiłował, i wſzyſtkich tamecznych Murzynów ochrzcił. Oddalaiąc ſię potym ztamtąd, obiecał corok do nich przyieżdżać, i te obietnice przez wiele lat naſtępuiących wykonywał. Lecz dnia pewnego, gdy w iedney iaſkini mſzą S. odprawował, część ſkały urwa-

wſzy ſię, i Xiędza i 30. przytomnych pogrzebła w ſwych gruzach. Słychać było przez trzy dni ięczenia tych nieſzczęśliwych, lecz nie było ſpoſobu ich ratowania. I tak oaw wyſpa niemiała przez długi czas kapłana, co było powodem do pomieſzania nauki chrześciańſkiey z wielą zabobonami. W dalſzym czaſu przeciągu, Biſkup *S. Jakuba* zwiedzaiąc ſwoię dyecezyą, pozoſtawiał Kapłanów na każdey wyſpie wielce nieumieiętnych: tak dalece, że wypaſ *S. Jana* doſtała takiego kapłana Murzyna, który za świadectwem *Robertsa* nierozumiał języka łacińſkiego. Z tym wſzyſtkim, iż umiał czytać na Mſzale, odprawował Mſzą S. y SS. Sakramentów udzielał, w tym naganny, iż nieznoſił zabobonów tamecznych, iako to, że przed chrztem S. dzieci obmywano, przy ślubie Pannom młodym na znak poddańſtwa, ziemię na głowie kładzio-

no, mogiły umarłych wodą, lub ſokiem melonów ſkrapiano &c.

Gubernator tey wyſpy ma w ręku Sąd na małe ſprawy, które ſię między obywatelami zdarzaią. Nieſłuchaiących iego wyroku, ma moc ukarać więzieniem, które nic innego nie ieſt, iak tylko mieyſce otwarte, płotem ogrodzone nakſztałt owych, których w Europie dla bydła używaią. Tam więzniowie, za świadectwem *Robertsa*, czaſem przez kilka dni trwaią, niemyśląc o wyiściu na wolność. Rzadko tam widzieć nieposłuſznych, i ieśli ſię takowy znaydzie, Gubernator ma prawo wziąć go znowu, kazać mu związać ręce i nogi w tymże więzieniu, z przydaniem warty, pokiby zadość nieuczynił ſtronie przeciwney, i nieprzeproſił powſzechności. Powaga Gubernatora daley ſię nierozciąga nawet w przypadku zabóyſtwa. Lecz *Roberts* nieſłyſzał tam o

żadnym takowym wyſtępku. W tym tylko był upewniony od obywatelów, iż gdyby ſię zdarzył iakowy zabóyca, tedyby muſiał w kaydanach czekać wyroku Gubernatora *S. Jakuba*, albo Dworu Portugalſkiego. Czaſem za małe przeſtępſtwa, zwłaſzcza gdy winowayca ieſt w wieku podeſzłym, zamiaſt więzienia, naznaczaią mu dom iego właſny, albo cudzy, co tam maią za wielką łaſkę: gdyż publiczne więzienie tak ieſt im ſtraſzne, iak oſtatnia kara w Anglii.

Wyſpa *S. Mikołaia* ieſt troygraniaſta. Naydłuzſza z tych trzech części ku wſchodowi leżąca, ma mil koło 30, a dwie inne po mil 20. Przydaie, iż ieſt górzyſta, i że wſzyſtkie iey brzegi ſą nieurodzayne.

Roberts upewnia, że przed owym głodem, który na wielu wyſpach *Cyplu Zielonego* graſsował, wyſpa *S. Mikołaia* miała więcey nad 200.

mieſzkańców, a teraz ledwie 13. lub 14. ſet w niey ſię znayduie. Wſzyſcy ſą katolicy: koloru czarnego, albo miedzianego, z włoſami kędziarzawemi. Maią Xiędza Portugalczyka co do rządu kościelnego.

Białogłowy tey wyſpy maią daleko więcey ſpoſobności do ſzycia, niż inne wſzyſtkich wyſpów. Ta, która ukaże ſię publicznie w czapeczce niehaſtowaney podług mody kobiet *Bona-Viſty*, naganiona bywa o leniſtwo i grubiańſtwo. Są też ſkromnieyſze nad inne: żadna z nich nieukazuie ſię nago przed cudzoziemcami, tak, iako czynią na wyſpie *S. Jana*. Zawſze ich znaydzie, albo w polu pracuiących, albo w domu ſzyciem, lub przędzą bawiących ſię. Obywatele tey wyſpy tak dobrze mówią iężykiem Portugalſkim, iak rzadko w naylepſzych oſadach tego Narodu. Lecz ieśli ci obywatele naśladuią Portugalczyków w iężyku, niemniey naśladuią i poſpól-

ſtwo Portugalſkie, przez złodziey-ſtwo, i chęć rozlania krwi, gdy ich nienawiść do tego pobudza· Używaią ſwych nożów nie z mnieyſzym okrucieńſtwem, iako i zręcznością. *Roberts* ich chęci do złodzieyſtwa dowodzi ſwoim przykładem. Gdy ſię bowiem u nich znaydował z iednym ſwym maytkiem w roku 1722. weſzła ich znaczna liczba do iego barki, i upatrzywſzy ſklady naydroższych iego ſprzętów, użyli iego nieſzczęścia na przywłaſzczenie ich ſobie mówiąc bezwſtydnie, iż iego barka i wſzyſtkie ſprzęty należą do nich, ponieważ bez ich pomocy nie uſzedłby był zguby, a do tego, że mu przynieśli kilka butelek wody świeżey. „ Dwoiakie kłamſtwo, mówi *Roberts*, gdyż na „ moiey kotwicy byłem dość beſpieczny, a wodę, którą dla mnie „ przynieśli, na ſwóy użytek obrócili. „

Względem tego, co naturalnie owa wyſpa wydaie, *Roberts* upewnia, że ſię na niey też ſame znayduią piaſki i kamienie, które na wyſpie *S. Jana*; obywatele na fundamencie dawnego podania dowodzą, iż owe piaſki zawieraią w ſobie ſrebro i złoto, lecz nieumieią ſpoſobu onych dobywania. Maią tam i ſaletrę, i *maſło złota* (*Beurre d'or*) rodzay kruszcu, który nazywaią *Marcaſsite*. Ten kruſzec znayduie ſię i na wyſpie *S. Jakuba*.

Dampierre powiada, iż prócz góry *S. Mikołaia* i innych niepłodnych, znayduią ſię we śrzodku wyſpy doliny, na których Portugalczycy maią ſwoie winnice i ſzczepy, oraz drzewo na opał. Podług *Robertsa* grunt tameczny obſituie w zboże Tureckie, w daktyle, banany, melony wodne, muſzkatele, limonie, i pomarańcze. Widać też tam cokolwiek i trzcin cukrowych, z których obywatele robią *Melass*. Winnice

dobrych czasów po 60, lub 80. pip wydaią wina Wayſtynowego (*Vin Tartreux.*) Cena zwyczayna iedney pipy, ſą 3. funty ſzterlingów: rzadko iednak można go doſtać koło Bożego Narodzenia, a winobranie na tey wyſpie bywa w mieſiącu Czerwcu i Lipcu.

Znaydował ſię tam przedtym i *ſanguis draconis*, albo krew ſmocza, lecz drzewo, które ią wydawało, tak ſię rzadkim ſtało, iż *Roberts* wątpi, żeby przez rok można zebrać 20. lub 30. funtow tey gummy, a nayczęściey zepſutey i zfałſzowaney. Obywatele upadek drzew owych przypiſuią rozboynikowi *Avery*, ktory ſpaliwſzy ich Miaſto, i wyciąwſzy drzewa figowe na robienie batow dla ſwey floty, przymuſił ich do używania drzewa ſmoczego, na robienie tarcic, i ſutrowanie nowych domów. W ſamey rzeczy nie widać innego w ich mieſzkaniach

drzewa, chociaż dla swey miękkości nie iest zdatne do budowy.

Przed ostatnim głodem, kozy, świnie, i ptastwo były bardzo pospolite na wyspie *S. Mikołaia*, wszakże chociaż to nieszczęście nie trwało nad trzy łata, *Roberts* upewnia, iż bardziey tę wyspę, niż inne spustoszyło: albowiem, ponieważ ten kray niemiał innego handlu iak tylko osły do przedania, często bywało, że w przeciągu dwóch lat, ledwie ieden okręt do nich zawiiał, zwłaszcza, gdy potrzeba tych bydląt znacznie się zmnieyszyła w Indyach Zachodnich. Ta bieda uczyniła mieszkańców przemyślnieyszemi nad wszystkich sąsiadów. W czasie szczęśliwym mieli tak wielką obsitość koz i krów, że niezmnieyszaiąc ich liczby, ponieważ tyle zabiiali, ile się rodziło, przedawali na okręty Portugalskie po 2000. skór kozich z trzech wyspow *S. Mikołaia, S, Lucyi*, i *Wincentego*, a 100. skór kro-

wich z ſamey wyſpy *S. Mikołaia*. Lecz głód liczbę krów zmnieyſzył do 40. a koz tak niewiele zoſtało, iż iako Gubernator mówił *Robertſowi*, niema nadziei, aby i po trzech leciech mogli tych ſkór udzielać Portugalczykom.

Podług zdania *Robertsa* przemyſł mieſzkańców *S. Mikołaia* zdaie ſię obiecywać, iż ta wyſpa znowu obſitować będzie w te bydlęta, które owemu kraiowi ſą przyzwoitſze, zwłaſzcza w świnie i w ptaſtwa, iakoż iuż mało ieſt familii, któreby ſię iuż w one dobrze nieopatrzyły. Ta naprawa goſpodarſtwa ſtała ſię w przeciągu trzech lat, i powodzenie onego tak ieſt pomyślne, że możnaby iuż naładować za mierną cenę cały okręt ptaſtwem, wieprzami, a nawet i końmi, których rodzay od lat czternaſtu z wyſpy *Bona-Viſta* był zaprowadzony ſtaraniem iednego Kapitana Francuzkiego, nazwanego *Rolland*.

Obywatele *S. Mikołaia* przędą dla siebie na ſzaty materye bawełniane tym kſztałtem, iak w Europie, i umieią iuż robić guziki wſzelkiego gatunku iakie tylką zobaczą. Pończochy też z nici bawełnianych i trzewiki z krowich ſkór robią, które bardzo dobrze garbować i wyprawiać umieią. Robią też z swoiey bawełny różne gatunki ſukna, i materace, które przedaią Porrugalczykom dla *Gwinei* i *Brezylu*. Lecz że nazbyt ſzafowali bawełną, przetoż tak mało iey teraz maią u siebie, iako i na innych wyſpach *Cyplu Zielonego*.

Kapitan *Kawley*, który tam był w roku 1683. nakupił ſobie u obywatelów dość znaczną liczbę daktylów, bananów, i wina. Teraz zaś naywiękſzy ich handel ieſt z żołwiów, i ryb, których łowieniem naywięcey się bawią. Ta wyſpa ieſt iedna z wyſpów *Cyplu Zielonego*, w którey się znayduie mnóſtwo ło:

dzi służących do rybołówstwa, między wyspami *Chaon, Branca, S. Lucya*, i *S. Wincenty*. Ryb nieprzedaią, iak tylko za gotowe pieniądze a czasem i za sprzęty im potrzebne. Portugalczycy, którzy na tey wyspie brali sukno, i materace dla handlu Portugalskiego, płacili za ten towar pospolicie monetą Portugalską, ponieważ sprzęty, które przywozili, nie były zdatne do potrzeb mieszkańców. Francuzi tylko i Anglicy dostarczali im takowych narzędziów, i towarów, które się im bardziey podobały, a za nie brali osły i żywność. Lecz tenże sam głód, który zniszczył ich bydło, wyprowadził od nich i pieniądze Portugalskie, gdyż niemaiąc sposobu wyżywienia siebie, skoro iakowy okręt zawinął do nich z żywnością, przepłacali ią, i tyle co chciano, pieniędzy dawali.

Trzy wyspy: *Chaon, Branca*, i *S. Lucya* niemaią cale mieszkańców,

ani wody słodkiey, a dwie pierwsze ani bydła nawet.

Wyspa *S. Wincentego* iest niska i piasczysta ku północy i wschodowi, lecz w innych częściach iest wysoka, i ma dosyć odnog i stanowisk dla okrętów.

W ryby obfituie. Między innemi ich rodzaiami, *Froger* naybardziey uważa pewną rybę nazwaną *Boursa* piękności niezwyczayney, z któ-rey oczu wynikaią promienie ; na ciele ma ośm-graniastę plamki koloru świetnobłękitnego.

Tenże Froger upewnia, iż na wyspie *S. Wincentego* znayduią się żółwie ważące 400, lub 300. funtów. W 17. dni ich iaia doyrzewaią w piasku : lecz młode żołwie z nich wychodzące, ledwie za 9. dni do tych sił przychodzą, żeby mogły przyiść do morza. Z tey przyczyny dwie trzy części onych staią się pospolicie łupem ptastwa.

Wyſpa *S. Wincentego* ieſt puſtá. Pan *de Gennes* Kapitan Francuzki znalazł tam 20. Portugalczyków z wyſpy *S. Mikołaia*, którzy ſię tam od dwóch lat wyprawowaniem ſkór kozich bawili. Tych koz wielka ieſt tam liczba. Łowią ich ze pſami. Jeden człowiek przez noc tylko, może złapać 12, lub 15. tych źwierząt. *Frezyer* powiada, iż przy odnodze znalazł kilka chałupek, do których weyście tak było niſkie, iż inaczey wleść niemożna, chyba pełznąć na ręku. Cały ich ſprzęt ſkładał ſię z tłómoczka ſkórzanego i i z ſkorup żołwiowych, które ſłużyły i do ſiedzenia, i do brania wody. Mieſzkańcy, którzy byli Murzyni, na pierwſzy widok Francuzów uciekli. Poſtrzeżono niektórych w leſie, lecz ani mówić z niemi, ani ich doścignąć niemogli. Byli zupełnię nadzy.

Prócz koz dzikich, do których trudno ſię zbliżyć, nieznaleziono

tam nic więcey, iak tylko małą liczbę ptaków, *Pintady* nazwanych. Ziemia tak ieſt niepłodna, iż żadnego owocu nierodzi. Na niektórych tylko dolinach znaleziono gaiki *Tamorynu*, albo leśnych daktylów, i cokolwiek krzaków bawełnianych. Pan *de Gennes* poſtrzegł tam niektóre drzewa ciekawe, iako to *Ti Thy*, (*Mallus arboreſcens*) albo ſkoczek mnieyſzy, *àbrotanum mas*, to ieſt bożedrzewko, zapachu i zieloności przedziwney, pewny kwiat żółty, którego łodyga ieſt bez liścia, *Palma criſthi* albo *Ricinus Americanus*, po polſku *rantuch*, a po hiſzpańſku *Pillerilla*, którego liście podług rozumienia Hiſzpanów przyłożone do pierſi mamek, mleko wyciągaią. Naſienie iego wielce ieſt podobne do iędrek iabłka Indyiſkiego. W *Parakwaryi* wyciſkaią z niego oley. Pan *de Gennes* znalazł też tam iabłka *Colloquinty*, *Limonium Maritimum*, to ieſt limonią, ziele bardzo grube *Chiendent*

także ziele *psia pasza* nazwane, i lawendę niemaiącą zapachu. Tenże sam przydaie, iż niedaleko skały przy weyściu do odnogi, łowią czasami bursztyn szary, którego kilka sztuk Portugalczycy przedali flocie Francuzkiey.

Wyspa *S. Autoniego* iest równie wysoka i równie obszerna, iak wyspa *S. Jakuba*. Obfituie w świeżą wodę.

Mnòstwo strumyków tak wielką żyżność w dolinach sprawuie, że ta wyspa z innemi *Cyplu Zielonego* może się równać w obfitości zboża Tureckiego, bananów, daktylów leśnych, patatów, melonów wodnistych, pomarańczów, limonii. Są też tam i winnice; a lubo wino nie iest naylepsze, na żadney iednak wyspie nie iest ani tak tanie, ani w takiey obfitości. Znayduie się niemało i Indychu. Margrabiowie *das Minhas* zaszczepili tam iego

nie-

niemało pod dozorem iednego Portugalczyka, który znalazł dobry ſpoſob oddzielania od niego farby, albo maści. Krzak, na którym ſię Indych rodzi, bardzo ieſt podobny do ziela Janowiec *Genet*, ieſt iednak mnieyſzy; liście iego ſą małe, błade zielone, bardzo podobne do Bukſzpanu, zbieraią go w mieſiącu Październiku i Liſtopadzie, a potym rozcieraią w gorącey wodzie, nakoniec robią tabliczki, albo gałki do farby.

Margrabia *das Minhas* zaprowadził też tam i bawełnę, którą pilnie utrzymuią, i robią z niey dość dobre materye. Krzaczek, który rodzi bawełnę, ieſt prawie teyże wielkości, co i krzaczek rożowy, lecz nierównie ieſt obſzernieyſzy. Liście iego zielone, podobne ſą do ſzpinaku: kwiat ieſt blado-żółtawy. Ten ſkoro opada, wyraſta wnet gałązka, na którey zamyka ſię bawełna w trzech komorkach, oraz naſienie

czarne owalne wielkości prawie bobu, który Francuzi nazywaią *Charicot*.

Doliny *S. Antoniego* ſą okryte drzewem. Między wielu rodzaiami drzewa znayduie ſię i *Dragon*, wypuſzczaiący gummę nazwaną *krew ſmocza*.

Oſły i wieprze nietylko ſą tam, liczne, ale więkſze i mocnieyſze, niż na innych wyſpach *Cyplu Zielonego*. Krów też maią doſyć a góry ſą pełne koz dzikich.

Na pewney górze znayduie ſię kamień przezroczyſty, który obywatele nazywaią *Topazem*: lecz *Froger* nieśmie upewniać, żeby to był prawdziwy *Topaz*.

Wyſpa *S. Antoniego* owego czaſu kiedy *Roberts* ią opiſywał, należała do Margrabi *Das Minhas*, który co rok poſyłał ieden okręt do tych wyſpów, dla odebrania dochodów z ſwego dziedzictwa. Nayiwiękſze bogactwa tey wyſpy do niego ſa-

mego należały, iako to krowy, kozy dzikie, krew smocza, kamienie drogie, minerały, i bursztyn szary. Surowe kary są na tych, którychby przekonano, że utaił pomieniony bursztyn. Z tym wszystkim *Roberts* uważa, że umieiąc iakokolwiek iezyka kraiowego, nie iest rzecz trudna nabyć za mierną cenę tego wszystkiego, co wyspa zawiera. Co rok posyłaią ztamtąd Królowi Portugalskiemu pewną część minerału nazwanego *beurre-d'or*, lecz autor niewie na iaki użytek.

Wyspiarze upewniaią, iż się tam znayduie mina srebrna, lecz boiąc się Margrabiowie *das Minhas*, aby iey Król sobie nie przywłaszczył, odkładaią od czasu do czasu oney otworzenie. Przydaią i to, że ieden człowiek prywatny, schroniwszy się na góry dla życia pustelniczego, zebrał tam tyle złota, ile ieden osieł mógł udzwignąć.

Froger powiada, że Portugalczy-cy z Miaſta *S. Antoniego*, iako i z innych Miaſteczek maią kolor ciemny i ogorzały, lecz charakteru ſą bardzo ſpokoynego, i przyiacielſkiego. *Roberts* potwierdza tę pochwałę, dodaiąc, iż wyſpa ich ieſt nakſztałt magazynu niewolników. Owego czaſu, mówi on, kiedy Portugalczycy zakupowali niewolników dla Hiſzpanii, Margrabia *das Minhas* zakupił w *Gwinei* znaczną Murzynów liczbę, i ſwym koſztem oſadził ich na tey wyſpie, gdzie od wolnych Murzynow kraiowych nauczyli ſię ſpoſobu ſadzenia drzew i doſtarczenia ſobie ſamym żywności. Ci niewolnicy tak ſię prędko rozmnożyli, że nieliczące owych, których Margrabia do Portugallii i *Brezylu* zawiózł, ſkładaią cztery piąte części obywatelòw wynoſzących liczbę całkowitą na pułtrzecia tyſiąca ludzi. Maią oni nietylko ſwoie domy, i ſwoie żony, iako

wolni Murzyni, ale też i grunta, które ſami ſobie wyrabiaią pod po-ſłuſzeńſtwem Pana, i powagą do-zorcy, który poſpolicie ieſt Portu-galczyk Europeyſki, pod tytułem *Kapitana Murzyńſkiego*. Tym ſpoſo-bem wyſpa ieſt podzielona na dwa rodzaie Murzynów, między któ-remi tak żwawe bywaią kłótnie, że ſię kończą na krwi rozlaniu. Mu-rzyni wolni chlubią ſię z ſwey wol-ności. Drudzy im wyrzucaią na o-czy, iż oni nie będąc, iak tylko arę-darzami, mogą być pozbawieni po-dług woli Pańſkiey dóbr ſwoich, i ſtać ſię niewolnikami, albo z po-trzeby, albo z roſkazu Margrabi. Te wzaiemne obelgi poſpolicie ſię kończą na bitwie, a Murzyni wol-ni będąc w mnieyſzey liczbie, ni-gdy zwycięſtwa nieodnoſzą. Sam nawet dozórca niemoże bez wiel-kiey trudności powściągnąć zu-chwalſtwa pomienionych niewolni-ków. Lecz ponieważ ci więcey po-

żytku przynoſzą dla Pana, niż wolni, przetoż łaſkawſzy dla ſiebie wyrok mieważą. Wolność dla tych ieſt tylko pożyteczna, którzy iey używaią, a niewola tym tylko przykra, którzy ią cierpią.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO

R E G E S T R
R O Z D Z I A Ł O W

Księga Pierwsza.

Księga Druga.

Philipp Lichocki


BIBLIOTH: UNIV: JAGELLONICAE


Biblioteka Jagiellońska
stdr0016206

